

Eliot Schrefer ukończył studia na Harvardzie. Mieszka w Nowym Jorku. Powieść *Efektowna katastrofa* jest jego debiutem literackim.

Dwudziestopięcioletni Noah szuka własnej drogi życiowej. Zdobył już awans społeczny, wyrwał się z biednej Wirginii i skończył studia w Princeton kosztem zaciągnięcia ogromnego kredytu. By podjąć finansowym zobowiązaniom, pracuje jako prywatny korepetytor dzieci bogaczy z Manhattanu. Z bliska przygląda się ich życiu, które tak bardzo kontrastuje z tym w Harlemie, gdzie wynajmuje mieszkanie. Czy świat Piątej Alei rzeczywiście jest aż tak pociągający? 1 czy Noah naprawdę chciałby być jednym z jej mieszkańców?

Schrefer Eliot

Efektowna katastrofa

Rozdział

1

Dr Thayer zapłaci Noahowi 395 dolarów za godzinę

jego usług. Tylko prostytutka najwyższej klasy mogłaby tyle inkasować. Rzeczywiście, dla każdego portiera, który spojrzałby na wychodzącego z taksówki Noaha, mógłby on wyglądać jak dobrze wypielęgnowany cali boy. Jego koszulka, nieopatrzona wprawdzie metką znanej firmy, ale idealnie wyprasowana, przeży się przy samej szyi noszącej ślady opalenizny prosto z Hamptons. Z butonierki wystają okulary przeciwsłoneczne Diesela. Noah starannie dobrał spodnie w prążki z ciemnego lnu, aby podkreślić młodzieńczą witalność, z poczucia przyzwoitości osłoniętą materiałem. Jego image jest dopracowany.

Zatrzymuje się przed budynkiem przy Piątej Alei, jakby zaskoczony tym, że istnieje tak idealnie pasujące do niego miejsce. Jednak nie jest ani ukochanym syneczkiem wracającym z Hamptons, ani też cali boyem. Jest nauczycielem przygotowującym do testu SAT1, otrzymującym owe 395 dolarów, żeby dopilnować, by Thayer junior dostał się do któregoś z ośmiu prestiżowych uniwersytetów we wschodniej części Stanów Zjednoczonych, zwanych Ivy League. Absolwentem Ivy League jest Thayer senior. Noah wystylizował się więc na jednego ze swoich uczniów - atrakcyjnych, zadowolonych z siebie

1 Scholastic Aptitude Test to przeprowadzane przez college'e lub uniwersytety w Stanach Zjednoczonych egzaminy rekrutacyjne (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

chłopców o lodowatym spojrzeniu - i będzie nad nimi pracował jak osoba z ich świata. Nie ma mowy, żeby mu się oparli.

Kiedy Noah jest zmęczony - tak jak dzisiaj - przez całą drogę powtarza sobie w myśli: „Trzysta dziewięćdziesiąt pięć dolarów”. Dr Thayer poprosiła, by przyjechał pół godziny wcześniej, i sama miała opłacić transport. Kiedy więc Noah przemykał żółtą taksówką wśród szarych budynków Harlemu, jego wewnętrzny taksometr zaczął pracować tak jak ten znajdujący się w samochodzie:

dwudziesto-pięciominutowa podróż plus stuminutowa lekcja będą kosztować rodzinę Thayerów 835 dolarów.

Portier wyostrza zmysły, kiedy Noah pojawia się za drzwiami z fazowanymi szybkami, ale natychmiast się przygarbia, gdy światło z wnętrza budynku pada na młodą twarz chłopaka, sandały za 30 dolarów i słuchawki w uszach. Portierzy są biali, ale nie do końca. Noah wsłuchuje się w cień irlandzkiego bądź rosyjskiego zaśpiewu w ich głosie i ze zmęczonych oczu wyczytuje godziny spędzone na dojazdach z Brooklynu. Patrzą na niego ostrzegawczo, jakby chcieli wyrzucić go na zewnątrz - zawsze największymi snobami są portierzy.

- Ja do Dylana Thayera - mówi Noah.

Portier z wymuszoną uprzejmością chwyta za słuchawkę i wykręca numer. Jego konsola wygląda zupełnie jak prezydencka mównica, jest cała złota i aksamitno granatowa. Budynek przy Piątej Alei 949 jest dokładnie taki sam, jak te sąsiadujące z nim przy Park Avenue - o nieładnej bryle i linii hotelu Monopoly. Tylko jego wnętrze przyozdobione jest liliami i chińskimi elementami. Portier spogląda na Noaha.

- Przyszedł Noah - anonsuje go. - Proszę bardzo. - Odwiesza słuchawkę i przekręca klucz. - Jedenaste piętro, apartament F.

Noah przekracza próg mahoniowych drzwi windy. Czuje na plecach spojrzenie portiera i żałuje, że nie włożył eleganckich pantofli, by wyglądać na kogoś, kto tu mieszka. Jednak cała wymiana zdań z portierem pozwoliła mu zarobić 30 dolarów. Ma 81 000 dolarów długu, ale po dzisiejszej lekcji będzie do tyłu tylko 80 700 \$. Drzwi otwierają się.

s

W windzie świeci się jedynie przycisk 11F, by uniemożliwić Noahowi wtargnięcie do innego mieszkania. Winda jest szybka, ale mimo to jazda wzbogaca go o kolejne pięć dolarów.

Litera F w 11F oznacza połowę piętra od frontu. Drzwi otwierają się wprost do foyer apartamentu, gdzie po chwili pojawia się kobieta i wyciąga do niego rękę, połyskującą złotem dwóch bransoletek.

- Susan Thayer - przedstawia się.

Noah ściska jej kościstą dłoń i potrząsa nią jednokrotnie.

- Bardzo mi miło, pani doktor Thayer.

Kluczową sprawą przy pierwszym spotkaniu jest odpowiednie użycie tytułów - jeśli się mówi do matki, która pracuje w zawodzie, wówczas „pani doktor” jest odpowiednim terminem.

TA bieta otwiera drzwi i prowadzi go do peł-

Mogłaby być matką któregoś z uczniów Noaha. Jej lekko rozjaśnione, niedbale spięte z tyłu włosy sprawiają wrażenie, jakby na chwilę chciała zapomnieć o spotkaniach w ciągu tygodnia, które wymagają starannej fryzury. Ciemna oprawa oczu zdradza nienatu-ralność niby rozjaśnionych słońcem włosów.

Sznur pereł sływa po jej chudych obojczykach i spoczywa w przełomie piersi.

Uśmiecha się słodko, gdy wzrok prześlizguje się po sylwetce Noaha. Dr Thayer we wstępnych rozmowach telefonicznych oskarżała go o wygórowane żądania finansowe i brak sympatii dla jej syna, którego Noah nawet jeszcze nie poznał. Jednak przy osobistym kontakcie widać, że powstrzymuje się, by go nie uściskać. Jakby taka potrzeba niezłej babeczki była wpisana w Piątą Aleję.

- Chciałam być w domu przy pierwszym waszym spotkaniu, przecież kto wie, co mogłoby się wydarzyć? - Śmiejąc się, wyrzuca w górę rękę.

Noah też się śmieje, głównie dlatego, że ona przypomina mały wiatraczek. Nie może wyczuć, czy żarcik był ostrzegawczy, czy po prostu absurdalny, i nagle dociera do niego, że właśnie powinien zaczynać lekcję.

- No cóż, bardzo się cieszę na spotkanie z Dylanem - mówi jowialnie Noah. Wie, że trochę zanadto się spieszy na etapie rytualnego powitania. Powinien popracować chwilę nad tym, żeby matka poczuła pożądanie, jednak odpowiedzialność za otrzymane pieniądze nie pozwala mu tego przedłużyć. Noah wychował się w miasteczku, gdzie nazwy ulic brzmiały: Countryside Lane i State Road 40, a nie Park czy Madison, a już na pewno żadna z nich nie miała końcówki Avenue. Podczas gdy miła, warta dwieście dolarów pogawędka przy schodach to pryszcz dla Thayerów, dla niego to niewyobrażalnie dużo pieniędzy. Tutaj aż od nich kapie, wręcz nie sposób ich policzyć, są ogromne jak przepaść dzieląca współczesność od prehistorii.

Pani Thayer wskazuje na drzwi u szczytu schodów.

- Jest w swoim pokoju.

Noah rusza z miejsca, wspina się wzdłuż sztywnie podniszczonej, oświetlonej poręczy schodów i dociera do ciemnego holu na piętrze. Zastanawia się, dlaczego dr Thayer nie prowadzi go na górę.

- Noah - słyszy.

Zatrzymuje się i spogląda w dół. Widzi jędrne piersi, tam gdzie bluzka napina się na wąskich ramionach, i karnie odwraca wzrok, ale mimo to wizja rozneglizowanej dr Thayer trochę go podnieca.

- Chyba wiem, gdzie tkwi problem - mówi dr Thayer. - On się po prostu nie przygotował. Nie wiem dlaczego.

To taki trik na zaprzyjaźnienie się podczas pierwszego spotkania. Odwrócenie uwagi: może moje dziecko jest głupie, ale nie oznacza to, że przez to ja jestem mniej inteligentna.

- Wszystkiego można się nauczyć - mówi Noah ze szczytu schodów. Nie potrafi sobie przypomnieć, czy już to powiedział w rozmowie telefonicznej. - Test służy jedynie do sprawdzenia, jak dobrze ktoś go zda. W pewnym sensie uczniowie z najlepszych prywatnych szkół mają gorzej, ponieważ uczą się ich abstrakcyjnego myślenia, wyrażania opinii i dostrzegania niuansów. Tymczasem dzieciak ze szkoły publicznej w Arkansas przez całe życie zdawał testy wielokrotnego wyboru. Takie standaryzowane testy

są tanie, więc świetnie

— 10 —

sprawdzają się w biednych rejonach kraju, ale w bogatszych nie bardzo.

Przy zdaniu o Arkansas rodzice uczniów zawsze z troską potakują głową. Dr Thayer patrzy w górę i uśmiecha się, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi i właśnie spotkali się na kawie. Mimo nieszczerości tego gestu Noah jest oczarowany. Chciałby być z nią teraz w kawiarni.

- To ciekawe, co mówisz, ale nie o to chodzi. Zresztą sam zobaczysz - stwierdza dr Thayer.

Noah dociera wreszcie do drzwi pokoju Dylana. Są srebrno-białe jak drzwi do toalety w eleganckiej restauracji, ale nie ma na nich wywieszki „Nie wchodzić!”. Noah puka i jednocześnie otwiera je. Dobry nauczyciel jest uprzejmy, ale nie musi czekać na pozwolenie, żeby wejść.

Sypialnia Dyi na okazuje się apartamentem. Noah przechodzi przez pusty i wyraźnie nieużywany pokój do pracy, gdzie stoi antyczny globus i sekretarzyk z żaluzjowym zamknięciem, i przez marmurową łazienkę dociera do sypialni. Na dwóch ścianach znajdują się całkowicie zasłonięte okna. Dylan, zgarbiony nad biurkiem w stylu empire, stuka w klawiaturę laptopa. Siedzi tyłem do Noaha.

- Cześć - mówi Noah.

- Co tam? - odpowiada Dylan, nie odwracając się.

Noah stoi w drzwiach. Śmiało wchodzi do środka. Jeśli chce dostać mocną dziesiątkę w skali ocen ucznia, od razu musi udowodnić, że jest w porządku. Mocna dziesiątka zapewni mu podwyżkę. Mocna dziesiątka pomoże jego bratu skończyć liceum. Jeśli nie uda mu się zyskać podziwu chłopaka od początku, wtedy zaprzepaści wszelkie szanse.

Zapomniał, że Dylan jest kapitanem drużyny lacrosse¹, ale teraz nagle to sobie uświadamia, bo chłopak nadal siedzi odwrócony do

¹ Zespołowa gra sportowa, rozgrywana na trawiastym boisku, polega na umieszczeniu piłki w bramce przeciwnika za pomocą specjalnej, trójkątnej rakiety. Gra jest uznawana za pierwowzór hokeja na lodzie.

niego plecami. Kapitanowie drużyn nie zauważają nowych, jako że muszą dbać o swój image osoby, która i tak zna już zbyt wiele osób.

Noah dopiero niedawno stał się wyluzowanym nastolatkiem, a dzięki nieustającej pracy nad sobą jest wyluzowanym dwudziesto-pięcioletkiem. I oto ma uczyć chłopaka, który pod względem wyluzowania pokonał go już w liceum.

- No co tam? - pyta Noah. Czy wyluzowane chłopaki odpowiadają „No co tam” na pytanie „Co tam?”.

Dylan odwraca się. Na klatce piersiowej napina mu się biały T-shirt, jeszcze zagnieciony po wyjęciu z

opakowania. Jego fryzura może sugerować, że właśnie spał albo został liźnięty przez kożę. Ma błyszczące, szeroko otwarte oczy. Należy do typu siedemnastolatków oglądających się za starszymi od siebie kobietami.

Monolog wygłaszany przy pierwszym spotkaniu ma sprawiać wrażenie, że przyjaźń została zainicjowana. Nigdy nie wolno się spytać: „Jakie masz zainteresowania?”, ale raczej: „Jak tam, co dzisiaj robięś? Serio? Co jeszcze? Prowadziłeś samochód? Kiedy odbierasz prawko?”. Mija warta dwieście dolarów rozmowa zapoznawcza Noaha z Dylaniem i Noah dowiaduje się, że w wolnym czasie Dylan lubi spać, a następnego dnia bierze udział w quizie na temat książki *The House of Mirth*, że w środy wieczorem woli pójść do klubu Pangaea niż do Lotusa, uważa, że lacrosse „jest w porządku”, i chodzi do Dwight School. Kiedyś jeden z uczniów Noaha poinformował go, że nazwa szkoły Dwight to skrót od *Debilnych Wielkopańskobiałych Idiotów Gorzko Hulających w Totalnym idiotyzmie*.

- Dlaczego poszedłeś do Dwight? - pyta Noah.
- Przenieśli mnie tam z Fieldston.

Dylan idzie do łazienki, co kosztuje 35 dolarów. Po powrocie pada na łóżko, a Noah zadaje mu pytanie, dlaczego o n i go przenieśli.

- Jakoś tak, nie zanotowałem dlaczego - pada sprytna odpowiedź.

Właściwie to Dylan nie wydaje się szczególnie sprytny i mądry

- zdobył 420 punktów na 800 możliwych na pisemnej części testu

SAT, a dr Thayer (ta okropna z rozmowy telefonicznej, a nie ta niezła babeczka) poinformowała Noaha, że sportowiec grający w lacrosse musi uzyskać co najmniej 650 punktów, jeśli Uniwersytet Penn ma go przyjąć z otwartymi ramionami; 650 punktów stawiałoby Dylana wśród najlepszych studentów albo przynajmniej tych dobrych.

Noah przekręca się w skórzanym fotelu prezesa i patrzy na Dylana, który wyciągnięty na łóżku masuje sobie stopę, a zapach potu kończyny roznosi się po całej sypialni.

- Stary - mówi koleżeńskim tonem. - Mamy dwa miesiące do twojego testu. To jest osiem zajęć. Dzisiaj pomówimy sobie o eseju, a potem przejdziemy do gramatyki. Następnie co weekend będziesz sobie robił testy praktyczne. - Na wzmiankę o weekendowych testach praktycznych Dylan sztywnieje i wygląda na zagniewanego, zupełnie jak urażony sułtan. Noah brnie dalej: - Co ty na to? „Czym bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same”.

Wzrok Dylana przelatuje po smukłej sylwetce Noaha. Noah gołym okiem widzi kalkulację, dokonującą się w głowie chłopca: „Czy ten gość jest wart zachodu?”.

Po chwili Dylan wybucha śmiechem.

- Chyba coś namieszaleś.

- Co masz na myśli?
- Powiedz to jeszcze raz.

Noah spełnia jego prośbę.

Dylan prychna.

- No tak, to nie ma żadnego sensu.

Zwykłą strategią byłoby teraz zaimponowanie uczniowi recytacją jakiegoś tekstu po francusku, ale Noah szybko odrzuca tę myśl.

- No dobrze - mówi. - Sprawdźmy, jak ci idzie esej.

Dylan z niepokojem patrzy na Noaha.

- Przecież to jest jakieś popieprzone. Jeśli coś się zmienia, wtedy jest inne.

- 13-

- Zgoda, ale z czasem staje się takie samo, jak wszystko dookoła, prawda? - Noah sam traci pewność. Nagle i dla niego cytaty wydają się pozbawiony sensu. Upomnienie dr Thayer, że „nie chodzi tu wcale o nadmiar abstrakcyjnego myślenia”, rozśmiesza go.

- No dobra, nieważne - mówi Dylan. - Nie obchodzą mnie te bzdury, muszę tylko mieć lepszy wynik.

Noah zaśmiał się po męsku, udając, że w głosie Dylana zawarta była ironia. Czy rzeczywiście wynik Dylana się polepszy? Biorąc pod uwagę wyniki jego próbnych testów, prawdopodobnie nie: nie pisał wielką literą ani nazw własnych, ani nowych zdań, a „wstęp” napisał przez „f”.

Po zajęciach Noah wybiera wersję pożegnania: „Dozo stary” (Dozo: Jestem na luziku i nie zamierzam tracić czasu na poprawne „do widzenia”. Stary: lubię cię, ale nie w ten sposób), i wychodzi do holu. Jest zbyt późno, żeby pokojówki czy osobiści asystenci byli jeszcze w pracy, więc nikt nie odprowadza go do drzwi. Jednak Noah, schodząc po schodach, zauważa smugę światła wydostającą się z półprzymkniętych drzwi sypialni dr Thayer. Sama pani domu siedzi rozparta w bogato urządzonej wnętrze, opatulona w satynową kołdrę, czytając *The House of Mirth*. Jej wzrok pada na Noaha. Spod długich rzęs rzuca mu znaczące, przeciągłe spojrzenie i wraca do lektury: pozwolił sobie na wyjście sześć minut przed czasem, co wiąże się z utratą 40 dolarów.

Noah sądził, że nowa praca zrobi z niego bogatego człowieka, który chociaż w małej części dorówna klasie ludzi z Piątej Alei. Trzysta dziewięćdziesiąt pięć dolarów za godzinę to niezła sumka jak na faceta, którego znajomi z liceum w większości mają minimalne pensje albo handlują bonami z opieki społecznej. Wracając do domu metrem ze swojej rozmowy o pracę, liczył, że jeśli dostawałby 395 dolarów za godzinę przy czterdziestogodzinnym tygodniu pracy, rocznie zarobiłby 822 tysiące dolarów.

-14-

Przegapił swoją stację i powrót do domu zajął mu pół godziny więcej.

Idąc, zdał sobie sprawę, że jego rzeczywisty dochód nie będzie tak wysoki. Po pierwsze, właściwie to dostaje tylko jedną czwartą z tych 395 dolarów, resztę bierze agencja. Po drugie, byłoby dobrze, gdyby miał sześciu uczniów, co i tak nie oznaczałoby czterdziesto-godzinnego tygodnia pracy. Po trzecie, trzeba jeszcze zapłacić podatki. Gdy tylko znalazł się w domu, na odwrocie rachunku rozpiisał swój budżet:

Miesięczny budżet (w dolarach) (TRZYMAJ SIĘ GO!)

Dochód:

Pensja ' 3354 (jeśli mniej niż sześciu uczniów - dzwoni do agencji dwa razy w tygodniu, błagam, jeśli będzie to konieczne)

Odsetki od oszczędności 2,65

W sumie: 3356,65

Wydatki:

Podatek federalny 412,50

Podatek miasta Nowy Jork 68,75

Podatek stanu Nowy Jork 137,50

Ubezpieczenie społeczne 275

Opieka medyczna 61,30

Czynsz 760

Usługi komunalne 55

Bilet na metro 70

Ubezpieczenie zdrowotne 375

Ubezpieczenie dentystyczne 10 Komórka

(wymagana przez agencję - może plan grupowy?) 45

- 15-

Pożyczka ze Stafford

(jeśli się ją rozłoży na 20 lat) Pożyczka z Perkinsa (j.w.)

Pożyczka z America's Bank

301,50 600,72 3527,88

355,61

Ogółem na minusie:

Oszczędności miesięczne:

-171,23

Do rozważenia:

Ubezpieczenie zdrowotne Nix? To by kosztowało

dotatkowo 200 miesięcznie! U-ha!

Ubezpieczenie dentystyczne j.w.

Druga praca?

Wydatki dodatkowe: jedzenie.

Kiedy Noah podpisywał umowę kredytową w Princeton, wysokość rat wydawała mu się właściwie niewielka w porównaniu z całością sumy; szkoła była za darmo. Jednak teraz te kwoty nie są niewielkimi składkami. To są jego własne długi. Perkins, Stafford i America's Bank: 25 000\$, 16000\$ i 40000\$. Tego rzędu liczby należą do świata Thayerów. Zdecydowanie przesadził w kompensowaniu sobie trudnego startu poprzez windowanie się do klasy wyższej.

Każdego piętnastego dnia miesiąca z konta ściągane są jego należności. Posiadanie opcji polecenia zapłaty jest równoznaczne z posiadaniem pasożyta, tasiemca, żywiącego się wszystkim, czego dostarcza mu Noah. Podczas każdej wyprawy po meble do Ikea, do tego przybytku pełnego jasnego drewna, chłodnego powietrza i wysokich sufitów (Noah wyobraża sobie, że to taka Szwecja w miniaturze), ścisła kartę kredytową, jakby chciał powstrzymać odpływ gotówki z plastiku. Ma ochotę szukać, wybierać pomiędzy okrągłym czerwonym czajnikiem a kształtnym aluminiowym. Jednak stojąc przy kasach sklepowych, uśmiecha się żałośnie, smutny, że przedmioty kupowane w tej baśniowej krainie muszą znaleźć się w wynaj-

mowanym pokoju na szóstym piętrze, a nie w domku usytuowanym gdzieś w lesie. W Nowym Jorku nie można zapomnieć o pieniądzach. Wszędzie trzeba płacić, nie da się uciec od kosztów.

Noah zna kilka przyczyn, dla których Dylan nie był szczęśliwy w Fieldston. Uczniowie Noaha uczęszczający do tej szkoły to w większości pozerzy. Jutro spotyka się ze swoją ulubioną uczennicą z Fieldston, Cameron Leinzler, która odtwarza rolę Audrey w szkolnej adaptacji Sklepiku z horrorami i ma obsesję na punkcie jedzenia, chłopców i przez całe zajęcia zerka w lustro. Mimo że wprost fantastycznie poradziła sobie na testach próbnych, nikogo nie dziwi, że ma prywatnego korepetytora. Większość uczniów z Upper East i

Upper West Side ma takich nauczycieli. Do Noaha dociera, że dla młodzieży z Manhattanu korepetytorzy są odpowiednikami kucyków dla dziesięcioletnich dziewczynek.

- Dylan??!! - skrzeczy Cameron. - Uczysz Dylana Thayera??!! - Noah potakuje. - On jest niezły, ale totalny z niego dupek. Wszystkie moje przyjaciółki się w nim kochały, ale ja go nie lubię.

- Dlaczego?

- Hm, prowadzał się z każdą z nich, ale zachowywał się tak, jakby już kończył mu się dla nich czas, wiesz, o czym mówię? Następną randka zachacała o kolejną.

Przechodzą na pewniejszy grunt czytania tekstu ze zrozumieniem. Cameron podnosi głowę w samym środku wykładu o Gregorze Mendlu.

- To totalny ćpun - stwierdziła.

Noah sam do tego doszedł.

- On jest dokładnie taki, jak wszyscy sobie nas wyobrażają, wiesz?

- W jakim sensie?

- Zepsuty. Zupełnie spaczony.

- A dlaczego go nie lubisz?

- Już ci mówiłam.

- Powiedziałaś, dlaczego nie lubią go twoi znajomi.

- Ach. Dylan uważa, że jestem denerwująca. Nigdy nie był dla mnie miły. To chyba tyle. Hm... „ponieważ przewidywalne cechy są dziedziczone przez następne pokolenia”.

- Dobrze.

- Wiesz - mówi Cameron. Uśmiecha się, unikając wzroku Noaha, i postanawia mu coś zdradzić. Noah zauważa rumieniec oblewający jej pyzate policzki i lekki uśmiech. Możliwe, że się w nim podko-chuje. - Wyrzucili go, bo mama pisała za niego eseje.

Zeby dostać się do mieszkania Dylana, Noah jedzie metrem z Har-lemu do Siedemdziesiątej Dziewiątej Ulicy, a następnie wsiada do autobusu jadącego przez całe miasto z nieprzychylnie bogatego Upper West Side do trochę mniej rzucającego się w oczy bogactwa Upper East Side. Tym razem portierzy są nieco miłsi, a ten, który otwiera drzwi, nawet posyła mu uśmiech. Możliwe, że Noah zyskał na statusie, ponieważ wszedł tu już po raz trzeci, nie niosąc ze sobą rzeczy z pralni.

Dr Thayer wita go w stroju niedającym się zakwalifikować ani jako kreacja wieczorowa, ani jako supermodny szlafrok. Opalona dłoń trzymająca poły okrycia pobłyskuje srebrem i złotem.

- Dzień dobry, Noah - mówi. - Jak poszło w zeszłym tygodniu?

W głosie pani Thayer Noah wyczuwa potrzebę otwartej rozmowy

i stara się sprostać sytuacji.

- No cóż, z pewnością jest wiele do zrobienia...

- Został wam miesiąc na osiągnięcie poziomu 650 punktów! - Wypowiada to zdecydowanie zbyt głośno, jakby chciała obrócić to w żart. Przyciemniona opalenizną skóra na jej ramionach drży jak wiatraczek na wietrze. Na pewno zdaje sobie sprawę, że 650 to nieosiągalny pułap. Pięćset byłoby już dużym sukcesem.

- Postaram się! - odpowiada Noah, ale w jego głosie słychać żartobliwy ton.

Noah, wchodząc po schodach, stara się dodać swoim ruchom seksapilu. Dylan i on zostaną przyjaciółmi, postanawia. On sam zaś zdobędzie popularność jako wyluzowany korepetytor, o którym plotkują nastolatki na imprezach. Hierarchia korepetytorów przypomina hierarchię szkolną: podwyżki są uzależnione od ocen uczniów, a im korepetytor jest bardziej swobodny i przystojny, tym lepiej jest oceniany. Tok rozumowania Noaha i Dylana prawdopodobnie jest do siebie zbliżony: Czy jestem niezły? Wystarczająco wyluzowany? Lubią mnie? W przypadku Dylana wyluzowanie jest celem samym w sobie, natomiast w przypadku Noaha zapewnia mu wypłacalność.

- Ach, zani/n zapomnę - mówi dr Thayer po chwili wystudiowanego zamyślenia. Nawet się nie zorientował, że poszła za nim na górę. - Weź tę kartkę. Portierzy będą wiedzieć, że mają cię wpuszczać, kiedy Dylan nie podejrze do domofonu albo mnie nie będzie.

Noah przygląda się świstkowi grubego papieru. Poniżej jego odręcznie napisanego nazwiska znajdują się dwie kratki: „wizyta towarzyska” (piktogram przedstawiający kieliszek do martini) lub „obsługa” (piktogram przedstawiający żelazko). On został zakwalifikowany jako „obsługa”.

- Nie wiedziałam, co zakreślić! - śmieje się dr Thayer. Noah udaje wesołość.

Dr Thayer rusza w kierunku swojej sypialni, a Noah do apartamentu Dylana. Przed wejściem przeczesuje włosy palcami.

- Cześć, co tam? - pyta, wchodząc wolnym krokiem do pokoju.

Ale Dylana tam nie ma.

Noah zakłopotany siada na łóżku i lustruje pokój. Kołdra jest powleczone poszewką z szorstkiego, białego lnu. Plecak Dylana, wraz z pomiętymi bokserkami, leży obok łóżka. Noah przemyka wzrokiem po półkach z książkami. Jest tam i „Maxim”, i pierwszy tom Harry'ego Pottera. Przez otwarte drzwi szafy widać mnóstwo

pełnych worków ze spakowaną do pralni odzieżą. Noah wyobraża sobie swoich sąsiadów z Dominikany prasujących bieliznę Dylana.

Dociera do niego, że właśnie pozwolił, aby czas wart 65 dolarów po prostu sobie minął. Powinien coś zrobić, ale co?

Do pokoju niepostrzeżenie wchodzi nastolatka.

- Jestem Tuscany - szepcze. - Jesteś z agencji? - Z agencji. Jakby był jakimś modelem, ochroniarzem albo aktorem. Oczywiście, praca korepetytora jest tym wszystkim po trochu. Długimi palcami chwyta za kołdrę i dodaje: - Dylan już idzie. Powiedział mi, żebym ci powiedziała, żebyś nie mówił j e j, że go nie ma. Możesz robić to, na co masz ochotę.

Jeszcze przez chwilę obojętnie patrzy na Noaha i znika.

Noah właśnie zjednął sobie sojusznika. Nie jest pewien, gdzie leży granica jego lojalności. Bezmyślnie przygląda się roletom okiennym i wyobraża sobie kolejne scenariusze i wytłumaczenia, mając nadzieję, że nie zostanie zwolniony.

Następnie słyszy trzaśnięcie drzwi na dole, a chwilę potem barytonowe burczenie Dylana, przeplatane wysokimi tonami głosu dr Thayer. Dylan wspina się po schodach i pada na łóżko. Śmierdzi zupełnie jak lacrosse.

- Siedzę po uszy w gównie - oświadcza Dylan.

- Poznałem twoją dziewczynę - mówi Noah.

- To moja siostra! Ona ma piętnaście lat. Jesteś nienormalny. - Dylan ze śmiechem uderza dłonią w poduszkę.

Noahowi przez pomyłkę udało się powiedzieć dowcip godny wyluzowanego faceta. Punkt.

- Co się stało? - pyta.

- Musiałem pójść do miasta, żeby coś kupić od kumpla przed jutrzejszym wieczorem. Nie miało to tak pieprzenie długo trwać.

- Mogę sobie wyobrazić, co chciałeś kupić - mówi Noah. Miało to zabrzmieć luzacko, ale słowa zostały wyrażone zbyt ostro, zupełnie jakby wyszły z ust sztywnej guwernantki.

- Obojętnie. W ogóle się od niej nie różnię.

- Od niej? To znaczy od Tuscany czy od dr Thayer? - Nie różnię się? Czy to znaczy, że wszyscy są tu ćpunami? Noah wyciąga podręczniki.

- To znaczy, ja i Tuscany chodziliśmy kiedyś do pokoju mamy i do jej sypialni, żeby ukraść trochę towaru. - Dylan uśmiecha się krzywo. - Mnóstwo tam tego jest.

Dylan ma tylko siedemnaście lat, a Tuscany jest nawet młodsza, a długość czasu, zawarta w wypowiedzianym przez Dylana słowie „kiedyś” wbiła Noaha w fotel.

- Ona jest pediatrą - wyjaśnia Dylan. Oczywiście. Dylan był wychowywany przez lekarza od dzieci.

i

Tego wieczoru Noah po powrocie do domu, zastanawiając się, co wybrać na kolację: soczewicę w puszcze czy czarną fasolę Camp-bella, zauważa ulotkę leżącą pod drzwiami, reklamującą siłownię Harlem Fitness - „Miejscówka kumpli z sąsiedztwa, gdzie można się poruszać”, tylko za piętnaście dolarów miesięcznie.

Żaden z rodziców jego uczniów nie ma pojęcia, że Noah mieszka w Harlemie. Mieszkanie dalej niż na Dziewięćdziesiątej Szóstej jest odbierane zupełnie tak, jakby się miało długi hazardowe albo ojca alkoholika. To sekret, którego po prostu się nie ujawnia. Jakiś czas temu mieszkał bliżej Piątej Alei. Kiedy skończył college, przeprowadził się do swojej dziewczyny na Pierwszą Ulicę, kilka budynków od apartamentu Thayerów. Nie pracował jeszcze jako korepetytor i miał zamiar pisać podania o przyjęcie na studia doktoranckie w kącie jej pokoju, gdy ona była na zajęciach z prawa. Tabitha przychodziła do domu po całym dniu spędzonym w bibliotece i zastawała Noaha w bokserkach, w trakcie oglądania powtórek seriali komediowych, jedzącego jej muesli. Po kilku tygodniach wykopała go stamtąd, ale zanim to zrobiła, załatwiła mu pracę w agencji, która przygotowywała ją do egzaminów na studia prawnicze. Zostali

przyjaciółmi. Kiedy odwiedził ją po pewnym czasie, jedynymi zmianami, jakie zauważył, była mniejsza ilość okruszków pod tosterem i to, że papier toaletowy zużywał się dwa razy wolniej.

Pozostało ostatnie pytanie: gdzie Noah ma się wyprowadzić. Tabitha pokazała mu „całkiem rozsądne supermieszkanie”, które jej ojciec, pracujący w biurze nieruchomości, znalazł przy Gramercy Park. Noah był zachwycony, ale odkrył, że po spłacie comiesięcznych rat pożyczek brakuje mu jakichś dwóch tysięcy dolarów do czynszu. Zaczął więc szukać ofert w „Village Voice”. Większość mieszkań, jakie znalazł, znajdowała się w Bronksie, kilka było w Harlemie (Uniwersytet Columbia sprawia, że okolica jest wyjątkowo atrakcyjna), a jeden pokój mieścił się na barce przy wybrzeżu Hoboken. Tak więc Noah przeprowadził się do Harlemu.

Noah wie, że stanowi to dla niego wielkie ryzyko: mógłby być częścią świata elit, dla którego pracuje, jeśli tylko miałby pieniądze. On jednak wyrósł z biedy i jest introwertykiem, a takie cechy nie mają wzięcia na Manhattanie.

Ojciec Noaha był kierowcą ciężarówki i całe miesiące spędzał z dala od domu, umarł wkrótce po narodzinach młodszego syna, Kenta a skromne ubezpieczenie, wynoszące tysiąc pięćset dolarów miesięcznie, zwolniło matkę od obowiązku pracy i skazało dzieci na marną egzystencję. Pieniądze, jak potem mówiła matka, dały jej poczucie niezależności, jakby była ziemianką, i sprawiły, że zajmowała się tylko domem i swoim hobby. Jako kobieta mająca obsesję na punkcie dziewiętnastowiecznej literatury

(„Byłabym naukowcem - powiedziała kiedyś - gdybym skończyła liceum, ale nie poczyniłam tych pierwszych kroków”) bardzo ceniła swoją sytuację - była Pipem z Wielkich nadziei, Isabel Archer z Portretu damy. Inni postrzegali ją jednak jako nędzarza, tylko trochę lepszego od ludzi mieszkających w zaśmieconych przyczepach. Wraz z dziećmi przeprowadziła się do małego miasta w wiejskich rejonach stanu Wirginia, gdzie kiedyś znajdowała się bardzo dobra szkoła publiczna, kupiła gotowy do postawienia dom (zawsze nazywała go „chatką”, mimo że przyjechał

w paczkach z Alabamy) i małą działkę z widokiem na zalew, jedyny zbiornik wodny w okolicy. Zalew otaczały lasy, które niczym długie rzęsy stanowiły oprawę błyszczącego oczka wodnego. Ten krajobraz przydawał uroku dzieciństwu Noaha.

Matka Noaha wkroczyła na drogę samodoskonalenia i pracy nad sobą, co oznaczało spędzanie czasu na czytaniu, pływaniu w zalewie, pisaniu ostrych listów w sprawie ochrony środowiska w regionie i dbaniu o to, by jej synowie wyrosli na mężczyzn udzielających pomocy bliźniemu, a nie zaspokajających tylko i wyłącznie własne zachcianki.

Noah jako dziecko chodził z mamą po lesie, robił zabawki z tekturek po zużytych papierze toaletowym, trzymany w tubach pod zlewem, i sam organizował sobie seanse czytania, wybierając lektury, począwszy o Powiastek Beatrix Potter po Gdzie szumią wierzby. Kulminacja nastąpiła podczas dwóch tygodni, kiedy w drugiej klasie chorował na ospę wietrzną i przeczytał czternaście części Czarnoksiężnika z krainy Oz, połykając po jednym tomie dziennie. Kiedy miał dziesięć lat, był zafascynowany czytaniem „poważnych, dorosłych” książek i po kontemplacji Dramatu dziecka udanego poważnie pytał mamę, czy może nie zanadto próbował się jej przypodobać, zapominając o własnych pragnieniach.

Zaczął się buntować znacznie później: mając szesnaście lat, uparł się, żeby ostrzyć włosy w salonie fryzjerskim w centrum handlowym zamiast jak zwykle przy stoliku karcianym na tyłach domu, w wieku siedemnastu lat zawalczył o to, żeby po szkole pracować w garmażerze, i w końcu w 1999 roku udało mu się przeforsować kupno telewizora. Kent czerpał po cichu korzyści z wysiłków Noaha.

W gimnazjum Noah miał zwyczaj nawiązywania rozmowy w następujący sposób: „Wiedziałeś, że Alaskę kupiono w cenie dziewiętnastu centów za milę kwadratową?”, przez co w weekendy żaden kolega nie chciał się z nim spotykać. Jednak w liceum bycie innym zaczęło procentować i Noah pracował nad roztaczaniem aury tajemniczości wokół swojej nietuzinkowej osoby. Pomogło też i to, że był wysoki,

23 —

barczysty i szczupły tam gdzie trzeba. Dziewczyny chodziły za nim do domu, a on czytał im stworzone przez siebie poezje o znaczących tytułach: Torturowane róże i Silne natarcia burzy. Potem, gdy matka jeździła na konferencje do Sierra Club, zaczął organizować imprezy, i wówczas jego popularność sięgnęła zenitu. Poezja została odstawiona na boczny tor i zastąpiona rockiem. Stał się błaznem, i choć zdawał sobie z tego sprawę, cieszyło go to. Zmieniał dziewczyny, ignorował brata, a kontakty z nim ograniczył do wspólnej nauki. Odrzucał tych, którzy za długo się z nim spotykali. W college u zmienił pozę z „lubię myśleć” na „wyluzowanego faceta, który wie, jak sobie radzić w życiu”.

Teraz przypomniał sobie, że już skończył studia i nie ma mowy o luksusie myślenia o sobie w takich

kategoriach. Dwudziestopięcioletkowie, którzy mają 81 tysięcy dolarów długu i starają się jeszcze wysłać do domu pieniądze, nie próbują siebie definiować. Oni po prostu są. Walczą o przeżycie.

Bogaty Manhattan przez cały rok niczym nie pachnie (nawet wypielegnowane żonkile na Park Avenue wyglądają, jakby były hologramami). Natomiast smród asfaltu w środku lata w Harlemie przypomina zapach pokarmu dla kotów: połączenie kocich sików, wydzielin z uszkodzonych toreb na śmieci i miejskiego smogu. Mieszkanie, które w końcu udało się Noahowi znaleźć, było nędzną norą (Trendy! - przypomina sobie tekst z ogłoszenia) na poddaszu.

Drzwi wejściowe do kamienicy sugerują wejście do muzeum - są z pełnego drewna, wyglądem przypominają średniowieczny portyk. Zarysy okolicznych budynków są fascynujące, to wyrazista, podniszczona architektura, bogato zdobione wejścia i nieotynkowane cegły. Wszystko jest owinięte neonami, a szerokie chodniki pokrywają śmieci i tłuste bajora.

Drewniane deski na podłodze „apartamentu” Noaha przez lata stały się i poczerniały. Sztukaterie przy suficie przybrały kolor dyni, nie licząc miejsc, gdzie spod spodu wychodziła poprzednia, opalizująca niebieska farba. Reszta ścian ostatnio została pomalowana na jask-

-24-

rawobiały kolor, przywodzący na myśl papier do ksero. Jednak warstwa farby jest na tyle cienka, że nie maskuje dziwnego zacieku, który znajduje się wokół sufitu. Wygląda tak, jakby całkiem niedawno pokój został zalany morską wodą.

Latem jest tam piekielnie gorąco, a kwadratowy, prawie nieumeblowany pokój przypomina wnętrze kuchenki mikrofalowej. Noah zrzuca z siebie koszulę i uważnie studiuje ulotkę z klubu fitness. Koszula ląduje na łóżku, ale jej kołnierz opiera się o brzeg kuchennego stołu, a rękaw zatrzymuje na brzegu emaliowanej wanny o szarawym odcieniu. Mieszkanie jest naprawdę malutkie. Noah czyta ulotkę, siedząc na skraju wanny.

Nagle w jego głowie rodzi się pomysł: przez większość dni zaczyna pracę dopiero o czwartej po południu, więc całe przedpołudnie może spędzać jja siłowni! Szerokie ramiona sprawia, że będzie wyglądał imponująco. Rankiem poboksuje, potem będzie podnosił ciężary z chłopakami z sąsiedztwa, następnie z klasą poprzehadza się na bieżni, weźmie prysznic i pójdzie uczyć. Osiągnięcie proporcji ciała podobnych do Dylana tylko pomoże mu zyskać podziw uczniów. To warte tych pieniędzy, może sobie pozwolić na opłacanie klubu, jeśli przeczuci się na zwyczajne muesli.

Do Harlem Fitness wchodzi się po dwunastu zardzewiałych, pokrytych mchem stopniach, wprost ze sklepu spożywczego, prowadzonego przez emigrantów z Dominikany, na rogu Sto Czerdziestej Piątej i Broadwayu. Ma się wrażenie, że oblepione gumą do żucia schody topią się w popołudniowym słońcu. Tenisówki Noaha wydają odgłosy ssania, w miarę jak ten wchodzi na górę. Mimo że drzwi są zamknięte, do Noaha nadal dochodzą dźwięki z ulicy - wymiana zdań po hiszpańsku i podekscytowane głosy grających w piłkę dzieci. Noah wchodzi do pełnego bakterii, przepełnionego wilgocią nagromadzoną tam przez lata ćwiczeń pomieszczenia o zamkniętym obiegu powietrza. Drzwi wewnętrzne otwierają się ze skrzypnięciem. W środku słychać szum i huk bieżni oraz stęknienia dochodzące z piersi umięśnionych

facetów, dźwigających ciężary.

- 25-

Znad kontuaru wychyla się ciemnooki i mocno zbudowany mężczyzna. Uderza plastikowym długopisem o swój biceps i bawi się systemem nagłośnienia. Z głośników leci nachalnie zmiksowana muzyka elektroniczna sprzed lat, te wszystkie hity Cher i rodzaj techno, rodem z gejowskiego baru w Kansas.

- Sie ma, co tam? - pyta mężczyzna.

- Cześć, chciałem się zapisać - mówi Noah.

Mężczyzna patrzy Noahowi w oczy. Noah odpowiada uśmiechem, ma dziwny wyraz twarzy, kiedy walczy z nagłym napadem lęku. „Zapisać się?” - Z pewnością jest jakieś mniej pretensjonalne słowo. Żałuje, że nie włożył czegoś innego zamiast swoich spodenek treningowych z logo drużyny lekkoatletycznej Princeton i że kilka miesięcy temu zrobił rude pasemka na włosach. Wszyscy faceci tutaj wyglądają na damskich bokserów, a do włosów raczej używają tanich produktów Crisco, a nie Kiehl's.

- Możesz płacić gotówką, albo obojętnie.

- A kartą kredytową można?

- Tak, tak myślę. - Facet z rumorem grzebie pod kontuarem i wyciąga zakurzony czytnik kart, przypominający starą zabawkę z Gwiezdných wojen. - Spójrz na siebie - mruczy drwiąco, patrząc na ustrojstwo, ale wskazując palcem na Noaha.

- O co chodzi? - pyta Noah. Nagle zdaje sobie sprawę, że jest jednym z nielicznych białych w tej okolicy.

Jednak kiedy facet podnosi głowę, ma uśmiech na ustach.

- Spójrz na siebie! Ułożone na jeża włosy, koszulka na bajerze, superbuty, jakby tu był jakiś kurde Park Slope¹.

- Tak, wiem, nigdy nie czułem się tak głupio. - Noah śmieje się z siebie.

Mężczyzna ściska mu dłoń, w tym samym momencie z siłowni bucha gorące powietrze, aż Noah oblewa się potem.

1 Najbardziej zaludniona, tętniąca życiem dzielnica Nowego Jorku, uważana za jedno z głównych centrów kulturalnych Brooklynu.

■»» 26 ••

- Jestem Roberto. Lubię wołać na mnie Rob¹, ale nie w ten sposób, jak krzyczy się podczas napadu na bank.

- A ja Noah, ale w taki sposób, jakby ktoś pomieszał w nim dwa gatunki zwierząt².

Roberto ma opaloną, suchą, lekko napinającą się podczas uśmiechu skórę. Mimo że wyraża się jak osiemnastolatek, Noah zgaduje, że Rob ma około trzydziestki. Wydaje się, że jego masywna szyja z trudem unosi szeroką twarz. Gładkie kwadratowe czoło i nażelowane włosy błyszczą niesamowicie w świetle lamp.

- Witamy w Harlemie, Panie Biały.

Przez kolejce trzy tygodnie Noah nie widuje dr Thayer. Dylan najwyraźniej też nie.

- Są z ojcem w Hamptons - wyjaśnia Dylan.

Siedzą zgarbieni na jego łóżku z pootwieranymi na kolanach podręcznikami, a w tle leci mecz koszykówki. Noah nawet nie wyobrażał sobie, że Dylan może mieć ojca.

- Ciągłe tu dzwoni, kilka razy na dzień. Zostawia pieniądze poutykane w tych swoich miejscach i kiedy mi się skończą, dzwonię do niej, a ona mówi mi, gdzie mam szukać.

Z kieszeni wyciąga zwitek banknotów. Na wierzchu jest pięćdziesiątka.

- To było pod umywalką w łazience. Nie wie, że już to znalazłem, więc dzisiaj po zajęciach idę do Bungalow 8 - Justin Timberlake organizuje tam jakąś imprezę. Nieźle.

Noah i Dylan oglądają relację MTV z Video Music Awards i dyskutują o zapowiedziach reklam. Zainteresowanie Dylana muzyką pop wygląda raczej na obowiązek niż przyjemność. Miał bilet na

1 Robbery (ang.) - napad.

2 Boa i cheetach (ang.) - gepard.

- 27-

gale, ale stwierdził, że nie pójdzie sam. Mimo że Noah udaje obojętność, dalby wszystko, żeby móc powiedzieć, że tam był. Oto ich równanie, ich współgrające ze sobą mocne i słabe strony: Dylan jest nieskończenie wyluzowany, a Noah nieskończenie inteligentny. Każdy z tych darów dla każdego z nich stanowi ograniczenie.

Na zajęciach Dylan zajmuje się wysyłaniem wiadomości z laptopa, SMS-ów oraz prowadzeniem długich rozmów przez telefon, które wieńczy zdanie: „Jestem na zajęciach, muszę kończyć”, i nigdy nie może odpowiedzieć na rzucone przez Noaha pytanie z gramatyki.

Słychać dźwięk przychodzącej wiadomości.

- Sprawdź, co to - mówi Noah.

Dylan odwraca laptopa tak, żeby Noah mógł zobaczyć. Przewija listę możliwych pytań i odpowiedzi, przysłanych przez innego nauczyciela, przygotowującego go do rozmowy kwalifikacyjnej (w sumie ma siedmiu nauczycieli - po jednym do każdego przedmiotu, no i Noaha). Wytłuszczoną czcionką widnieje

pytanie: „Jakich trzech przymiotników użyłbyś, żeby opisać siebie?”. A potem: „wytrwały

- fantastycznie wypadałem na zajęciach teoretycznych, a jednocześnie byłem bardzo dobry na boisku”. Lista ciągnie się przez cztery kolejne strony.

- Jestem dobry w zapamiętywaniu - mówi Dylan. - To tak jak z esejami. On mi wysłał, co muszę napisać, ja to zapamiętuję i potem wyrzucam z siebie na egzaminie.

Dylan wygląda dzisiaj na bardziej refleksyjnego niż zwykle, co sprawia, że Noah staje się śmielszy.

- Jeśli miałbyś jeszcze raz się do tego wszystkiego przygotować

- zaczyna - zorganizowałbyś to w ten sam sposób? Miałbyś tych wszystkich nauczycieli?

- No jasne! To jest super. Komu by się to nie podobało? Nic nie muszę robić.

- Nie o to mi chodzi. Wydajesz się sfrustrowany, że nie możesz tego przerobić na miejscu z nauczycielem. Co by się stało, gdyby nie było tu nas wszystkich, no wiesz, o co chodzi?

— 28 —

Dylan wygląda na wkurzonego. Po dłuższej chwili odpowiada:

- No cóż, byłbym sam, a to byłoby do dupy.

Dylan ma całkowitą rację. Byłby sam i to rzeczywiście byłoby do dupy. Jego rodziców głównie nie ma. Jeśli ma się wybór między towarzystwem nauczycieli a samotnością, dlaczego by nie korzystać z towarzystwa nauczycieli? Noahowi robi się ciepło na samą myśl, że jego obecność dobrze działa na Dylana.

- A ty, co robisz? - pyta Dylan. - Jesteś korepetytorem?

Noah zastanawia się, jak odpowiedzieć.

- To znaczy - kontynuuje Dylan - tylko tym się zajmujesz?

- Nie. Jak na razie. Staram się zrobić doktorat z literatury porównawczej.

- Aha, rozumiem, to nieźle. To znaczy, miałem na myśli, że byłoby głupiej jakbyś po Princeton po prostu był korepetytorem!

Dylan przełącza telewizor na kanał z powtórką Seksu w wielkim mieście. Noah nie wie, jak odpowiedzieć: rzeczywiście jest absolwentem Princeton i pracuje jako korepetytor. Czułby się bardziej na miejscu, spędzając czas przed swoim gimnazjum lub popijając coś w rodzinnej knajpie z przyjaciółmi, którzy teraz są albo mechanikami samochodowymi, albo gliniarzami. Nagle i jemu dawanie korepetycji na Manhattanie wydaje się zupełnie niezrozumiałą decyzją. Jednak po drodze przydarzyło się Princeton ze swoimi wygórowanymi wymaganiami i wygórowanymi opłatami, które przemieniły się w dług. Powrót do domu dawno temu przestał wchodzić w grę.

Noah zastanawia się, czyby nie podzielić się z Dylanem obawą, że kiedyś chłopak nie będzie miał korepetytorów, a wówczas nie da rady zdać egzaminów na studiach albo utrzymać pracy. Jednak w końcu uświadamia sobie, że zawsze będą nauczyciele, tacy jak on sam, którzy mu pomogą. Rodzice Dylana mają znajomości, więc może być pewien, że spokojnie wyląduje na jakiejś prestiżowej posadzie, która nie wymaga wielkiej odpowiedzialności. Dylan jest bogaty, przystojny i supertowarzyski. Co Noah właściwie tu robi? Przyjęcie na studia wypada błado na tle zniewalającego uśmiechu Dylana

— 29 —

i jego nonszalanckiej popularności - jego bogactwo i sposób bycia są zdecydowanie większym kapitałem niż stopień naukowy.

Telefon Dylana znowu dzwoni. Ze szczekającej odpowiedzi chłopaka Noah może się zorientować, że to jedno z jego rodziców. Dylan przekazuje mu słuchawkę.

- Chce rozmawiać z tobą.
- Witaj, Noah - mówi głos w wielofunkcyjnym telefonie Tha-yerów. - Na biurku Dylana leży teczka z podaniem na studia. Wymaga to jeszcze dopracowania. Jego doradca z uniwersytetu i ja zerknęliśmy już na to, ale nie wiem dokładnie, co tam poprawić. Mógłbyś wziąć ją do domu i przejrzeć? Oczywiście tylko pod kątem gramatyki.

Przy fluorescencyjnej lampie w autobusie M4 przejeżdżającym przez hiszpańską część Harlemu Noah czyta esej Dylana. Pierwszy akapit:

Kiedy miałem czternaście lat, taki szczególny wiek, moja nauczycielka nazwała mnie tępyim sportowcem. Wówczas uderzyła mnie pewna mętna głębia zawarta w jej bezceremonialnym podejściu do tematu; oślizgłe znaczenie, które dopiero niedawno przejrzałem: nie byłem już jednostką, ale rzeczą; czymś innym.

Czytanie w słabym świetle męczy wzrok. Noah wygląda przez okno, gdy autobus przejeżdża pod stalową kładką prowadzącą na Sto Dwudziestą Piątą Ulicę. Esey Dylana nawiązuje do współczesnej filozofii, do bycia wyalienowanym z własnej tożsamości. „Oślizgłe znaczenie”? Są tu średniki! To ma być esej chłopaka, który myślał, że cytat: „Czym bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same”, był zupełnie bezsensowny? Niemożliwe! Noah zastanawia się, kto mógł go stworzyć, praca wykracza poza poziom akade-

micki dr Thayer. Musiała wiedzieć, że Noah zorientuje się, że esej nie był napisany przez Dylana. To zupełnie tak, jakby próbowała potwierdzić własną nieuczciwość - ale po co? Noah czuje przyptyw wstydu. Starał się działać zgodnie z prawem. Czy ona go kusi, drażni się z nim? Czy ona wie, co zrobił dla swojego dawnego ucznia? Jak jej o tym wszystkim powie? W jaki sposób ją w to wtajemniczy?

Plus ça change, plus ça reste la meme chose1.

Noah zabrał ze sobą strój na siłownię i wracając do domu, wstępuje do Harlem Fitness. Roberto wita go z właściwą sobie mieszaniną przyjaźnij agresji. To zbija Noaha z pantałyku - jak się reaguje na uśmiechającego się oprycha? Nie umie pogodzić bezwzględności Roberta, wyniesionej z tej dzielnicy, i jego szczerego pragnienia, żeby Noah go polubił.

- Spadaj mała - mówi Roberto do uwieszanej na nim dziewczyny w seksownych spodniach i łańcuchu. - Przyszedł Noah!

- Cześć Rob, dobry wieczór. - Noah opiera się nonszalancko o kontuar, niechcący zrzucając na podłogę stos starych wydań magazynu „Muscle& Fitness”.

- Dobry wieczór, stary - odpowiada Roberto. - Powinieneś być przyjąć wcześniej. - Przechyla się przez kontuar i patrzy na plecy Noaha, zbierającego z posadzki magazyny. - Było tu z dziesięć gorących laseczek, i to naraz. A dupeczki miały sprężyste, wiesz, o co chodzi.

- Tak? - woła z podłogi Noah.

Roberto okrąży kontuar i nachyla się nad Noahem.

- No, stary, kiedyś mieszkałem w Los Angeles, ścinałem ludziom włosy. Tam to było tyle gorących dupeczek, człowieku, a teraz tu

1 Im bardziej coś się zmienia, tym bardziej pozostaje takie samo.

- 3"l -

siedzę, bo moja matka i siostra tu przyjechały. Niby, żeby oszczędzać. Dobrze się tu urządziłem, ta posadka tu to moja druga robota. Znalazłem jeszcze coś u dobrego fryzjera na East Side, no i w sumie zgarniam niezłą kaskę. A kurde, w L.A to było kilka naprawdę niezłych dupeczek. Nie tak jak tu. Tu są za chude i białe albo grube i czarne.

- Tak? - powtarza Noah. Gazety są stare i pokryte tłustym brudem, w ogóle nie może ich ułożyć. Roberto podniósł jedną z nich, jakby chciał pomóc, ale tylko trzyma ją w swojej mięsistej łapie.

- No tak, jest tu parę fajnych panienek, szczególnie Portoryka-nek, ale kurde, w L.A. to był raj. Miałem tam tyle cipek. Była niezła zabawa - i, ach, no sorry...

Noah położył gazety na blacie, ale one z powrotem znalazły się na podłodze. Znow musi je zbierać. Roberto ponownie przechyla się do niego.

- A ty dużo wychodzisz? - pyta Roberto.

- Tak - kłamie Noah.

- Lubisz hip-hop?

- Taa, no, na maksa. - Jego pamięć pracuje na przyspieszonych obrotach, próbuje przypomnieć

sobie imię jakiegokolwiek muzyka hip-hopowego; jest pewny, że wkrótce będzie mu potrzebne. Wszystkie krążące mu po głowie nazwiska należą do gwiazd muzyki folk albo country.

- Znam parę niezłych klubów, normalnie ciągle tam chodzę. Kiedyś możemy się tam przejść. Mam nawet swoją brykę. Wyglądasz tak, jakbyś potrzebował się rozerwać, myślę, że to głupie, że tu ludzie nie lubią rozmawiać ze swoimi sąsiadami, rozumiesz? No, na stówę przydałoby ci się wyjście.

Noah kładzie gazety na blacie i odsuwa się na bezpieczną odległość od przechylającej się sterty.

- No tak, byłoby fajnie kiedyś spróbować.

- Dzisiaj wychodzę. Zabieram parę fajnych laseczek. Spokojna głowa. My będziemy siedzieć z przodu, a gorące dupeczki z tyłu.

Noah próbuje stłumić śmiech.

-32-

- Co w tym śmiesznego? - Roberto wygląda na szczerze zaniepokojonego.

- Nie, nic, brzmi nieźle.

- To nie będą żadne sekskluby, ani nic w tym rodzaju.

- Nie, nie, będzie super.

- To jedź ze mną dzisiaj!

- Dzisiaj pracuję.

- Pracujesz? A co ty do cholery robisz? Wyjeżdżamy dopiero koło północy.

- No tak, ale jutro też pracuję. Wiesz, jak to jest.

- No dobra, jak chcesz. Innym razem. Wpadaj do mnie, nigdy nie wiem, co się będzie działo, ale może coś się trafi.

- Tak, dzięki, zobaczymy.

Noah zatrzymuje się przed wejściem na bieżnię. Wygląda na to, że Roberto chce się z nim zakolegować, więc czemu odmówił? Nie ma na dzisiaj żadnych planów; co będzie robił? Dawno temu postawił sobie za cel poznanie tylu ludzi, ilu się tylko da. A Roberto z pewnością różni się od jego kolegów intelektualistów z Princeton. Jednak Noah boi się, że nie sprosta wyzwaniu. Oczywiście przyjaciele Roberta polubią go. Ale może stwierdzą, że jest nudny: zbyt ułożony i rozważny. Noah włącza urządzenie i zaczyna biec.

- Halo?

- Cześć, co słychać, tu Noah.

- Ach, cześć.

- Jak leci? Co robisz?

- Nic wielkiego, siedzę sobie na kanapie. - Noah słyszy, jak brat próbuje przeciągać słowa, wyobraża sobie, że tamten szuka po pokoju czegoś, co mógłby skomentować. Przez telefon głos Kenta zawsze brzmi, jakby brat miał depresję. Może ma. Noah stara się przebić przez jego milczenie, dotrzeć do niego i sprawić, żeby się

- 33-

otworzył, ale czuje się zmęczony nieustającym obowiązkiem podtrzymywania konwersacji. Toteż milknie, czekając, aż brat się odezwie.

- Więc - pyta Kent. - Co u ciebie?

- Wracam autobusem z siłowni.

Cisza.

- Jest mama? - ciągnie Noah.

- Nie, nie ma jej.

- No dobrze, zadzwoń, jak wróci, dobra?

- Dobra, pewnie.

Rozłączając się, Noah zastanawia się, jak by to było wrócić do Wirginii i znów zamieszkać z matką i bratem. W drodze autobusem z Harlem Fitness ścisną plastikową torbę ze strojem, patrzy na ciemny zakurzony bar i ogarnia go nagły lęk, że ich traci, że ich życie i troski gdzieś się rozmywają, że jego miłość do nich czy najsilniejszy nawet związek nagle może się rozluźnić, tak jak każda ludzka więź. Mimo że nie wyobraża sobie bez nich życia, to jednocześnie trudno mu się z nimi identyfikować.

Brat ma teraz szesnaście lat, jest skateem, nosi obszerne dżinsy i koszulkę, ma przekłute uszy i słodki uśmiech. W dniu wyjazdu na studia Noah siedział przy kuchennym stole, patrząc, jak matka wyjmuje danie z kuchenki mikrofalowej. W tym samym czasie Kent stał przy zlewozmywaku, a podwinięte do łokci rękawy koszuli odsłaniały wymalowane długopisem graffiti na obnażonych i zanurzonych w mydlinach rękach. Na koszuli przedstawiającej czaszkę z ziejącymi z jej wnętrza płomieniami było pełno poprzipinanych agrafek. W tamtym momencie - Noah pamięta to dokładnie, ponieważ przez chwilę patrzył na brata oczami ojca - Kent wydawał się wycofywać do wnętrza siebie. Wyglądało to tak, jakby cofał się przed jakimś niewidzialnym agresorem, wyłaniającym się ze zlewu z mydlinami.

Noah wie, że pracuje z takich samych powodów, jak samotni średniowieczni dominikanie. Przyjechał do wielkiego miasta, by gnieździć się w jednym pokoiku na poddaszu, móc przysyłać do domu pieniądze. Średnia ocen Kenta nie jest najlepsza i jeśli w tym roku nie

-34-

zda języka obcego, będzie mógł zapomnieć o dalszej nauce w liceum. Matka nigdy by tego nie przyznała, ale jeśli Kent ma się dostać do liceum, to stanie się to dzięki Noahowi i pieniądзом, które prześle do domu.

Noah dobrze pamięta wieczorne odrabianie prac domowych z bratem, kiedy sam kończył liceum, a Kent był w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Siadali wtedy razem na kanapie z podręcznikiem na kolanach. Noah szczerze nienawidził tych sesji i tego momentu, kiedy matka wołała: „Czas na wspólną naukę!”. Noah był zmęczony własną nauką i zniecierpliwiony niechęcią brata do zdobywania wiedzy, więc znęcał się nad nim, dopóki tamten nie przyswoił sobie właściwych odpowiedzi. Z czasem Noah miękł i przestawał tak bardzo przejmować się swoimi wynikami, a nawet zdarzało mu się czerpać przyjemność z tego, że matka nakłaniała go do uczenia brata podczas wakacji. Częściej jednak niepisany obowiązek pomocy „temu opóźnionemu” ciążył mu. Czasami Noah nienawidził Kenta, był sfrustrowany jego brakiem wdzięczności i chęci osiągnięcia czegoś. Noah starał się pomagać, ale głównie obserwował, jak pocziwa słodycz brata przeradza się w głęboką apatię. W końcu stwierdzono u Kenta dysleksję (w ósmej klasie! dlaczego nie zorientował się wcześniej?), i trudności z nauką znalazły uzasadnienie. Matka starała się pomóc młodszemu synowi w odrabianiu prac domowych, ale okazała się gorzej przygotowana niż Noah, by ocenić skalę problemów Kenta. Nagle przestano go nazywać nieradzącym sobie z nauką i zaczęto używać sformułowania „dyslektyk”, co wywołało rezygnację z resztek ambicji i zwielokrotniło wagę problemów pochodzących ze świata zewnętrznego. W końcu Kent odmówił nawet wspólnego odrabiania prac domowych.

Chłopak wcale nie chce pójść do dobrego college'u. Ucząc go, Noah doszedł do wniosku, że niektórzy ludzie po prostu nie są stworzeni do nauki. Jednak Kent musi przynajmniej skończyć liceum, a nie stanie się to bez pomocy innych; na razie nie wygląda na to, że w ogóle tak się stanie. Tymczasem Noah ma swoje życie i nie może rozważać powrotu do zniewolenia w Wirginii. Skończył już z tym

-35-

i nie ma mowy, żeby miał rozważać taką ewentualność na poważnie. Tak więc pomoc dla Kenta musi przyjść z wyspecjalizowanej prywatnej szkoły - co jest finansowo niemożliwe - albo ze strony specjalisty. A to kosztuje dwieście dolarów tygodniowo. Matka nigdy tego nie powiedziała - i nigdy by tego nie zrobiła - ale Noah jest gwiazdą rodziny, tym, który wyrwał się z Wirginii i pojechał na studia. Jeśli ktokolwiek miałby pomóc Kentowi, to właśnie on. Jedynym sposobem zrealizowania tego jest sfinansowanie nauki z pieniędzy zarobionych dzięki korepetycjom. Tak więc Noah daje korepetycje na Manhattanie po to, żeby opłacić innego nauczyciela, który pomoże Kentowi. Jeśli dobrze się za to zabierze, obniży swoje wydatki i postara się dostać podwyżkę, wówczas może nawet będzie go stać, żeby się pobawić.

Ma szczęście, że pracuje w wyuczonym zawodzie. Mógłby robić dużo gorsze rzeczy niż przygotowywanie uczniów do testu SAT. Oszczędnie żyjąc, jest w stanie spłacać długi, wysyłać trochę pieniędzy do domu i wychodzić gdzieś wieczorem. Zrobi doktorat za rok, najpóźniej za dwa. Jednak zastanawia się, czy ktoś, kto tak chciał być „prawdziwym nauczycielem”, nie mógłby postarać się trochę bardziej, żeby powiodło

się jego bratu? Kocha brata, ale zarazem nie znosi przykrego obowiązku.

Autobus zatrzymuje się, Noah wysiada i słysząc świst zamykanych drzwi, rusza po zaśmieconym chodniku. Przewiesza nylonowy pasek torby przez ramię i wyobraża sobie dzień, kiedy będzie go stać na wynajęcie czegoś bliżej centrum i miejsca, w którym mieszkają Tha-yerowie.

Przy kolejnym spotkaniu dr Thayer zaskakuje Noaha, otwierając drzwi wejściowe. Nieoczekiwanie wróciła z Hamptons. Noah ścisną w dłoni napisany rzekomo przez Dylana esej. Pani doktor wprowadza Noaha do kuchni.

Jest tu przestronnie i minimalistycznie drogo, wszystkie szafki są wysokie, a przybory kuchenne ze stali nierdzewnej wprost lśnią. Tuscany siedzi przy blacie, ubrana w coś, co wyglądem przypomina rzadko tkany worek na ziemniaki, i patrzy, jak służąca obiera ze skórki melona. Nie podnosi nawet głowy.

Dr Thayer przechyla się przez próg i patrzy Noahowi w oczy. Wygląda, jakby w Hamptons nie zakosztowała ani słońca, ani snu.

- Przeczytałeś esej? Co o nim myślisz?
- Jest bardzo dobrze napisany, temat też jest znakomicie dobrany.

Tuscany unosi wzrok z niedowierzaniem.

- Mówisz o eseju Dylana?

Dr Thayer i Noah stoją oparci plecami o futrynę naprzeciwko siebie i kiedy ośa pochyla się ku niemu, on walczy z pokusą poznania topografii brązowych i różowych linii na jej twarzy oraz zaspokojenia ciekawości, co czułby, dotykając jej głęboko nawilżonej skóry.

- Co byś w nim zmienił? - pyta dr Thayer.
- Jest kilka błędów interpunkcyjnych, szczególnie dotyczy to średników.
- Uhm.
- Myślę, że Dylan nie powinien używać średników - brnie dalej Noah.
- Och, to ta durna doradczyni z college'u zasugerowała zmiany i poleciła Dylanowi, żeby właśnie stosował średniki. Skończona z niej kretynka.
- Jest czarna - dodaje Tuscany.
- Więc co powinniśmy zrobić? - pyta dr Thayer. - W przyszłym tygodniu musimy wysłać mailem wszystkie dokumenty.
- Chwila, mam - mówi Tuscany. Gryzie melona, którego kawałek ma w ustach, i przełyka. - Czy to

ty napisałaś ten esej?

- Nie, Tuscany. Oczywiście, że nie.

Tuscany wraca do miski z owocami. Noah patrzy na nią z niedowierzaniem i na chwilę traci kontrolę nad sobą. Dziewczyna

- 37-

bezmądrze wymachuje łyżeczką ponad melonem, niewzruszona, a może nawet znudzona oczywistym zatuszowaniem faktów przez matkę.

- Porozmawiam o tym z Dylanem - obiecuje po chwili Noah. - Zobaczymy, może uda nam się dojść do czegoś bardziej oryginalnego.

Dr Thayer kładzie mu rękę na ramieniu.

- Dziękuję - mówi.
- No i co myślisz o tym esej? - pyta Noah, wchodząc do sypialni Dylana.

Chłopak wzrusza ramionami.

- Wydaje ci się dobry?
- Nie wiem, nie czytałem go.
- Kto go napisał?
- Moja mama albo korepetytorka z college'u. Wydaje mi się, że ona jest głupia. Może być ten esej?
- Naprawdę jest dobrze napisany - odpowiada Noah. - Jednak nie wiem, czy to... - wskazuje na drugą stronę - „Nazywanie rzeczy po imieniu może być równie niebezpieczne, co jakakolwiek forma terroryzmu; właściwie zaliczanie się do jakiejś grupy jest pierwszym i podstawowym aktem przemocy”.
- To w ogóle nie ma sensu - oświadcza Dylan.
- To twój esej.
- Hm, no nie wiem. Wydaje mi się, że to brzmi mądrze.
- Chciałbym, żebyś mu się przyjrzał, a potem postaramy się, by był bliższy tobie.
- Nie ma mowy. Nie umiem tego zrobić.

I rzeczywiście tego nie robi. Jedynym sposobem na uporanie się z częścią egzaminu dotyczącą eseju będzie znalezienie przez Noaha rozprawki o Harriet Tubman, wkutej na pamięć przez Dyla-

-38-

na. Była niewolnica ukoronowała ich sukces. „Najważniejszą cechą przywódcy jest bojowość”, tak jak w przypadku Harriet Tubman. Jakie święto narodowe byś ustanowił i dlaczego” - to święto Harriet Tubman. „Najdoskonalszym wynalazkiem dwudziestego wieku” jest dokumentaryzm, ponieważ pozwala on uczyć się o takich kobietach jak Harriet Tubman. Dylan wspaniale opanował wirtuozerię w pracy nad Harriet Tubman. Jest obryty na temat zmarłej czarnoskórej kobiety, to jego najmocniejszy atut. Jednak nijak nie można wpleść Harriet Tubman akurat do tego eseju.

- Tak bym chciał nie musieć robić tych bzdur - jęczy Dylan. Nagle się prostuje, w tej nowej pozycji Noah w ogóle go nie zna. - Był taki chłopak w mojej szkole - zaczyna Dylan. Noah obraca się w swoim fotelu prezesa, żeby lepiej słyszeć. - Teraz jest w Yale. Dostał jakieś 2340 punktów czy coś takiego, kiedy po raz pierwszy zdawał test. Potem regularnie co miesiąc do niego przystępował.

- To niedorzeczne - mówi Noah. Przecież test składa się z trzech części, a za każdą można dostać 800 punktów; 2340 to prawie idealny wynik.

- Zaraz, nie wiesz, o co chodzi. Przystępował do nich za innych ludzi.

- Jak to? - Noah stara się zapanować nad własnym głosem.

- To proste. Załatwił fałszywe dokumenty ze swoim zdjęciem i nazwiskami kolejnych ludzi i zdawał test za nich, a oni nieźle mu za to płacili.

- Ile? - pyta Noah. W szybko zadany pytanie zabrzmiała chciwość, ale Dylan zdaje się tego nie zauważać.

- Nie wiem. Dużo. Dał się złapać, bo przystępował do majowego testu i była tam nasza pani dyrektor, która powiedziała: „A ty, kolego, co tu robisz? Skoro dostałeś się do Yale, dlaczego znowu przystępujesz do testu?”. No i tak wpadł.

- No to rzeczywiście.

- A co w tym najgorsze? Nie uwierzysz, ja byłem następnym! Moja matka już wypisała czek! Byłbym totalnie udupiony.

- 39-

Noah wie, że powinien być oburzony, ale w tej chwili jest w stanie myśleć jedynie o jej kościstości i zdecydowaniu, o dotyku jej zimnych dłoni na jego ramieniu.

- Nieźle, co? - mówi Dylan. - A teraz czek sobie tak po prostu leży w szufladzie.

Kiedy dr Thayer pojawia się w drzwiach, Noahowi brak tchu; nagle ma problem ze zlokalizowaniem miejsca, w którym się znajduje.

- Jaki czek? - pyta kobieta beznamiętnym głosem.

Chłopcy siedzą bez słowa. Noah przypatruje się wewnętrznemu

szwowi w spodniach.

- Noah - mówi. - Muszę z tobą porozmawiać, zanim wyjdiesz. Bez względu na godzinę.
- Wynoś się z mojego pokoju, mam!
- Nie mów do mnie takim tonem - upomina syna dr Thayer. Nie słysząc ostrzeżenia w jej głosie; ten dialog działa na korzyść Noaha. Dr Thayer wychodzi.
- Zamknij drzwi! - krzyczy Dylan. Drzwi zamykają się. Dylan rzuca w nie poduszką. - O rany, ona jest taka wkurzająca!
- Jak pójdzie jutrzejszy test praktyczny? Zdobędziesz nasze 650 punktów? - pyta Noah, rozkojarzony. Ostatnie próby Dylana na teście praktycznym zakończyły się wynikami: 500, 440, 460 i 440 punktów.
- Nie najlepiej. Zaczyna się bladym świtem.

Po raz pierwszy Noah naprawdę jest zły na Dylana.

- Próbny test jest o czternastej, a prawdziwy zaczyna się o ósmej trzydzieści.

Dylan, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa, macha w powietrzu ręką.

- Wszystko jedno.

Zegar elektroniczny wskazuje 21.40. Noah przewiesza torbę przez ramię.

- Powodzenia.
- Cześć.

Dr Thayer leży na wznak, sztywno jak królowa podczas rekonwalescencji. Tuscany przemyka w cieniu zasłoniętych okien. Ma wielkie i mokre od łez oczy.

- Jak on sobie radzi? - pyta dr Thayer, kiedy Noah przestępuje próg.
- Mam! - zawodzi Tuscany.
- Później skończymy tę dyskusję - odpowiada dr Thayer. Tuscany wyskakuje z pokoju, po drodze muskając ramię Noaha.

Trzaskają drzwi do łazienki.

- Mam nadzieję, że stres tego wydarzenia go zmobilizuje
- stwierdza Noah. Celowo unika wypowiedzenia słowa test, żeby w razie czego/nóc się bronić.

- Nie zdobędzie 650 punktów, prawda?
- Może zbliżyć się do tej granicy.
- Może w ogóle nie będzie tego potrzebował - wzdycha dr Thayer.
- Mamy kogoś, kto pracuje przy programie sportowym na Uniwersytecie George'a Washingtona. Współlokator z pokoju, w którym mieszkał ojciec Dylana podczas studiów, zajmuje się u nich finansami. Zresztą i tak wolałabym George'a Washingtona. Dylan chciałby mieszkać w dużym mieście. Myślę, że ma rację. Szczerze mówiąc, i tak nie wyobrażam go sobie gdzie indziej.

Gaśnie światło w przedpokoju i w półmroku dr Thayer wygląda, jakby była chora. Mruży oczy od światła padającego z lampki nocnej.

- Ja muszę wszystko robić. - Głos jej się załamuje. - On w ogóle nie ma motywacji.
- Poradzi sobie - mówi Noah. Wie, że jego słowa brzmią niewiarygodnie. Jest zdenerwowany i sam w nie nie wierzy.
- Obląby, gdyby nie korepetytorzy.

Noah przestępuje z nogi na nogę. Myśli o swoim bracie i przez chwilę wydaje mu się niemożliwe przyjęcie kogokolwiek na uniwersytet bez wsparcia. Oczy dr Thayer błyszczą, kiedy patrzy na Noaha.

— 41 —

Rzuca mu przynętę, czekając, aż Noah coś zaproponuje. Nie jest pewien, czy ona chce, żeby ją pocałował, czy zaoferował napisanie testu za Dylana. Nie wie, co powiedzieć.

- Ja po prostu nie wiem, co zrobić, żeby zabrał się do pracy - pointuje dr Thayer.

Czeka na słowa smutnej prawdy, potwierdzenie, że Dylan jest całkiem beznadziejny. Jednak Noah nie może jej go dać. Dylan ma depresję, jest zepsuty, ale jednocześnie miły, nie ma w nim odrobiny goryczy. Jego łatwe i nieskomplikowane życie przyczyniło się do tego.

- Myślę, że będziemy robić to, co do tej pory - mówi Noah.

Dr Thayer marszczy brwi i uderza palcami w klatkę piersiową.

- Musi być jakiś sposób, żeby zdał ten test. Może coś wymyślisz?
- Można się tego nauczyć - odpowiada zdecydowanie Noah.

Dr Thayer potrząsa głową. Uśmiecha się, patrząc na pościel.

Noah dostrzega na jej ustach blask, który uleciał z jej wnętrza, charyzmę, którą z pewnością kiedyś posiadała, a którą obecnie zastąpiła depresja. Patrzy na Noaha, a on momentalnie sztywnieje. Czeka na jej pytanie. Słyszc szum w rurach, kiedy Tuscany spuszcza wodę w toalecie.

- Zobaczmy się w przyszłym tygodniu? - pyta Noah.

Dr Thayer przytakuje i bierze do ręki książkę.

Noah odwraca się i wychodzi. Czy ona miała zamiar zapytać go, czy przystąpi do testu zamiast Dylana? Jego serce zaczyna bić szybciej. Pytanie „za ile”, które podczas tej rozmowy cisnęło mu się na usta, nie znalazło ujścia.

R o z d z i a ? 2

Zawsze w środę Noah robi większe zakupy i wkłada do

koszyka to samo: galon mleka, pudełko płatków śniadaniowych, kiść bananów. Tygodniowe wydatki na jedzenie kształtują się na poziomie od 24,50 \$ do 24,75 \$, w zależności od wagi bananów. Jednak teraz chodzi na siłownię, więc należałoby trochę urozmaicić dietę. W okolicach Sto Trzydziestej znajduje się jedna z najniebezpieczniejszych części Harlemu i tam właśnie mieszczą się znane, przypominające fortecę delikatesy Fairway, do których rodzice jego uczniów jeżdżą terenowymi taksówkami. Te wypadki przypominają tajną operację: pod sklep dzielnie podjeżdżają żółte taksówki; modne pary przebiegają dziesięć kroków po asfalcie w Harlemie, wewnątrz sanktuarium kupują pyszności i wracają znów biegiem, a następnie taksówki ewakuują się z zagrożonego terytorium. Podejście Noaha jest odwrotne do opisanego i polega na przejściu szybkim krokiem przez Riverside Drive, następnie obok pomnika Ralpha Ellisona, wokół którego skupiają się bezdomni o wyblakłych oczach, potem idzie Broadwayem aż do miejsca, gdzie metro przebiega wiaduktem nad Sto Trzydziestą Piątą. Słyszając klekoczący huk pędzącego po zardzewiałych szynach pociągu, Noah kieruje się w stronę opuszczonych i zapomnianych przez wszystkich magazynów i idzie wzdłuż rzędu okien zasłoniętych łuszczącymi się plakatami z dawno przebrzmiałych filmów.

Właśnie na jednej z takich uliczek wpada na Roberta. Jest koniec sierpnia, a Roberto ma na sobie porządne dżinsowe spodnie

- 43i marynarkę, więc poci się obficie. To dziwne na jednej z ulic Harlemu mieć wrażenie, że jest się źle ubranym, ale Noah tak się czuje w swojej koszulce i podartych szortach bojówkach, widząc dużej postury człowieka odzianego w dopasowany dżinsowy garnitur. Czy powinien się odezwać? Noah nie jest pewien, czy przyjacielskie gesty Roberta są zarezerwowane jedynie na czas pracy. Jednak kiedy tylko tamten go zauważy, ręka Noaha natychmiast ginie w jego dłoni.

- Noah, co tu robisz?
- Nic, przyszedłem po zakupy.
- No to super!

Wypuszczają ręce z uścisku, patrzą na siebie, jakby obaj byli zdziwieni brakiem wspólnych tematów do rozmowy.

- A ty, co tu robisz? - pyta Noah.

- Idę do pracy, no wiesz. Chcesz dzisiaj wieczorem pójść w miasto?
- Tak. - Po odmowie wyjścia w zeszłym tygodniu Noah wykazuje chęć dołączenia do Roberta; jego zapał można by porównać do nurkowania w zimnym jeziorze bez dna.
- No to bomba! Mam samochód, ale nie lubię płacić za parking, więc ciągle się przemieszczam, rozumiesz? Nie pytaj, gdzie on teraz jest. Może spotkamy się, kiedy skończę pracę? Około dziesiątej będę na Dziewięćdziesiątej Pierwszej przy Leksie. Możemy wpaść do jakiegoś klubu.
- Dobra.
- Gdzie lubisz chodzić? - pyta Roberto.

Noah jest podekscytowany, że poznał sąsiada, i na razie postanawia nie odkrywać wszystkich kart. Dylan będzie jego inspiracją.

- Do Lotusa, czasem do Pangaei.
- Tak? O rany, obracasz się w niezłych kręgach, stary.
- Bez przesady - odpowiada Noah i po chwili dodaje „stary” dla równowagi.
- No nie, nie, to za wysokie loty. Ale wiesz, chciałem właśnie zmienić lokal.

44-

- No to super - stwierdza Noah. Może trochę przesadził z tym klubem; nagle się zdenerwował, ścisnął mu się żołądek.
- Czyli dzisiaj wieczorem! - Roberto cofa pięść, jakby chciał uderzyć Noaha. Noah robi odruchowy unik, ale Roberto tylko pokazuje mu skomplikowaną sekwencję ulicznych uścisków dłoni. Noah pozwala się znokautować przy kolejnych etapach pożegnania, zupełnie jak kiepski tancerz, i w końcu nie trafia w brązową dłoń Roberta, chcąc po męsku ją ucisnąć.

Mieszkanie Tabithy znajduje się zaraz obok zakładu fryzjerskiego, gdzie pracuje Roberto. Jej rodzice (bogaci nowojorczy z domieszką z Westchester) urządzili ją w Yorkville, na skraju wielkich pieniędzy z Upper East Side i na granicy miliardów dolarów zalewających Piątą Aleję. Czysze są tu nieco niższe, ponieważ Yorkville znajduje się dalej od metra. Mimo że niemal wszyscy najemcy są biali i raczej dobrze sytuowani, wielu z nich musi do swoich mieszkań wspinać się po schodach.

Studio Tab zostało podzielone na dwupokojowe mieszkanie w skali domku dla lalek. Tab uczy się po jednej, a śpi po drugiej stronie prowizorycznej aluminiowej ścianki. Drzwi do mieszkania otwierają się na jego środek, więc kiedy Noah wchodzi, widzi stos prawniczych książek po jednej stronie, metalową belkę pośrodku i po drugiej stronie Tabithę, wstającą właśnie z łóżka. Tab nosi grube szkła, które zmieniają jej oczy w teleskopy, co nadaje jej twarzy wyraz mola książkowego.

- Cześć, chłopaku - mówi Tab, drapiąc się przez koszulkę.

Kiedy Noah widzi, jak Tab wstaje z łóżka, zalewa go żal, że

nie walczył o ten związek. Ma ochotę usiąść koło niej na zmiętej pościeli. Jednak po roku związku udało im się gładko przejść do przyjacielskich układów i nie chce tego zepsuć. Ona wskazuje na swoje okulary.

-45-

- Przepraszam, zaczęłam czytać o wykroczeniach. Nie miałam czasu włożyć szkieł ani wziąć prysznic, ani też zrobić nic innego.

Noah obrzuca ją spojrzeniem i uśmiecha się.

- Hm - wzdycha Tab. - Denka od butelek, co? Co słychać? Rzuciłeś już pracę?

- Nie - opowiada Noah, dźgając ją palcem w żebra. - Nie rzuciłem. A ty?

- Hej, nie obrażaj się tak. Jestem tylko idealistyczną studentką. To ty masz coś za uszami.

- Co takiego? - Noah jeszcze przez chwilę trzyma rękę na jej szczupłej talii, po czym zdejmuje ją. - Nieprawda. To ty miałaś korepetytora w liceum.

- Co niekoniecznie kłóci się z moją teorią. Kto powiedział, że ja nie jestem podejrzana? - mówi Tab, przechodząc do kuchni przez stertę brudnych rzeczy.

- Pokładam w tym duże nadzieje! - krzyczy Noah. - A mogę zostawić torbę, zanim wyjdziemy? - Noah siada obok rozkopanego łóżka Tab, tuż przy stercie książek prawniczych, których kartki układają się w tęczę różnokolorowych zakreślaczy. Słyszy, jak Tab otwiera lodówkę i w jego kierunku leci butelka piwa. Odkręca kapsel i upija pianę, a Tab wraca i siada koło niego.

- Okej, najpierw sprawy najważniejsze - mówi Tabitha. - Rano rozmawiałam z mamą. Wygląda na to, że facet, który w tym roku przewodniczy komisji przyjęć na studia na Uniwersytecie Nowy Jork, jest jej starym znajomym. W tym roku mają przyjąć mnóstwo doktorantów z literatury porównawczej.

- Naprawdę? - pyta Noah, pochylając się do przodu. Kiedy klęka naprzeciw Tab, ich kolana się stykają. Przechodzi przez nie dawny ładunek i Noah się odsuwa. - Super! - Matka Tab od zawsze wykazywała antropologiczną fascynację nim, chłopakiem z rolniczej Wirginii, który dostał się do Princeton. Miała w zwyczaju mówić: „Twoje szczęście”, kiedy Noah opowiadał o czymś, co udało mu się zrobić, a co nie wymagało nakładu pieniędzy. Matka Tabithy była

46-

trzecim pokoleniem mieszkającym w ekskluzywnym i pełnym wytwornych rezydencji mieście Scarsdale, tuż obok Nowego Jorku.

- Jedynym problemem jest to, że minął termin składania papierów. Matka powiedziała, że musisz się do tego zabrać i już zacząć ubiegać się o miejsce, inaczej w przyszłym roku znowu ci się nie uda.

- Skąd to przekonanie, że mi się nie uda? Właśnie że będę się ubiegał o miejsce zaraz, jak tylko spłacam długi i ktoś zaopiekuje się moim bratem.
- Pozwól, żeby brat sam zatroszczył się o siebie. Myślisz, że robisz to dla jego dobra, a po prostu uczysz go zależności od innych. Powinieneś skupić się na sobie, wiesz? Spełniać swoje potrzeby i zachcianki. Może to ta twoja praca. Może ona osłabia twoją karmę.
- Ona wcale nie jest taka ciężka. Tylko czasami wkurzam się, widząc marnotrawienie tego bogactwa, sam nie wiem...
- To po prostu całkowite sprzeniewierzenie się wartościom akademickim.

Noah zastanawia się przez chwilę nad odpowiedzią. Tabitha nadal jest wrogo nastawiona do jego pracy, co dodawało pikanterii ich związkowi, ale zawsze musiał się starać, by to tolerować. Jest wściekły: nienawidzi, kiedy ona kwestionuje jego przekonania.

- Nie wiem, czy „całkowite”, ale ogólnie tak. Ten test nie jest tak skonstruowany, żeby móc się do niego przygotować. Jednocześnie to najważniejszy egzamin, jaki te dzieciaki kiedykolwiek będą zdawać, więc ich rodzice robią wszystko, co w ich mocy. Zwiększenie wyniku o trzysta, czterysta punktów po roku nauki to wielki sukces. Kogo wybierze Uniwersytet Princeton: jakiegoś dzieciaka z małego miasta, który zdobył 1800 punktów, czy kogoś z Manhattanu, kto ma 2200 punktów?
- Żadnego z nich - prycha Tab. - Dwadzieścia dwie setki punktów. No proszę cię. Tak jakby żaden z nich nie miał szans. Trzeba spróbować w Michigan albo Georgetown, ale wcale nie jest tak źle, jak mówisz. Princeton przyjmie pewnie setkę uczniów z Manhattanu, więc twoi uczniowie współzawodniczą właściwie ze sobą.

-47-

- Teraz ten test jest obowiązkowy - mówi Noah. - Wszyscy muszą go zdawać. Ja po prostu wypełniam dwie godziny ich życia tygodniowo jakimiś głupimi zasadami, których nigdy więcej już nie wykorzystają. Nie mają czasu, żeby odrabiać lekcje, bo tracą sto minut ze mną, ucząc się strategii na jednorazowy test. Instruuje ich, żeby zdobyli jak najlepsze wyniki w krótkim czasie. To tak, jakbym dopingował sprinterów.
- No i co z tego? Nie jesteś czarującym małym belferkiem. Nie jesteś jeszcze profesorem, tylko biznesmenem. Nie potępiam mojego bankiera albo kolegów konsultantów: „Robisz to dla pieniędzy, prawda?”. To się rozumie, więc nie myśl o tym. Płacą ci kupę kasy za robotę, dzięki której poznajesz nienawidzonych przez wszystkich ludzi. Tyle.
- Jezu - wtrąca Noah. - To też jest okropnie smutne, Tab. Dla takiego Dylana właściwie jestem ojcem.
- Nie jesteś niczym ojcem. Wyglądasz na osiemnaście lat. Mógłbyś ewentualnie być jego kuzynem.
- Obojętnie - kontynuuje Noah. - Jestem jego towarzyszem, wszystkim, co ma. A to duża

odpowiedzialność.

- Och tak, on kocha twoje towarzystwo - odpowiada Tabitha, puszczając oko. Przejeżdża dłonią po jego plecach.

Noah odwraca się do niej, zdecydowany przekazać jej, co czuje. Upija łyk piwa.

- Jestem oszustem, udaję.

Tab wkłada rękę pod koszulkę Noaha i głaszcze go po krzyżu.

- Nie oszustem, lecz graczem, i to jest pociągające.

Noah nie może oprzeć się kształtowi jej pośladków: jego dłoń wędruje na tylną część jej spodni od dresu.

- Tab... - Jego opory są właściwie pozorne, a słowa giną w gąszczu jej włosów.

Tabitha odgarnia włosy, kiedy on przesuwa dłonią po pasku od jej spodni i zatrzymuje ją z przodu. Kostki palców opierają się o jej brzuch. Ona, trzymając usta blisko jego szyi, stwierdza:

— 48 —

- Prawdziwym problemem jest to, że właściwie jesteś służącym, i to cię boli. Nie chodzi wcale o współczucie dla Dylana.

Noah patrzy na Tab, koncentruje się na chłodzie piwa pod palcami, a drugą ręką sięga w głąb jej spodni. Nagle zdaje sobie sprawę z powodu, dla którego stracił zainteresowanie nią. Ona nigdy nie wie, kiedy nie należy być szczerym. Nie powinien pozwolić, żeby ta sytuacja się rozwinęła, ale... ostatnio był taki samotny, trudno mu odrzucić możliwość kontaktu fizycznego. Jeśli tylko Tab pozwoli, on nie będzie się krępował...

- Chcę przez to powiedzieć - mówi - że wcale nie zależy mi na tym, aby Dylanowi się powiodło. Jeśli dostanie się na uniwersytet, to będzie to kolejne zajęte miejsce, niedostępne dla jakiegoś pełnego pasji i motywacji dzieciaka, który o nie walczył.

- Mówiąt wprost: jedno miejsce mniej dla takich jak ty - stwierdza Tab.

Noah rozplątuje gruby sznurek u jej spodni.

- Właśnie tak. Uczenie Dylana udaremnia komuś takiemu jak ja dostanie się na studia.

- To świetnie! Uczysz chłopaka, a tak naprawdę pragniesz, żeby mu się nie udało, i w dodatku jesteś o niego zazdrosny! - podsumowuje Tab.

Noah traci zainteresowanie spodniami Tab, kiwa głową i uśmiecha się. Siedzi nieruchomo, kiedy Tabitha zdejmuje mu koszulkę przez głowę. Zawsze podczas wspólnego seksu tracili nad sobą kontrolę, przestawali myśleć i po prostu ulegali swoim żądzom. To właśnie wzajemna uległość zawsze doprowadzała ich do łóżka podczas studiów: dwoje zdecydowanych i ambitnych młodych ludzi godziło

się na błędzącą po wnętrzu ich spodni rękę i pójście na całość.

- Rozumiem, co masz na myśli, mówiąc, że to odrażające.

Tab zdejmuje okulary, pochyla głowę w stronę brzucha Noaha

i obejmuje go rękoma w talii. Coś mruczy do jego włosków, rosnących nad paskiem dżinsów, tylko od czasu do czasu podnosząc głowę i patrząc Noahowi w oczy.

-49-

- Noah - mówi - prawnicy nie muszą chcieć, żeby ich klienci wygrali sprawę. Chirurdzy plastyczni nie muszą chcieć, żeby ich pacjentki miały sztuczne cycki. Nawet naukowcy nie muszą chcieć, żeby ich prace o trującym arseniku okazywały się słuszne. Jednak mimo wszystko to robią, bo to jest ich praca i są w niej dobrzy. Chodź tam i wykonuj swoją pracę, jak najlepiej potrafisz. Tylko nie próbuj polubić tych ludzi. Widzę ten błysk w twoich oczach, ale tak naprawdę nie chcesz stać się taki jak oni. Wczuj się w życie swoich uczniów, naucz ich, ile możesz, tylko pamiętaj, żeby stamtąd wrócić.

I mówiąc to, Tab sprawia, że spodnie Noaha zsuwają się do kostek.

Noah dwukrotnie sprawdza adres, który zapisał na kartce, ponieważ na rogu Dziewięćdziesiątej Pierwszej i Lexington widzi tylko lokal przypominający klub nocny. Purpurowe drzwi rezonują w rytm muzyki elektronicznej, mruka neon nad wejściem „Przestrzeń włosów” i kiedy Noah otwiera drzwi, jego oczom ukazuje się szereg mężczyzn, ścinających kobietom włosy. Mężczyźni są ubrani jak tancerze z klubu w centrum miasta, mają buty na koturnach i koszulki ze stretchu. Kilku z nich przekłada papierosa z dłoni trzymającej nożyczki w drugą, nie przerywając rozmowy z klientką. Muzyka gra niewyobrażalnie głośno, a kolorowe animacje błyskają z ekranów telewizorów. Wszystkie kobiety to kruche blondynki, pięć wersji dr Thayer w różnym wieku. Do Noaha mruka dziewczyna ostrzyżona na jeża, ubrana w skórę i rzuca mu pełne aprobaty spojrzenie.

- Czym mogę służyć?

- Przyszedłem do Roberta.

- Rob! - krzyczy. Dźwięk ginie w huku muzyki techno. - Rob!

Roberto wychodzi z zaplecza, ubrany w lniany strój i srebrne

łańcuchy. Ma mokre włosy. Idzie w kierunku Noaha i skutecznia kolejną skomplikowaną sekwencję gestów powitalnych.

50 —

- Noah, jak leci? Wyglądasz super.

- Tak? Dzięki. - Noah jest właściwie pewien, że wcale nie wygląda super. Cały czas ma na sobie to, w czym był w pracy, tylko podwinął rękawy koszuli, żeby wyglądać nieco modniej.

Roberto prowadzi go do samochodu, zaparkowanego przy hydrancie.

- Co pięć minut wybiegałem, ale nie było żadnego pożaru.

Samochód to mały datsun, który kiedyś prawdopodobnie był

czarny, a teraz wyblakł i w wielu miejscach stał się srebrzystoszary, upodabniając się do starszawej metalicznej zebry. Noah nie jest pewien, ile lat ma samochód, ale wie, że datsun przekształcił się w nissana we wczesnych latach osiemdziesiątych. Wsiadają do auta.

- No to gdzie jedziemy? - pyta Roberto. - Do centrum? Może do Lotusa? /)o Coral Room?

- Hm, nie jestem pewien, co tam grają w środy, może pójdźmy do jednego z twoich klubów.

- Stary, myślałem, że pokażesz mi nowe życie!

- To może ty pokażesz mi swoje? - mówi z nadzieją Noah i zastanawia się, czy powiedział to dlatego, że przeznaczył tylko 40 dolarów na dzisiejszy wieczór, czy też wstydzi się podjechać datsunem w towarzystwie Roberta do jednego z klubów, gdzie bywa Dylan?

- Moja muza to totalna mieszanka rytmów z południowo-centralnego Los Angeles, niezbyt modna w Nowym Jorku. Hałaśliwe imprezy w starym lofcie, no taki niezły ubaw, tylko publika trochę starsza.

- Aha - mruknął Noah ze zrozumieniem.

Kiedy mkną do Queens przez most, Roberto jedną ręką trzyma kierownicę, a drugą sięga pod swoje siedzenie. Wyciąga stamtąd butelkę ginu. Podaje ją Noahowi, który upija z niej kilka głębszych łyków, napinając mięśnie szyi, by zamaskować wykrzywające twarz grymasy po spróbowaniu ciepłej trucizny. Zaczyna się zastanawiać, czy jeśli ich losy potoczyłyby się inaczej, to znaczy, jeśli on dorastałby w Ameryce Łacińskiej, a Roberto w Wirginii, czy wówczas jeździłby rozklekotanym datsunem, z butelką ginu, walającą się gdzieś

51 -

za siedzeniem, a Roberto byłby uprzywilejowanym młodym człowiekiem, popijającym gin z butelki niczym dobrze wychowany obcokrajowiec? Nagle Noah zadaje sobie pytanie, dlaczego jedzie gdzieś z Robertem? Jednak w tej samej chwili wydaje mu się to nieistotne. Roberto jest uosobieniem czegoś nowego. Dla kogoś, kto wyrwał się z rolniczego regionu kraju i znalazł na uniwersytecie, gdzie studiowały same gwiazdy, „coś nowego”, jakieś nowe doświadczenie, zawsze stanowiło krok do przodu. Oto tu jest, poznaje kogoś, kogo nigdy nie spotkałby w Wirginii czy Princeton. Cokolwiek odkryje, może to przyczynić się do poszerzenia horyzontów i sprawić, że stanie się lepszym człowiekiem.

Przemykają przez szerokie opustoszałe ulice Queens, po którym wprawnie porusza się Roberto. W końcu zatrzymują się przed magazynem, znajdującym się na środku pustego placu. Z budynku dochodzi dudnienie muzyki. Jedno z okien jest wybite, z innego zwisa prowizoryczny kosz do gry w koszykówkę, zrobiony ze skrzynki na mleko. Wsiadają z samochodu, a Roberto rapuje przy bramie z napisem: „Nie

blokować wjazdu". Brama się otwiera i zostają wpuszczeni do środka.

Znajdują się tam tysiące ciał skąpanych w świetle neonów i podrygujących w takt muzyki.

- No, dobrą muzykę dzisiaj dają! - wrzeszczy Roberto. Noah bardziej domyśla się, co mówi jego kompan; muzyka gra zbyt głośno. Jej rytm wypełnia mu głowę i zwielokrotnia efekt działania ginu; wszystko wokół porusza się w dziwnym rytmie; już jest pijany.

Roberto przedziera się do baru i zagaduje dziewczynę ubraną w skąpe winylowe wdzianko. Noah zbliża się do nich nerwowo, jakby dotaczał się do gry w zbijanego.

- Jestem Noah! - mówi, szybko odtańczając układ rodem z filmu o wyluzowanym facecie i równie szybko żałując swojego posunięcia. - No-ah. A jak tobie na imię? - skrzeczy do innej dziewczyny.

Dziewczyna żywo rusza głową: albo go nie słyszy, albo nie rozumie, bo nie mówi po angielsku. Ma na ustach tyle różowego błysz-

52

czy ku, że jej wargi łączą się niczym dwa duże mokre listki gumy balonowej, które w niekontrolowany sposób zachodzą na siebie. Jest ładna, ale z taką uległością patrzy na Noaha, że on niepokoi się o jej dobre samopoczucie. Roberto zaprosił poznaną przez siebie dziewczynę na parkiet, gdzie wspólnie podrygują, dotykając się całą powierzchnią ciał. Dziewczyna głupekowato porusza rękami ponad głową, jakby chciała utrzymać równowagę na wzburzonym morzu. Noah stoi przy drugiej z dziewczyn i popija drinka. Jego zwyczajowe zagajenie rozmowy: „Czym się zajmujesz?“, zupełnie tu nie pasuje. Powinien poruszyć temat niezależnych wytwórni płytowych albo pier-cingu. Znowu popija drinka. Niebieskawy płyn wydaje się dobrze łączyć ze znajdującym się już w jego żołądku ginem. Oba napoje falują i wspólnie figlują mu w brzuchu.

Po chwili Noah i dziewczyna znajdują się na parkiecie, wtapiając w tłum i oblepiając potem otaczających ich ciał. Noah czuje się dziwnie: muzyka, Roberto, otaczające ich dziewczyny, wszystko zaczyna mieć głębokie implikacje, nabierać znaczenia i przenikliwości. Nagle zaczyna go dręczyć pytanie, w jaki sposób znoszony już top dziewczyny, z którą tańczy, trzyma się na jej ramionach. Kładzie rękę na jej ramieniu, a wokół tego skrawka materiału, stanowiącego dla niego punkt odniesienia, wiruje mu cała sala. Otumaniony alkoholem, chwytą w palce delikatną tkaninę, rzadkie szwy, założone przez pracownika fabryki w Ekwadorze, tworzą coraz większe dziury w materiale. Dziewczyna wydziela zapach sprintu: śliny, potu i ludzkiego łoj. Noah łapie ją delikatnie za włosy, a ona odchyła do tyłu głowę i patrzy na niego w tańcu. Potem spuszcza wzrok na jego klatkę piersiową i on zdaje sobie sprawę, że jest zdenerwowana. W tym momencie to zachowanie wydaje się wysublimowane. Oboje powinni być nieśmiali i niepewni, co należy dalej robić. Świat nadal obraca się dookoła i nagle Noaha ogarnia niejasne przeczucie, że niedługo zwymiotuje.

Noah obserwuje znikający w tłumie szeroki trójkąt pleców Roberta. Razem z dziewczyną napierają na ścianę budynku wykonaną z blachy falistej i na zmianę to patrzą na tłum, to się obściskują. Ona ma

53-

delikatne i szczupłe ciało; on jest podniecony, jednak ciężar płynący z czubka głowy coraz bardziej przygniata go i powoduje, że powieki same się zamykają. Przymyka oczy, dyskoteka niknie, pojawia się tylko, kiedy je na chwilę odemknie.

Nie wie, ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni otworzył oczy, ale teraz jest w samochodzie Roberta i opiera twarz o poliestrowe obicie na tylnych drzwiach samochodu. W datsunie jest niewyobrażalna liczba dziewczyn, wszystkie chichoczą i coś krzyczą. Czuje je wszędzie, odczuwa przyjemność, kiedy ich nogi napierają na jego nogi. Dwie różnokolorowe ręce obejmują jego uda. Chce coś powiedzieć, ale to wymagałoby od niego skoncentrowania wzroku na jednym punkcie, a tego już nie jest w stanie zrobić. Kiedy drzwi samochodu otwierają się, jedna z dziewczyn odłącza się od grupy. Ona i Noah prowadzą się nawzajem po schodach do czekającego na nich łóżka.

Spotkanie zostało zaplanowane dopiero na drugą, ale mimo to Noah ma trudności, żeby wstać na czas. Budzi się sam w swoim nieklimatyzowanym mieszkaniu na strychu, światło słoneczne zalewa łóżko. Jest upalne wrześnie popołudnie i mimo że Noah ma czerwoną twarz i bije od niego gorąco, w ogóle się nie poci: to kac. Podnosi się z łóżka i w ramach eksperymentu próbuje przejechać językiem po wysuszonych ustach. Płyn mózgowy zdaje się mieć własny rytm i przelewa się niczym fala w basenie, gdy tylko Noah się poruszy. Noah wlewa w siebie pół galona wody: tylko tyle jest w stanie pomieścić jego żołądek, połyka po pastylce aspiryny i mul-tiwitaminy i w ostatnim momencie przed wyjściem zabiera testy kwalifikacyjne Dylana. Nie ma śladu po dziewczynie z poprzedniej nocy poza opuszczoną deską klozetową.

Nagrzany asfalt topi się i wydaje przylepiać do stóp. Noah czuje się lepiej po wejściu do autobusu, gdzie powietrze jest dużo świeższe

-54-

niż na zewnątrz. Wyciąga kartkę z wynikami testów Dylana: w ten weekend, po dwóch miesiącach nauki, chłopak uzyskał 450 na 800 punktów, to o 30 punktów więcej niż na testach diagnostycznych, przeprowadzonych przez Noaha. Ciągle jeszcze o 70 punktów poniżej niskiej średniej krajowej i daleko do wyniku 650 punktów, wyznaczonego przez dr Thayer. Dylan jest starszy, więc najpóźniej w przyszłym tygodniu może zdawać test. W części, gdzie poprawia się błędy składniowe, Dylan zdecydował się zmienić zdanie:

Umieszczając na swoich płytach urzekające podobizny, muzycy klasyczni zwiększają ich sprzedaż, zarówno dzięki wirtuozerii, jak i seksapilowi.

1

na:

Zwiększając sprzedaż, dzięki wirtuozerii, a także dzięki seksapilowi, a teraz też umieszczając urzekające podobizny na swoich płytach, stają się muzykami klasycznymi.

Noah opiera głowę o zimny niebieski plastik w autobusie i patrzy na sklepy „wszystko za 99 centów”, tanie knajpy, które mijają po drodze i wyobraża sobie, że właśnie siedzi nad otoczonym drzewami zalewem, znajdującym się za jego domem w Wirginii, wieje wiatr, on ma w ręku zeszyt, a drugą ręką trzyma dłoń swojej dziewczyny.

Jest niedziela, więc dr Thayer na pewno nie ma w domu. Portier dzwoni domofonem, ale nikt nie podnosi słuchawki.

- Dylan pewnie siedzi w domu i śpi albo ogląda telewizję. Nie chce mu się wstać - mówi.

Karta „obsługa”, którą dr Thayer dała mu przy pierwszym spotkaniu, leży złożona w jego portfelu, jednak Noah nie chce jej pokazywać portierowi.

- 55-

- Dr Thayer powiedziała mi, że bym dzwonił do niej na komórkę, jeśli Dylan nie odpowie na dzwonek. Spróbuję.

Dr Thayer nie odbiera telefonu, włącza się poczta głosowa i zmysłowym, wystudiowanym głosem instruuje Noaha, żeby zostawił wiadomość.

Dzień dobry, tu Noah. Miałem się spotkać z Dyłanem o czwartej, jest piętnaście po czwartej. Wiem, że jest pani w Hamptons, ale byłoby mi miło, jeśli po odsłuchaniu wiadomości spróbowałaby pani skontaktować się z Dyłanem. Dziękuję!

Noah siada na skórzanej ławie i czeka. Kładzie dłonie na marmurowej ścianie, upajając się jej zimną gładkością, którą czuje pod pulsującymi opuszkami palców. Przypomina sobie, że wczoraj wieczorem miał zadzwonić do rodziny. Cholera. Ziewa, przeglądając test Dylana. Dylan zdecydował się zamienić zdanie:

Wokalista jazzowy był sławny ze względu na nieprzemijającą popularność swojego ojca.

na:

Ze względu na to, że jego ojciec był popularny i nieprzemijający, sam wokalista jazzowy był sławny, a to dzięki temu, że jego ojciec był dokładnie taki sam.

W eseju, zatytułowanym: „Zgadzasz się z twierdzeniem, że marzenia utrudniają realizację planów?”, argumentacja Dylana jest dla Noaha nielogiczna:

Zbyt często niepozwalamy ludziom utrudniać marzeń. Utrudnianie może być jedyną rzeczą, która daje ludziom nadzieję. Kiedy im to lekkomyślnie zabieramy, to są one już nie tylko utrudniane

-56-

a zabijane. Harriet Tubman w swoich przemówieniach poruszała temat utrudniania i inspirowała kobiety w Ameryce do eman-cypacjowania.

Notatka, zrobiona w myślach: omówić rzeczownik emancypacja i czasownik emancypować. Noah znów ziewa. Na portierni dzwoni telefon. Jeden z portierów odbiera go i kiwa głową w stronę Noaha.

- Można iść na górę.

Drzwi do mieszkania są otwarte. Noah ostrożnie wchodzi do środka, ma założone z tyłu ręce, zupełnie jak poważany przez wszystkich kurator wystawy. Kroczy tak, dopóki nie znajduje Dylana na łóżku, wpatzonego w ekran telewizora transmitującego mecz baseballa. Dylan je kurczaka w sezamie masywnym srebrnym widelcem. J

- Cześć - mówi Noah.

Dylan patrzy oskarżycielsko na Noaha.

- Zostałem totalnie opieprzony.

- A co zrobisz?

- No nie wiem, cały czas tu byłem, nie wiem, co się stało. Ale moja mama to jest z tych, co krzyczą: „DYLAN! Ty kretynie, idź, otwórz drzwi”. - Dylan jeszcze przez moment jest zły, ale za chwilę już się uśmiecha. - Ona jest taka beznadziejna - śmieje się.

Noah stawia torbę na podłodze, znów odzywa się pulsowanie w głowie.

- Wyglądasz jak upiór - stwierdza Dylan.

- Dzięki. Dziękuję.

- Chciałem tylko zapytać - Dylan spogląda na Noaha z przyjacielskim podziwem - co wczoraj robiłeś?

Noah waha się - czy nauczyciele mają prawo podążać taką drogą?

- Poszedłem z kumplem z sąsiedztwa na imprezę do loftu w Queensie. Było niezłe.

- Poczekaj, mówisz z kumplem z sąsiedztwa, to znaczy z Harlemu?

- Tak - odpowiada Noah.

- 57-

- Super. Jak było?

- No wiesz, tamtejszy bar serwował ryzykowne mieszanki. Bardzo mocne drinki. - Noah bierze oddech. Przez chwilę z wczorajszego wieczoru pamięta jedynie drinki. Zastanawia się, jak miała na imię dziewczyna, którą zaprosił do domu.

- Jaka muza? - pyta Dylan, pochylając się do przodu. Podaje Noahowi pałeczki do jedzenia.

- Hm, mieszanka wszystkiego. Całkiem fajna. - Noah chwyta duży kawałek kurczaka.
- Ale super. Ja mam już dość tych nor, do których chodzę. Każdego wieczoru tak sobie myślę, że wcale nie chce mi się tam chodzić, ale i tak chodzę i jest beznadziejnie, ale w sumie to i tak jest śmiesznie.
- Chcesz się dowiedzieć, jak ci poszło w ten weekend?
- Czy masz na myśli, że może nie każdy, kto był na imprezie, dobrze się ze mną bawił?
- Nie, chodzi mi o test.
- Aha, no chyba chcę.
- Zdobyłeś 450 punktów na 800.
- Czy to dobrze?
- Nie bardzo.

Dylan się śmieje.

- Mówiłem ci, że zawałę.
- Nie stresujesz się? Test jest za kilka tygodni.

Dylan myśli o tym przez chwilę, a potem przystępuje do pisania wiadomości na telefonie komórkowym.

- Nie, nie wydaje mi się, a powinienem?
- No cóż, wszystko zależy od tego, jak ci pójdzie ten sezon sportowy.
- Jak byłbym kimś innym, to byłbym maksymalnie wkurzony, że idę do George'a Washingtona, bo przecież umiem grać w piłkę.
- Gdybym był kimś innym - poprawia go Noah.
- Uhm, uhm - potakuje z roztargnieniem Dylan. Kończy pisać wiadomość. - Gdybyś był kimś innym, to co?

Noah nie może powstrzymać uśmiechu, wywołanego małym sukcesem odniesionym tego popołudnia. Dylan nie tylko użył słowa „błahy”, lecz także zastosował odpowiednią formę gramatyczną.

Z holu dobiega dziewczęcy głos:

- Dylan? Wiesz, gdzie mama zostawiła pieniądze?

Dylan uśmiecha się z wyższością.

- Aha - krzyczy. - Ale wczoraj byłem na mieście. Rezerwacja stolika kosztowała dwieście pięćdziesiąt dolarów.

Drzwi otwierają się. Za nimi stoi Tuscany.

- Ty durniu. To były pieniądze na te głupie odbitki.

- Pieniądze z miski z owocami?

Tuscany wydała z siebie jęk, a następnie poprawiła markową postrzępioną koszulkę.

- Zresztą Obojętnie. Zadzwoń do niej. Na pewno jeszcze gdzieś są pieniądze - mówi Dylan.

- To ty do niej zadzwoń, baranie. To ty wydałeś moje pieniądze na tych swoich beznadziejnych koleśki.

- Nie wiem, czy wydałem, po prostu zniknęły. - Patrzy na Tuscany, jakby chciał ją sprowokować do znalezienia luki w swoim kontrargumencie.

Tuscany rzuca na biurko przenośną słuchawkę z faksu, wrzeszcząc na Dylana.

- Jezu - mówi. - Czy ten megachamski postępek, że nie zapłaciłbyś, spowodowałby, że wszyscy koledzy by się od ciebie odwrócili? Zadzwoń do niej. Zadzwoń! Ja nie żartuję, Dylan.

Dylan bawi się przyciskami i w końcu wybiera numer. Tuscany z wściekłością rozgląda się po pokoju i wtedy zauważa Noaha.

- O, cześć - wita się.

- Mama? Tak, tu Dylan... nie, nie wiem, gdzie jest tata... ale Tuscany ma mały problem i za bardzo się boi, żeby ci o nim powiedzieć. Tak, potrzebuje pieniędzy.

- Aa! Nienawidzę cię! - krzyczy Tuscany.

Dylan uśmiecha się do słuchawki i przeczesuje palcami włosy.

59 —

- No, nieważne. Pyta się, czy są jeszcze jakieś... nie wiem, na co poszły... - Zakrywa dłonią słuchawkę i patrzy wyczekująco na Tuscany. - Chce wiedzieć, na co poszły, no to mamy kłopot - szepcze i wraca do rozmowy. - Właściwie chyba mogę powiedzieć, że ja je wydałem. Powinnaś zostawiać oddzielną kasę, bez sensu, że tego nie robisz. No, wielkie mi halo! Jezu. - Obraca się do Noaha i Tuscany z szerokim uśmiechem na twarzy. - Musicie tego posłuchać.

Przełącza telefon na tryb głośnomówiący.

- Nie jest ich nieskończona ilość, nie możesz tak się zachowywać, nie wiem, dlaczego myślisz sobie, że tak możesz robić, zawsze tylko prosić o więcej, ale to niegrzeczne, Dylan, niegrzeczne w stosunku do mnie, do siebie, niegrzeczne w stosunku do Tuscany i byłoby nie fair w stosunku do twojego ojca, gdyby o tym wiedział. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakie masz szczęście, że stać nas na to, żebyś chodził w te miejsca co wieczór, jakie to imponujące, nawet nie wiesz, jak bardzo powinienes być nam wdzięczny. Daj mi Tuscany. Tussy, kochanie, to ty?

- Tak, mamó - odpowiada Tuscany.

- Poprosiłam ciebie do telefonu, żeby Dylan nie słyszał. Pieniądze są jeszcze w drugiej sypialni, w świeczniku w holu.

- A, tam! - krzyczy Dylan, z udawaną złością uderzając ręką w łóżko. - Nigdy bym na to nie wpadł.

- Dzięki, mamó! - woła Tuscany. Uśmiecha się kokieteryjnie do Dylana. - Dupek - stwierdza, wychodząc z pokoju.

Dylan kładzie palec na ustach i przekręca laptop tak, żeby Noah widział ekran. Napisał: „T zaczyna robić pismo dla ziomów stąd, a matka płaci”.

- To takie niesprawiedliwe, mamó - mówi Dylan do głośnika.

- Co jest niesprawiedliwe? - Chwila ciszy. - Dlaczego słyszę swój głos? Czy telefon jest nastawiony na głośnik?

- Tak, Noah tu jest. Chciałem, żeby sobie posłuchał.

- O Boże, Dylan. - Dr Thayer rozłącza się.

Dylan się śmieje.

— 60 —

- Ona jest superzabawna - mówi jak kumpel nowicjusza, który wymiotował w krzakach.

Noah przegląda swoje papiery, a Dylan zajmuje się strupem na kolanie. Dzisiaj mają się zabrać za czasowniki i przechodniość czasowników. Nie jest pewien, czy Dylan jest w stanie powiedzieć, co to jest czasownik, ale brnie w temat.

- Podczas imprezy Jamie zobaczyła, że zapomniała ubrać skarpetek - zaczyna.

Dylan drapie się po brzuchu.

- No i?

- No i co jest nie tak z tym zdaniem? - Noah zapisuje je w notesie ze spiralką, który podaje Dylanowi.

- Podczas... imprezy... Jamie... zobaczyła... że... zapomniała... ubrać... jkarpetek. Wszystko w nim gra. Chyba nie uwierzę, jeśli mi powiesz, że coś tu nie gra.
- Pomyśl nad tym...
- Poczekaj, chyba wiem, o co chodzi. Jamie to facet?
- Nie.
- No dobrze... Jamie właściwie nie jest na przyjęciu, prawda? Jest zupełnie gdzie indziej.
- Nie.
- Hm. Może chcesz powiedzieć, że jest zapominalska, zanim powiesz, że o czymś zapomniała? Ma to sens? Wtedy szłoby to mniej więcej tak: „Zapominalska Jamie zapomniała ubrać skarpetek?” - Dylan ma głowę pełną pomysłów.
- Nie, nie można czegoś ubrać, a włożyć - tłumaczy Noah. - Pamiętaj, czasownik „włożyć” występuje tylko w formie czynnej i jest czasownikiem nieprzechodnim. Pamiętaj, czasownik „ubrać” występuje tylko w formie biernej i jest czasownikiem przechodnim. Czyli, co możesz powiedzieć: „być ubranym w coś” czy „ubrać cos ?
- Która laska jest lepsza: Ashlee czy Jessica?
- Dylan, stary, daj spokój...

-61-

- Wiem, że wybierzesz Ashlee.
- Nie ma mowy, Jessicę.
- No to super. Beyonce czy Ashanti?
- Jasne, że Beyonce. No dobrze, a co byś powiedział, gdyby Beyonce zapomniała włożyć skarpetek na imprezę?
- Nie poddajesz się.
- Taką mam pracę.

Dylan leży twarzą zwróconą do łóżka. Ma zniekształcony głos, mówiąc przez kołdrę.

- Po co to robisz? To musi cię śmiertelnie nudzić, ciągle z każdym uczniem przerabiasz to samo.
- Masz rację, zakres materiału jest ten sam, ale każdy uczeń jest inny. To sprawia, że praca jest ciekawa. Zamierzam być nauczycielem. Pomaganie takim jak ty daje mi satysfakcję. - Noah zdejmuje buty i kładzie stopy na łóżku, chcąc zatuszować zakłopotanie. Czy rzeczywiście dlatego chce być nauczycielem?

- Zachowujesz się jak naukowiec, obserwując nas wszystkich. To cię pociąga.

Nie jest miło to usłyszeć, szczególnie że Tab powiedziała dokładnie to samo.

- Nie robiłbym tego, jakbym - ach, wróć, gdybym był na twoim miejscu - mówi Dylan. - Na pewno jest coś ciekawszego do roboty.
- Nieszczególnie, chyba że chce się pójść w biznes i pracować po sto godzin tygodniowo.
- Zupełnie jak mój tata.

Noah znów zapomniał, że Dylan ma ojca. Jednak w większości rodzin, gdzie uczy, nie ma w domu ojców - rzadko trafia się ktoś, kto odziedziczył miliony po rodzinie.

- Mógłbyś dalej się uczyć - sugeruje Dylan.

Dylan daje mu radę, dotyczącą jego kariery!

- Staram się o to - odpowiada Noah - ale mam kredyt. - W ostatnim momencie gryzie się w język, o mały włos powiedziała by o Kencie.

— 62 —

- No tak - wzdycha Dylan. - Zapomniałem. - Chwyta kawałek kurczaka w sezamie, ale zaraz upuszcza go do styropianowego pojemnika. Klika na stronę chińskiej restauracji, dowożącej dania do domów.
- Kurczak musi być świeżo zrobiony - wyjaśnia.

Kiedy Noah wraca z zajęć, zauważa, że nie wyłączył lampki nad łóżkiem. Z jakiejś przyczyny myśli, że żarówka niepotrzebnie przez cały dzień oświetlała puste mieszkanie, wywołuje w nim uczucie samotności. Podchodzi do stołu, patrząc na puste, brudne miski po płatkach śniadaniowych, myje jedną z nich i odstawia do zlewu, a następnie kładzie się na nowej kanapie. Wpatruje się w niebiesko-brązowy nadruk kwiatowy na materacu. Nic w tym pokoju nie nosi śladów historii. Pomiędzy wszystkim, co się tu znajduje, jest pustka. Noah chwyta za telefon i wykręca numer.

- Cześć, Noah. Mamy nie ma.
- Nie szkodzi. Co słychać?
- Nic nowego. Siedzę sobie. - Kent nie ma o czym opowiadać bratu, a Noah wie, że dalsza część rozmowy obróci się przeciwko niemu. Może sobie wyobrazić, jak Kent będzie się skarżył kolegom, że jego brat zachowuje się jak jakiś „pieprzony” tatusiek.
- Jak w szkole? - dopytuje się Noah.
- Nie najgorzej.

Cisza. Noah wsłuchuje się w trzaski na linii. W końcu odzywa się Kent.

- Miałem pierwszą konsultację w poniedziałek. Babka jest w porządku.
- Tak? Dlaczego?
- Bo mówi, że to nie moja wina, że po prostu inaczej się uczę i jestem jak studnia, w której nie ma wiadra.
- Nie masz wiadra?
- Tak powiedziała.

63-

- Hm, to brzmi dobrze.
- No tak, może uda się coś z tym zrobić. - Kent mówi to takim tonem, jakby się zastanawiał, jak podpalić rozpałkę do grilla.
- Pogadamy później, okej? - kończy rozmowę Noah.

Odkłada słuchawkę i siada na nieposłanym łóżku. Pomięte

prześcieradło odsłoniło róg materaca, Noah czuje jego szorstkość na kolanie. Jest zły na brata, tylko nie wie dlaczego. W niedzielę

0 czwartej po południu jego koledzy albo wykazują się w pracy, albo właśnie kończą przeciągające się brunchy. Mógłby przejrzeć swoją aplikację na studia, ale nie może się za to zabrać. Studiowanie literatury przypomina niekonsekwentną intelektualną grę. Wciągnięcie spodni treningowych i wyjście zabiera Noahowi niezwykle dużo energii.

Pół godziny na bieżni Noah postanawia przeznaczyć na rozmyślenia o przyszłości swojej kariery nauczycielskiej. Ma wrażenie, że już kiedyś zastanawiał się nad tym, ale nie może sobie przypomnieć strategii, która miała go doprowadzić do sukcesu. Wszystkie jego eseje czyta się jak ciche rozprawy, są akademicko niedopracowane. Był podekscytowany na samą myśl o powrocie do szkoły, wówczas wyznałby, że cieszy go stanie się częścią instytucjonalnego bezpieczeństwa. Choć liczył się też inny, bardziej ukryty powód: profesorowie są poważani, zaliczają się do klasy wyższej. Ponieważ nie mógł liczyć na żaden spadek i nie pragnął wykazywać się w biznesie, uczenie na uniwersytecie wydawało mu się najlepszym sposobem zaistnienia w dystyngowanym świecie. Jednak teraz całą swoją energię poświęca Dylanowi, Cameron i reszcie. Ten dystyngowany świat, do którego dążył, zrobił z niego guwernantkę.

Noah, biegnąc, patrzy w znajdujące się naprzeciw bieżni lustro

1 na dyndającą tasiemkę u swoich spodni od Calvina Kleina i uświadamia sobie, że znów się przejmuje, czy jest wystarczająco fajny, choć wydawało mu się, że dawno z tym skończył. Może wzięło się to z ciągłego obcowania z nastolatkami. Ciągłe myśli o kapitale społecznym, zastanawia się, kto do czego

ma najlepszy dostęp. Kiedy

był nastolatkiem, bycie fajnym nie wiązało się z niczym innym poza nagrodą bycia lubianym. Nawet wtedy, gdy cieszył się popularnością, postrzegał to jako cel sam w sobie. Jednak tutaj, na Manhattanie, w świecie, po którym na żywo poruszają się supermodele i nie myślą o jakimś tam sukcesie, ale o dostaniu się na szczyty, bycie fajnym staje się środkiem do osiągnięcia sukcesu. Bankierzy zajmujący się inwestycjami nie należeli kiedyś do klasy głupków, ale imprezowiczów. Tutejsi fajni licealiści nie przychodzą na spotkania klasowe, będąc spalonymi słońcem grubasami. Te fantastyczne dzieciaki poszukują sponsorów, zakładają gazety, spotykają się na randkach z dziećmi bogatych znajomych swoich rodziców. Wypracowują kontakty, stają się miejscy, sprawiają, że ludzie upodabniają się do nich i przyczyniają się do rozprzestrzeniania określonych wzorców na Manhattanie. Pokazują, że dla tych, którzy pragną iść do przodu, sukces jest trendy. Dylan jest mistrzem w byciu fajnym, a Noah mimo swojej wiedzy na temat wszystkich testów sprawdzających ciągle musi pracować nad byciem fajnym i czuje z tego powodu zazdrość. Tak, pocierając brew, Noah przyznaje się sam przed sobą, że jest zazdrosny.

Przyspiesza tempo na urządzeniu do 8,4 mil na godzinę i biegnie jeszcze przez kilka sekund, dopóki nie następuje awaria prądu. Noah zdąża jeszcze spojrzeć w zatłuszczonej ścianie lusterek, zanim nagłe zatrzymanie biegni powoduje, że ląduje na podłodze twarzą na ziemi. Podwyższone ciśnienie rozsadza mu głowę. Światła gasną, a wokół siebie Noah słyszy jęki podobnie unieruchomionych potężnych Latynosów. Wszyscy wstają, półprzytomnie się sobie przyglądając w słabym świetle dziennym przebijającym przez brudne okna na Broadwayu i w końcu wychodzą z budynku.

Roberto stoi przy drzwiach, jest zdenerwowany, bezskutecznie próbując wyprowadzić mężczyzn na ulicę.

- Noah, stary, nieźle. Jak się czujesz? Ale miałeś zjazd wczoraj wieczorem. Aż dziwne, że zupełnie nie odpadłeś.
- Miałem nadzieję, że siłownia pomoże mi na kaca, ale nie. Co się stało?
- Nie wiem. Chyba skończyło się zasilanie. Pamiętasz tę laskę, z którą wczoraj tańczyłem? Ale, kurcze, była niezła.
- To co robimy?
- Znowu z nią wychodzę. Mógłbyś też wziąć tę swoją. Znowu byśmy się pokręcili po mieście.

Słońce pali Noaha w głowę. Ma trudności z przetwarzaniem informacji. „Pokręcić się” - może niekoniecznie w tej chwili.

- Nie, chodzi mi o zasilanie.
- A, chyba trzeba iść do domu. Mieszkasz przy Riverside, prawda? Chodźmy razem.

Idą Broadwayem przez wirujący tłum dzieciaków, które za pomocą stalowej rury grają w podwórkową odmianę baseballa, sprzedawców oferujących krojone mango z wózków na kółkach, mężczyzn siedzących czwórkami przy planszach warcabów, właścicieli małych knajpek, kuszących przechodniów roztopiającymi się lodami. Wyłączenie prądu dodało ulicy energii, i ma się wrażenie, że za chwilę rozpocznie się jakaś ważna parada. Noah czuje nagły przyływ sympatii do dzielnicy, w której mieszka, czuje potencjał kreatywności jej mieszkańców i rozpiera go chęć działania.

Jeszcze chwilę rozmawiają przed kamienicą Noaha, w końcu Roberto mówi:

- Hej, masz jakieś świecek? Ściemnia się, a tu też zaraz będzie ciemno.

Noah nie ma żadnych świeczek. Już widzi zatapiające się w ciemności okna swojego mieszkania, tworzące kontrast ze skąpanymi w ostatnich promieniach słońca ulicami, na których zaczynają się zbierać grupki mężczyzn. Niektórzy z nich wcale nie wzbudzają zaufania. Przechodzi go dreszcz niepokoju. Wchodzi na schody, próbując namacać klucze i wyobraża sobie, jak za chwilę w pustym mieszkaniu będzie w samotności obserwować ciemniejące niebo.

- A ty masz świecek? - pyta Noah.

Roberto mieszka w rozpadającej się kamienicy z brunatnego piaskowca, kilka budynków stąd. Okoliczne kamienice są obite drewnem zamalowanym graffiti i pochylają się w stronę ulicy jak spuchnięte gargulce. Roberto szarpie za gałkę drzwi i głośno puka.

- Mamo!

Przez grube drzwi kamienicy słychać głuchy odgłos i Noah domyśla się, że to jakaś otyła osoba schodzi z pięterka na parter. Drzwi rzeczywiście otwiera potężna kobieta, która zasłania cały znajdujący się za nią przedpokój. Podomka ledwo może pomieścić jej obfite ciało. Kobieta, dla złapania równowagi, chwyta za framugę. Korpulentność prawdopodobnie jest dla niej czymś nowym - porusza się zupełnie jak balon urwany z uwięzi, ma raczej drobnokościstą budowę ciała.

- Cześć, mama, to jest Noah. Mój kolega.

- No-ah - mówi kobieta. - Mam na imię He-ra. Jestem matką Roberta.

- Dzień dobry - odpowiada Noah.

Roberto mówi coś do Hery po hiszpańsku. Ona odpowiada, a jej głos przechodzi od słodczy do wściekłości. Nagle Hera usuwa się z wejścia i cała trójka idzie na górę schodami oświetlonymi tylko przez zmierzchające popołudniowe światło. Koty kurzu i papierki z McDonalda wyglądają z rogów pokoju. Noah w ciszy podąża za Herą i Robertem, zupełnie jak młodszy brat. Matka z synem utrzymują napięcie w obcojęzycznej wymianie zdań. Hera szeroko otwiera drzwi. Uderza kostkami palców w ścianę, zamasztywym ruchem zapraszając Noaha do środka.

- Zapraszam, proszę wejść - mówi.

Noah dziękuje i przechodzi do chaotycznie, ale schludnie urządzonego pokoju dziennego. Roberto znika w łazience, a Hera wskazuje Noahowi wyściełany fotel w kolorze przydymionego różu. Zapala świeczkę, która rozświetla pożąłką gazetę, przełożoną

— 67 —

przez poręcz fotela. Nagłówki w gazecie pochodzą ze wschodniej Europy.

- O! - krzyczy Noah wbrew sobie.

- Tak? - pyta Hera.

Noah śmieje się, wskazując gazetę.

- Wydawało mi się, że jesteście Latynosami - mówi.

Hera, wyglądając na wzburzoną, podnosi pięść do ust.

- Latynosami? Ja i Roberto?

- No, tak mi się wydawało, mieszkacie w takiej dzielnicy i w ogóle. - Noah nie potrafi odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego czuje się jak ostatni dupek.

- Ale nasze imiona! Roberto. Żaden Latynos nie ma tak na imię. Albo Hera. - Na wspomnienie własnego imienia, jakby wzywając ogromną siłę samej bogini, Hera wpada w prawdziwą wściekłość. Staje na palcach. Płoną jej policzki.

- Ależ wasze imiona są bardzo ładne.

- Tak uważnie je wybierałam. One mają korzenie! To klasyka.

W tym momencie Roberto wyłania się z łazienki i widzi wzbierającą w matce złość.

- Co się dzieje?

- Nic - odszczekuje Hera.

Noah uśmiecha się nieporadnie.

- Teraz moja kolej - odpowiada Hera i wchodzi do łazienki, trzaskając drzwiami.

- Moja matka jest totalnym świrem - stwierdza Roberto, wycierając ręce w przewieszony przez drzwi ręcznik. - Nie masz pojęcia, jaka z niej wariatka. Olena z nią rozmawia, ale ja już nie.

- Mieszkacie wszyscy razem?

- Tak, oszczędzamy pieniądze, by siostra mogła pójść do szkoły i taniej jest razem mieszkać, no

wiesz. - Obrzuca Noaha spojrzeniem, potakuje głową z uznaniem i siada na kanapie. - Polubiłbyś ją. Ma na imię Olena, ale matka powie ci, że Titania. Chcesz się czegoś napić?

-68-

- Nie, dzięki - odpowiada Noah, przez chwilę rozproszony zabawną wizją Roberta w damskim wydaniu.

- Ona nigdy nie wychodzi. No. Moja matka. Jest zupełnie nie-towarzyska. Po prostu siedzi w domu i gra w karty z moją siostrą, kiedy tylko Olena jest w domu, a zdarza się to bardzo rzadko, bo ona całe dni pracuje.

- Co robi?

- Moja siostra? Nie wiem, jest kelnerką czy coś. Wydaje mi się, że teraz pracuje w pralni.

Noah opiera się o oparcie fotela. Roberto zaczyna mu opowiadać

0 swoim dniu, randce z dziewczyną, która okazała się (epitety zmieniały się podczas całej opowieści) suką/snobką, i o depilacji całego swego ciała. („Mówię ci, stary, wiem, że to dziwnie brzmi, ale ja muszę to zrobić, jestem owłosiony jak zwierzę, a w sobotę idę na plażę z tą gorącą dupeczką). Drzwi do łazienki w końcu się otwierają

1 wychodzi z nich Hera. Kiedy zamyka je za sobą, w powietrzu unosi się obłok perfum. Zrobiła sobie nową fryzurę i tak mocno wymalowała różem policzki i oczy cieniami, że jej twarz przypomina paletę malarza. Rzuca Noahowi łaskawy uśmiech, stanowiący karykaturę wysmakowanej gościnności dr Thayer.

- Noah - wyraźnie wymawia jego imię, wycierając ręce w swoją podomkę. - Czego się napijesz?

Nie godzi się na trzykrotną odmowę Noaha i w końcu wrzuca mu do szklanki na wpół roztopiony lód, a Roberto wypełnia szklaneczkę alkoholem zbożowym ze stojącego pod zlewem ceramicznego dzbanka. Żołądek Noaha buntuje się po przełknięciu łyka płynu na samo wspomnienie wczorajszego wieczoru. Noah odsuwa od siebie szklankę.

- Smakuje ci? - pyta Hera, szeroko otwierając oczy.

- Tak, bardzo - kłamie Noah. - Skąd to pochodzi?

- Z Włoch - odpowiada Hera.

- Z Albanii - poprawia ją Roberto, odwracając się do Noaha. - Jesteśmy z Albanii i dostaliśmy się tu przez Włochy.

-69-

- Och tam, Roberto - prychna Hera. - Przecież właś-ci-wie jesteśmy Włochami.

- Tak naprawdę nie mam na imię Roberto - mówi Roberto. Na jego twarzy rysuje się podstępny

uśmiech; zarzucił przynętę dla matki, wiedząc, że igrza z ogniem.

- Właściwie ma na imię Roberto - upiera się Hera.

- A ona nie ma na imię Hera.

Noah nie jest zaskoczony.

- Dlaczego chcesz urazić swoją dobrą matkę? - pyta Hera. - W Stanach możemy uchodzić za Włochów.

Roberto odwraca się od matki i zaczyna popijać drinka, skrywając twarz za szklanką.

- Jesteś kolegą Roberta? - pyta Hera z nadzieją w głosie. - Jesteś dużo lepszy niż ci wszyscy inni ciemnoskórzy mężczyźni i ponakol-czykowane kobiety.

Noah rzuca okiem na Roberta, ale ten nie protestuje. Po chwili nieświadomie kiwa głową.

- Ciągłe mu mówię i mówię: Roberto, dlaczego nie spędzasz swojego czasu z ludźmi kulturalnymi i z klasą? Tutaj, w Nowym Jorku, tacy ludzie mają biały kolor skóry. Tak po prostu jest. Dlatego zastanawiam się, dlaczego on nie ma więcej białych kolegów. - Chwila ciszy. - Wyglądasz na bardzo miłego. Gdzie pracujesz?

- Na Upper East Side przygotowuję uczniów do egzaminów wstępnych na studia.

- Roberto też ma pracę na Upper East Side - chwali się Hera.

- Wiem - odpowiada Noah, lekko potakując głową, żeby podkreślić, że rzeczywiście jest to imponujące.

- Twoja praca wydaje się bardzo ciekawa - mówi Hera. - Musisz mieć bogatych klientów. Dobrze są ustawieni? Mają pieniądze? Piąta Aleja, Madison Avenue; tam to się żyje, nie to - pogardliwie wskazuje za okno - co tu.

- Tak, rzeczywiście, moi uczniowie są bogaci - odpowiada Noah wymijająco.

— 70 —

- Tak - zaczyna Hera z nadzieją w głosie. - Pogodziłam się już, że Roberto nas tam nie zawiedzie, ale Titania - powinieneś ją poznać, Noah. Ona jest taka mądra i piękna. Prawdziwy brylant.

Hera przypatruje się Noahowi błyszczącymi oczami, przywołując całą swą umiejętność opisywania ludzi.

- Titania jest cudowna. Postaramy się, żebyś ją kiedyś poznał, sam zobaczysz...

Noah bierze kolejny łyk płynu i sam jest zdziwiony, że właśnie opróżnił szklankę, a jego ciało przyjęło kolejną porcję toksyn. Hera znów nalewa mu do pełna.

Zaraz przed północą włączają prąd. Ozdobiony frędzelkami abażur rzuca na ich głowy snop światła, a oni tak cieszą się z jego obecności, że wznoszą drinki i krzyczą z radości.

Kiedy Noah wraca do domu, na telefonie komórkowym ładującym się przy łóżku zastaje trzy wiadomości:

yCześć, Noah! Tu doktor Thayer, mama Dylana. Zadzwoń do mnie, proszę. Mam do ciebie prośbę.

Noah. Tu doktor Thayer, mama Dylana. Złe wiadomości. Zadzwoń do mnie, jak tylko odbierzesz tę wiadomość.

Noah, zadzwoń do mnie natychmiast. Dziękuję, (po chwili) Tu doktor Thayer, mama Dylana.

Noah waha się: jest prawie północ. Przypomina sobie jednak, że dr Thayer nigdy nie śpi, a czyta: ma podkrążone oczy, kiedy on późno wychodzi od Dylana. Nie będzie spać o tej porze. Otwiera notes i patrzy na numery telefonów: biuro, fax biuro, fax dom, komórki Dylana/Tuscany/dr Thayer, domowe linie Dylana/Tuscany/ dr Thayer.

- Halo? - Ona odbiera telefon zachrypniętym i szorstkim głosem, przypominającym głos kruka.

— 71 — Dr Thayer? Witam, tu Noah, mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Nie, nie, Noah. Zastanawiałam się, czy jeszcze dzisiaj będziesz sobie zawracał głowę telefonem.

- Oczywiście, że bym zadzwonił. Wydawała się pani zaniepokojona. Co się stało?

- Nie wiem, czy zauważyłeś, że Dylan nie za dobrze sobie z tym wszystkim radzi. Właśnie w jego biurku natrafiłam na plik raportów z wynikami testów. Nie wiem, czy sam na to wpadł, by je przede mną ukryć, czy był to wasz wspólny wspaniały pomysł, ale faktem jest, że fatalnie sobie radzi.

- Co tydzień informowałam panią o jego wynikach, wiem, że są słabe, ale...

- Test jest w sobotę, Noah. Nie za miesiąc, nie w kolejnym maju, ale w sobotę. Co mi powiesz, kiedy okaże się, że wydałam piętnaście tysięcy dolarów, żeby wyniki Dylana nadal były beznadziejne? Od tego zależy cała jego przyszłość. Wiem, że robisz, co w twojej mocy, ale jesteś młody, nie masz doświadczenia z takimi przypadkami jak Dylan. On musi być motywowany.

- Rzeczywiście, potrzebuje motywacji - odpowiada Noah, starając się zapanować nad oschłością w głosie.

- To co? To jego wina? Chcesz mi powiedzieć, że Dylan jest niewyuczalny?

- Nie, naturalnie, że nie...

- Nie jesteś pierwszym, który to mówi. Wszyscy się poddali. Czasem myślę, że mieli rację. - Przerzywa na chwilę. Noah słyszy jej oddech w słuchawce. - Mam nadzieję, że nie myślisz, że cię winię, Noah.

Noah leży na swoim nieposłanym łóżku, czując błogość w zetknięciu z miękkością używanej pościeli.

Jakże inaczej przebiegałaby ta rozmowa, gdyby dr Thayer zobaczyła go w tej chwili i zrozumiała, jaka przepaść dzieli ich mieszkania i ich łóżka. Prawdopodobnie sądzi, że w najgorszym razie Noah mieszka na poddaszu w Tribeca.

- 72

- ... Po prostu wydaje mi się, że zrobiłam wszystko, a nadal nic to nie pomaga - kontynuuje dr Thayer. Oczywiście mówi o sobie. Przez chwilę Noah jest wściekły, że ona nie jest w stanie skupić się na swoich dzieciach i zawsze mówi tylko o sobie. Jednak nagle ściska mu się serce na myśl o tym, że jeśli ona sama o sobie nie pomyśli, nikt inny tego nie zrobi. Mimo że ma miliony dolarów i zastępy służby, nadal jest klasyczną samotną matką i pozostaje tak samo samotna jak Noah: jest skoncentrowana na pomocy swojemu potomstwu i nie ma nikogo, z kim mogłaby przedyskutować własne problemy. Jej troska o dzieci gdzieś się rozprasza, jest wchłaniana i nigdy do niej nie wraca. Po południu spotyka się z pacjentami, biorąc na siebie wszelkie problemy przyjaciół z dziećmi, a sama nigdy się nie skarży. Ale co on może zrobić, żeby jej pomóc? Czego ona od niego oczekuje? J

- Ten test jest trudny dla Dylana, to prawda, ale powinien sobie poradzić, niezależnie od oceny. Ma duże wsparcie. - Noah krzywi się, dostrzegając ironię zawartą w tym ostatnim zdaniu.

- Wróćmy do mojej prośby. Przed tobą miał dwóch korepetytorów, ale ciebie, w odróżnieniu od nich, nadal zatrudniam. Chcę, żeby wiedział, że zrobiłam dla niego wszystko, co mogłam, dlatego też nadal go uczysz. Jesteś z nim, dajesz mu do zrozumienia, że oboje pragniemy mu pomóc. Chciałabym, żeby każde z moich dzieci tak myślało, i dlatego chcę, żebyś pomógł Tuscany.

- Tuscany! - Noah obawiał się, że dr Thayer poprosi go, żeby wpadł na drinka albo żeby napisał test za Dylana, a on nie zamierzał wracać do tych ciemnych kart swojego życia.

- Tak. W tym roku będzie się starała dostać do szkoły z internatem i musi zdać test ISEE. Egzamin jest za trzy miesiące, więc ile godzin tygodniowo należy liczyć, trzy?

Trzy razy w tygodniu. To oznacza niebywały luksus: to oznacza ubezpieczenie zdrowotne. Noah zaczyna od poniedziałku.

Rozdział

3

Tuscany Thayer, lot piętnaście, uczęszcza do Moore-

-Pike Girls Academy. Wśród znanych Noahowi nastolatków ta szkoła uchodzi za Akademię Zdzirowatych Dziewcząt. Portier prychnął, kiedy Noah informuje go, z kim się przyszedł spotkać.

- Mamy swoje zasady. Nie wpuszczamy żadnych chłopców do panny Thayer, jeśli nie jest przy tym obecna dr Thayer.

- Uczę też Dylana - mówi z niedowierzaniem Noah.

- A, tak. Proszę na górę.

W windzie Noah krzyżuje ramiona i wkłada dłonie pod pachy. Wyjmuje je i sprawdza, czy nie zagniotła mu się koszula. Na dzisiejszy wieczór Roberto zaplanował podwójną randkę.

Noah wyłącza komórkę i kiedy dociera na piętro Thayerów, na aparacie gaśnie wskaźnik niskiego stanu baterii. Drzwi otwierają się, ukazując tren z szarego jedwabiu. Dr Thayer położyła jedną dłoń na drzwiach. Ma na sobie wieczorową suknię i lekko rozchyła usta, jakby jakiś fotograf powiedział jej: „A teraz jesteś tygrysią!”.

- Witaj, Noah - mruczy. - Proszę bardzo.

Noah nic nie mówi, lekko potrząsając jej cudownie wypielegnowaną dłonią.

- Wchodź, wchodź - zaprasza dr Thayer z takim przynagleniem w głosie, jakby Noah stał w śnieżycy. - Biedactwo - wydaje z siebie coś na kształt cmoknięcia.

-74-

Przez kilka dni nieobecności Noaha apartament został przemalowany. Przedpokój jest niewyobrażalnie ciemny i jedynie leciutko oświetlony przez świeczniki, rzucające niewyraźne światło. Błyszcząca czarno-biała terakota rozchodzi się we wszystkich kierunkach. Salon zdobią ogromne pufy, obite szarym jedwabiem w odcieniu perfekcyjnie dopasowanym do kreacji dr Thayer.

Noah dwukrotnie mruga oczami.

- Dzień dobry - jąka się.

- Zobacz, co zrobiliśmy! To nasza zmiana na zimę - odpowiada dr Thayer, zataczając dłonią krąg.

- Dzień dobry - powtarza Noah.

- Przepraszam, że nie od razu odebrałam telefon... - zaczyna dr Thayer.

Noah cze]fa. Dr Thayer uprzejmie się uśmiecha. Nie będzie kończyć zdania.

- Nic się nie stało. Jak minął pani dzień? - Puls Noaha przyspiesza: coś go tu niepokoi. Przeważnie rozmawia z rodzicem z Piątej Alei o wspólnych doświadczeniach typu utknięcie w taksówce, później następuje zwrot i przejście do konwersacji o pisarzach, filozofach i wtedy rodzic zaczyna się nudzić, a Noah jest wolny. Tymczasem dr Thayer pragnie rozmawiać.

- Och, minął! - Uśmiecha się nieznacznie, delikatnie poprawiając włosy. Dzisiaj jest dużo bardziej witalna niż kiedykolwiek wcześniej. Wygląda zarazem staro i olśniewająco, zupełnie jak zła macocha Królowny Śnieżki, jeśli paliłaby paczkę papierosów dziennie i się opalała. - Był dobry. Zrobiłam sobie wolne, odwołałam sesję na Uniwersytecie Westchester, mam tam konsultacje na temat pomocy psychologicznej w pediatrii, mówiłam ci? Wychodzę dzisiaj wieczorem z mężem. Idziemy na Love na Broadwayu, widziałeś to już?

Noah nie widział.

- Powinno być dobre, tak myślę. To ekscytujące, że zobaczę ludzi kina na scenie. - Robi coś na kształt seksownego ruchu biodrami, co

-75-

wydaje się wymuszone, głupie i wygląda żałośnie. - Cyk. Ciągłe jeszcze po tylu latach to na mnie działa.

- A później mają państwo jakieś plany? To będzie wielkie wyjście? - Noah gryzie się w język.

- Tak. Mamy rezerwacje przed i po spektaklu. Dwie kolacje. - Krzywi twarz w grymasie „ale jestem najedzona”.

- Gdzie jest Tuscany? - pyta Noah.

Dr Thayer jest zaskoczona.

- Ach, Tuscany. Powodzenia w nauczaniu!

Dr Thayer odchodzi, szeleszcząc jedwabiem.

Tego się nie spodziewał. Noah cofa się o krok i zatrzymuje w miejscu. Następnie odwraca na pięcie. Po jednej stronie jest błyszcząca biało-srebrna kuchnia. Pokojówka Fuen szoruje nieskazitelnie czystą ścianę. Z wyrazu jej twarzy Noah zawsze odczytywał, że albo nie mówi po angielsku, albo udaje, że nie mówi, po to, by uniknąć kontaktu z gośćmi i ich ewentualnymi prośbami. Z drugiej strony znajduje się przestronny, pełen pufów, pokój dzienny. Noah wchodzi do niego i mija monumentalne meble. Jego przejście wywołuje szelest jedwabnych frędzli przy pufach.

Noah wchodzi do długiego ciemnego holu, jest onieśmielony, a jednocześnie pewny siebie: samotnie przechadza się po nieznanym łądzie; w jego dłoni brakuje albo pochodni, albo szabli. Kiedy tak idzie holem, przychodzi mu na myśl, że wahanie portiera, czy ma go wpuścić, wcale nie było takie dziwne - dopytywanie się o Tuscany mogłoby uchodzić za uwodzenie. Szczupły, dobrze zbudowany mężczyzna w polarze, sugerującym profesję opiekuna na obozach letnich, skrada się do drzwi sypialni piętnastoletniej piękności...

Noah słyszy polifoniczny dzwonek telefonu komórkowego. Puka do na wpół otwartych drzwi. Otwiera je i jego oczom ukazuje się Tuscany.

- O, cześć.

Dziewczyna ma na sobie proste purpurowe spodnie, które nie zakrywają jej wystających kości biodrowych. Spięte włosy zwisają

— 76 —

ponad narzuconym na ramiona swetrem. Gestem zaprasza Noaha do pokoju. Stoją na środku

pomieszczenia. Ona bawi się kosmykiem włosów i okręca go wokół pomarańczowego od samoopalacza palca.

Tuscany siada w wielkim obrotowym fotelu. Noahowi pozostaje wiklinowy tron z haftowaną narzutką, świetnie nadający się dla pluszowego misia. Noah sadowi się w nim, uśmiecha, usiłując wymyślić coś interesującego do powiedzenia, podczas gdy wyjmuje swoje materiały. Jednak nie może się skupić, widząc plakat Josha Hartnetta oprawiony w starą, połączoną osiemnastowieczną ramę.

- Więc uczysz się w Moore-Pike Academy? - zaczyna.
- Tak - odpowiada rezolutnie Tuscany, ale widać, że jest zdenerwowana.
- Podoba ci się tam?
- Tak. J^st fajnie. Dość wcześnie kończymy zajęcia.
- Pewnie wolałabyś, żeby byli tam jacyś chłopcy?

Spogląda na Noaha, zbita z tropu. Ma szeroko otwarte, bardzo niebieskie oczy, starannie wytuszone rzęsy na kształt pajęczych nówek. Kąciki jej ust powoli wędrują ku górze w uśmiechu. W spojrzeniu widoczny jest błysk konspiracji.

- Szkoły dla dziewcząt są bez sensu - oznajmia.
- Jednak to bardzo dobra szkoła - odpowiada Noah.
- Dla lezb.

Zaczynają od rozmowy na temat zapamiętywania słownictwa. (Do kitu sobie radzę ze słownictwem - ostrzega Tuscany). Noah uczy ją „podstawiania numerów”, strategii, która polega na zastępowaniu nawet najbardziej skomplikowanej algebry na standaryzowanych testach wykutą już arytmetyką. Tuscany jest niezwykle podekscytowana tym trikiem.

- Nie mogę uwierzyć, że na to pozwalają! - wykrzykuje. - To jakby się ściągało.

Brak odpowiedzi na to stwierdzenie. To tak, jakby się ściągało, i to właśnie tłumaczy, dlaczego wyniki uczniów Noaha są o trzysta pięćdziesiąt punktów wyższe po prowadzonych przez niego lekcjach.

-77-

Noah rozgląda się dokoła. Wielkie królewskie łóżko zajmuje pół pokoju. Pasy materiału zwieszają się nad nim z sufitu. Wygląda to jak kajuta rufowa na wyperfumowanej barce Kleopatry. Tuscany zarzuciła łóżko poduszkami z surowego jedwabiu i aksamitu. Niektóre z nich mają powyszywane napisy-maksymy w stylu: „Nie przestawaj robić zakupów”. Tekowe biurko stoi przesunięte pod przeciwległą ścianę. Mebel jest ogromny, modnie podniszczony i mógłby stanowić najcenniejszy eksponat ze zbiorów jakiegoś muzeum, gdyby nie stał na nim iMac.

Tuscany przygląda się Noahowi, który zatracił się we własnych rozmyślaniach. Nauczanie wymaga budowania relacji - przypomina sobie nauki z kursów. - Należy poświęcić jedną piątą czasu na rozmowę dotyczącą życia ucznia. Matematyczna precyzja zawarta w tej regule przedtem wydawała mu się jakaś dziwna, ale teraz Noah zaczyna do niej powracać. Te sto minut jest przeznaczonych dla Tuscany, nie dla niego.

- Nie należysz do grupy najfajniejszych ludzi w klasie, prawda? - pyta Noah. Takie samo pytanie zadaje prawie połowie swoich uczniów, którzy starają się je obejść, by w końcu zgodzić się z zawartą w nim tezą.

- Rzeczywiście, nie jestem najfajniejsza - przyznaje oględnie Tuscany. - Nieczęsto ciągam się z moimi szkolnymi koleżankami.

- A z kim?

Tuscany uśmiecha się nieśmiało.

- Jestem uziemiona.

- Dlaczego jesteś uziemiona?

- Kiedy nie było mojej mamy, spotykałam się tu z chłopakami. Nie rozumiem tego: przecież ona wie, że jestem nastolatką. Wie, że nastolatki chodzą na imprezy. Czego ona się spodziewa?

- To dlatego portier nie chciał mnie wpuścić?

- Nie chciał? To zabawne. Czy oni myślą, że jesteś moim chłopakiem w przebraniu, czy co?

Noah kiwa głową i uśmiecha się nerwowo.

- Mój chłopak jest o tyle od ciebie starszy.

- Myślisz, że ile mam lat? - pyta Noah po chwili.

-78-

- Nie wiem, że dwadzieścia.

- Dwadzieścia pięć.

- To jesteś w zbliżonym do niego wieku - wzdycha Tuscany.

- Moja mama myśli, że powinnam się spotykać z chłopakami w moim wieku.

- Pewnie ma rację - odpowiada Noah.

- Wiem, oczywiście. Tylko że chłopcy w moim wieku są tacy beznadziejnie głupi.

- Coś się zdarzyło na tej imprezie, kiedy byli tu ci chłopcy?

- pyta Noah.
- Nie wiem, co masz na myśli. Co chcesz wiedzieć?

Noah wzrusza ramionami. Co on chce wiedzieć? Chciał po prostu nawiązać rozmowę, tylko że przybrała ona nieoczekiwany obrót. Jak tu przejść do zagadnienia trzeciej potęgi...

- Mogę wprowadzić tu każdego. - Przez chwilę Tuscany przyglądała się Noahowi, który czuje, że dziewczyna go ocenia.
- Nie imprezowałem dużo w szkole średniej - zwierza się Noah.
- Byłem kompletnym dupkiem.
- Proszę cię, nie uwierzę w to. Należałeś do bardzo fajnych kolesi. Telefon Tuscany intonuje Wiosnę Vivaldiego. Dziewczyna wyciąga po niego dłoń i naciska przycisk.
- Przepraszam.
- Ładny dzwonek - stwierdza Noah.
- No, jakoś tak wiosennie się nazywa. Załadowałam go sobie. Telefon dzwoni jeszcze raz.
- O rany, powinnam go wyłączyć.

Tuscany otwiera szufladę biurka i szpera w niej. Wyjmuje papierosa i wkłada go do ust.

- Chcesz zapalić? - Podsuwa mu papierosa trzymanego w ustach.

Noah kręci głową.

- Mama pozwala ci tu palić?
 - Żartujesz sobie? Wie, że gdybym nie paliła, tobym jadła.
- 79-

Tuscany wyjmuje popielniczkę z napisem: „Zabawowa dziewczynka”, i rysunkiem przedstawiającym niewiarygodnie szczupłą kobietę, która pojawia się na okładkach książek o Manhattanie. Tuscany przybiera pozę mędrca na miarę Sokratesa, trzymając papierosa z dala od siebie. Filtr zabarwił się na różowo od błyszczki.

- Będzie musiała puścić mnie dzisiaj na aerobik, bo obżarłam się jak świnia. Nie wiem, jak to sobie wyobraża, że niby kiedy odrobię lekcje.

Noah prosi Tuscany, żeby określiła średni wzrost drużyny baseballowej. Następnie zadaje jej pytanie o odwrotność najmniejszej liczby pierwszej. Kiedy ona myśli nad odpowiedzią, on rozgląda się po pokoju. Na leżącej na środku łóżka poduszce widnieje napis: „Muszę wpaść po Visę” i „Księżniczka

wszechświata". Największa z poduszek jest wyszyta w stylu „Home sweet Home”. Tuscany rzuca odpowiedź, ale umyka ona Noahowi. Kolejna poduszka nosi sentencję: „ładne laski czy chłopaki, gdyś niepewny, nie bierz takich!”.

Wczesny wieczór Noah spędza w kawiarni, prowadząc ze swojej komórki rozmowy wywołujące zarazem poczucie winy jak i salwy śmiechu. W ciągu tygodnia poduszka zyskuje sławę w kręgach Noaha. Wymuszony rym przybiera rozmiary wersu z greckiej epiki. Jego koledzy, Tom i Justin, myślą, że to trawestacja. Tab jest zdania, że to niesamowicie zabawny tekst, i też chce mieć taką poduszkę. Jego mama reaguje smutkiem, a bratu pracuje wyobraźnia. Hera zadaje sobie pytanie, jak dr Thayer pozwoliła na taką poduszkę w swoim domu, a Roberto sugeruje, że może to właśnie dr Thayer kupiła tę poduszkę.

Roberto wygłasza swoje przypuszczenia podczas ich podwójnej randki. Siedzą właśnie w najciemniejszym, jaki można sobie wyobrazić, kącie fluorescencyjnie podświetlonej portorykańskiej restauracji. Roberto zaaranżował spotkanie z dziewczyną, którą poznał na imprezie w loftach na Queensie, a ona zgodziła się przyjść z koleżan-

ką. Noah nie mógł zaprosić tej dziewczyny, którą wówczas przyprowadził do siebie, ponieważ nie zapamiętał jej imienia. Dziewczyna Roberta przez cały czas znacząco się uśmiecha, wystawiając przed siebie obwieszone żelowymi bransoletkami ramiona, i pociąga przez słomkę piwo, jakby piła wodę. Za każdym razem, kiedy odpowiada Noahowi, ma wzrok utkwiony w Roberta. Jej koleżanka najwyraźniej też była na ostatniej imprezie, ale Noah nie może sobie przypomnieć jej twarzy z tamtego wieczoru. Z podstawy jej szyi wychyla się tatuaż przedstawiający motyla.

- Biedna dziewczynka z poduszkami - jęczy Motyl.
- Jakkolwiek się nazywa, nie sympatyzuję z nią - odpowiada Dziewczyna z Imprezy, z kolczykiem w nosie. - Mała bogata dziewczynka.
- A ja myślę, że to na maksa śmieszne - stwierdza Roberto, poprosiwszy kelnerkę o przyniesienie więcej platanos1. - Noah ma chyba najbardziej zwariowaną robotę. Opowiedziałem już o niej wszystkim, których znam.

Noah nie może pozbyć się uśmiechu (rzadko zdarza mu się opowiedzieć historię, która staje się przewodnim tematem rozmów; to oszałamiający sukces). Jednak poza ciepłym uczuciem przyjemności ogarnia go odrobina melancholii. Los Tuscany naprawdę go zasmuca, a tymczasem dziewczyna stała się bohaterką anegdot. Trudno mu pogodzić swą troskę z tym faktem.

- Ci ludzie są kompletnie popieprzeni - odzywa się Dziewczyna z Imprezy. - To, że nie należy się do tego całego świata, sprawia przyjemność, wiecie?
- Nie sądzę - stwierdza Motyl. Kiedy mówi, nie patrzy na współ-rozmówców. Ma na sobie zbyt obszerny sweter, przedstawiający mieszkańca Nowej Anglii. - To tylko dziecko. Nie prosiła się o to. Nawet głupio mi o tym mówić. - Motyl odsuwa krzesło daleko od stołu i krzyżuje nogi. Wygląda tak, jakby

żałowała, że tu przyszła.

1 Platanos (hiszp.) - banany.

81 —

- Już nie dałoby się tam zrobić większego gówna, tak to jest wszystko popieprzone - konstatuje Roberto, w taki sposób operując rękami i zagarniając przestrzeń, jakby miał randkę z całą ich trójką. Ma starannie wystylizowane woskiem i żelam włosy, opadające wokół twarzy niczym u bohatera filmu płaszczka i szpady. Noah zastanawia się, czy jego ciekawość w stosunku do Roberta nie zaszła zbyt daleko, czy w tej chwili nie koleguje się z kimś, kogo właściwie nie lubi.

Roberto przesuwa palcem po ramieniu Dziewczyny z Imprezy i zatacza koła w zagięciu jej łokcia. Noah spogląda na Motyla, teoretyczną kandydatkę na randkę: jej łokcie są zasłonięte koszulką z długim rękawem, wiatrówką i swetrem.

Dziewczyna z Imprezy patrzy znacząco w oczy Roberta.

- Czy ta dziewczynka jest fajną laską? - pyta.

- Hm, myślę, że tak - odpowiada Noah. Zachowuje się tak, jakby gdzieś uleciała jego charyzma. - Myślę, że tylko czeka, kiedy będę się ślinił na jej widok.

- No i co? Ślinisz się? Chciałbyś jej dać klapsa? - docieka Roberto. Motyl zaczyna odlepiać naklejkę z butelki z piwem, wpatrując się w nią z wielką uwagą. - Wydaje się, że warto byłoby ją bzyknąć. Mamuszkę zresztą też.

Motyl wstaje i kieruje się do toalety; przy stole nie zostały żadne jej rzeczy. Noah przygląda się, jak Roberto i Dziewczyna z Imprezy podśmiewają się z anegdoty o Tuscany. Roberto, nachyliwszy się nad stołem, odgarnia swoje natłuszczone loki, żeby nie wpadły mu do ryżu i fasoli.

- Poczekaj, aż zawiozę cię do domu - szepcze Dziewczynie z Imprezy na tyle głośno, że Noah to słyszy. - Mam ochotę rozłożyć twoje nogi i smakować cię.

Rzuca Noahowi dumne spojrzenie w stylu: „Patrz, z kim dzisiaj będę się rozprawiał!”, a Noah z zażenowaniem i złością wpatruje się w drewno na blacie. Jest wściekły na Roberta za jego tępotę i drapieżność, wściekły na Dziewczynę z Imprezy za akceptowanie tego i wy-

rażną aprobatę. I jest wściekły, że Motyl uznała go za niegodnego zainteresowania, nabrała nagle awersji do randki z nim, bo - oho, czyżby to był klucz? - jest biały i wykształcony. Tematy, na które lubi rozmawiać, nie mają tu popytu. Służył za przynętę temu stolikowi; każdy go słuchał i był oczarowany. Jednak to nie nim byli zafascynowani, a Tuscany. Jest przezroczystry, służy za przekaźnik, przydatny tylko wtedy, gdy ma opowiadać o płytkiej i żałosnej rodzinie, która go zatrudnia. Nie ma wygadania charakterystycznego dla ulic Harlemu ani wypracowanej nietuzinkowości Piątej Alei.

Wie, że ci, którzy go podziwiają i lubią za to, jaki jest, to koledzy z Princeton. Jednak on nie chce być kimś, kto poszedł do Princeton i utrzymuje kontakty tylko z absolwentami tej uczelni. Pochodzi z dziury i nie zamieniłby swojego „społecznie i ekonomicznie upośledzonego” dzieciństwa na żadne inne. Zdaje sobie sprawę (jakże często jego własne uczucia są niejasne, a okazuje się to dopiero po fakcie), że zawsze chciał przeprowadzić się do Harlemu, żeby zasmakować świata obcego zarówno jego czteroletniemu okresowi życia wśród wyższych sfer Princeton, jak i domowi w Wirginii, zamieszkiwanemu przez białą klasę średnią. Zawsze szuka jakiegoś nowego ładu do zdobycia.

Tymczasem teraz błysk anegdoty o Tuscany już wygasł, piwo zostało wypite, a Roberto chce zabrać swoją panienkę do domu, rozłożyć jej nogi i smakować ją. Motyl powraca; cały kwartet wychodzi na zewnątrz; Motyl oddziela się od nich. Noah odchodzi chwilę później, meandrując wzdłuż Sto Pięćdziesiątej, aż pada na łóżko, sam. Mógł ją zaprosić do siebie; była wystarczająco ładna. Jednak już nie chce kolejnej dziwnej nocy namiętności. Ładna - to odgrywa tak niewielką rolę. Wszystko odgrywa tak niewielką rolę.

Do czasu kolejnego spotkania z Tuscany tyle razy opowiadał poduszkową historię, że obrośla już mitem, a Noah jest równie zestresowany kolejnym spotkaniem z Tuscany, co jego uczniowie,

gdy przystępują do testu SAT. Nie czuje smaku jedzenia podczas lunchu: fastfoodowy posiłek przelatuje mu przez gardło, nie wywołując żadnych doznań smakowych. Przez całe popołudnie kompulsywnie pożera miętówki.

Noah źle ocenia czas dojazdu i przyjeżdża godzinę wcześniej. Szwenda się po Osiemdziesiątej Szóstej i wtedy zauważa Tuscany.

Dziewczyna stoi po przeciwnej stronie ulicy, ma na sobie lekką dwurzędową kurtkę i kapelusz z futerkiem. Wspólnie z koleżanką wpatrują się w witrynę sklepu Victoria's Secret¹. Stoją tak, że ich stopy są blisko siebie, a ciała oddalone, jak połówki rozdartej strzały - widać, że się nie lubią. Przypatrują się różowemu body na ramiączkach, zawieszonemu na woskowobiałym manekinie, ale najwyraźniej wcale o nim nie rozmawiają. Z gestów rąk odzianych w rękawiczki wynika, że Tuscany opowiada o czymś, co jej się ostatnio przydarzyło, prawdopodobnie miał w tym udział jakiś chłopak albo mężczyzna. Na wypadek gdyby Tuscany miała go zobaczyć i pomyśleć, że ją śledzi, Noah wycofuje się na Lexington i spędza resztę czasu w kawiarni, przeżuając zjełczałego pączka.

Kiedy w końcu dociera do mieszkania Thayerów, do pokoju Tuscany doprowadzają go roznoszące się po holu rytmy muzyki hipopowej. W jej sypialni właśnie trwa nasiadówka z dwiema ponurymi koleżankami. Siedzą w kłębach dymu papierosowego.

- O, cześć - mówi Tuscany. Szybko otwiera okno i macha listą słówek, żeby wypuścić dym.
- Cześć - odpowiada Noah, po kolei patrząc na każdą z dziewcząt. Otwarcie mu się przypatrują, mierzą wzrokiem, czekając, aż zgaśnie rozmowę albo zaprosi je na randkę.
- No to spadajcie, laski - poleca im Tuscany. - Mam rycie.

- „Rycie”, od czasownika „ryć”, czyli „uczyć się”. - Noah próbuje ją sprowokować, ale Tuscany ziewa i poprawia włosy, a Noah na widok jej kołysania biodrami na chwilę traci nad sobą kontrolę.

1 Sieć sklepów z bielizną.

84-

Jego język katapultuje z ust miętówkę, która ze stukotem ląduje na podłodze z twardego drewna.

Patrzają na siebie przez kłęby dymu.

- Aha - mówi Noah żartobliwie. To wszystko, na co go w tej chwili stać.

- Hej - chichocze Tuscany, czując się trochę niepewnie i nagle znowu zachowując jak piętnastolatka.

Noah odkłada torbę, podnosi miętówkę, przez chwilę się jej przygląda i umieszcza cukierek w kieszeni. Znow cisza.

- Znowu jestem uziemiona - mówi Tuscany.

- Tak? Dlaczego?

- Ten facet - odpowiada. - Moja mama jest nienormalna.

- Aha.

Przeglądają listę słówek na „A” • Noah jest zniechęcony: nie spodziewa się, że jego studenci będą znali słowo „abdukcja”, w przeciwieństwie do znajomości znaczenia „arbiter”.

- Lubisz tego faceta? - pyta Noah.

- Jest w porządku. Jest całkiem miły i nadziany, ale nie wiem. Czasem chcę czegoś więcej... czegoś głębszego? Wiesz, mądrzejszego. - Przygląda się Noahowi.

- Do której szkoły chcesz chodzić? - pyta Noah, uśmiechając się zdecydowanie, by zaznaczyć zmianę tematu rozmowy.

- Mama by chciała, żebym poszła do Hampshire Academy. Ciotka mojej mamy jest tam rektorem, a mój dziadek wybudował bibliotekę czy coś. Tylko że musiałabym mieć siedemdziesiąt pięć procent...

- Mogłabyś dostać siedemdziesiąt pięć procent.

- Poza tym, nie chcę tam iść. Byłoby kiepsko. To taka nieim-prezowa szkółka.

Obiegowa wiedza nakazałaby Noahowi polecenie Hampshire Academy, ale tego nie robi. Nie może sobie wyobrazić Tuscany w Hampshire Academy.

Tematem na dzisiaj są analogie. Na początek Noah daje coś łatwego: KOJEC:KURCZAKI. Tuscany jęczy,

wypowiada kilka

-85-

ledwo słyszalnych przekleństw i zabiera się za rozwiązywanie problemu.

- Hm, jeśli się mieszka w ko-ojcu... nie można być właścicielem kurczaków?

Następnym problemem jest para PUEBLO:IGLOO.

- Co to do cholery? Wiem, co to igloo, taki kanadyjski dom z lodu, ale skąd mam wiedzieć, co to pueblo? Co to do cholery jest pueblo?

- Może w szkole uczyłeś się o Indianach północnoamerykańskich.

- A, rzeczywiście! To tam mieszkają Afroamerykanie.

- Nie! Nie Afroamerykanie, a Indianie północnoamerykańscy.

- A tak, tak, sorry.

Jeszcze przez kilka minut zajmują się analogiami. W końcu:

- Okej, już załapałam - deklaruje Tuscany. - IGLOO tak się ma do domów z lodu dla Kanadyjczyków, jak PUEBLO dla Afro-amerykanów. I wcale nie chodzi tu o wybór odpowiedzi!

Noah już dłużej nie może zaprzeczać. Poddaje się. Nie ma różnicy między Indianami północnoamerykańskimi a Afroamerykanami, nie tu, nie dla Tuscany, która pewnie sądzi, że Harlem jest pełen puebli i wigwamów.

Noah przeprosza i idzie do łazienki. Myjąc ręce, patrzy jak zahipnotyzowany na wir spływającej wody w podświetlonej szklanej umywalce. Kiedy wychodzi z łazienki, w drzwiach stoi dr Thayer. Jest ubrana, jakby szła do pracy, ale równie dobrze mogłaby pójść tak na lunch do Sarabeth's. Popołudniowe sesje dr Thayer odbywają się na lunchach, kawach w apartamentach na Madison Avenue, a kończą wypisaniem recepty na jakiś najprostszy lek na uspokojenie dla dzieci.

- Noah - szepcze. - Jak ona sobie radzi? Trochę lepiej niż Dylan? - Nałożyła nową warstwę podkładu, więc błyszczą opalenizną.

- Jezu! Słyszę cię - krzyczy Tuscany zza drzwi.

- No cóż! - odkrzykuje dr Thayer. - Jak sobie radzisz?

- Świetnie!

Dr Thayer zwraca się do Noaha:

86-

- Dobrze sobie radzi?
- Myśli racjonalnie - odpowiada Noah.
- Hm, musi wypaść lepiej niż na testach próbnych.
- Miałam megakaca. Już ci mówiłam! - słychać zza drzwi.
- Tak mówi o kacu, jakby to mnie w ogóle nie martwiło.

Noah nie wie, co powiedzieć; dr Thayer rzeczywiście jest niewzruszona.

- Jak mam się poprawić, skoro nie pozwalasz nam pracować?

Cała trójka stoi już w pokoju Tuscany.

- Kochanie, teraz moja kolej na rozmowę z Noahem. Ty już miałaś swoje czterdzieści pięć minut.

Noah siada obok Tuscany. Popielniczka „Zabawowa Dziewczynka” stoi między nimi. Patrzą na matkę Tuscany, twardo stojącą przy futrynie drzwi. Nagle dr Thayer staje się rozdrażniona. Tuscany i Noah wydają jej się bezczelni.

- Fuen! - woła.

Fuen wnosi tacę z herbatą.

Tuscany jest zniesmaczona.

- Co ty robisz, mammo?
- Pomyślałam, że może mielibyście ochotę na coś do picia. Nie przeszkadzajcie sobie.
- Jesteś taka dziwna.
- Najwyraźniej jestem dziwna - z rezygnacją potwierdza dr Thayer.

Noah spogląda na tacę postawioną na szerokim antycznym biurku. Porcelana jest cienka jak papier, ozdobiona czarnymi łabędziami, a uszka filiżanek są tak małe, że można je jedynie chwycić między palce. Dwa samotne ciasteczka leżą na środku tacy.

- Jesteś wkurzająca - stwierdza Tuscany.
- Dość tego - ucina cicho dr Thayer i zwraca się do Noaha: - Musisz się upewnić, że będzie miała więcej poprawnych odpowiedzi.
- Do tego zmierzamy - odpowiada Noah.

- A ty - dr Thayer zwraca się do Tuscany i milknie. Powstrzymuje się od łez? - Powinnaś zdać sobie sprawę, że są na świecie jeszcze inni ludzie poza tobą. W ogóle nie myślisz o mnie, prawda?

- Nie - odpowiada Tuscany. Z jej głosu uleciała gdzieś witalność.

- Wracajcie do pracy - nakazuje im dr Thayer.

Tuscany ma już dość podporządkowywania się. Wściekle zaciąga się papierosem.

- Już zrobiłam całe słownictwo. Czy nie zrobiłam już całego słownictwa, Noah?

- Zrobiła już wszystko - kłamie Noah. - Prawie wszystko.

- Więc. Jesteś gotowa? - Tuscany pyta matkę.

Dr Thayer patrzy na Tuscany przez dłuższą chwilę, zniesmaczona jej bezczelnością.

- Tak. Jestem. Gotowa.

Z dziwnym pytającym kiwnięciem głową wyszła. W stosunku do niej jest inną matką niż dla Dylana. Stała się powściągliwa, defensywna, może rywalizująca? Z własną córką?

- Jest upierdliwa - stwierdza Tuscany.

- Troszczy się o ciebie. - Noah nie ma pojęcia, na ile jest to prawdą.

- Gównu prawda. Martwi się tylko o to, jak wpłynie na jej wizerunek. Wszyscy jej pacjenci to rodziny moich znajomych - to taki mały światek - cokolwiek zrobię, wpłynie na nią. Tak mi powiedziała. Myślę, że tylko dlatego się o mnie troszczy.

- Wow. To było mocne. Jesteś pewna?

Tuscany przygląda się Noahowi spod więziennych krat swoich rzęs. Wydaje się, że chce powiedzieć coś zjadliwego i dotkliwego. Jednak gwałtowne gesty przy ekspresyjnym paleniu papierosa spowodowały nieład na jej głowie i musi zapanować nad uporządkowaniem opadających jasnych kosmyków.

- A tam. Poróbmy matkę.

Noah jest zaniepokojony: po raz pierwszy uczeń posunął zajęcia do przodu, Tuscany nawet trzyma w ręku test.

— 88 —

Powierzchnia sześcianu, czego dowiaduje się Tuscany, jest równa $6a^2$. Jeśli ktoś ma trzy eleganckie koszule, pięć par spodni i dwa paski, to ma trzydzieści strojów. Jeśli Carlos dostarcza dwadzieścia siedem pizz na godzinę, to przez dwadzieścia minut dostarczy ich dziewięć.

- Mąż naszej służącej ma na imię Carlos - zauważa Tuscany. - To dość dziwne, zważywszy, że jest

Filipińczykiem. Ona jest tu nielegalnie.

- Aha.
- Nigdy się nie umówiłam z kimś, kto nie jest biały - kontynuuje Tuscany.
- Naprawdę?
- Tak. Myślę, że powinnam, to znaczy, każdy powinien.

Noah bierze głęboki oddech, zanim odpowie.

- No cóż. Nie wydaje mi się, że powinnaś się czuć do tego zobligowana. To znaczy, trochę dziwnie byłoby twierdzić, że jest to twoim obowiązkiem.
- Oczywiście masz rację. Powinnam się do tego przyznać - podobają mi się tylko biali. Tylko ich lubię. Biali faceci w eleganckich koszulach i czasem Latynosi w eleganckich koszulach.

W głosie Tuscany słychać nutę skruchy. Noah patrzy na siebie z politowaniem i widzi swój sweter bez eleganckiej koszuli, a po chwili zaciska szczęki, zły, że tak się zachował. Tak jakby piętnastolatka była w stanie zbić z tropu swojego dwudziestopięcioletniego nauczyciela.

- No tak - odpowiada Noah.
- Taki jest mój typ faceta.
- Jak ich poznajesz?
- Nie wiem. Tak samo, jak ty poznajesz dziewczyny. W barze, w klubie.
- Kupują ci drinki?
- Czasami. Tylko potem jest trochę dziwnie, no wiesz, nie chcę od nich tego drinka, a już go dostałam i to jest tak, jakbym została przywiązana do tego gościa, a on może być grubiański. Tak więc sama sobie kupuję drinka.

— 89 —

Biegacz z Westchester, jeśli przebiega osiem mil na godzinę, wyprzedzi Laeticję w pół godziny. Wewnętrzne kąty ośmiokąta po zsumowaniu wynoszą 1080 stopni. Jeśli z dwudziestu kobiet obecnych na przyjęciu czternaście stanowią blondynki, a dwanaście z nich ma buty na obcasach, to sześć z nich to blondynki w butach na obcasach.

Chcę rozłożyć twoje nogi i cię smakować.

W przyszłym tygodniu Tuscany nie będzie mogła się spotkać z Noa-hem o stałej porze, bo ma wizytę u lekarza, więc planują się spotkać, gdy będzie miała wolną chwilę, w bibliotece Moore-Pike Academy.

To powinno być ciche miejsce, inni będą próbowali się uczyć, a wy nie będziecie mogli się skoncentrować, a poza tym myślę, że po prostu nie wypada, może, może przyszedłbyś później, tutaj, tak późno, jak będzie trzeba, po prostu przyjdź tutaj.

Wiadomość na sekretarce pochodzi od dr Thayer.

Spotkanie Noaha z Tuscany rzeczywiście będzie musiało się odbyć naprawdę późno, ponieważ jego uczniowie ostatnich klas znów przystępują do testu SAT i chcą mieć z nim zajęcia. Do testu można podchodzić kilkanaście razy, średnio raz w miesiącu - natomiast kiedy uczniowie są w ostatniej klasie szkoły średniej, wówczas pozostaje mało czasu na złożenie dokumentów. Zajęcia Noaha z młodszymi uczniami, którzy mają zdawać SAT za rok, w porównaniu z tamtymi są więc dużo luźniejsze. Noah spotyka się z Cameron na Upper West Side (która akurat ma nie najlepszy dzień i narzeka na test ze słownictwa i na to, że w szkolnej adaptacji Cyganki, we wprowadzeniu ktoś napisał o błahej, bagatelnej, nijakiej i niedorzecznej Maribeth Culbert), potem jedzie taksówką na East Side, żeby spotkać się z nowym uczniem Raffertym Zeiglerem. Pani Zeigler zgodziła się, żeby Noah uczył Rafferty'ego, przekonana wielo-

-90-

krotnym rekomendowaniem Noaha przez rodziców Cameron. Pani Zeigler należy do typu nerwowych, drobnokościstych, rozchwianych emocjonalnie kobiet, mieszkających przy Park Avenue, które siedzą zamknięte w swoich mieszkaniach niczym w klatkach. Sam Rafferty jest tak lakoniczny jak chłopcy w jego wieku, szybko chwyta zagadnienia matematyczne, ale najwyraźniej nie przeczytał nic poza instrukcją obsługi PlayStation. Całkiem typowe, jednak w przypadku tak nerwowej matki bardzo szybko może pojawić się niezadowolenie z nauczyciela.

Noah dociera na Piątą Aleję numer 949 około dziesiątej wieczorem. Dr Thayer stoi w drzwiach, kiedy Noah wychodzi z windy.

- Późno już - syczy.
- Bardzo przepraszam, prosiła pani, żebym przyszedł, kiedy będę wolny - manj też innych uczniów.
- Wejdz - nakazuje dr Thayer. Zmieniła swój szary wieczorowy strój na taki sam granatowy. W uszach ma złote kolczyki zamiast pereł, które przeważnie nosi. Pewnie zdążyła wrócić z teatru.
- Usiądź - instruuje go, i nagle Noah znajduje się na jednym z pufów. Dr Thayer zajmuje miejsce po przekątnej od niego i uśmiecha się. Zęby ma pobrudzone czerwonym winem. Kładzie rękę na kanapie za sobą, bierze w palce materiał sukni i przesuwając przezroczysty kawałek na swój wymodelowany ćwiczeniami brzuch.
- Tuscany - zaczyna - poszła już spać.
- Aha. - W wieczornym świetle oczy dr Thayer wydają się duże i kryształowe.
- Obowiązuje zasada, że należy odwołać zajęcia dwadzieścia cztery godziny wcześniej?

- Niestety, tak.

- Jak u prawników. - Uśmiecha się, Noah również. - To musimy czymś wypełnić ten czas - kontynuuje. - Posłuchaj, martwię się. Mam wrażenie, że Tuscany sobie nie poradzi. Bardzo byśmy chcieli, żeby poszła do Hampshire. Ma szansę się tam dostać?

To taka nieimpreszowa szkółka.

— 91

- Zna tam pani kogoś, prawda?

Dr Thayer śmieje się. Noah najwyraźniej jest niezwykle wprost zabawny.

- Tak, znamy tam kogoś.

- Hm, ma szansę. Koncentruję się na matematyce; myślę, że tu najwięcej ugramy.

- Musisz się upewnić, czy umie poprawnie mnożyć.

- Tak, rzeczywiście.

Dr Thayer chwyta w dłonie swoje włosy i uśmiecha się do Noaha, jakby chciała przeprosić, że wyręcza go w pracy.

- Wiesz, ja nie musiałam zdawać ISEE. • - Nie?

- Nie. - Dr Thayer, przechylając głowę, patrzy na Noaha badawczo, jak ptak albo jak bystre dziecko. Taką samą pozę często przyjmuje Tuscany: dr Thayer zastanawia się, co o niej myśli Noah.

Agencja wystawi im rachunek za sto minut. On ma tu siedzieć przez ten czas. Trzeba go jakoś wypełnić.

- Dlaczego - pyta Noah - nie musiała pani zdawać ISEE?

Dr Thayer pochyla się do przodu. Ma stanik w kolorze cielistym.

- Ja - mówi konspiracyjnym tonem - chodziłam do publicznej szkoły.

- Naprawdę? - Noah sam jest zaskoczony swoją reakcją.

W końcu on też chodził do publicznej szkoły. Bez wątpienia dużo bardziej „publicznej” niż szkoła dr Thayer.

- Naprawdę. Dziwne, co? Kiedy chodzę na przyjęcia, a gospodarz bierze mój płaszcz i pyta, gdzie chodziłam do szkoły, uśmiecham się i mówię: „Providence Latin, mogę zostać?”.

Śmieją się.

- Mogę cię czymś poczęstować?

„ładne laski czy chłopaki, gdyś niepewny, nie bierz takich!”.

- Nie, dziękuję, jestem umówiony na kolację.
- Zatrzymuję cię?

-92-

- Nie, oczywiście, że nie. - I rzeczywiście tak jest. On nie ma żadnych planów wyjścia na kolację. Patrzy na dr Thayer, która siedzi na antycznej kanapie z uśmiechem na ustach i lekko pochyła się ku niemu. Co go powstrzymuje od zostania?
- Może w takim razie czegoś się napijesz? - odsłania swoje sine zęby.

Noah spogląda na zegarek. Minęło dziewięćdziesiąt minut. Sześćset dolarów. Za kieliszek wina z kobietą, która jest co najmniej fascynująca. Noah przyjmuje propozycję.

Dr Thayer zostawia go w szarej krainie pufów. Noah szuka w pamięci podobnego zdarzenia. Nic takiego nie znajduje, zanim dr Thayer pojawia się z dwoma kieliszkami wina.

- To z zapasów mojego męża, nie możemy się zdradzić.

Noah upijaj łyk.

- Smakuje ci?
- Jest bardzo dobre.
- A co robisz, kiedy nie uczysz?
- Przygotowuję aplikację na studia doktoranckie.
- Czyż nie jesteś skarbem? Byłam pewna, że planujesz zostać prawdziwym profesorem. Tuscany swego czasu, kiedy była w przedszkolu, zabawiała się w nauczycielkę. Zawsze wszystko robiła na wyrost. Na szczęście wyrosła z tego.

Dr Thayer patrzy pytająco na Noaha, oceniając swoją atrakcyjność w jego oczach. On się zastanawia, czy może wstać ze swojego pufa i usiąść obok niej na kanapie, jak by to było, porozmawiać z nią, siedząc tuż obok niej, położyć rękę na jej dłoni. Oczarowała go, a on nie może się temu oprzeć. Jej złote pierścionki połyskują w blasku świec - on zatracca się w obserwacji tej gry światła, dumając, że ona właściwie mogłaby być odpowiedzią na wszystkie jego problemy. Od czasu do czasu mógłby po prostu zastępować jej nieobecnego męża, towarzyszyć jej w teatrze. Ona zajęłaby się pożyczkami Stafford, Perkins i America's Bank. Nigdy nie spotykał się ze starszą kobietą - może ona byłaby w stanie utrzymać jego zainteresowanie

-93-

na trochę dłużej niż dziewczyny w jego wieku. Przeczuwa treść pytania, które dr Thayer pragnie, by jej

zadał. Patrzy prosto w jej brązowe, obramowane blond włosami oczy.

- Jak się pani w tym wszystkim czuje?

Dr Thayer otwiera usta i zamyka je. Uśmiecha się, potem uśmiech gaśnie i znowu się pojawia. Pytanie, które kryje się za tym zadaniem przez Noaha: „Kto się panią opiekuje?“, zupełnie ją zaskoczyło. Noah zastanawia się, czy powinien przeprosić, mimo że właściwe pytanie, które zadał, było całkiem niewinne.

Dzieli ich tylko trzydziestoparocentymetrowa przestrzeń podłogi. Już ma wstać i dosięść się do niej na kanapę, ale zmienia zdanie. Jest opanowany, uśmiecha się i nagle wylewa wino na nowy dywan.

Podrywa się na równe nogi.

- Strasznie przepraszam. Proszę pozwolić mi posprzątać - woła.

Dr Thayer rzuca mu zimne spojrzenie. Cała atmosfera gdzieś

uleciała. Noah nie powinien był się zrywać z miejsca.

- Nic się nie stało - odpowiada przygnębiona. - Zawołam Fuen, żeby się tym zajęła.

Noah nie może zapanować nad drżeniem nogi. Wzrok kieruje na pochyloną sylwetkę dr Thayer, w której daje się wyczuć wrogość.

- Naprawdę mogę się tym zająć - powtarza Noah. - Proszę nie niepokoić Fuen.

- Jezus Maria. Fuen to sprzątnie. Przestań się tym przejmować.

- Przepraszam.

Dr Thayer próbuje się uśmiechnąć, ale po chwili jej twarz wykrzywia się w grymasie, a ona kładzie ręce na kolanach i wstaje.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywać.

Noah z radością bierze płaszcz.

- Nie zostanie pani obciążona za te zajęcia - powiedział Noah, próbując przybrać lekki ton głosu.

- Noah. Przyszedłeś, należy ci się zapłata. A poza tym, jak byś się wytłumaczył?

-94-

- Dobrze, dziękuję więc za napiwek.

- Dobranoc. Do zobaczenia w środę.

Od czasu podwójnej randki Noah unika Roberta. Wybiera trasę wzdłuż Riverside Drive, malowniczą i gwarantującą powrót do domu bez nieprzyjemnych przygód. Nie ma szans spotkać tam Roberta. Myśli o

jego prostactwie i własnym niepowodzeniu w wywieraniu wrażenia na dziewczynie z randki. Dzisiejsze przeżycie, w połączeniu z ostatnim kontaktem z dr Thayer, pozostawia w Noahu gorzkie przekonanie, że większość ludzi na ziemi to seksualni drapieżcy w takim czy innym wcieleniu. On pragnie prostoty i spokoju.

Niestety, unikanie Roberta wiąże się z unikaniem siłowni. Mimo że przez te tygodnie od chwili pierwszej wizyty w siłowni wyrobił sobie mięśnie, obawia się, że w ostatnich dniach jego ciało przestało być już tak zwarte. Na próbę klepie się po brzuchu. Leżąc na kanapie, przejeżdża po nim dłonią. Tłuszcz to dla niego coś nowego. W końcu dochodzi do wniosku, że to całkiem miłe. Przekręca się twarzą do kanapy i dramatycznie wzdycha w jej obicie.

Z łazienki dochodzi odgłos kamienia uderzającego w porcelanę: rura biegnąca po ścianie zaczęła korodować, łuszczyć się i kawałki utwardzonej izolacji spadają czasem do wanny. Ostatni kawałek, który odpadł, jest całkiem duży i Noah musi wziąć go oburącz i wynieść do śmietnika.

Przystaje na chwilę, by porozkoszować się powietrzem, ale zaraz dolatuje go smród brudnych śmietników, opróżnianych rano przez śmieciarkę. Przygląda się okolicznym budynkom. Wszystkie są monolitami z cegieł i cementu.

Kiedy wchodzi do kamienicy, listonoszka wsuwa przesyłki do skrzynek. Noah wraca do siebie ze swoją pocztą: dwiema ofertami kart kredytowych (natychmiast je wyrzuca, pokusa jest zbyt duża, błyszczące broszury wymykają mu się z rąk, zupełnie jak uwodzicielka)

-95-

oraz listem z biura pożyczkowego Princeton. Notatka sporządzona na szarym papierze informuje go, że czas dobroci dla absolwentów właśnie dobiegł końca i jego pożyczki przyznane przez Princeton wchodzi w okres spłaty. Nie są to jakieś kolosalne sumy, ale i tak wpłyną na budżet Noaha, ostatnio nieznacznie podreperowany, i nadszarzną go o kolejne 30 dolarów miesięcznie, wydłużając rubrykę wydatków. Noah marszczy czoło, stojąc na środku pokoju. Wzdycha raz, a potem jeszcze raz, głośniej. Po kilku chwilach kąćki ust opadają mu w grymasie niezadowolenia.

Nie znosi płakać, nie toleruje samolubnej słabości zawartej w płaczu. Zamiast tego powinien się skupić na znalezieniu wyjścia z sytuacji. Włącza laptop, otwiera plik z aplikacją na studia i wpatruje się w migający kursor.

Moje życie od zawsze składało się z kontrastów. Moje racje nie tak łatwo dają się wyłożyć, zupełnie jak w przypadku źle skonstruowanego tekstu.

Do kitu. Zupełnie do kitu. Jeszcze wczoraj był dumny ze zdania otwierającego esej, jednak dzisiaj wygląda ono fatalnie. Jest wymuszone, nie ma w nim pasji.

Wyłącza laptop i patrzy na zegarek. Jest szósta po południu, piątki ma wolne, więc nie ma dzisiaj żadnych zajęć. Dzwoni do swojego kolegi Tima i umawia się z nim, ale film, na który się wybierają, zaczyna się dopiero o dziesiątej. W tym momencie Noah zdaje sobie sprawę, że dzwoni do swojej rodziny tylko

wtedy, gdy jego życie zwalnia i kiedy on sam nie jest w najlepszej formie. Wie, że powinien do nich zadzwonić, poza tym chce z kimś porozmawiać, a oni na pewno są w domu. Włącza się automatyczna sekretarka, głosem jego matki, jej akcentem, gardłową wymową z południa, wywołującą u niego poczucie wstydu, modulacją jej głosu, przywodzącą na myśl gotowane orzeszki ziemne i sztuczne ognie, i Jerry'ego Springera, i wszystko inne, z czego sztydzi Manhattan.

— 96 —

- Cześć, tu Noah. Tak tylko dzwonię. U mnie wszystko w porządku. Zadzwonić do mnie! - Zamyka kłapkę swojego telefonu komórkowego i przygląda mu się. Zawsze stara się nie zostawiać żadnych konkretnych wiadomości, nie wspominać o znajomych z Princeton czy sztukach, które widział na Broadwayu, żeby nie dać swojej rodzinie odczuć oddalenia od nich, nie zasugerować, że czuje się lepszy. Aczkolwiek, przyznaje to, jest dumny, że zdołał uciec od tej ściągającej do parteru siły rodzinnego miasteczka. Czy to z kolei nie oznacza, że jest lepszy od nich? Rozmyślenia przerywa wibrowanie telefonu. - Halo?

- Cześć, tu Kent.

- Co u ciebie? Właśnie do was dzwoniłem.

- Wiem. Kosilem trawnik.

- Jak się trawnik?

- Pytasz poważnie?

- Chciałem nawiązać rozmowę.

W słuchawce zapanowuje cisza.

- Co w szkole? - próbuje Noah.

- W szkole?

- Tak.

- Myślałem, że mama ci powiedziała. Rzuciłem szkołę.

- Jak to, do diabła?

- Mam robotę. Całkiem nieźle płacą. Pomagam spłacać czynsz.

- Nie musisz spłacać czynszu. Powinieneś skończyć szkołę średnią.

- Nic nie powinienem i nie skończyłem jej. Już po wszystkim, stary. Już mnie tam nie ma.

Noah wie, że nie powinien drążyć tematu, że cierpliwość Kenta już się wyczerpała.

- A jak się z tym czujesz? - pyta go.
- Dobrze, naprawdę dobrze.

Noah milknie. Jego brat rzeczywiście wygląda na zadowolonego ze swej decyzji. Czuje się sobą. Jednak Noah nie może się powstrzymać.

- To było idiotyczne posunięcie - mówi. Wypowiadając te słowa, zastanawia się, dlaczego w takim razie odczuwa nagłą ulgę.
- Nie - odpowiada beznamiętnie Kent. - Nie było idiotyczne.

Noah rzuca słuchawką o łóżko. Jego brat się rozłączył. Jest wściekły, ale podejrzewa, że bardziej na siebie niż na brata. Jeśli ma być takim świetnym nauczycielem, to dlaczego nie był w stanie pomóc własnemu bratu? Może bycie dobrym wychowawcą oznacza odpuszczenie w niektórych sytuacjach, ale jest zły na głupią rzeczywistość. Sam nad sobą panuje, ale nie ma żadnego wpływu na brata. Nie znosi zuchwałej autopromocji bankowców czy doradców, ale obawia się, że nie jest wystarczająco bezinteresowny, żeby być dobrym nauczycielem.

Noah człapie do kuchni. Przypomina sobie zdumienie Hery na wieść o tym, że Noah nie ma w domu matki, która by mu gotowała. Hera wydawała się zadziwiona tym, że Noah w ogóle jakoś się żywi. W jego lodówce nie ma nic do jedzenia, a on jest głodny. Ma dość zup i jedzenia z Taco Bell - chyba nadszedł czas na odnowienie przyjaźni z Robertem i Herą.

Noah przegląda szafki kuchenne w poszukiwaniu czegoś do zaoferowania. Jedynym nieotwartym opakowaniem jest słoik ze szwedzkim sosem do spaghetti, który kupił w Ikea wraz z meblami, spełniając swoją zachciankę i płacąc za wszystko kartą kredytową. Wrzuca go więc do plastikowej torby i rusza do drzwi.

Na dźwięk dzwonka Hera schodzi po schodach. Wydaje się niezwykle uszczęśliwiona, widząc Noaha, a on czuje radość, że ktoś tak szczerze cieszy się z jego wizyty. Jej uśmiech jest czystym zaprzeczeniem uśmiechu hostessy w wykonaniu dr Thayer, której gościnność może być przekonująca jedynie dla pragnących być o tym przekonanych. Hera prowadzi go po schodach, a on podąża pozbawioną powietrza przestrzenią tuż za jej zwalistym ciałem. Ona na chwilę znika w swojej sypialni i pojawia się w trochę bardziej eleganckim hawajskim kaftanie ze srebrną lamówką.

- Jak się masz, drogi Noahu? - Wydaje się eksperymentować z formą wypowiedzi: dzisiaj wybrała styl charakterystyczny dla rodziny królewskiej.

— 98 —

- Bardzo dobrze, dziękuję - odpowiada Noah.
- Jadłeś? - pyta Hera, zmierzając do kuchni.
- Przyniosłem coś - mówi Noah, wyciągając z szeleszczącej plastikowej torby słoik z sosem do

spaghetti. Przygryza wargę, teraz wydaje mu się to grubiańskie, ponieważ to Hera będzie się musiała natrudzić, żeby coś z tego zrobić. Tymczasem Hera, widząc podarunek, aż klaszcze w dłonie, rozpromieniona zdziwieniem i radością, zupełnie jakby Noah właśnie wyprodukował małego zbawcę.

- O! Noah! Dziękuję ci. - Natychmiast zabiera słoik do kuchni.
- Proszę bardzo - odpowiada Noah, bawiąc się pozaciąganyymi nitkami z kanapy.
- Mniam, mniam - woła Hera, nieco rozkojarzona. Jej głowa i wydatny biust wychylają się zza drzwi. - Be sobie za ciebie liczy twoja agencja? - Jej głowa i wydatny biust chowają się za drzwiami.
- Dużo, ale lepiej by było, żeby znaleźli mi więcej uczniów.
- Moja cudowna córka Titania - głowa Hery wysuwa się na tyle długo, by podkreślić słowo „cudowna” - ona zawsze tak sumiennie się uczyła. W tym roku kończy dwadzieścia lat. Mam wielką nadzieję, że będzie mogła się studiować, iść do college'u. Myślisz, że będzie mogła dobrze studiować?
- Tak, jestem pewien, że...
- Bo ona jest inteligentna, nie tak jak Roberto, który jest bardzo słodkim chłopakiem, ale wiesz, nie za bystrym. Myślę, że bardzo dobrze by sobie poradziła.

Jest coś błagalnego w głosie Hery, jakby Noah siedział w komisji rekrutacyjnej.

- Wygląda na to, że pani córka jest wspaniała - mówi.
- To brylant, Noah. Pokochasz Titanię. - Słowo „pokochasz” wypowiada jak komendę. Może tak to zabrzmiało, ponieważ Hera niezbyt dobrze porusza się w angielskim.

Noah unosi szklaneczkę wina, którą został poczęstowany.

- Titania! - woła Hera. - Chodź! Niedługo będzie obiad!
- 99-

Noah wstaje. Z holu, wycierając ręce w stary ręcznik, wchodzi dziewczyna.

- O! Cześć - mówi, osusza ręce ręcznikiem, potem o spodnie, a następnie wyciąga do niego dłoń. - Jestem Olena. Mama będzie ci mówić, że mam na imię Titania, ale nazywam się Olena.

Jest szczupła i wysoka, ma cudownie zaróżowioną buzię i błyszczący rząd białych zębów. Noah ściska jej dłoń. Jest zimna i wilgotna.

- Noah jest nauczycielem - mówi Hera. Zbyt mocno akcentuje słowa, stając się przez to parodią hostessy.
- Wiem - odpowiada Olena. - Ciągłe o tym słyszę. - Jest tak wysoka, że musi trochę się nachylić, żeby spojrzeć Noahowi w oczy. Ma lekko brytyjski akcent.

- Bardzo dobrze mówisz po angielsku - stwierdza Noah.

Olena nieznacznie potakuje głową. Tak jak wielu obcokrajowców,

którzy dobrze mówią po angielsku, przyjmuje ten komplement jak zawołaną obrazę, potwierdzenie tego, że nie jest native speakerem.

- Twój angielski też jest dobry - mówi, ostentacyjnie mrugając okiem.

Noah uśmiecha się.

- Punkt dla ciebie.

Bardzo dobrze - ziewa Olena. Ma niedbale spięte w kucyk włosy, uderzająco wyraziste rysy twarzy; potwierdzające, że jest siostrą Roberta, szerokie kości policzkowe odbijają światło nieosłoniętej żarówki wiszącej nad ich głowami.

Hera stawia na stole kolejną zapachną szklanekę wina i wraca do kuchni, ale przedtem rzuca Noahowi znaczący uśmiech.

Olena przeprasza, otwiera lodówkę i wyciąga z niej butelkę piwa. Pozbywa się kapsla, mocno uderzając nim o blat.

- Chcesz piwo, Noah? - woła z kuchni.

Zamknij się, kurwa! - dochodzi z głębi mieszkania przymulony głos Roberta. Olena wrzeszczy coś po albańsku.

— 100 —

Wraca do stolika, odsuwa wino nalane przez matkę i stuka swoją butelką o szklaneczkę Noaha.

- Zdrówko. Zostaliście - ścisza głos - przyjaciółmi z Robertem, prawda?

Tak, spędzaliśmy ze sobą trochę czasu - mówi Noah.

Zupełnie nie rozumiem, jak możemy być spokrewnieni. Roberto jest jakimś dziwnym bocznym pędem, to dowodzi, jak różne muszą być nasze geny, wiesz, o co mi chodzi? Ze oboje zostaliśmy stworzeni, no wiesz, przez te same gamety - to niesamowite. - Kiedy mówi, jej usta sarkastycznie się wykrzywiają, jakby bezustannie była rozczarowana ograniczeniem językowym. Noah przygląda się jej ustom.

Usta nabierają kolejne łyki wina.

Zauważyłeś - pyta Olena - że nie ma tu książek? Wygląda na to, że moja rodzinka przyjechała do Ameryki i stała się prostacka. Może

- lekko się Uśmiechną - tak właśnie wpływa na ludzi twój kraj.

- Przypuszczam, że w Albanii jest mnóstwo intelektualistów?
- Noah uśmiecha się porozumiewawczo, jakby miał o tym jakiegokolwiek pojęcie.
- Tak, jest ich sporo - mówi Olena. - Aczkolwiek o jednego mniej, odkąd tu przyjechałam.
- No cóż. Cieszymy się, że cię tu mamy.

Olena kiwa głową. Noah uświadamia sobie siłę jej ramion rysujących się pod koszulką i sprężystość jej ciała bez grama tłuszczu.

- Moja matka bezustannie o tobie mówi - kontynuuje Olena.
- Goszczenie cię tu można porównać do posiadania koronowanego księcia za bratanka. Przepraszam, to zdanie ma jakiś sens po angielsku?
- Ma - mówi Noah. Dlaczego tak trudno mu formułować odpowiedzi?

Olena uśmiecha się, a Noah ponownie jest oczarowany tym bezbarwnym sarkazmem zawartym w jej głosie. Olena podwija nogi pod siebie i siada na piętach.

- Jakie masz teraz plany? - pyta Noah.

— 101 —

- Przyjechałam tu, żeby się uczyć. - Na chwilę ton jej głosu traci swoją twardość. Olena ze zmęczeniem przeciąga ręką po brwi.
- Staram się pracować i oszczędzać pieniądze, ale jest ciężko. Minimalna tygodniówka rzeczywiście jest mocno minimalna na warunki Manhattanu.

Podnosi wzrok i jej szorstkość powraca.

- W Albanii jest wiele cudownych rzeczy, ale jeśli chodzi o uniwersytety, no cóż, muszę ci to oddać: nie ma lepszego miejsca, jak Stany Zjednoczone. Rozumiem, że studiowałeś w Princeton. Musisz być z tego bardzo dumny.
- Tak, jestem, na pewno.
- W końcu to sprawia, że stajesz się inteligentny. - Patrzy na niego zaczepnie. Noah upija łyk wina. - Jestem trochę za stara, żeby zaczynać szkołę - mówi Olena - ale niech tam. Nie mogłam wcześniej przyjechać. W Albanii miałam jakieś pieniądze, ale tu - pstryka palcami - mam tyle, co nic. Kilka dolarów. Ale przecież twój kraj właśnie słynie z zaczynania wszystkiego od zera, prawda? To taki stereotyp.
- Śmieje się.

Noah zastanawia się, gdzie chciałaby zdawać Olena, ale sam pomysł pytania o to sprawia, że coś się w nim zacina. Noah stale rozmawia według tego samego schematu i jest już znużony mówieniem o testach i

szkołach.

- Kiedy jestem z siebie zadowolony - mówi Noah - wydaje mi się, że ja też zacząłem od zera.

- Ale urodziłeś się w Ameryce? - pyta Olena i śmieje się gorzko. Jej wypowiedzi są przesiąknięte ironią, mimo to dziewczyna chciwie przebiega do przodu, staje się bezradna na samą myśl, że na zawsze utknie w klasie społecznej, do której według siebie nie należy. - To nie jest zaczynanie od zera. To tylko z definicji tak jest. Nie masz ciągłej sraczkii. Nie załamujesz rąk, uprawiając rolę bez narzędzi.

Noah śmieje się.

- No chyba nie, nie od zera, ale jeśli się tu jest, to wydaje się, że wszystko poniżej milionów dolarów jest zerem.

— 102 —

- Musimy w takim razie ustalić, co dla nas oznacza zero - mówi Olena i mruga porozumiewawczo. - Może powinnam zapisać się na siłownię.

Hera stawia parujący garnek na wysłużonym stole. W środku są świeżo odgrzane w mikrofalówce mięsne paszteciki polane szwedzkim sosem do spaghetti.

- Mamo, coś ty podała? - pyta Olena. - Co zrobiłaś ze swoimi pasztecikami?

- Wyglądają smakowicie - chwali Noah.

- To nasze ulubione - mówi Hera. - Jestem pewna, że będą jeszcze lepsze z tym pysznym sosem.

Hera nakłada im danie na talerze, a Noah bierze pierwszy kęs. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście smak pasztecików coś zyskał, ponieważ nie sposób go rozpoznać pod słodkim pomidorowym pu-ree. Ten posirek przynajmniej nie pochodzi z puszki. Noah bierze następny kęs.

- Musisz mieć bardzo ładne mieszkanie, skoro tak dużo zarabiasz - zauważa Hera.

- Mama za dużo myśli o pieniądzach - wyjaśnia Olena, rozprawiając się z ciastem.

- Właściwie to moje mieszkanie się rozpada - odpowiada Noah.

- Ach. - Olena ze zrozumieniem kiwa głową. - Pewnie brakuje ci słowa „rustykalny”, używanego w kontekście uroczego, rozpadającego się budynku.

- Niezupełnie - Noah udziela wymijającej odpowiedzi, walcząc z podłużnym pomidorem z puszki. - W zeszłym tygodniu otworzyłem drzwi jakiemuś facetowi, który strzelał po klatce schodowej.

Olena wybuchła śmiechem. Hera łagodnie kiwa głową. Noah jest prawie pewien, że nie zrozumiała, co powiedział.

- Podśledzałem rozmowę dwóch kobiet z mojego budynku - zaczyna i przerywa. Sam jest

zaskoczony, że ściska mu się gardło. Czuje się dzisiaj wyjątkowo samotnie. Nagle jest szczerze zadowolony z towarzystwa Oleny i Hery. - Mówiły, że zeszłej zimy zamarzły rury,

103 —

a kiedy wezwały właściciela budynku, ten powiedział: „Za dwa miesiące przyjdzie wiosna, a kiedy przychodzi wiosna, lody topnieją. Wtedy będą miały panie wodę”.

Olena śmieje się radośnie i patrzy na niego z iskierką w oku.

Hera pyta:

- Jesteś smutny, co?
- Ach, mamuś - wtrąca Olena.

Noah patrzy na nią zaniepokojony.

- Smutny? - Nie pomyślał tak o sobie, ale zapytany o to, właśnie tak się poczuł.
- U nas w Albanii - mówi Hera, nagle ścisząc głos - to dziwnie wygląda, jak ktoś mieszka sam, ale tu wszyscy tak mieszkają. Dlaczego? Spójrz na przeszłość - nigdy dawniej ludzie tak często tego nie robili, nie żyli dla siebie. A na przykład, gdzie jest twój ojciec?
- Nie żyje. Matka mieszka w Wirginii.

Ani Hera, ani Olena nie powiedziały zwyczajowego: „Przykro mi”.

- Dlaczego nie mieszkasz z matką? - drąży Hera. - Gdybyś z nią mieszkał do ślubu, nie byłbyś sam, prawda?
- Matka mieszka w małym mieście. Wirginia nie ma mi nic do zaoferowania, nic tam dla mnie nie ma. - To nieprawda, poprawia się w myśli. Są jego starzy przyjaciele. Jest brat i matka. Jednocześnie nie może uciec od przekonania, że powrót do domu byłby krokiem w tył.

Hera przechyla się przez stół, tak że jej masywny biust opiera się na blacie, i bierze dłonie Noaha w swoje.

- Wiele na sobie dźwigasz. Ambicja, siła, tak, ale wydajesz się też... bać. Wybacz mi, pochodzę z otwartej kultury, bardziej otwartej niż twoja, można by powiedzieć. Rozmawiamy tak z Titanią po obiedzie, siedząc przy ogniu. Mam nadzieję, że nie byłam niegrzeczna.
- Czego naprawdę chcesz? - pyta Olena, kładąc dłoń na wolnej części jego ręki. Dotyk jej dłoni sprawia, że włoski na ramieniu Noaha natychmiast stają dęba. Jednak mimo tego miłego uczucia chłopak jest zażenowany. To banalne być kolejnym dwudziestokil-kulatkiem, który nie wie, czego chce. Zabiera swoje dłonie z rąk Hery.

— 104 —

- Chcę być nauczycielem, ale nie tak, jak teraz. Nauczycielem w szkole - tłumaczy.

Olena wygląda na zaskoczoną.

- Są jeszcze takie rzeczy?
- Chcesz się zakochać? - pyta Hera, niezrażona.
- Mamuś!
- Tak, oczywiście, byłoby wspaniale. - Noah uśmiecha się nieśmiało, połykając kęs pasztecika. Hera wstaje, by przynieść im szklanki z wodą. Dlaczego wszyscy tak zawracają sobie głowę zakochiwaniem się?
- Ona nie chce być wścibska - tłumaczy Olena po odejściu Hery - ale obie lubimy rozmawiać o takich rzeczach, dużych rzeczach. Mam dość tej amerykańskiej obsesji ciągłego mówienia o drobiazgach.

Noah kiw^ głową. Rozkodowuje sposób mówienia Oleny - tak, jakby przeczytała z tysiąc książek, ale rzadko mówiła. Ma duży zasób słów, ale brak jej płynności. Roberto łatwo nawija, jak dziecko, Olena waży słowa, drenując swoją inteligencję.

Hera podchodzi, najwyraźniej podsłuchiwała córkę.

- Noah, a z kim rozmawiasz o swoim dniu?
- Hm, różnie, raz z jedną osobą, raz z inną.
- Aha. Myślałeś, żeby z kimś zamieszkać?

Noah się śmieje.

- Kiedyś z kimś mieszkalem, ale od tej pory żadna dziewczyna mi tego nie zaproponowała.
- Mógłbyś się zamieszkać tu - mówi Hera.
- Tutaj?!
- No, Roberto cieszyłby się z twojego towarzystwa i jestem pewna, że Titania też. Byłbyś dla nich dobrym wpływem. Robiłabym ci posiłki, mniej byś płacił, nasza kamienica się nie rozpada, czemu nie?

Pożyczki z Princeton przelatują mu przez myśl, tasiemce na jego rachunkach bankowych są coraz większe. Wynajęcie pokoju tutaj taniej by go wyniosło. A paszteciki mięsne mimo dodania do nich sosu do spaghetti są smaczne i ciepło mu się robi na samą myśl, że

— 105 —

nie musiałby jeść zup z puszki. Tutaj nie będzie jadł każdego posiłku z głębokiego talerza! A domowe życie z pewnością będzie mniej monotonne i może uda mu się szybciej spłacić pożyczki, jeśli Hera go przypilnuje. Wyobraża sobie siebie siedzącego na kanapie koło Oleny, zatopionego w lekturze.

Jednak dzielić pokój z Robertem, który jest zabawny i dynamiczny, ale mówi swoim dziewczynom na randkach, że rozłożyłby ich nogi i posmakował je? Matka Noaha już wcześniej była zaniepokojona, kiedy poinformował ją, że przeprowadza się do Harlemu. Co by powiedziała, gdyby jej oświadczył, że wprowadza się do albańskiej rodziny emigrantów, do ich wynajmowanego mieszkania?

- To fajna oferta!
- Bardzo byśmy chcieli, żebyś z nami zamieszkał - upewnia go Hera. Olena przytakuje.

Noah mówi, że to przemyśli, ale formalny ton jego głosu nie pozostawia wątpliwości, że jego odpowiedź brzmi: „Nie”.

Tymczasem Noah wraca do domu, który wita go pluskiem lejącej się wody. Wypaczone deski na podłodze lśnią wilgocią, a mały strumyk płynie środkiem pokoju, kończąc bieg w bajorku pod łóżkiem. Noah ściąga laptop z materaca i kładzie go na szafce, zanim otworzy drzwi do łazienki. Tam uformował się słonawy staw. Skorodowane rury wypływają do wanny łuk brązowej wody. Wanna się przepełniła, a błyszczący nadmiar cieczy przelewa się na podłogę. Powietrze jest ciężkie, wilgotne, brązowozielone, przesiąknięte smrodem rozcieńczonych ścieków, przypomina przegniłą ziemię ogrodową albo skoncentrowany zapach ciała. Stare zacieki na ścianie nagle znajdują uzasadnienie.

Wyrzuciwszy z siebie stek przekleństw, Noah, nie zwlekając, pakuje swój cały dobytek do walizki i wyciąga ją na zewnątrz. Przez chwilę zbiera myśli, po czym telefonuje do Roberta. Wkrótce Roberto i Olena, zdyszani, pomagają Noahowi przenieść meble kilka kamienic dalej - do nowego domu.

Rozdział

4

Noah przysuwa wysłużone krzesło do stołu i na pociechę zjada kolejnego pasztecika Hery, Roberto tymczasem wnosi walizkę po schodach. Noah może dojrzeć pokój, który będzie dzielił z Robertem: przygotowane dla niego łóżko połowe jest przykryte wytartą kołdrą, a szafka na laptop stoi w nogach łóżka. Olena podarowała mu swoją szafkę nocną, na której postawiła wazę z przydymionego szkła, wypełnioną oklapniętymi kolorowymi goździkami. To dowód zarówno nędzy, jak i dobrej woli i Noah nie wie, czy łzy, które napłynęły mu do oczu, pojawiły się tam z wdzięczności czy z frustracji.

Roberto podskakuje na swoim materacu.

- Sam zobacz, stary! To nasza nowa zdobycz!

Noah krząta się po pokoju Roberta - swoim pokoju, i kładzie torbę przy łóżku. Z miejsca, gdzie stoi, ma widok na połowę podniszczonej komody, plac budowy przezierający przez brudne okno i podarty plakat z Anną Kurnikową.

- Super - odpowiada.

Roberto podciąga się na drążku, zamontowanym we framudze drzwi. Noah patrzy, jak nogi Roberta

podnoszą się i opadają.

- Ale będzie ekstra. Zawsze chciałem mieć młodszego brata, z którym mógłbym dzielić pokój.

Tabitha przez całą noc chrapała i nastawiała budzik na szóstą, a potem przestawiała go na tryb drzemki i budzik co jakiś czas

— 107 —

dzwonił aż do dziewiątej. Noah nieufnie odnosi się do kwestii dzielenia z kimś pokoju. Wraca na dół. Olena głaszcze go po ramieniu, a właściwie pociera je, jakby chciała rozgrzać.

- Dzięki - mówi Noah wzruszony.

Olena śmieje się i obejmuje go ramieniem.

- Nie martw się, Noah, będzie dobrze. Zobaczysz, że będzie zabawnie.

Noah kiwa głową.

- Głupi dupek z tego właściciela slumsów.

Noah lekko się uśmiecha.

Otwierając drzwi do apartamentu Thayerów, Noah słyszy Dylana:

- To głupio wygląda.

Zagłada za róg. Dylan siedzi na skórzanym stołku stojącym na środku prosto urządzonej chromowej kuchni, z ciasno owiniętym wokół bioder, niczym wokół rany, luksusowym białym ręcznikiem. Mężczyzna o oliwkowej skórze wykonuje szybkie cięcia przy głowie Dylana. Grube włosy spadają na ręcznik. Nie zważając na błyskające w powietrzu nożyczki, Dylan podnosi rękę, co chwila sprawdza stan fryzury i poprawia ją, przeglądając się w wypolerowanych jak lustro drzwiach lodówki.

- Cześć, Dylan.

Przez chwilę Dylan patrzy beznamiętnie i wydaje się go nie poznawać. Potem uśmiecha się.

- Cześć.

- Jak poszedł wczorajszy test? - Tym razem był to prawdziwy test.

- Całkiem nieźle.

- Całkiem nieźle?

- No tak, nie wiem, zawsze wydaje mi się niewykonalny, a tym razem był tak samo niewykonalny jak zawsze. Nie był jeszcze bar-

dziej niewykonalny, więc myślę, że to oznacza, że całkiem nieźle mi poszło.

- O czym był esej?
 - Esej... - Dylan zastanawia się. Otwiera szeroko oczy. Fryzjer w porę cofa nożyczki, kiedy Dylan obraca głowę, by spojrzeć na Noaha. - O Boże! Esej!
 - Co się stało? - pyta Noah. Przez pełną przerażenia chwilę myśli, że Dylan zapomniał go napisać.
- Dylan uderza dłońmi o przykryte ręcznikiem uda, rozsypując ścięte włosy.
- Byłbyś ze mnie bardzo dumny, Noah!
 - Dlaczego?
 - Trudno było wymyślić, jak nawiązać do Harriet Tubman.
 - A jak brzmiał temat?

Dylan prostuje się gwałtownie, fryzjer z rozpędu wycina mu sporą kępkę włosów.

- Oto i on, bez jaj: „Mówi się, że dwudziesty wiek był wiekiem zintensyfikowanej komunikacji, a dwudziesty pierwszy będzie wiekiem rosnącej (puste miejsce)”. Wypełnij puste miejsce i uzasadnij swój wybór.
- I napisałeś o Harriet Tubman? - pyta Noah. Czuje lekkie mdłości.

Dylan dumnie przytakuje.

- No tak! Po pierwsze, przejrzałem ich trik. Dwudziesty wiek to data zaczynająca się na tysiąc dziewięćset, a nie dwa tysiące. Prawie mnie złapali.

Noah podnosi kciuk na znak, że to dobrze.

- No i - kontynuuje Dylan - tak oto wypełniłem puste miejsce: dwudziesty pierwszy wiek będzie wiekiem, i tu proszę, upamiętania Harriet Tubman.
- Upamiętania Harriet Tubman?
- Aha. Napisałem, jak to od początku, bla bla, czekaliśmy na chwilę, żeby upamiętać Harriet Tubman, która wyzwoliła wszystkich niewolników...

- Pokazała wielu niewolnikom drogę do wolności, chciałeś powiedzieć.
- Właśnie, a teraz przyszedł moment, wydaje mi się, że napisałem: „Nadeszła nam chwila”, no i jak

to fajnie, że w końcu osiągnięto cel ludzkości, żeby czcić Harriet za to, że była takim buntowniczym liderem!

Noah nerwowo mruga oczami.

- Nieźle, co?
- Tak, brzmi świetnie.
- Poczekajmy na wyniki!

Noah kiwa głową.

- Dziesięć dni, Dylan, mamy dziesięć dni, zanim przyjdą. - Słowa brzmią jak wyrok.
- Twój brat jest na strzyżeniu w kuchni - mówi Noah, wchodząc do pokoju Tuscany. Odkrył, że najprostszym sposobem nawiązania rozmowy z nastolatkami jest powiedzenie czegoś głupiego i niezobowiązującego i pozwolić im to pociągnąć.
- Tak,

to takie beznadziejne — stwierdza Tuscany. Leży na poduszkach, wyciągając złote nitki z frędzli zdobiących pościel. Ma na sobie dżinsowe spodenki, tak krótkie, że aż wystają białe bawełniane kieszenie. - Jest tak leniwy, że nawet nie pójdzie sam do fryzjera. Mama musi wołać gościa tutaj. A potem Dylan, który niby nie przywiązuje wagi do swojej fryzury, nagle po przyjściu tego faceta sprawia, że życie w domu zamiera, a on zachowuje się tak, jakby co najmniej był pasowany na rycerza. - Tuscany uśmiecha się, a na jej twarzy zakwita wyraz zadowolenia: jest dumna ze swojego uśmiechu.

- Ten facet ciebie też strzyże?
- Cristos? Nie ma mowy. Musiałby przynieść z pięćdziesiąt funtów sprzętu.
- Jak tam praca domowa?

— 110 —

Tuscany zbliża do siebie szczupłe nogi i zaczyna się po nich masować. Przez chwilę przygląda się ich delikatnej opaleniznie, a potem przypomina sobie, dlaczego wykonała ten ruch. Wskakuje na krzesło przy biurku i wyciąga pracę domową.

- Nieźle, sam zobacz.

Noah rzuca okiem. Tuscany ciężko pracuje, zwłaszcza w porównaniu z bratem. Noah nie przypomina sobie, by widział odręczne pismo Dylana. Tuscany rozpracowała strony z procentami i mimo że w kilku miejscach nie poradziła sobie z zadaniami na odległość, wykazała zaskakujące zamiłowanie do trójkątów prostokątnych. Noah dał jej quiz na słownictwo. Listy słów, które jej wręczył, bardziej przypominają ściągę niż słowniczkę: agencja sprawdziła częstotliwość występowania słów w standaryzowanych testach z

ostatnich dziesięciu lat, a że wszystkie terminy z roku na rok się powtarzają, listy pomagają przewidzieć, jakie słowa pojawią się na egzaminie. Tuscany wie, co znaczą słowa „opały”, „ośmielać” i „miernota”, ale nie zna słów „peryfrazą”, „lakoniczny” i myli się w „miejscu stałego zamieszkania”.

- Miejsce stałego zamieszkania? - powtarza Noah.
- Hm, poczekaj - mówi Tuscany, gniewnie dotykając palcami włosów. Wskazuje na stosik kartek. - Odrobiłam pracę, wiem, co to jest... taki rodzaj mieszkania?
- W pewnym sensie. - Noah, widząc, że jest bliska załamania, dodaje: - Tak, tak, w porządku.

Tuscany siada z powrotem i przybija Noahowi piątkę. Akryl na jej paznokciach prześlizguje się po jego zgrubiałych czubkach palców.

- Super!
- Nieźle! Nie ma problemu, dostaniesz się do szkoły z internatem.
- Dzięki Bogu. Już się nie mogę doczekać, kiedy stąd wyjadę.
- Dlaczego tak bardzo chcesz stąd wyjechać? - pyta Noah. Podczas ostatnich zajęć zauważył coś dziwnego w pokoju Tuscany. Większość dziewczyn w jej wieku zakleja lustra swoimi zdjęciami z kolegami i koleżankami, lustra Tuscany są puste.

— 111 —

- Tu wszystko jest do dupy - mówi Tuscany. - Chcę się stąd wydostać, rozumiesz?
- Wszyscy są zbyt płytki? - docieka Noah.

Tuscany wygląda na zaskoczoną, nikt wcześniej nie zadał jej takiego pytania.

- Właśnie tak! Tak naprawdę tu nikogo nic nie obchodzi, wiesz? Wszyscy są zazdrośni albo po prostu podli.

Noah, widząc bezbronność, samotność i może nawet przygnębienie Tuscany, która pewnie planuje kolejną randkę ze starszym facetem, czuje rosnącą obawę o nią. Patrzy na nią z taką dozą sympatii i empatii, jaką uznał za odpowiednią, by nie wydało się to niestosowne. Przecież w końcu jest atrakcyjną dziewczyną w bardzo krótkich spodenkach. Taką ma pracę, że nie może zbyt przyglądać się uczniom. Nauczył się już tego. Mimo że jest tego świadom, musi panować nad wzrokiem.

- Nie wszędzie tak jest, wiesz? - mówi Noah.
- Co masz na myśli? - pyta Tuscany.

Noah nie jest pewien, dokąd zmierza. Oderwany od rzeczywistości, uprzywilejowany światek Tuscany nie jest trudniejszy niż w pozostałych miejscach w Ameryce - ale nie jest też łatwiejszy.

- Są zupełnie inne światy niż ten tu. Jeśli czujesz się tu wyizolowana, to bardziej świadczy o tym, gdzie jesteś, niż kim jesteś.

Tuscany wygląda przez okno, uderzając palcami w szkło ochraniające blat biurka. Wykrzywia usta, formując początki zdań, ale w końcu wzdycha, złapawszy się za udo, by sprawdzić jego szczupłość, a następnie wyciąga papierosa.

- To co teraz robimy? - pyta radośnie.

- Koniec z analogiami - oznajmia Noah.

- Super! - Tuscany płomiennie się uśmiecha, jest tak szczęśliwa i nieskrępowana, że Noah może sobie wyobrazić, jak to działa na jej zestresowanych chłopaków biznesmenów.

- Czas na czytanie ze zrozumieniem.

Tuscany robi radosną minę. Na zmianę czytają na głos fragment porównujący system klasowy Hopi i Majów. Tuscany ma na sobie

— 112 —

koszulkę z napisem: „Dziki tygrrysice”, i owija kosmyk włosów wokół palca. Noaha zdumiewa godna retora, złożona modulacja jej głosu. Jest pełen podziwu, że ludzki mózg może tego dokonać, żyć na Piątej Alei w dwudziestym pierwszym wieku i rozumieć starożytne hierarchie.

Tuscany kończy, pochyla się do przodu i odsuwa zeszyt ćwiczeń niczym talerz z nieskończonym posiłkiem.

- Zrozumiałaś to?

- To było takie nudne, ale tak, już rozumiem.

Rzeczywiście to rozumie. Jedyną kwestią, którą nie do końca

pojęła, było podanie struktur klas: wielopoziomowych i ilościowych. Tuscany, czytając o tym, wybuchła niepohamowanym śmiechem.

- No cóż. Co to do diabła ma znaczyć?

Noah uc[^] Tuscany, jak omawiać własnymi słowami trudne akapity, skupić się na pierwszych i ostatnich czterech liniach. Tuscany przerywa mu nagle, by podzielić się swoimi uwagami na temat beznadziejności egzaminów i tego, jak bardzo się objadła. Uprzejmie skupia uwagę na tekście, kiedy Noah ją o to prosi, ale w połowie ustępu o dżungli Majów uważnie ogląda swoje paznokcie i stwierdza, że żłobienie wody spala kalorie.

- Czas na przerwę - mówi Noah. - Chcesz pobiegać wokół pokoju, krzycząc?

Tuscany chichocze.

- Nie.
- A - przypomina sobie Noah. - Opowiedz mi o tym piśmie, które zakładasz.
- Nazywa się „To wszystko ty”. To magazyn o modzie, skierowany do dziewczyn z tej okolicy. Nie znajdziemy tam nic dla nas, wiesz?

Noah uśmiecha się.

- Oczywiście, bo „Glamour” i „Vogue” są pełne mody dla dziewczyn gustujących w biwakach.
- Co?

— 113 —

- Kiedy wychodzi pierwszy numer?
- Już wyszedł, i to kilka miesięcy temu! - oznajmia radośnie Tuscany. Otwiera pełną błyszczących czasopism szufladę i podaje mu jedno z nich. Na okładce jest zdjęcie Tuscany, bynajmniej nie w stylu dziewczyna w piórach i boa czy jakimś jarmarcznym, tylko takie, które mogłoby znaleźć się na okładce „Vanity Fair”. Tuscany leży w żółtej słonecznej sukience na schodach Metropolitan Mu-seum, ma skórę pomalowaną na kolor zbliżony do barwy pieczonej dyni, a oczy podkolorowane błękitem.
- Nieźle, co? - mówi Tuscany. - Popatrz sobie, a ja pójdę do łazienki.

Tuscany wychodzi, a Noah przystępuje do wartego sto pięćdziesiąt dolarów studiowania „To wszystko ty”. Zdjęcie Tuscany paradującej w spódniczce baletnicy widnieje na drugiej stronie z towarzyszącym mu dymkiem jako ilustracja artykułu Megałączenie stylów: balet i SoHo. W spisie treści znajduje się pięć artykułów z nazwiskiem Tuscany Thayer. Tuscany proponuje czytelnikom następujące tematy:

I. Gorąca chuda dziewczyna o opalaniu, str. 3 II. Najważniejsze info o kulturze niskich lotów: Co o byciu sexy mówi ci patrzenie na czarne dziewczyny, str. 6

III. Hewitt Hetki i słowicze nimfetki: Przegląd najbardziej zdzi-rowatych szkół na Manhattanie, str. 8

IV. Strefa 18,5-22,5: Co mówi o tobie odsetek tłuszczu na ciele, str. 11

I w końcu, niewytłumaczalne w tym kontekście (możliwe, że napisane za pomocą „kopiuj-wklej” z programu Marthy Stewart)

V. Pięć sufletów, by skusić jego duszę, str. 13

Wraca Tuscany.

- No i co myślisz? - pyta i rzuca się na łóżko.

- 114-

- Jesteś gwiazdą. Musiało to kosztować sporo pracy.
- Tak, ale to ukochana praca.
- Jak to dystrybuujecie?
- Jak co robimy?
- Kto dostaje egzemplarze?
- No wiesz, ten, kto chce. Jeszcze kupę mi zostało. - Wskazuje na pół tuzina leżących pod biurkiem nieotwartych kartonów. - Właściwie to nikt ich nie chce. Możesz sobie wziąć ten egzemplarz, jak chcesz.
- Hm, dziękuję - odpowiada Noah, upychając go w swojej kurierskiej torbie pomiędzy listami słówek i egzemplarzem Niewidzialnego człowieka.

W drzwiach pojawia się dr Thayer.

- Powiedziałaś Noahowi to, o co cię prosiłam?

Tuscany jęczy:

- Nie.
- No to powiedz mu teraz.
- Mówisz serio? Przecież jesteś! Sama mu powiedz. Dlaczego jesteś taka żałosna?

Dr Thayer po prostu stoi, przesywając Tuscany wzrokiem, który prawdopodobnie miał być przerażający, ale jest tylko skonsternowany.

- Noah - mówi Tuscany, nie wymawiając końcówki - moja mama chce z tobą porozmawiać.
- Dziękuję. - Dr Thayer obraca się na pięcie i wychodzi.
- Ale suka - stwierdza Tuscany, gdy tylko drzwi się zamknęły. - Totalnie zachłystuje się władzą.

Noah sam nie wie, jak zareagować. Dr Thayer dziwnie się zachowała, ale „zachłystywanie się władzą” oznacza też sprawowanie kontroli, a właśnie to powinni robić rodzice.

- Wszystko w porządku między wami? - To najbardziej dyplomatyczna wypowiedź, na jaką wpadł Noah.
- To głupie pytanie. - Tuscany wściekle zaciska zęby na od-stresowującej nadgryzionej końcówce ołówka. - Nic nie może być z nią w porządku. To potwór.

Pozostało jeszcze dziesięć minut zajęć, ale Noah w tym momencie nie wyobraża sobie powrotu do testów. Postanawia, że następnym razem po prostu zostanie dziesięć minut dłużej, i zbiera swoje rzeczy.

Noah nie ma pojęcia, w której części mieszkania znajduje się dr Thayer. Nawet po kilku tygodniach pracy rezydencja Thayerów pozostaje dla niego labiryntem o tajemniczej mocy, która sprawia, że się tu gubi. Przechodzi obok kuchni i w końcu znajduje dr Thayer. Ubrana w garnitur siedzi w zbyt dużym antycznym fotelu, mrużąc oczy w niewyraźnym świetle, przedostającym się z zasłoniętych okien.

- Dr Thayer? - Noah łagodnie zaznacza swoją obecność. Ona siedzi bez ruchu, Noah powtarza więc swoje przywitanie. Dr Thayer wolno, mozolnie porusza głową, jakby w pokoju panowała temperatura poniżej zera.

- Wejść. Usiądź.

Noah ostrożnie się pochyla, by jak najmniej obciążyć kanapę obciążoną surowym jedwabiem w kolorze szmaragdów.

- Upamiętanie Harriet Tubman - dr Thayer oświadcza beznamiętnie.

Pokój zalewa cisza. Głośno tyka marmurowy zegar stojący na szafie.

- No tak - odpowiada w końcu Noah. To najprzebieglejsza reakcja, zarezerwowana tylko na najbardziej skrajne sytuacje, po cichu wyrażająca współczucie dla zawiedzionych rodziców, podkreślająca ich wspólny front w obliczu najokrutniejszych ataków pochodzących z otaczającego świata.

- Ty go tego nauczyłeś? - pyta dr Thayer. - Jestem pewna, że takie słowo jak „upamiętanie” w ogóle nie istnieje.

Noah nie może wyczuć, czy jest zła; jej słowa wypływają jak zza narkotycznej mgły.

- Nie, sam na to wpadł. Zachęcałem go do pisania o Harriet Tubman, ale zupełnie nie w taki sposób.

- 116-

Na twarzy dr Thayer pojawia się lodowaty uśmiech.

- To jakiś żart, naprawdę. Dają dodatkowe punkty za humor?

- Myślę, że czasami tak, ale generalnie nie liczylibym na to.

Dr Thayer macha lekceważąco ręką.

- Noah, ja już tyle myślałam o tym teście, ale jeśli Dylan nie jest zmotywowany, to nie ma co. Możesz mu wszystko dać - ja daję mu wszystko - tymczasem on nie wie, co ma, co ja dla niego zrobiłam. Zachowuje się tak, jakbym w ogóle nie istniała.

- Tuscany dobrze sobie radzi - mówi niewinnie Noah.

- Tuscany sobie poradzi - ziewa dr Thayer. - Nie martwię się.

- Za kilka tygodni ma test.
- Wiem. Wyniki testów Dylana przyjdą w tym samym czasie. Czy dla ciebie mają one jakieś znaczenie? Mają jakiś wpływ?
- Hm, oczywiście agencja uzależnia nasze awanse od wyników testów, w pewnym stopniu...
- Bo muszę powiedzieć, że kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, pomyślałam: Jest zbyt młody, nigdy temu nie podoła". Byłam bliska wzięcia kogoś innego. - Przerzywa i patrzy znacząco na Noaha, jakby czekając, aż on zda sobie sprawę z wymiaru jej dobrej woli. - Jednak wydaje mi się, że dzieciaki cię polubiły. Może to dowodzić, że jesteś zbyt pobłażliwy dla nich, ale niech będzie, lubią cię.

Noah uśmiecha się beznamiętnie do dr Thayer.

- Moje dzieci nie znają ciemnej strony, prawda Noah? - drąży dr Thayer. Uśmiecha się z przymusem.
- Co pani ma na myśli?
- O tak, trzymajmy się pozorów: „Noah zupełnie nie ma pojęcia, co miałam na myśli, jaka jestem niemądra!".

Noah patrzy na nią w mroku, strach ścisza mu gardło.

- Mam wrażenie, że w pewnym sensie jestem ci wdzięczna - mówi dr Thayer, przesuając w fotelu swój szkielet - za to, że jesteś tu z nimi, że wydajesz im się słodki.
- Dziękuję. - Noah czuje zawroty głowy, jakby stał nad przepaścią. - To dużo dla mnie znaczy.

- 117-

Dr Thayer uśmiecha się protekcyjnie, wydaje się rozbawiona kmiotkową bezmyślnością Noaha.

- To jednak nie znaczy, że jestem z tego zadowolona. Czy na przykład zamierzałeś mi powiedzieć, że wychodzisz dziesięć minut wcześniej, czy też myślałeś, że tego nie zauważę? - Nie wygląda na wściekłą, jedynie się zabawia. Głos mu drży przy odpowiedzi. Stara się mówić powoli.
- Oczywiście, że tak. Muszę jednak powiedzieć, dr Thayer, że wiele zajęć przedłużałem o dziesięć minut.

Udaje przejętą i przekrzywia głowę.

- Ale ja wówczas nie prosiłam cię o pozostanie dłużej, nie mam racji?
- Tak, oczywiście... - nie może zdobyć się na nic innego, więc powtarza jedynie „tak, oczywiście", tylko szybciej.

Dr Thayer prostuje się w fotelu.

- No proszę, Noah, postaw się.
- Przepraszam?
- Jest w tobie męska witalność, którą próbujesz przede mną ukryć. Byłeś na tyle odważny, żeby ją przywieźć na Manhattan. Pokaż swój charakter. Nie martw się o moje uczucia. Nie chodzi o uprzejmość. A teraz powiedz mi, tym razem szczerze, jak będą wyglądały wyniki Dylana?

Można odnieść wrażenie, że dr Thayer zabiega o to, żeby się jej przeciwstawił. Odgarnia do tyłu włosy, by wyeksponować swoją długą gładką szyję, i przygląda mu się.

- Nie będą celujące, ani też dobre - odpowiada Noah.
- No proszę. A teraz powiedz mi, dlaczego tak jest?
- Zbyt wielu korepetytorów - próbuje patrzeć jej prosto w oczy, ale nie jest w stanie. Mimo że jest od niej wyższy i ma siłę po swojej stronie, ona wywołuje w nim lęk; jest wykorzystującą swą pozycję megierą.

Dr Thayer jeszcze bardziej przekrzywia głowę.

- Co takiego?

— 118 —

- Ma zbyt wielu korepetytorów - mamrocze w dywan Noah.
- No cóż, zapomnijmy na chwilę, że on potrzebuje tych wszystkich korepetytorów, przecież jesteś jednym z nich.
- Tak, oczywiście, ale nie może mnie pani winić...

Dr Thayer czyni gest przypominający zadawany pod wodą cios.

- Świetnie, kontynuuj!
- Jestem tu na pani życzenie, nie do mnie należy odmowa wykonania usługi, o którą pani prosiła.
- Jednak nadal przyczyniasz się do tego, co postrzegasz jako destrukcyjny problem. Powinnam była powiedzieć: destrukcyjną sytuację.
- W tej chwili nie ma innej możliwości. Bez pomocy nauczycieli Dylan byłby kompletnie nieprzygotowany.
- Teraz? przecież nigdy nie było innej możliwości, Noah - szepcze dr Thayer. - To wszystko się zaczęło w szóstej klasie, nigdy nie miał chęci do nauki. Zawsze był całkowicie pasywny, był nieporadnym małym dzieckiem. Bez korepetytorów Dylan nie byłby w stanie zostać w Dwight, już nie mówiąc o Fieldston. Co jest lepsze z wychowawczego punktu widzenia: załatwić Dylanowi korepetytorów czy

patrzeć, jak sobie nie radzi w sytuacji, kiedy mogę mu tyle zaoferować? Wiem, że nie popierasz tego, co się tu dzieje - jestem lekarzem, wiem, co czujesz, bo na tym polega moja praca - ale musisz wiedzieć, że nie wstydzę się żadnej z decyzji, które podjęłam.

Noah kiwa głową, próbując zachować się jak przyjaciel, a nie źle sprawujący się pracownik. Tymczasem zastanawia go jedno: jeśli dr Thayer niczego nie żałuje, to dlaczego mówi mu o tym wszystkim?

- A jak reaguje pani mąż na szkolne wyniki dzieci?

- Mój mąż? - Dr Thayer odrzuca do tyłu głowę, już mając powiedzieć coś naprawdę zjadliwego, ale niespodziewanie jej głowa opada, jakby w napadzie narkolepsji. - Mój mąż nie wie o nich.

Patrzy na Noaha. Jest pewien, że to złudzenie spowodowane mrokiem, ale jej oczy zdają się mrugać niejednocześnie, jedno po drugim, jak u jaszczurki.

— 119 —

- A o czasopiśmie Tuscany? - pyta nagle Noah. - To imponujące.

Dr Thayer prychnął lekceważąco.

- Czytałeś je?

- Biorąc pod uwagę ilość włożonej tam pracy, jestem pod wrażeniem. Żaden z moich uczniów nie zrobił czegoś podobnego.

- No cóż, miałeś rekordową liczbę studentów, nieprawdaż? - mówi z prowincjonalnym południowym akcentem. Brakuje tylko, żeby na koniec dodała: „cu nie”. Czy ona nie naśmiewa się z jego biedy, z jego pochodzenia?

- Nawet najlepsi uczniowie nie pracowaliby sami z siebie tak, jak Tuscany - zapewnia Noah. - Jeśli byłby to jakiś projekt ze szkoły, to oczywiście tak, ale na pewno nie dla samej przyjemności czerpanej z pracy.

Nastaje cisza. Dr Thayer krzywi się, wygląda na nieusatysfakcjonowaną.

- Czy Tuscany zrobiła coś złego? - pyta Noah. Dlaczego ona zawsze tak słabo ocenia córkę?

Dr Thayer rzuca Noahowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie... i tak, wygląda na to, że czemuś się poświęca.

- To wspaniale - mówi Noah. Jego słowa nieprzekonująco zawisły w powietrzu. Samo słowo „wspaniale” tutaj - wydaje się nieśmiałe i kruche: to zupełnie niepotrzebna społeczna konwencja w tej nieuporządkowanej krainie.

Dr Thayer pochyla się do przodu i kładzie dłonie na siedzisku fotela. Wygląda, jakby chciała się na kogoś rzucić.

- Sądzę, że Dylan powiedział ci o tym zeszłorocznym incydencie w Dwight. Oczywiście nic nie zostało udokumentowane. Nikt nie chciał skandalu.

Noah czuje, jak sztywnieje mu całe ciało. Stara się rozluźnić mięśnie.

- Ktoś zdawał testy za studentów, o to chodzi?

Dr Thayer, patrząc na Noaha, uśmiecha się lekko.

— 120 —

- Tak, Noah, właśnie o to.

- Uczeń poniósł jakieś konsekwencje?

- Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to. Za to interesuje mnie coś innego: dobrze wiesz, na czym to polega, prawda?

Noah śmieje się nerwowo.

- Jeżeli dobrze rozumiem, chodzi pani o zdawanie testu SAT za ucznia z Dwight?

- Zdaje się, że twoja uczennica była w Dalton.

- Nie wiem, do czego pani zmierza.

- Interesujące sformułowanie. Nie negujesz tego, co powiedziałam, prawda? Powiedz, jak to było w twoim przypadku, jaki był wynik tej dziewczyny? Może nigdy się tego nie dowiedziałeś? Może czek, no wiesz, został na szafce nocnej, a ty sobie poszedłeś.

- Kto to pani powiedział? - pyta Noah. Niespecjalnie go to obchodzi, ale nie przyszło mu do głowy lepsze pytanie, by zatrzeć swoją winę.

- Dowiedziałam się o tym, ponieważ szukałam kogoś, kto pomógłby Dylanowi w inny sposób. I zabawne, że twoje nazwisko pojawiło się właśnie w tym kontekście. No widzisz, Noah? Oboje jesteśmy źli. Albo może oboje chcemy, żeby powiodło się dzieciom, na których nam zależy.

- Do czego pani zmierza?

Dr Thayer z powrotem mości się na poduszkach.

- Chciałam się upewnić, że się rozumiemy. Nie jesteśmy znowu tak różni od siebie, ty i ja. Dlatego wybrałam ciebie.

Podenerwowany, walcząc z ogarniającą go paniką i desperacką chęcią zmiany tematu, Noah popełnia błąd; zadaje pytanie ucznia, które przysługuje rodzicowi:

- Ma pani plany na wieczór?

Dr Thayer odkłada książkę, patrzy na łóżko i oszczędnie się uśmiecha.

- Tak, mam plany na wieczór. Muszę popracować. A ty masz plany na wieczór?

— 121 —

- Tak - mówi cicho Noah.

- Więc dobranoc.

Na przystanku na Piątej Alei autobus Noaha jest pełen dojeżdżających z przedmieść młodych mężczyzn i kobiet w garniturach i kostiumach, przyszłego kierownictwa. To ci, którzy chcą pracować po dziewięćdziesiąt godzin tygodniowo i wracać do domu o dziesiątej wieczorem. Noah stoi w zmęczonym tłumie i przysłuchuje się urywanym zdaniom i poirytowanym głosom kierowanym do telefonów komórkowych. Młodzi ludzie rozmawiają w równej mierze z rodzicami, jak z przyjaciółmi lub kochankami. Niektórzy skarżą się na opłaty za czynsz i niesumiennych ludzi najmujących mieszkania, inni narzekają na narzekających przyjaciół. Noahowi jest miło, że Olena może być już w domu i czekać na niego.

Wagonik metra, wjeżdżający na Siedemdziesiątą Dziewiątą, jest prawie pełny. Noah przeciska się między kobietą o bujnych włosach, która trzyma w ręku płócienną torbę i czyta Proroka, a Azjatą z głową podskakującą w rytm muzyki z iPod'a. Dojechawszy do Dziewięćdziesiątej Szóstej, biali pasażerowie wagonika zaczynają powoli się przeredzać, a ich miejsce zajmują członkowie mniejszości narodowych. Pociąg wyjeżdżający na naziemne tory w okolicach Sto Dwudziestej Piątej wypełniają już tylko śniade, czarne postaci oraz Noah.

Noah wychodzi z metra na Sto Czterdziestej Piątej i zmierza na Broadway, z dyndającą u boku torbą kurierską. Chodnik jest zaśmiecony pozostałościami z całego dnia. Pełno tam papierów, przeważnie z McDonalda i KFC, oraz przemieszanych ze stłuczonym szkłem styropianowych opakowań po chińskich daniach na wynos. Wszystko to tworzy lokalną, nisko zalegającą mieszaninę. Jeden z miejscowych żebraków zwymiotował na betonowy pas oddzielający jezdnię Broadwayu. Pokazuje Noahowi pomarańczową płamę, jednocześnie podnosząc do ust butelkę owiniętą w papierową torbę, jakby wznosił toast.

— 122 —

Miejscowy supermarket jest już zamknięty, ale kobieta kurczowo trzymająca dziecko rozłożyła na kocu kilka puszek, oferując produkty przechodniom. Przez chwilę Noah nienawidzi zarówno Piątej Alei, jak i Harlemu za to, że są w stanie koegzystować, ale nigdy nie zderzą się i nie zrównają ze sobą.

Noah zatrzymuje się na klatce schodowej w pół drogi. Pochyla głowę i pociera skronie. Dr Thayer wie o Monroe.

Monroe Eichler, jego pierwszej i najlepszej uczennicy. Pewnej siebie, agresywnej, o rudych lokach, ubranej w kraciastą spódnicę spiętą agrafką, dziewczynie, która prawdopodobnie w tej chwili uczy się w Amherst[^] Noah bardzo chciałby się dowiedzieć, co u niej słychać. Pragnąłby z nią porozmawiać, jak dawniej. Jednak pani Eichler jasno się wyraziła, że nie życzy sobie żadnych kontaktów.

Przez trzy godziny w tygodniu środowe wieczory były prawdziwą rozkoszą (stuminutowe zajęcia z Monroe i stuminutowa kolacja z panią Eichler i Monroe). Monroe stała na czele Dalton's Model United Nations Club i z przejęciem rozmawiała o słabej pozycji Argentyny w światowej polityce. Ze skrucłą przyznała się do fascynacji ciągiem Fibonacciego. Czytała rosyjską fantastykę i szukała błędów w używanych na Uniwersytecie Columbia podręcznikach z rachunkowości dla zaawansowanych. Już w połowie roku miała wyniki z testów praktycznych na poziomie 2300 punktów.

A potem na tydzień przed tym, kiedy Monroe miała przystępować do październikowego testu SAT, umarł jej ojciec. Zawał serca, tak jak i u ojca Noaha. Serce nie wypompuwało krwi żyłnej - nagle przez telefon doniosła Monroe, obojętnym i ironicznym tonem, którego uczniowie używają w stosunku do swoich nauczycieli. Przepraszała, że musi odwołać zajęcia. Jakby właśnie to było jej największym zmartwieniem. Noah tak poprzesuwał inne spotkania, żeby móc spędzić resztę dnia z jej rodziną. Zadzwoił wszędzie

— 123 —

i pozałatwiał wszystko, co trzeba. W domu Monroe spędził noc z piątku na sobotę (zerwał wtedy z Tabithą i był też wdzięczny za nocleg), dzieląc melancholijne i wzruszające posiłki z Monroe i jej matką. Łączył się z nimi w bólu, a jednocześnie nie mógł sobie przypomnieć, kiedy był bardziej zadowolony. Czuł się częścią rodziny, adoptowanym członkiem ich wewnętrznego kręgu, jak narzeczony.

Matka Monroe, wytworna i elokwentna pani analityk z Deutsche Banku, tamtej niedzieli wzięła go na bok. Była zmartwiona: córka jest zdolna, ale też łatwo poddaje się nastrojom, a w obecnej melancholii ledwo udaje się jej postawić srebra na swoje miejsce. Jak więc mogłaby dobrze napisać test? A najpóźniej w październiku musi go napisać, by w pierwszym terminie złożyć aplikację do Amherst. Czy w takiej sytuacji będzie można uzyskać odroczenie testu? Nie? Co w takim razie Noah radzi?

Noah pracował z Monroe przez cały tydzień, ale dziewczyna w ogóle nie była w stanie się skupić. Jej wyniki poszybowały w dół do 1800 punktów, co nie zagwarantowałoby jej dostania się do Amherst. Łkała nad wyrazami, które jej umknęły z pamięci w testach na słownictwo.

Nagle coś wyrывa Noaha z zadumy. Podnosi głowę. Z jego mieszkania dobiega muzyka. Otwiera drzwi wprost na tańczących Olenę i Roberta. Z małego magnetofonu, który Hera trzyma na parapecie, wydobywają się słabe dźwięki polskiego popu, przypominające interpretację polki w wykonaniu Shakiry. Zwalisty Roberto, ubrany jak gwiazda rocka z lat osiemdziesiątych, z ulizanymi do tyłu w fale, sięgającymi szyi włosami, z gracją obraca w tańcu Olenę, a ona wdzięcznie wiruje wokół brata. Zaaferowani nie dostrzegają Noaha, który na widok tej cudownej sceny stoi w wejściu jak sparaliżowany.

Wreszcie Roberto go zauważa i opuszcza rękę.

- Hej, co się dzieje? - pyta.

Olena rzuca Noahowi zgryźliwy uśmiech.

- Bracia i siostry w Ameryce nigdy nie tańczą?

- 124-

Noah jąka się, nie odpowiada, bo nie chodzi o to, że tamci tańczyli - uważa to za czarujące - ale dlatego, że nie potrafi znaleźć odpowiednich słów, by udowodnić, że nie jest pruderyjnym Amerykaninem.

Na szczęście Roberto zauważa torbę Noaha i zaczyna w niej szperać. Patrzy na pierwszą stronę listy słów i drapie się pomiędzy sztywno nażełowanymi włosami. Skupia się na niej, ale nic mu z tego nie wychodzi.

- Nie znam żadnego z nich.
- Tak - przyznaje Noah. - Są trudne.

Roberto podaje listę siostrze.

- Znasz któreś z nich?

Dziewczyna zerka na listę. Olena ma na sobie stary, miękki w dotyku T-shirt, który ułożył się na biuście jak siateczka, a przez rozdarcie na Ramieniu widać gołe ciało.

- Tak, znam je, ale to dlatego, że dużo czytam. - Odwraca się do Noaha i kontynuuje z dumą: - Nasza rodzina się liczyła, kiedy Albania była jeszcze krajem komunistycznym. Mieszkał z nami nauczyciel angielskiego, taki młody gość jak ty, ale kiedy komunizm się skończył i nastąpił nowy kapitalistyczny regime, musieliśmy zrezygnować z naszych nauczycieli. Albania nie jest już dobrym miejscem do życia, Noah. Niedobrze.

- Co to? - woła Roberto. Wyciągnął już z tuzin list ze słownictwem, powieść Niewidzialny człowiek, a teraz trafia na czasopismo Tuscany. - „To wszystko ty”, nie rozumiem. Co to znaczy? Dlaczego to masz?

- To moja uczennica - wyjaśnia zwięźle Noah. Zaraz jednak żałuje, że to powiedział, nie podoba mu się obraz skąpo ubranej Tuscany, wystającej spod wielkich paluchów Roberta.

Olena głośno wciąga powietrze, podczas kiedy Roberto wydaje z siebie niski gwizd.

- Twoja uczennica wydała czasopismo? - nie może uwierzyć Olena.
- A to - Roberto mówi z podnieceniem, trzymając pismo i pokazując na okładkę - to jest ona?

- 125-

- O rany - wzdycha z podziwem Olena.
- O rany - lubieżnie wykrzykuje Roberto.
- Aha - mówi Noah, zastanawiając się, czy trudno byłoby wyrwać pismo z uścisku Roberta.
- To chyba kosztowne, co? Wydanie czasopisma - domyśla się Olena.
- To nie do końca jest profesjonalne dziennikarstwo - mówi Noah.
- Ale papier jest bardzo dobrej jakości. O kurcze. I pomyśleć, na co można by wydać te pieniądze.

- Gorąca jest ta laseczka - dodaje Roberto. - Serio, Noah, musisz mnie z nią poznać.
- Nie - odpowiada Noah, a oczy pałają mu wściekłością. - To wykluczone.
- Chyba sobie w kulki lecisiz. Czemu nie, cabrón?
- To jeszcze dzieciak. Przestań.

Roberto przerzuca pismo i wydaje z siebie stęknienia podobne do tych, które robi podczas ćwiczeń na siłowni.

- O rany - powtarza w kółko, a potem: - Jezu - a następnie kilka różnych sformułowań, jak się Noah orientuje, po albańsku. Noah gniewnie patrzy przez stół. Olena, widząc jego zdenerwowanie, wrywa pismo z rąk Roberta i oddaje Noahowi.

Roberto uśmiecha się szelmowsko, krzyżuje na piersiach gołe ramiona i szepcze:

- Gorąca suczka.

Tego wieczoru Noah wczesnie kładzie się spać i od razu cisną mu się do głowy myśli o Tuscany. Pożądanie Roberta wkurzyło go. Takie zachowania mężczyzn sprawiają, że dziewczyna ma obsesję na punkcie swojego ciała zamiast na punkcie swojej przyszłości. Noah uderza pięścią w poduszkę. Jego złość jest bardziej złożona, niż myślał, to pewne, ale nie potrafi określić, co czuje do Tuscany. Niepokoi go własny pociąg do niej. Po Monroe obiecał sobie, że nigdy nie zadurzy się w uczennicy. Wsuwa „To wszystko ty” pod materac.

- 126-

Myślał, że wymazał Monroe z pamięci, myślał, że się wyleczył, ale nagle znów pojawił się wstyd i wyrzuty sumienia. Zdaje sobie sprawę, że jego uczucia do niej były niestosowne. Głębokie uczucie doprowadziło go do rozważenia kroków, których nigdy nie powinien był przedsięwziąć i których nie może sobie wybaczyć. Nie ufa sobie także, jeśli chodzi o Tuscany, stara się przewidzieć własne reakcje: czy na pewno nie powtarza historii, pozwalając emocjom zniszczyć swe poczucie obowiązku?

Wyniki Monroe nie polepszyły się w następnym tygodniu. W piątek po południu Noah odebrał telefon od pani Eichler. Była załamana. Monroe niej dostałaby się do Amherst, jeśli następnego dnia wypadłaby tak samo, jak przez cały tydzień. Czyżby miało się okazać, lamentowała z dramatyzmem pani Eichler, że wszystko, do czego dążyła Monroe, zostanie zaprzepaszczzone, ponieważ właśnie w tym czasie zmarł jej ojciec?

Noah zaproponował rozwiązanie, które pani Eichler natychmiast zaakceptowała. Poszedł na St. Mark's Place i kupił fałszywy dowód ze swoim zdjęciem na nazwisko Monroe Eichler. Dzięki panującej na Piątej Alei modzie na nadawanie dzieciom - zamiast imion - nazwisk urzędujących w dziewiętnastym wieku prezydentów Stanów Zjednoczonych (tak powstała cała galeria małych Grantów, Harri-sonów, Jeffersonów, Madisonów, Monroe'ów, Pierce ow i Tylersów) mógł napisać test za dziewczynę, za Monroe. Wyobrażał sobie, jak w sobotę rano zagłębia się w test Monroe nękany straszliwym poczuciem

winy. Wiedział, że nie było racjonalnego wytłumaczenia na to, co miał zrobić, że przystąpienie do testu zostało wymuszone potrzebą emocjonalną: nie mógł znieść myśli, że Monroe może stracić szansę dostania się do Amherst. On wypełni luki w trudnych zdaniach, z którymi nie poradziłaby sobie Monroe, i nie opuści niczego w matematyce. Urządzenie podliczające punkty nie zauważy

różnicy między jego robaczkami a robaczkami Monroe i jej wynikiem, który zdobyłaby, gdyby nie zmarł jej ojciec.

Tymczasem w piątek w nocy zadzwoniła pani Eichler. Monroe miała przyływ skrupułów i postanowiła sama przystąpić do testu. Noah zapytał, czy może z nią porozmawiać. Nie mógł. Pani Eichler odwiesiła słuchawkę. Nigdy więcej już z nią nie rozmawiał.

Trzy dni później przyszła koperta z czekiem z Deutsche Banku bez nazwiska nadawcy i żadnej adnotacji, nawet małego znaczka uśmiechniętej buzi. Czek opiewał na 5 tysięcy dolarów.

Czy była to zapłata za podjęty trud, mimo że nie przystąpił do testu, czy tylko błąd księgowości? Był to czek bankowy, więc pani Eichler nigdy nie miała się dowiedzieć, czy zostanie on zrealizowany, czy nie. Nie było tam moralnego wyboru. Noah zrealizował czek. Spłacił zadłużenie na karcie kredytowej oraz zapłacił za porady dla brata.

Następnego popołudnia Noah jedzie z Harlemu z powrotem na Upper East Side pociągiem pełnym dojeżdżających do miasta czarnych i Latynosów o lodowatych, posępnych spojrzeniach. Przekrój pasażerów metra stopniowo się zmienia, a kiedy Noah dojeżdża do Piątej Alei, wysiada prosto w tłum białych, odzianych w drogie kostiumy kobiet o lodowatych, posępnych spojrzeniach. Zmierza właśnie w stronę domu Thayerów, gdy z nieba spada ściana deszczu.

Wychodząc z windy, zamienia się miejscami z ogromnej postury osobistym trenerem dr Thayer. Dr Thayer stoi w eleganckim stylowym stroju sportowym, oparta o ścianę holu, przepisowo zmęczona, ale bez śladu potu.

- No i jak wyniki? - pyta Noah. Pytanie wyskoczyło bez żadnych wcześniejszych wstępów; a odpowiedź go zaskakuje.

- Wyniki? - Dr Thayer lekceważąco wzrusza ramionami, jakby Noah pytał ją o ostatnie tabele wyników meczów piłkarskich.

- Tuscany i Dylana. Jak im poszło?

- 128-

- A! Ich wyniki! Całkiem niezłe. No cóż, Dylanowi właściwie beznadziejnie, ale jednocześnie dostaliśmy to. - Dr Thayer podaje Noahowi list zaadresowany do Dylana przez kierownika sekcji lekkoatletycznej z Uniwersytetu George'a Washingtona. Noah przebiega wzrokiem jego treść:

Mieliśmy przyjemność zapoznać się z wynikami Pańskich osiągnięć lekkoatletycznych. Jednak ponieważ Sekcja Sportowa nie ma bezpośredniego głosu w decyzjach podejmowanych przez Sekcję ds. Rekrutacji,

szczerze doradzamy Panu ubieganie się o miejsce na Uniwersytecie George'a Washingtona i mamy wielką nadzieję, że dołączy Pan do nas jesienią, w nowym sezonie, pełnym wyzwań i sukcesów.

- Więc mdLia powiedzieć, że się dostał - mówi Noah. Targają nim sprzeczne uczucia: cieszy się, że Dylanowi się udało, i jednocześnie czuje wzbierające napięcie i żal, że musiało się to odbyć w ten sposób.

- Na to wygląda! - Dr Thayer nachyla się i kładzie Noahowi rękę na ramieniu. Przez koszulę czuje chłód jej kościstych palców. - Jestem pewna, Noah, że nie udałoby mu się bez twojej pomocy.

Noah doskonale wie, że chłopak zrobiłby to bez niego. Przecież wyniki Dylana w ogóle się nie polepszyły.

- Dziękuję, dr Thayer.

- Nie prosiłam, żebyś mówił mi Susan? Wydaje mi się, że mówiłam ci, żebyś zwracał się do mnie Susan. - Dr Thayer wygląda tak, jakby radośnie chciała pacnąć wiszące w powietrzu wypowiedziane przez siebie słowa.

- A jak poszło Tuscany? - pyta Noah.

- Ach, bardzo dobrze, na pewno. Ona nigdy nie sprawiała takich problemów jak Dylan. - Opiera rękę na drzwiczkach serwantki pełnej bibelotów, a na jej starannie umalowanej twarzy pojawia się zmęczenie.

- Ma pani sprawozdanie z punktacją?

- 129-

- Tak, gdzieś tutaj... - Dr Thayer przegląda stertę papierów ułożonych na mahoniowym stoliku, stojącym w holu. - O, jest!

Podaje Noahowi kopertę. Zamkniętą.

- Nie zajrzała pani do niej - mówi Noah z wyrzutem.

- Hm, jeszcze nie. Nie krępuj się, otwórz.

- Jest pani pewna?

- Tak, oczywiście, no dalej, otwórz!

Noah przejeżdża palcem pod sklejonym brzegiem koperty. Papier drze się, tworząc postrzępione trójkąty. Noah wyciąga biało-czerwony list.

Nigdy nie widział kartki z wynikami testu ISEE - zawsze o wynikach dowiadywał się z drugiej ręki, od rodziców - jest wypełniona masą liczb i wykresów. Przez kilka chwil patrzy w nią tępo, próbując w tym chaosie doszukać się klucza. Nagle wyniki zaczynają układać się w jakiś porządek. Są dobre.

- Naprawdę, bardzo dobrze sobie poradziła, dr Thayer - mówi podekscytowany Noah. - Jest dużo

lepiej niż na testach próbnych!

- Naprawdę? - Dr Thayer chwyta swoją stopę i wypręża nogę, tak że przez spandeksowe spodnie wyraźnie rysuje się kość biodrowa.
- Procentowo wyniki są powyżej osiemdziesięciu, a z matematyki ma dziewięćdziesiąt dwa procent.
- To dobrze? - pyta dr Thayer, jakby w to wątpiła.
- Wystarczająco dobrze, żeby się dostała, gdziekolwiek chce. Proszę nie zapominać, że wyniki pokazują ją na tle innych kandydatów do prywatnych szkół średnich, a nie wszystkich zdających. To dość elitarna kategoria zdających, a ona poradziła sobie lepiej niż większość z nich.
- No cóż, to dobrze dla niej. - Ton dr Thayer jest dwuznaczny; Noah może z niego wyczytać albo budzącą się radość, albo też otwartą pogardę.
- Więc ona jeszcze nie wie? - pyta Noah. Dr Thayer potrząsa głową. - Jestem pewien, że chciałaby pani jej to powiedzieć - mówi. - Poczekam tutaj.

— 130 —

Dr Thayer macha ręką i puszcza do niego oczko.

- Nie, nie, idź. I tak później się z nią spotkam.
- Więc moje wyniki są dobre? - Tuscany swobodnie leży na swoim łóżku w spodniach od dresu z rozciągniętym na pupie napisem, głoszącym nazwę szkoły Moore-Pike.
- Tak, naprawdę dobre. Jesteś lepsza o piętnaście procent. Szczególnie z matematyki. Dziewięćdziesiąt dwa.
- Super. - Jej głos przechodzi w pisk, kiedy przelatuje wzrokiem kartkę z wynikami. - Super!
- Więc gdzie zamierzasz iść? Teraz masz więcej możliwości, możesz zastanowić się nad Andover, a nawet nad Exeter.
- Nie! Nie ma mowy.
- No cóż, Hampshire Academy wydaje się całkiem osiągalna. Możesz też pomyśleć o Choate, też jest dobra. Myślę, że mogłoby ci się tam podobać.

Tuscany uderza brokatowym długopisem o zęby.

- O rany, nawet o tym nie myślałam.
- A gdzie chciałaby twoja mama, żebyś poszła?

- Ona niewiele mówi na ten temat, tylko po to, żeby móc skrytykować mój wybór. Jak teraz nic nie mówi, to później będzie jej łatwiej mendzić, no wiesz. - Tuscany przejeżdża długopisem po zębach w tę i z powrotem. A potem oświadcza: - Muszę do kogoś zadzwonić.

- Chwyta za telefon, przez chwilę wpatruje się w słuchawkę, po czym rzuca ją na łóżko. - Albo nie, pewnie i tak nikogo to nie obchodzi.

- Spogląda na Noaha. - O coś mnie pytałeś, prawda?

Noah kiwa głową.

- Dlaczego chcesz stąd uciec?

- Tutaj ludzie są do dupy. Muszę się stąd wyrwać.

Tuscany stworzyła pismo, którego nikt nie chce (cztery kartony pełne egzemplarzy zalegają pod biurkiem) i wydaje się nie znosić

— 131 —

swoich znajomych - Noahowi zależy, by jej pragnienie znalezienia czegoś lepszego nie zanikło.

- To jest twój bilet - mówi. - Myślę, że świetnie sobie poradzisz w szkole z internatem.

- Co masz na myśli? - pyta podejrzliwie Tuscany.

- Tylko to, że niektórzy uczniowie nie bardzo się nadają do szkół z internatem, ale ty jesteś wystarczająco niezależna, żeby było ci tam dobrze.

- Dzięki. To super. - Zapala papierosa.

- Dużo szkół prowadzi wcześniejsze zapisy - możesz się już teraz ubiegać o miejsce i zacząć naukę w semestrze wiosennym. Za kilka miesięcy będziesz w szkole. - Co imponuje Noahowi u Tuscany, to jej upór w działaniu. Znalazła swój własny sposób istnienia w obliczu zepsucia starszego brata. Stworzyła pismo, bo tak chciała, a nie po to, by przypodobać się matce. Ma wystarczająco dużą przytomność umysłu, by zorientować się, że nie lubi Moore-Pike i jej tam nie lubią, i sama zajęła się zmianą szkoły.

- Tak, myślałam o semestrze wiosennym. To co, już teraz powinnam ubiegać się o miejsce?

- Tak, teraz.

Ponieważ Tuscany napisała już swoje testy, nie ma potrzeby przeprowadzenia lekcji. Noah, przedyskutowawszy wyniki, wychodzi z jej pokoju. Dr Thayer stoi u podnóża schodów i spogląda na Noaha, zastawiając na niego pułapkę. Przybrała kocią pozę, ale w swoich antracytowych spodniach ze spandeksu wyglądem przypomina Noahowi spętłony łańcuch.

- Jak ona się czuje? - pyta dr Thayer grobowym głosem, zupełnie jakby jej córka miała szkarlatynę.

- Jest zachwycona. Myśli o ubieganiu się o miejsce już od semestru wiosennego.

- 132-

Dr Thayer rzuca mu lodowate spojrzenie.

- Ty jej to zasugerowałeś?

- Tak, skoro tutaj nie czuje się szczęśliwa, doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli pójdzie dalej. Bardzo wielu uczniów zaczyna naukę w szkołach z internatem wiosną.

Dr Thayer śmieje się sztucznie.

- No cóż, ona jest twoją córką!

- Przepraszam?

- Nawet nie pomyślałam, żeby zaangażować się w cały ten... proces. Cóż ja wiem o ubieganiu się o miejsce w szkole? Jestem tylko mamą. - Jestem tylko mamą" wymawia z przesłodzoną skromnością matki z przedmieścia. Znow go zaskakuje, wcielając się w nieśmiałą osobkę z prowincji.

- Tuscany^z pewnością doceniłaby pani rady - mówi Noah.

Dr Thayer patrzy na niego obojętnie.

- Oczywiście.

- Zostawiłem Tuscany mój adres internetowy, w razie gdyby miała jakieś pytanie albo pomysł na esej aplikacyjny.

Dr Thayer unosi cienką brew.

- To bardzo miłe z twojej strony.

Odsuwa się od poręczy i staje po drugiej stronie, sugerując Noahowi, że powinien przejść. Schody kończą się tuż przed drzwiami wejściowymi, ale dr Thayer nie otwiera ich jeszcze, więc stoją bardzo blisko siebie. Jak na kogoś, kto właśnie trenował, ciało dr Thayer nie wydziela nawet cienia jakiegokolwiek zapachu. Wręcz czuć od niej kosmetyki. Jest znacznie niższa od Noaha. Podczas zalegającej między nimi dziwnej ciszy Noah przygląda się jej szorstkiemu pasmu blond włosów i widzi ich stalowoszarą nasadę. Dr Thayer odchyła głowę. Rozluźnia twarz, bruzdy po obu stronach jej ust oddalają się od siebie rozdzielone uroczym uśmiechem.

- To chyba na tyle - mówi. - Uścisnęłabym cię, ale jestem potwornie spocona. - Śmieje się z groteskowości swojego stwierdzenia bogini udającej śmiertelność.

- 133-

- To była dla mnie przyjemność - mówi Noah.

- Bez twojej pomocy nie udałoby się im. - To bardzo często używane przez dr Thayer zdanie; tak często je wypowiada, że Noah nie ma zamiaru traktować go poważnie. Zastanawia się, na co ona czeka. Ma dziwne wrażenie, że chciałaby, by wziął ją w ramiona.

Noah patrzy w górę na pokój Dylana.

- Chyba powinienem pożegnać się z Dylanem.

Dr Thayer przekręca srebrną gałkę w drzwiach.

- Pożegnaj go od ciebie. Nie martw się o to.

Noah niechętnie kiwa głową. Robi mu się smutno, że ona nie pozwala mu się pożegnać z Dylanem, ale nie może wytłumaczyć, dlaczego tak się czuje - Dylanowi nie zależy na tym, a on nie będzie za nim tęsknił.

- No dobrze - godzi się z uśmiechem.

- Pewnie jest zajęty oglądaniem meczu albo śpi. Sam wiesz, jak reaguje, gdy mu się przeszkadza - mówi dr Thayer.

- Oczywiście.

Noah otwiera drzwi.

- Do widzenia, Noah. - Jej głos brzmi nieśmiało, zarazem protekcyjnie i przeprasząco, jakby właśnie porzuciła słabszego kochanka. Kiedy Noah ją mija, ona pochyla się i całuje go tuż pod uchem. Owiewa go woń olejku różanego. Drzwi zamykają się cicho.

Przebywając w mieszkaniu Thayerów przy tak szczelnie zasłoniętych oknach, że równie dobrze mogłoby ich w ogóle nie być, trudno odgadnąć, jaka jest pogoda. Po wyjściu z windy Noah widzi, że portierzy trzymają zgrabne czarne parasole. Niebo jest świetliście szare, a Piąta Aleja błyszczy czarnym asfaltem.

- O rany, całkiem nieźle padało? - Noah zagaduje portierów przy wyjściu.

- Tak - mówi jeden z nich. - Powinieneś to zobaczyć.

- Przyszedłem tu po raz ostatni, chłopaki. Już po wszystkim.

134

Portier wzrusza ramionami i przytrzymuje mu drzwi.

Za dwadzieścia minut Noah ma spotkanie z Cameron. Niebo wstrzymuje się na tyle długo, by zdążyć przejść przez Central Park do rezydencji Leinzlerów. Wielki szary budynek wychodzący na Muzeum Historii Naturalnej wyraźnie odcina się od burzowego nieba. Cameron spięta gęste ciemne włosy na czubku głowy i przykryła je jaskraworóżową czapką z daszkiem. Paraduje w bluzie z kapturem i napisem: „Maniacy dramaturgii górą”.

- Cześć, Noah, co słyszeć? - zagaduje, prowadząc go do biurka ojca, przy którym zawsze się uczył. Zostało sprowadzone z Afryki; pokryty czarną skórą blat jest dłuższy niż większość stołów obiadowych.

- Nic ciekawego - odpowiada Noah, siadając w marokańskim fotelu i wyciągając teczkę z pracami Cameron.

- Wyglądaj na totalnie przybitego!

Noah zdobywa się na beztroski uśmiech.

- Naprawdę?

Cameron przygląda mu się i odrzuca do tyłu głowę.

- A może nie?

- Jak poszło słownictwo z tego tygodnia?

- W porządku. Ósma lista była bardzo trudna.

Cameron zaczyna rozwiązywać swój quiz. Jej matka jest Francuzką, ojciec biegle mówi po niemiecku, a wychowała się z hiszpańskojęzyczną nianią. To niezwykle szczęśliwe połączenie i jak na ucznia w jej wieku ma bardzo szeroki zasób słów. Noah patrzy, jak Cameron wypełnia kartkę.

- Gourmand - mówi dziewczyna, kładąc dłoń na brzuchu. - To gruba osoba, prawda?

- Blisko. Zakreśl „ktoś, kto ma niezdrową obsesję na punkcie jedzenia”.

- Okej.

- Miałem dzisiaj ostatnią lekcję z siostrą Dylana Thayera. - Nie może wybić sobie z głowy Thayerów.

- Tak? Z Toscany? Ona jest jakaś niemiła, nie?

135

- Dlaczego? Jest bardzo miła.

- Nie wiem, zawsze wydaje się jakaś... - Cameron spogląda na listę słów - wyniosła. Toscany Thayer jest wyniosła i... - dramatycznie urywa w pół słowa i patrzy na Noaha szeroko otwartymi oczyma, jakby była w kulminacyjnym punkcie jakiegoś melodramatu.

- I co? - dopytuje Noah.

- A nic, nie mogę nic powiedzieć.

- Jestem pewien, że cokolwiek musisz...

- Dobra, znasz jej koleżankę Monicę? Taka wysoka i chuda.

Noah przytakuje. To musi być ta dziewczyna, którą widział razem

z Tuscany przed witryną na Victoria's Secret, ta, której mowa ciała wskazywała, że jest najlepszą przyjaciółką, a zarazem śmiertelnym wrogiem.

- One już w ogóle się nie przyjaźnią. - Cameron milknie, jakby chcąc w tym miejscu przerwać opowieść, ale w końcu mówi dalej: - Monica ma tego supernieżłego portiera. Jest trochę podobny do Colina Farrela. Pewnej nocy Tuscany poszła do Moniki, portier zadzwonił, że przyszła, tylko później nie dotarła do jej mieszkania...

- No dobrze, starczy.

- Sam pytałeś.

- Ku memu rozgoryczeniu.

- Nieważne. Nie powiem, co o tym myślę, jestem pewna, że jest bardzo miła, ale moi znajomi mówią, że to dziwka.

- Nie powinni.

Cameron wzrusza ramionami.

- No dobrze, skoro tak mówisz. Ale poczekaj, dlaczego właściwie już u nich nie uczysz? W przyszłym miesiącu Dylan znowu musi przystąpić do testu.

Noah patrzy na nią skonfundowany.

- Nie, przecież mu się udało. Skończyliśmy już naukę.

- Słyszałam, że jego mama starała się zapłacić komuś, żeby zdał test za Dylana, ale tak się nie stało. To prawda?

Noah starannie waży odpowiedź.

— 136

- Nie, tak się nie stało.

- A moja przyjaciółka Isabelle - Cameron wskazuje zdjęcie przyklejone do lustra i jedną z pięciu blondynek trzymających się za ręce - spotkała się z Dylaniem w zeszłym tygodniu. Rozmawiali ze sobą całymi godzinami i Dylan na pewno wciąż uczy się do testu. A ty go nie przygotowywałeś?

- Tylko do części pisemnej. Wydaje mi się, że dobrze już sobie radzi z matematyką i słownictwem. - Myśli w głowie Noaha przyspieszają. Dylan potrzebował tylko pomocy przy części pisemnej. Tak powiedziała dr Thayer.

- Hm, tak myślisz? - śmieje się Cameron. - Powinieneś wiedzieć lepiej.
- Jego rodzina nic mi nie mówiła. Wydaje mi się więc, że sobie poradzi. - Noah czuje wzrastający gniew, ponieważ został zdradzony. Myśli o dwóch ewentualnościach: albo dr Thayer po cichu załatwiła Dylanowi innego nauczyciela, albo też nadal szuka kogoś, komu zapłaci za napisanie testu za Dylana. Każda z tych możliwości wywołuje u Noaha uczucie niepokoju.

Po skończeniu zajęć z Cameron Noah idzie Broadwayem, gapiąc się na wystawy sklepów i nie chcąc od razu wracać do ciasnego pokoju, który dzieli z Robertem. Wstępuje na kawę do Starbucka i gapi się na zgaszone dekoracje sklepu Banana Republic, znajdującego się po drugiej stronie ulicy. Wyjmuje komórkę, ale jest na niej tylko wiadomość od Tab, z podnoszącą na duchu informacją o jego esejach aplikacyjnych, ale nic od dr Thayer. Oczywiście, że nic.

Wiadomość przychodzi sześć tygodni później. Noah włącza komórkę po zajęciach i słyszy charakterystyczny zachrypnięty głos dr Thayer. Jednak informacja nie dotyczy Dylana, tylko Tuscany: dostała się do Choate, rozpoczęła semestr wiosenny i trzy dni później została stamtąd usunięta z powodów, o których dr Thayer „nie może swobodnie opowiadać”. Zastanawia się, czy Noah będzie miał czas, żeby uczyć jej córkę, dopóki nie znajdą dla niej nowej szkoły.

Rozdział

5

W zostawionej przez siebie wiadomości dr Thayer

prosi Noaha, by się z nią skontaktował, kiedy tylko będzie mógł. Dzwoni do niej natychmiast.

- Dzień dobry, dr Thayer. Tu Noah. - Stoi właśnie na ruchliwym skrzyżowaniu przy Central Park West i czeka, aż zmieni się światło dla pieszych. Mocno przytrzymuje przy uchu słuchawkę, kiedy słyszy nagłą, wychrypianą przez dr Thayer słowa.
- O, dzięki Bogu. Już myślałam, że nigdy nie zadzwonisz.
- Może pani rozmawiać?
- Tak.
- To dobrze.

Tu następuje chwila przerwy. Tłum rusza przez przejście, ale Noah zatrzymuje się na rogu. Nie jest pewien, jak zagać rozmowę

o wyrzuceniu Tuscany ze szkoły.

- Proszę opowiedzieć mi o Tuscany - zaczyna.
- No cóż, plany się trochę pozmieniały. Zastanawiałam się, jesteś może wolny w ciągu dnia?

Okazało się, że nic nie wyszło z Choate,

1 Tuscany chce być na bieżąco z nauką, dopóki nie znajdzie innej szkoły.

Pierwszym pytaniem, jakie przyszło Noahowi na myśl, było, co do cholery Tuscany takiego zrobiła, ale wydało mu się ono nie na miejscu, więc tylko wstrzymał oddech.

- Tuscany wciąż ma lekcje jeździectwa we wtorki i czwartki, balet w środy i lekcje pianina w poniedziałki. Popołudnia są zajęte.

- ->38-

Mógłbyś, załóżmy, przychodzić codziennie od dziewiętej do czternastej? To byłoby pięć godzin. Ma T... zobaczmy T... ona lepiej orientuje się w swoich zajęciach niż ja, ale wydaje mi się, że będzie musiała zdawać chemię, trochę historii i, Boże, będzie też musiała zdawać francuski... poczekaj chwilę. Tuscany! Tussy!

Noah słyszy nieustające pokrzykiwania dr Thayer, a potem ciężkie kroki osoby zmierzającej do telefonu.

To głos Dylana:

- Noah! Słyszałeś, co się stało? Ha! Wyobrażasz sobie...

Następnie Tuscany, z oddali:

- Ty gnojku! - Noah uśmiecha się na dźwięk jej pisku, kiedy odbiera słuchawkę bratu. - Halo!

- Cześć, Tuscany, tu Noah.

- Cześć, t

- Co u ciebie?

- W porządku. Będę uczyła się chemii, historii świata, francuskiego na czwartym poziomie, geometrii i angielskiego.

- Czytasz teraz jakąś lekturę?

- Coś Somerseta¹, dokładnie nie wiem. No i co, będziesz mógł przychodzić? - Jej pytanie jest pełne nadziei. W taki sam sposób mówią dziewięciolatki wydające przyjęcie urodzinowe. Ona naprawdę go lubi. Noah głupkowato uśmiecha się do słuchawki. Chyba za nią tęsknił.

- Myślę, że tak. Musisz jednak na chwilę dać mi mamę.

Słyszysz, że słuchawka trafia w inne ręce.

- To ja, i co myślisz? - Słowa dr Thayer urywają się, gdzieś się spieszy.

Ta sytuacja przypomina dziewiętnasty wiek, znudzony młody człowiek, odpowiedzialny za intelektualne

wychowanie zdolnej, acz niechętej do nauki arystokratki. Oczywiście jest dwadzieścia pięć

1 Maugham Somerset - angielski pisarz i dramaturg, tworzący na przełomie XIX i XX wieku, najśłynniejsza powieść W niewoli uczuć.

139

godzin pracy tygodniowo ekstra, co rozwiąże jego problemy finansowe. Myśli same mu przyspieszają.

- Będzie mi miło ją uczyć. Zanim zacznę, mam oczywiście mnóstwo pytań.
- Cudownie, oczywiście, ale muszę lecieć. To może wpadniesz jutro o dziewiątej? Kup wszystkie książki, których potrzebujesz. Za wszystko ci zwrócimy. Jutro porozmawiamy, cześć!

Noah pozostał na rogu ulicy z głuchym telefonem w dłoni, zastanawiając się, jak w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin stać się nauczycielem. Już wcześniej dwa razy miał podobne zajęcia, ale obaj uczniowie byli szczególni - chcieli być prymusami w klasie. Tuscany Thayer jest zupełnie innym przypadkiem. Ależ to elektryzujące! Będzie jej jedynym intelektualnym przewodnikiem. Może z nią robić wszystko: jeśli ona zainteresuje się iloczynem dwumianów, mogą zająć się bardziej skomplikowanymi teoriami... matematyczne dwumiany... dyskretne... abstrakcyjne... i coś tam. O rany, myśli, okręcając się wokół latarni, sporo minęło od czasów liceum, kiedy zgłębiał nauki ścisłe.

W drodze do domu zatrzymuje się w Barnes & Noble. Nie zna żadnych księgarń w Harlemie, więc musi się udać do księgarni Columbia University przy Sto Piętnastej. W kąciku z pomocami naukowymi jest mnóstwo streszczeń podręczników, wydawanych przez najróżniejsze firmy. Princeton Review, Kapłan, Spark-Notes, REA, Barron's, Peterson's... Każdy wydawca preferuje inny jaskrawy kolor, a ściana książek pełna jest krzykliwych okładek tego edukacyjnego chlamu. Noah bierze do ręki jedną z nich, kartkuje komiksowe strony z „dobrymi radami” - nie może z tego uczyć. To skróty wiedzy, stworzone, by zastąpić trudny oryginalny tekst jakąś ubogą atrapą.

Stoi w rogu z pustymi rękami, ale głową pełną kłębiących się myśli, jak poszerzyć horyzonty Tuscany, jak wspólnie z nią odkrywać obce jej światy. Pamięta jej niefrasobliwość i nieumiejętność odróżnienia Afroamerykanów i Indian północnoamerykańskich, i to, że nie wiedziała, co to jest pueblo. Planuje lekcję o Indianach pół-

— 140 —

nocnoamerykańskich, kiedy będą budować trójwymiarowe makiety i wyobrażać sobie, jak wyglądało ówczesne życie Indian.

Po wyjściu z metra Noah odsłuchuje na automatycznej sekretarce wiadomość od Roberta, z pytaniem, czy chce pójść na piwo. Tak, Noah chce pójść na piwo.

Roberto i Noah jadą na miasto i przy Charlie's zastawiają dat-sunem inny samochód. To ulubiony bar Roberta, jedyne takie miejsce na Manhattanie z nijaką, odpowiadającą każdemu atmosferą podmiejskiej sieci restauracji. Kelnerzy noszą znaczkę z imieniem. Roberto i Noah sadowią się w rogu baru.

- No i wtedy -wieczorem po tej wspólnej kolacji ze wszystkimi spiknęliśmy się. I kurde było nieźle, wiesz, chwyciła mnie o tu... - Noah nawet nie patrzy, gdzie wskazuje Roberto - i ja też ją złapałem, tak Jutaj, ona ma taki mały pokoik, że nogami uderzała w ścianę i oboje byliśmy megaspoceni i kurde, no wiesz.

Roberto patrzy na Noaha z pełnym wyczekiwania uśmiechem.

- I co, podobało ci się? - pyta posłusznie Noah.

- I to jak! I jej też. Ale, stary, im się zawsze podoba. Jeśli można powiedzieć, że coś mi wychodzi, to gierki łóżkowe, wiesz, o co chodzi. Ale wszystko inne potrafię spieprzyć. - A jak twoje sprawy łóżkowe?

- Hm, brak - odpowiada Noah. - Ja po prostu rzadko się zakochuję. Kiedy już się zakocham, to na zabój, ale nieczęsto się to zdarza.

- No, ale ty chyba często się spotykasz z niezłymi foczkami. I do niczego to nie prowadzi? Ty chyba jesteś, poczekaj, jak się to mówi? Wybredny?

- Można tak powiedzieć. - Noah nie przepada za słowem „wybredny”. Kojarzy mu się z zadzierającą nosa cheerleaderką albo ze starą panną w naszymjniku z pereł i pudlem na rękach.

- A co z tą laską z pisma, z tą Tuscany?

- Ona jest moją uczennicą, Rob. Ma piętnaście lat. Nie ma o czym mówić.

- 141 -

- No tak, ale... - Roberto wykonuje wulgarny gest w stylu tych, widzianych w filmach z lat osiemdziesiątych dla nastolatków. Faceci po drugiej stronie baru chrząkają głośno i przewracają oczami.

- Ty chyba nie wiesz, jakie to nieetyczne - mówi Noah.

- A ty nawet nie wiesz, jaki jesteś porządnicki. Idź w to, zamiast się martwić, co się stanie, rozumiesz?

Roberto zaczyna wymieniać, co Noah może zrobić: włożyć rękę w spodnie Tuscany, a jeśli to się nie uda, to najpierw ją pocałować. Noah śmieje się mimo woli. Dlatego właśnie lubi towarzystwo Roberta. Jest tak inny od niego, jest jego przeciwieństwem.

- Rzeczywiście, zgadzam się, że czasem mógłbym się wyluzować. Tylko nie z moimi uczniami.

- Kiedykolwiek byłeś w tych klubach, do których chodzą Dylan czy Tuscany? Kiedykolwiek, no wiesz, wyszedłeś z nimi w miasto?

- Nie wydaje mi się, żeby to było profesjonalne.

Roberto puka Noaha w czubek głowy.

- O rany, stary, ależ ja mam jeszcze dużo do zrobienia w twojej sprawie.

Noah dopija piwo. Przypomina sobie, że może wychodzić z przyjaciółmi. Nie potrzebuje Dylana czy Tuscany, żeby zorganizować sobie życie towarzyskie.

- Prawda jest taka, stary - mówi Roberto - że chciałbym sprawdzić laseczki w którymś z tych klubów. A ty zajmiesz się wpisaniem naszych nazwisk na listę gości.

Noah wybucha śmiechem. Roberto patrzy na niego żarliwym wzrokiem. To dziwne, tak zobaczyć jego szczerość i żądzę. Noah bawi się swoją podkładką pod szklanekę i uderza nią w drewniany blat baru, przytyka pustą butelkę po piwie do ust i odstawia ją. Noc z celebrytów w supermodnym klubie. Mogłoby być fantastycznie albo fatalnie. Z pewnością jednak byłoby inaczej niż zwykle.

- Okej - deklaruje Noah. - Wciągnę nas na listę.

Roberto wstaje, ściska Noaha, podnosi go ze stołka barowego, potrząsa nim z radości i odstawia na miejsce.

142

- No, jesteś w porządku gościem, Noah. Teraz wszyscy się o tym dowiedzą.

Roberto zamawia następną kolejkę i kiedy Noah płaci barmanowi, Roberto oznajmia:

- W środę w Pangaei. Środa z mocno nieśrednimi laskami. Masz dwa dni na załatwienie tego.

Następnego ranka Noah przychodzi do mieszkania Thayerów, taszcząc ze sobą mnóstwo tekstów. Mimo że był tu już kilkadziesiąt razy, jest świadom, że dzisiaj ma coś ważnego do zrobienia: czuje takie zdenerwowanie, jak na początku. Na tę okazję włożył nawet elegancką koszulę. Do późna przygotowywał zajęcia i czuje piasek w oczach z braku snu. Tego ranka Roberto szykował się w łazience, więc Noah stylizował swoją fryzurę nad zlewem w kuchni. Nałożył za dużo żelu i teraz przyzlane włosy opadają mu na czoło. Nerwowo pstryka długopisem. Jest przejęty, ma na sobie starannie wyprasowaną białą, elegancką koszulę, przez co czuje się jak sprzedawca albo mormoński misjonarz.

Fuen otwiera drzwi.

- Witam - mówi Noah. - Dzień dobry.

Fuen wchodzi w głąb mieszkania. Noah idzie za nią. Przygląda się wystrojowi przedpokoju i sąsiadującym z nim pokojom, ale Fuen już gdzieś zniknęła.

- Kurwa, kurwa, kurwa! - słyszy z kuchni. To Dylan. Ma włosy w nieładzie (tym razem wygląda to na niezamierzony efekt, w odróżnieniu od zwykle starannie zaaranżowanego chaosu na głowie), kiwa się nad wpółzjedzoną miską płatków śniadaniowych.

- Cześć, Dylan - mówi Noah. - Jesteś spóźniony do szkoły?

- Kurwa, kurwa. Jak wchodziłeś, widziałeś samochód z szoferem przed wejściem?
- Było tam kilka samochodów. Nie wiem, na kogo czekały.

143

- Kurwa. - Dylan zgarnia kilka pastylek z blatu kuchennego, popija je resztką mleka pozostałą z porannego muesli. Na półeczce został mu płatek kukurydziany. Wybiega z domu.

Drzwi wejściowe zamykają się z trzaskiem i po sekundzie otwierają znowu. Wpada przez nie ręka Dylana, która chwytając plecak i znika. Drzwi pozostają otwarte. Noah zamyka je z głośnym kliknięciem i rusza na górę do pokoju Tuscany. Heban zdobiący ściany wzdłuż schodów został ostatnio wypolerowany, a poranne światło dostające się przez ciężkie zasłony rzuca na drewno delikatne refleksy.

- Noah? - dobiega półprzyciemny głos z sypialni dr Thayer.

Wchodzi. Dr Thayer zawinęła się w jedwabną pościel. Z kołdry

wystaje tylko głowa, leżąca pomiędzy dwiema czarnymi satynowymi poduszkami, jakby pozbawiona reszty ciała i ukotysana w pustce. Błada lampka do czytania stanowi jedyne źródło światła w pokoju i w taki sposób podświetla jej wynędzniałą twarz, że wygląda ona dramatycznie, niemal jak eksponat z muzeum. Musiała chyba spędzić pół dnia w łóżku pod wpływem jakichś lekarstw i w bezruchu.

Noah stoi przy wejściu do sypialni, szarpiąc nerwowo guziki przy koszuli. Czuje się tak, jakby wszedł do azyłu zapomnianej królowej. Jak zwykle w tym pokoju jego życie wydaje się tak niepewne, że może je zmienić jedno pstryknięcie palców dr Thayer.

- Która godzina? - pyta kobieta.
- Za dziesięć dziewiąta.
- Miałaś być o dziewiątej, prawda?

W jej przymulonym głosie słychać lekko wyczuwalny zarzut, tymczasem trudno Noahowi uwierzyć, że w czymś jej przeszkodził i gdyby przyszedł dziesięć minut później, ona już wstałaby z łóżka i była gotowa go przyjąć.

- Hm, chciałem mieć pewność, że się nie spóźnię. Trudno jest wymierzyć czas przy dojazdach.

Już miał dodać „z Harlemu”, ale zdecydował się tego nie robić. Nie wie, czy w oczach dr Thayer dodałoby to jego wizerunkowi

144

uroku, czy też położyłoby się na nim cieniem. Postanawia nie ryzykować.

Dr Thayer delikatnie podnosi się z łóżka. Dwa białe koronkowe ramiączka koszuli nocnej wynurzają się z satynowej pościeli. Dr Thayer wkłada okulary o szerokich złotych oprawkach.

- Być za wcześnie to taki sam grzech, jak się spóźnić! Przepraszam, że nie jestem gotowa, ale przypuszczam, że wiesz, co robić, i nie potrzebujesz mojej pomocy. Nie tak dawno sam przerabiałeś ten materiał, prawda?

Noah mruga oczami, starając się nadążyć za szybkim zwrotem rozmowy.

- Rzeczywiście, niedawno. Właściwie kilka lat temu.

Dr Thayer siada prosto i spod pościeli ukazuje się więcej białej koronki. J

- Wiesz, muszę o czymś z tobą porozmawiać. Jako że to nie jest, mówiąc wprost, przygotowywanie do egzaminów, bo przecież nie przygotowujemy się do żadnego testu, myślę, że w porządku będzie, jeśli załatwimy to między nami, a nie przez twoją agencję.

Noah przewidział taki obrót sprawy - rodzice uczniów często wzdragają się przed tak wysokimi stawkami i starają się załatwić coś pod stołem. Noah zawsze odmawiał, ale tym razem nie jest pewien, co robić. Właściwie nie przygotowuje do testu, tylko uczy... To przecież tak, jakby wykonywał zupełnie inną pracę. I o ile szybciej byłby w stanie spłacić 81 tysięcy dolarów długu, gdyby agencja nie odbierała dwóch trzecich jego wynagrodzenia?

- Byłbym skłonny tak to załatwić - odpowiada. - Może kilka zajęć puścić przez agencję, a kilka między nami?

Dr Thayer mruży oczy przed światłem i sznuruje usta.

- Świetny pomysł. Ile normalnie bierzesz za zajęcia?

Noah już to przekalkulował wcześniej - agencja bierze od dr Thayer 395 \$, ale ona nie ma pojęcia, ile z tego dostaje Noah. Tak więc powinien rzucić kwotę niższą niż 395 \$, którą obciążana jest dr Thayer, ale też wyższą niż 100 \$, które dostaje.

145

- Myślę, że dwieście dwadzieścia pięć to zwyczajowa stawka.

Zwyczajowa. Dwieście dwadzieścia pięć! W trzy godziny zarobiłby tyle, co dostają jego nauczyciele ze szkoły średniej w tygodni. Oni mają po pięćdziesiąt lat, noszą okulary i mają ugruntowaną pozycję. A on jest tylko chłopakiem z Princeton w adidasach, opłacanym za sympatię piętnastolatków.

- Dwieście dwadzieścia pięć? - pyta dr Thayer. Kładzie ręce na głowie, przeczesuje palcami suche blond włosy, opiera się o wezglowie i przerzuca włosy ponad nim. - Na razie może być. Popytam wśród znajomych, jaka jest stawka w takich sytuacjach, ale potrzebuję cię, więc i tak tyle zapłacę!

Śmieje się gardłowo. Dla Noaha staje się jasne, że mógłby zażądać 1025 \$ za godzinę, jeśli inni korepetytorzy tyle by sobie życzyli

- to wcale nie pieniądze, które wydaje, liczą się dla dr Thayer, ale to, że nie musi sobie zawracać

głowy problemem.

- Nie chciałbym być wścibski, ale... - zaczyna Noah.
- Wolałabym, abyś nie dopytywał się Tuscany, co się tam stało
- mówi dr Thayer. - Ciągłe walczymy jeszcze z reperkusjami. Wystarczy powiedzieć, że chwilę posiedzi w domu, dopóki nie zapiszemy jej do innej szkoły na semestr jesienny.
- Nie może po prostu wrócić do Moore-Pike?
- Nie - odpowiada ze znużeniem dr Thayer. - Nalegałabym na to, ale Tuscany i tak nie zgodziłyby się tam wrócić. Jednak nie chcę, żeby czuła się pozostawiona sama sobie, więc chciałabym, abyś dawał jej dużo zajęć, sprawiał, by czuła się szczęśliwa, i żebyś ją mógł zdjąć ten ciężar z głowy.
- Sprawdzała pani Rothman? To szkoła założona w latach sześćdziesiątych na East Side, mają tam system korepetycji i specjalizują się w przypadkach... - Noah już miał powiedzieć „uczniów wyrzuconych ze szkół” - takich jak Tuscany.

Dr Thayer patrzy na niego podejrzliwie.

- Właśnie interesujemy się tą szkołą. - Splata ramiona, jakby wątpiąc, czy Noah jest w stanie przedłożyć edukację Tuscany nad

— 146 —

pieniądze, które dostaje za jej naukę. - Jednak na razie wszystko jest na twojej głowie.

- Tuscany już wstała? - pyta Noah. Jest podenerwowany myślą, że miałby wejść do sypialni śpiącej atrakcyjnej piętnastolatki.
- Agnes ją obudzi. Poznałeś Agnes? Wydaje mi się, że nie, ona pracuje tylko w ciągu dnia. Jest osobistą asystentką dzieciaków. Będzie odpowiedzialna za wręczanie ci czeku pod koniec tygodnia.
- Dobrze, świetnie - odpowiada Noah. Zastanawia się, czy Agnes mieszka w jakimś norowatym mieszkaniu, czy często się gdzieś mijali i czy ich drogi się nie przecięły. Kieruje się do wyjścia.
- I jeszcze ostatnia rzecz - przypomina sobie dr Thayer. Noah zatrzymuje się i cofa. „I jeszcze ostatnie rzeczy” dr Thayer to jej brutalna specjalność. Noah podejrzewa, że ona je planuje zawczasu i czeka z utęsknieniem przez całą rozmowę, by w końcu na od-chodne móc strzelić mu w plecy.
- Poprosiłam Agnes, żeby przygotowała dla was miejsce do pracy w jadalni. Myślę, że byłoby to niestosowne, żebyś spędzał cały czas w sypialni Tuscany, nie uważasz? - mówi i rzuca mu oskar-życielskie spojrzenie. Dławiąc w sobie wyrazy oburzenia, Noah kiwa zdawkowo głową i wychodzi.

Przez chwilę jej nienawidzi, ogarnia go żywiołowa wściekłość, właściwa, sam musi to przyznać, małym dzieciom. I tak jak małe dziecko jest wobec tej wściekłości bezbronny. Uspokaja się i rusza na dół.

Jadalnie rzadko znajdują się na piętrze, Noah schodzi więc niżej i pałęta się wzdłuż pomalowanych w szerokie pasy ścian holu. Mija dwa pokoje, które wyglądają na gabinety do pracy, oba zarzucone papierami i rachunkami. W następnym pokoju stoi szeroki wypolerowany drewniany stół, przyozdobiony dwoma kandelabrami. Na ścianach obok siebie wiszą portrety starych ludzi, w jednym z rogów stoi antyczny stolik do podawania potraw. To równie dobrze może być jadalnia, mimo że Noahowi nawet trudno sobie wyobrazić, że ktoś tu może jeść, nie mówiąc już o okruchach na błyszczącej politurze. Postrzega ten pokój jako część muzeum, widzi turystów

147

zaglądających do środka przez zagradzający im drogę aksamitny sznur. Siada na krześle o wysokim oparciu, na którym leżą zielone poduszki z motywem lilii wyhaftowanym brokatem.

Na stole znajduje się kilka stosików papierów, najwyraźniej nadmiar z sąsiadujących z jadalnią gabinetów. Noah rzuca na nie okiem, wyciągając książki z torby. Jeden z nich to słusznych rozmiarów ryza papieru, spięta ogromnym klipsem. Na pierwszej stronie widnieją szaro-białe kolumny z drukarki laserowej, zatytułowane:

Dochody i wydatki, grudzień

Dochody:

Transakcja w Westfield Money Market Przesunięcie bezpiecznych akcji

w Inwestycyjnym Funduszu Wzajemnym Dywidendy z Blakier Trust Wzrost wartości nieruchomości, Wilmington, DE, est.

Lista ciągnie się przez kolejne strony. Nasłuchując ewentualnych zbliżających się kroków, Noah bojaźliwie unosi róg raportu i kartkuje sprawozdanie. Przy każdym zapisie znajduje się nazwa jakiegoś holdingu, przetransferowanej darowizny albo tylko przypadkowa sekwencja liter i cyfr, aż do linijki:

Dochód całkowity, 01/12 - 31/12: 747 842,42

Noah zamyka raport i odsuwa go od siebie. Nagle czuje się mniej zakłopotany swoimi 225 dolarami za godzinę.

Z głębi apartamentu słyszy urywki rozmowy.

- Gdzie? - pyta Tuscany.
- W pokhoju stołowym! - odpowiada damski głos, z przyde-chem, niewątpliwie paryskim.
- O Jezu, w ogóle cię nie rozumiem! Mów wyraźniej.

40000,09

53 344,76 3905,50

24000,00

— 148 —

- Pokhój stołowy.
- Który to?
- To trzeci pokój z kolei w holu, za kuchnią.
- Ach! Ten z dużym stołem?
- Tak, ten po-kój.
- Okej. My po prostu nigdy nie nazywamy go „pokojem stołowym”.
- To jak gho w takim razie nazywacie?
- Daj spokój, Agnes - mówi władczo Tuscany ze znośnym francuskim akcentem.

Obie stoją przy drzwiach. Tuscany ma na sobie imprezowy top z wyszywanym cekinami kieliszkiem do martini, a marszczona góra bluzki sięga jej do szczytu piersi. Wchodzi niespiesznie i kładzie na stole przybory^zkolne, a konkretnie brokatowy długopis. Siada okrakiem na krześle i zamasyście opiera dłonie na kolanach, w pozie wskazującej na stan frustracji, wynikający z poczucia braku empatii ze strony otaczającego świata.

Agnes wciąż stoi przy drzwiach. Jest dość pulchna, ma zaplecione w warkocze utlenione na kolor słomy włosy, rumiane policzki i jakiś nieuchwytny powab bohaterki europejskich bajek. Nie może być wiele starsza od Noaha.

- Cześć - mówi niepewnie. - Mam na imię Agnes.
- Je m'appelle Noah¹ - przedstawia się Noah. - Enchante². Agnes się rozpromienia.
- Vous parlez français, alors! Bień, je vous laisse ici. Si vous avez besoin de quelque chose, nhesitezpas a m'appeler!³

Po wyjściu Agnes Tuscany pochyla się do Noaha i szepcze:

- Ona jest niewyobrażalnie głupia. Ledwo potrafi sklecić parę zdań.

1 Mam na imię Noah.

2 Miło mi.

3 Ach, mówi pan po francusku! No dobrze, zostawiam was tutaj. Jeśli będziecie czegoś potrzebować, zawołajcie mnie!

- Tak właściwie, Tuscany, ona całkiem niezłe mówi po angielsku. W końcu angielski jest jej drugim językiem.

- Tak, tak, wam obojgu podobał się ten mały show, co?

Tuscany poprawia ramiączko bluzki i patrzy na Noaha namiętnie, jakby właśnie oskarżała go o prowadzenie się z inną kobietą. Nie przywykła do niezdyscyplinowania Tuscany i nie wie, co ma powiedzieć. W głębi ducha przyznaje jej rację - można by uznać, że się popisowała. Jednak praca nauczyciela polega właśnie na tym, by udowodnić swoją znajomość tematu. Opanuj się - karci się w myślach Noah - właśnie okazujesz powątpiewanie. I przestań się gapić na te zgrabne palce, które bawią się ramiączkiem stanika i dotykają kości obojczyków, przypominających skrzydła motyla.

- W takim razie zacznijmy od francuskiego - mówi Noah. To przedmiot, w którym najstabilniej się czuje, dlatego uważa, że od niego trzeba zacząć.

- Dobrze. Co tam masz? - Tuscany wyciąga ze sterty książek jeden z podręczników i zaczyna go przeglądać z otwartymi ustami, bawiąc się kosmykiem włosów, jakby przeglądała ostatni numer „Cosmopolitan”. Etyka Konfucjusza? Co to jest?

- To jeden z naszych podręczników.

- Nie przypomina żadnego z tych, które miałam do tej pory.

- To wszystko są podręczniki akademickie.

- Podręczniki z Princeton? O rany. Nie wydaje mi się, że dam radę. Chyba są trochę za trudne?

- Nie, niekoniecznie. Nie ma w nich nic, czego mogłabyś nie zrozumieć. - Tuscany oblewa się rumieńcem. - Chcę dać ci szansę wyjścia ponad to, co robiłaś w liceum, tu możemy pomyśleć abstrakcyjnie, nauczyć się czegoś więcej niż tylko reguł, słów, dat. Dowiedzieć się, dlaczego coś się stało i co dla ciebie, jako istoty ludzkiej, oznacza wiedza.

Tuscany - z szeroko otwartymi oczyma - wyjmuje z ust skuwkę i starannie kładzie ją na stole. Uroczyście kiwa głową. Noah nie jest pewien, czy dziewczyna robi to na poważnie, czy też stara się flir-

150

tować. Najwyraźniej nauczyła się od matki szybkiego przechodzenia od flirtu do udawanej powagi.

- Musisz już mieć dość tych wszystkich testów, prawda?

- Nie, nie mam nic przeciwko nim. Właściwie to nawet na nie czekam.

Tuscany kładzie na stole obie ręce, wnętrzem dłoni do góry.

- Czas zacząć! - mówi podniosłym tonem. - Wypełnij mnie. Spraw, bym była mądra. Jestem na to gotowa.

Odmieniają kilka czasowników.

- No dobrze - kończy Noah - planowałem poświęcić całą dzisiejszą lekcję na francuski, ale nie wiedziałem, że masz au pair Francuzkę.
- Asystentkę. Mama powiedziała, że au pair to przeżytek.
- Tak c^ owak, ona jest najlepszą osobą do nauczania francuskiego.
- Mówiłam ci, że ona jest głupia...
- Porozmawiam z twoją mamą o uczeniu się francuskiego z Agnes, żebyś miała dobry akcent. Elle parle comme une parisienne¹. A ja mam akcent z Wirginii, jeśli w ogóle jakiś mam.
- Ale przecież ci mówiłam! - jęczy Tuscany. - Ona jest okropna. Założę się, że nawet po francusku nie umie mówić. Nie słuchasz mnie wcale! Nikt nigdy mnie nie słucha! Aaa!
- Ja cię słucham, Tuscany. Co się dzieje? Dlaczego jesteś temu tak przeciwna?
- Oooh! - krzyczy Tuscany i zmienia ton głosu, próbując udawać brytyjski akcent. - Spójrz na mnie! Jestem taki mądry! Ukończyłem Princeton! A ty jesteś moim dokładnym przeciwieństwem, Tuscany.
- Może powiedziałaś mi, o co chodzi? - Rozśmiesza go i przeraża, że w apartamencie na Piątej Alei został sportretowany jako ktoś zadzierający nosa.

¹ Ona mówi jak paryżanka.

151

- Mógłbyś, proszę... podać mi odrobinę herbaty? - wygłupia się Tuscany.

Drzwi do jadalni otwierają się. Za nimi stoi Agnes. Grube warkocze ma spięte z tyłu głowy kawałkiem materiału; wyciera dłonie o sukienkę.

- Zapomniałam ci powiedzieć - mówi po angielsku - że dr Thayer prosiła mnie o przygotowanie dla ciebie posiłku w ciągu dnia, to znaczy teraz śniadania, później lunchu i przekąski po południu. Co chcielibyście zjeść?

Tuscany zamawia sałatkę z tofu i lemoniadę light z dwóch różnych restauracji. Noah przygryza wargę. Hierarchia pracowników w domu Thayerów jest ściśle określona, a on czuje się nieswojo dlatego, że zarówno Fuen, jak i Agnes są do jego dyspozycji.

- Ja dziękuję, nic mi nie potrzeba.
- No co ty - oburza się Tuscany. - Zamów sobie coś!

Noah namyśla się. Jedzenie jest za darmo. W miejscu pracy proponuje mu się wyżywienie! Poddaje się.

- Mogę prosić o kanapkę z tuńczykiem? I z warzywami? I napój energetyczny?

Agnes wycofuje się za drzwi.

- Sądzę - mówi z uśmiechem Tuscany - że teraz wreszcie widzisz, jaka ona jest głupia.
- To niesprawiedliwe, co mówisz. Wyobraź sobie, że pojechałabyś do Francji. Nie byłoby ci lekko, prawda?

Tuscany wzrusza ramionami, a następnie myśli o czymś ciekawym: jej twarz się rozjaśnia.

- Agnes nie była kiedyś taka gruba. Nawet można powiedzieć, że była chudzielcem. Potem przyjechała do Stanów i po prostu się roztyła, wiesz? No i dostała brzucha i kiedyś, jakieś parę miesięcy temu, rozmawialiśmy o tym z Dylanem, a potem poszliśmy z tym do mamy, a ona na to: „Wiedziecie, że Agnes ma chłopaka z East Village?”. A ja powiedziałam: „Ona robi się coraz większa i jest w ciąży”. Nie patrz tak na mnie, naprawdę tak myśleliśmy - nie wiedzieliśmy, że po prostu utyla.

— 152 —

- No i co mama powiedziała? - pyta z niepokojem Noah. Agnes wcale nie jest gruba; może sobie wyobrazić, co Tuscany powiedziała o Herze!
- No cóż, zawołała Agnes do siebie i spytała ją o to! Tak prosto z mostu: Jesteś w ciąży?". Dylan i ja byliśmy za drzwiami. I oczywiście Agnes odpowiedziała, że nie jest, tylko oczywiście musiała to powiedzieć tak: „Nhie, naturhalnie, sze nie!", bo ona przecież jest Francuzką, a my z Dylanem tarzaliśmy się po podłodze ze śmiechu.
- To okropne.
- To było takie śmieszne. Też byś się śmiał.
- To nieładnie. Mówię serio.
- Ale naprawdę to było śmieszne. Gdybyś tam był, sam byś zobaczył. Trzeba było tam być.
- Pomyśl scjoie, jak ona się czuła.

Tuscany patrzy na minę Noaha.

- Co jest? Nagle uznałeś, że powinieneś być moim nauczycielem moralności? To jest śmieszne! Śmieję się!

Brwi Tuscany są coraz bliżej siebie, a w jej wzroku Noah zauważa dystans. Traci ją. Jego uczniowie uczą się tylko wtedy, gdy chcą, by Noah ich lubił. Jeśli nie zachowa ostrożności, Tuscany nie będzie już chciała wywierać na nim wrażenia, a on straci nad nią kontrolę.

- Jesteś okropna - mówi, ale w jego głosie nie ma już wyrzutu, więc Tuscany może potraktować to jako komplement.

- Jestem. - Tuscany uśmiecha się. - To co, możemy teraz zrobić coś śmiesznego?

Z poprzednich podręczników Tuscany Noahowi udało się kupić jedynie ten do historii. Wyciąga więc książkę ze sterty, chociaż uważa ją za źle napisaną - materiał nie jest uporządkowany według geografii czy okresu historycznego, a według tematu; rozdział, który teraz przerabia Tuscany, traktuje o szlakach handlowych na przestrzeni wieków. Noah już ma ochotę wspomnieć o prostszych, starszych podręcznikach, ale opiera się pokusie. Najgorszą rzeczą byłoby wyjść na zrzedę. Uczniowie lubią go za młodość, a nie pomimo niej.

153

- Wiesz, tu było sporo dziewczyn przed Agnes - zaczyna Tuscany.

Noah patrzy na zegarek - mając na względzie edukację Tuscany,

jeszcze można sobie pozwolić na chwilę rozmowy, jeśli ma to wpłynąć na wzrost zainteresowania uczennicy.

- Tak? A jakie były? - pyta.

- Na początku była Claude, którą nie do końca pamiętam, bo byłam zbyt mała, ale Dylan jej nienawidził i po miesiącu odeszła. Potem była Brigitte, ona chyba była miła, brała mnie i Dylana do parku, gdzie spotykała się ze swoim chłopakiem. On był równy, było zabawnie, ale któregoś dnia wściekałam się na Brigitte za to, że nie zrobiła, jak chciałam - nienawidzę lodów kawowych - no i powiedziałam mamie o chłopaku, więc Brigitte musiała odejść. Chyba najgorszą z nich była Pascale. Była totalną despotką w kładzeniu nas spać i jak tylko w ciągu pół godziny nie skończyłam kąpieli, ona się wściekała i mówiła głupoty w stylu: „Chcę iiiiść do domu, Tuscany, proszę, kończ już”, jakby to było fair. A przecież mama jej płaciła, prawda? Ale ona była twarda, i myślę, że mama ją lubiła, bo Pascale była starsza niż wszystkie inne i nie brała dużo kasy. Jednak z Dylaniem mieliśmy swoje sposoby, żeby ją wkurzać. Kiedy coś piekła, do pojemnika z cukrem wsypywaliśmy sól, a raz Dylan zamoczył jej gąbkę w klozecie, miał wtedy piętnaście lat, nie było to miłe. A jak mama i tata mieli w domu jakąś rocznicową kolację, to Pascale musiała nas zabrać do jakiejś restauracji. Była tak walnięta, zawsze na skraju zamała...

- Załamania - poprawia ją odrętwiały Noah.

- A my z Dylaniem ciągle się z czegoś śmialiśmy, już nie pamiętam z czego, i pacnęłam ją nogą, tak lekko pod stołem. A ta nagle wstała i znowu powiedziała coś głupiego w stylu: Już dłużej tego nie zniosę, oboje jesteście potworami, powodzenia" - a było to na środku drogiej restauracji. My z Dylaniem popatrzyliśmy się po sobie w stylu: „O co jej, kurde, chodzi?”, a ona wyszła i już nie wróciła. A później mama znalazła Agnes, którą, jak już powiedziałam, podejrzewaliśmy, że jest w ciąży.

154

- O rany - woła Noah. - A teraz porozmawiajmy o najazdach Turków! Tak, o najazdach Turków!
- Czy to nie była najbardziej wykręcona historia, jaką słyszałeś?

Noah zastanawia się, dlaczego Tuscany źle się zachowuje. Po pierwsze, pewnie czuje się z nim coraz swobodniej. Ponadto tak właśnie jego uczennica może zachowywać się w szkole. To musi być jej wcielenie z Moore-Pike Academy (i to krótkotrwałe z Choate). Dziewczyna nosząca skąpe bluzki raczej nie przejmuje się wykładawcami, i kiedy tylko może, skupia uwagę na sobie.

- To szalone - przyznaje Noah.

Tuscany przeczesuje włosy na jedną stronę głowy i zaczyna się nimi bawić.

- Dobra. Jestem gotowa do pracy - oznajmia. - Jak odchodziłam, przerabialiśmy szlaki handlowe w średniowieczu.

Noah przełyka ślinę. Co on wie o średniowiecznych szlakach handlowych?

- Co możesz powiedzieć na ten temat? - pyta.

- Hm, no nie wiem. - Wyciąga zmięty kawałek papieru z tylnej kieszeni spodni. Wyciąganie sprasowanej kartki z bardzo obcisłych džinsów chwilę trwa.

Noah zerka na pytanie do powtórki umieszczone na końcu rozdziału.

- Więc - próbuje zmobilizować Tuscany do mówienia. - Jeśli miałabyś narysować główne szlaki handlowe w czternastym wieku i zaznaczyć zasięg dżumy w tym samym okresie, myślisz, że obie mapy by się pokryły? Tak czy nie i dlaczego?

- Hej - odpowiada Tuscany. - Lubisz Lindsay Lohan? Nie uważasz, że niezła z niej laska?

Agnes, jakby wyczuwając najbardziej podbramkową sytuację, wybrała ten moment na ponowne pojawienie się, tym razem z późnym śniadaniem i pudełkiem ciastek Petit Ecolier.

- Kupiłam ciasteczka. Może mielibyście na nie ochotę?

155

Noah i Tuscany nie odpowiadają. Agnes wychodzi z ciastkami, znacząco spojrzawszy na ich posiłek. Tuscany zerka na Noaha, nieprawdopodobnie wysoko podnosząc jedną brew - ciasteczka? Noah nie jest w stanie powstrzymać śmiechu. Nastolatki są okrutne i noszą to swoje okrucieństwo jak aurę przyćmiewającą wszystkich dookoła.

Kończą na tyle wcześnie, że Tuscany zdąży na lekcję konnej jazdy do Connecticut Mouse. Dr Thayer wchodzi do jadalni i poleca Tuscany iść do swojego pokoju. Tuscany zwleka, bawi się filigranową figurką chłopca stajennego stojącą na środku stołu.

- Natychmiast Tuscany. Samochód już czeka. Weź jeszcze strój jeździecki.

Tuscany wygina się, żeby spojrzeć przez przestrzeń pomiędzy łokciem matki a tułowiem, udając, że dr Thayer jest nieruchomą przeszkodą, stojącą między nią a nauczycielem.

- Do widzenia, Noah - mówi.
- Jutro o tej samej porze - odpowiada Noah.
- Aha, do zobaczenia.

Tuscany przechodzi obok matki i opuszcza pokój. Dr Thayer ślini palec i leniwie przeciąga nim po błyszczącym stole.

- Hm - odzywa się wreszcie. - Jak się sprawowała?
- Trzeba przyznać, że ma ochotę do pracy. Ponieważ nie wiemy, jaki jest program i kiedy skończymy naukę, koncentruję się na bardziej ogólnych umiejętnościach, na zdolności myślenia.

Dr Thayer kieruje oczy ku górze. Ponury uśmiech wykrzywia jej twarz.

- Zdolność myślenia?

Co on może powiedzieć rodzicowi, który tak mało entuzjastycznie nastawiony jest do własnego dziecka?

- Tak, zdolność myślenia.

Dr Thayer, sadwiąc się na krzesło obok Noaha, kładzie obie ręce na stole i zaplata palce. Nerwowo podnosi i opuszcza knykcie, które ocierają się o pierścionki.

156

- To nie z powodu braku zdolności myślenia wyleciała z Choate.

Noah, dobrze pamiętając, że dr Thayer nie chciała mówić o wyrzuceniu Tuscany, tylko pochyla się do przodu i patrzy na panią doktor.

- To był okropny tydzień, Noah - mówi dr Thayer. - Byłam w szkole co najmniej trzy razy. Spotkania z komisją dyscyplinarną, władzami szkoły, zaufanymi osobami, znajomymi znajomych, z każdym, z kim się dało. Dostało jej się. Oczywiście, w całą sprawę zamieszany był jeszcze chłopak, ale że Tuscany była nowa, a on nie, najłatwiej było zrzucić całą winę na nią, zrobić z niej specjalny przypadek, by tylko nie naruszyć układów panujących w szkole.
- Może wrócić tam od przyszłego semestru? - pyta Noah nieśmiało.
- Ona została wyklęta, Noah.

Noah zagryza wargę, ale nie może się powstrzymać:

- A co się stało?

Dr Thayer unosi ręce do bladego światła padającego ze szklanego kandelabra, jakby modląc się do niego o siłę.

- Wysłała mailem swoje zdjęcie do chłopaka, który się jej podobał, zdjęcie, którego nie powinna była wysłać, szczególnie ze szkolnego komputera. Po tym zdarzeniu przeszukali jej pokój i znaleźli proszki, jestem pewna, że wszystkie dzieciaki je mają. Adderall, neambutal, dexedrine.

Nie trawę, kokę, nie prochy od dealerów narkotykowych, a leki na receptę. Leki dla dzieci.

- Oskarżyli ją o sprzedawanie ich innym dzieciom na korytarzu. Trudno mi w to uwierzyć, a ty, co o tym myślisz?

Tuscany w roli dealera narkotyków - rzeczywiście, trudno w to uwierzyć. Jednak nie jest to niemożliwe.

- Wiedzieli, skąd miała leki? - pyta Noah.

Dr Thayer patrzy na Noaha przenikliwie.

- Mam dostawy leków do domu; wiem, co masz na myśli, że niby Tuscany wzięła je z moich zapasów? Jeśli takie było twoje pytanie, to rozumiem, że chciałeś wiedzieć, czy to były moje proszki?

157

- Nie, absolutnie nic takiego nie miałem na myśli.

- Czy ty wiesz, jaki mogłoby to mieć wpływ na moją praktykę lekarską, jeśli taki skandal ujrzałby światło dzienne? Czy myślisz, że ludzie tutaj nie gadają?

Noah potrząsa głową. Dr Thayer wydaje się rozczarowana kierunkiem, jaki Noah nadał rozmowie.

- Już sobie wyobrażam potępienie malujące się na twarzach pracowników szkoły - oto kolejny rodzic rozpuszczonego dzieciaka z Manhattanu, dziewczyny rozwydrzonej i spaczonej, sprowadzającej na manowce wszystkie kmiotkowate dzieci z Choate o rumianych twarzach. Tak jakbym miała jakkolwiek, powtarzam, jakkolwiek kontrolę nad tym, co robi moja córka. Żaden z klubów nie prosi o dowód osobisty, nie odbiera się przywilejów jeżdżenia samochodem z szoferem, kiedy w mieście jest mnóstwo taksówek. Inni rodzice muszą się martwić, że ich dzieci chodzą na nieodpowiednie pikniki z bufetem w samochodzie. To tam roi się od trzydziestolatków, którzy psują dzieci dużo bardziej, niż mogłoby to zrobić ich rówieśnicy. Nawet przez sekundę, podkreślam, nawet przez sekundę żaden z tych pracowników nie postawił się na moim miejscu. Oczywiście nie doniosą nic władzom uczelni, ale jeśli by to zrobili, no cóż, mam dość szczególnie pracę: byłabym skończona, po prostu skończona.

Dr Thayer milknie. Noah jest pełen wątpliwości: słuchając jej przemowy, nie był w stanie stwierdzić, czy ona rozumie, dlaczego pracownicy szkoły mogli ją potępić.

- Mam nadzieję, że zdołam przeciągnąć Tuscany przez te dwa lata i zapisać ją na uniwersytet, zanim się załamie - kończy dr Thayer.

- Wcześniej dorosła - przytakuje Noah. Dr Thayer patrzy na niego uważnie. - Już od paru lat mierzy się z dorosłym światem. Nic jej nie zaskoczy. Była taka rozsądna - mając na uwadze matkę, dodaje w myśli Noah - dotychczas. Sama stworzyła pismo, czasem jest podekscytowana nauką. Mam duże nadzieje

co do Tuscany.

— 158 —

- Przypuszczam, że skoro Dylan dociągnął do końca szkoły średniej, to jej też się uda - wzdycha dr Thayer.

- Oczywiście - zgadza się Noah. Jednak porównywanie Dylana i Tuscany zaniepokoiło go. Dylan po prostu jest beznadziejny. A w przypadku Tuscany jest jeszcze jakaś szansa.

- Ale Dylan jest chłopcem - dodaje dr Thayer.

- Myślę, że presja społeczna może tu być równie silna - mówi Noah, myśląc o imprezach Dylana, narkotykach i braku satysfakcji z życia.

- Ale chłopcy nie spotykają się ze starszymi kobietami. Dylan nie chodzi na randki z czterdziestolatkami - stwierdza dr Thayer.

Noah czuje ucisk w żołądku. Pamięta plotki o Tuscany i o portierze jej koleżanki opowiedane przez Cameron.

- A Tuscajij spotyka się z czterdziestolatkami?

Dr Thayer wzdycha zmartwiona.

- Kiedyś tak. Teraz chyba nie. Byłam tak szczęśliwa, że idzie do Choate, że ucieknie od tego wszystkiego tutaj. A teraz wróciła. I będzie ciężko. Ktokolwiek dał jej te leki, wciąż tu jest.

„Ktokolwiek dał jej te leki, wciąż tu jest”, chcesz tego czy nie, możliwe, że tą osobą jesteś ty.

- Nie mogłaby jej pani trzymać w domu? - pyta Noah.

Dr Thayer prychnęła.

- Masz na myśli „uziemienie” jej? - wypowiada to słowo z taką wyższością, jakby uważała, że Noah urwał się z choinki.

- Tak właśnie, uziemienie jej - mówi Noah, ale jednocześnie zastanawia się, czy nie oznacza to skazania Tuscany na to ciemne mieszkanie, na okazjonalne towarzystwo rzadko obecnej w domu matki, zepsutego brata i kilkunastu kryjówek z prochami.

- To nie działa. Kiedy tylko próbuję narzucić jej jakąś regułę, pcham ją w dokładnie przeciwnym kierunku. - Dr Thayer naciska pięściami na kościste uda i wstaje, ale znów siada. - Nic się w tym domu nie udaje!

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - obiecuje Noah.

Dr Thayer odwraca się do niego. Jej oczy płoną.

- Po prostu ją ucz, a wychowywanie zostaw mnie.
- Proszę dać mi znać, jeśli będę mógł w czymś pomóc - nie daje za wygraną Noah.
- Oczywiście - odpowiada dr Thayer głuchym głosem. - Jednak teraz skup się na tym, by przyswoić ten materiał. Jesteś wszystkim, co ma. Wszystkim.

Dr Thayer staje za plecami Noaha i kładzie mu na ramionach lodowate dłonie. Koniuszkami palców mocno ściska mięśnie jego karku.

- Liczę na ciebie. Potrafisz tego dokonać! - Jej słowa brzmią fałszywą nutką górnolotności, jakby były wypowiedziane przez drapieżnego obcego z filmu science fiction, który tylko udaje, że jest podtrzymującym zapal trenerem sportowym. Wyślizgnęła się z pokoju, nie odprowadzając Noaha do wyjścia.

Rozdział 6

Licząc poranne zajęcia z Tuscany i popołudniowe z pozostałymi uczniami, Noah zaczął pracować na pełen etat. Dawniej po lekcjach z Tuscany chodziłby na spotkania w barze z Tab albo z innymi przyjaciółmi. Jednak teraz ma Tuscany, Cameron i trzech innych uczniów.

Jak to często bywa wśród korepetytorów, Noah stał się specjalistą od jednej szkoły. Polecony przez Cameron Leinzler trafił do Rafferty'ego Zeiglera, a przez rekomendację Rafferty'ego Zeiglera do Elizy Lepton i tak dalej, aż do chwili, gdy zaczął nauczać sporą część uczniów z młodszych klas Fieldston. Trafiła mu się nawet uczennica drugiej klasy - Sonoma Levin, która chciała wcześniej zacząć, ponieważ: „wszyscy mają korepetytorów, więc ja też chcę mieć”. Korepetytor stał się czymś w rodzaju szczeniaka albo modnej bransoletki.

Uczniowie Noaha z Fieldston to albo zapaleni sportowcy, albo osoby o artystycznym zacięciu, więc nie mają czasu na popołudniowe spotkania i pchają się do swojego nauczyciela na te wieczorne. Noah rozkoszuje się wieczorami bez Thayerów, mogąc zająć się uczniami innymi niż Dylan i Tuscany. Dochodzi północ, kiedy wraca do domu. Mimo że słońce już dawno zaszło, wokół jest bardzo jasno. McDonald na rogu Sto Czterdziestej Piątej i Broadwayu emituje fluorescencyjny blask, a uliczne lampy rzucają żółtawe światło na mężczyzn grających w domino przy porozstawianych na chodnikach stolikach karcianych. Wszyscy witają się okrzykami i uściskami dłoni, ale Noah

161

jak zwykle przechodzi obok nich, jakby był niewidzialny. Wcześniejsze obawy, że będzie tu postrzegany jako rzucający się w oczy outsider, okazały się nieuzasadnione. Nie jest ani specjalnie lubiany, ani nielubiany. Właściwie jest lekceważony.

Myśli o Olenie. Dwie rzeczy w niej sprawiają, że wydaje się tak cudownie wyjątkowa - nieubarwione opowieści o otaczającym ją świecie i łagodne linie jej ciała w miejscu, gdzie wąskie plecy przechodzą w

biodra. Wczoraj stała w oknie, cierpliwie czekając na połączenie z Internetem, i nieznacznie uniosła jej się bluzka, odsłaniając zgrabne krągłości, nad którymi utworzyły się dwa małe dołeczki. Zapragnął jej dotknąć, objąć ją od tyłu, ale kiedy usłyszała jego kroki, odwróciła się, zażartowała i nastrój prysł.

Teraz to Roberto stoi w drzwiach, otoczony grupą chłopaków z Dominikany. Noah nie rozpoznaje ich.

- Co u ciebie, Noah?

Chłopcy milkną i patrzą na Noaha. Zatrzymuje się na chwilę, ściąga swoją torbę kurierską i stawia ją przed sobą. Następnie przesuwa ją do tyłu i rozkłada ramiona z okrzykiem:

- Cześć.

Orientuje się, że patrzy tylko na Roberta, więc zmusza się, by spojrzeć na innych chłopaków. Oni nadal się na niego gapią. Noah przełyka ślinę.

- Chłopaki, to Noah - przedstawia go Roberto. Złapał nutkę latynoskiego akcentu. Jeden z kolegów kiwa głową niezobowiązująco. - Noah i ja wychodzimy jutro gdzieś, co Noah?

Noah ostrożnie potakuje. Zapomniał poprosić Dylana o wpisanie ich na listę gości.

- Idziemy do tego odlotowego klubu - kontynuuje Roberto. - Tam, gdzie chodzą wszystkie celebrities. Tam wszystko jest w złocie.

Koledzy Roberta w ogóle nie są pod wrażeniem. Rozmawiają dalej po hiszpańsku.

162

- Dobranoc, miło było was poznać - mówi Noah, tym razem starając się zachować właściwą sekwencję poszczególnych etapów powitania i rusza na górę.

Roberto pojawia się kilka chwil później.

- To co, jesteśmy na tej liście? - pyta.

- Przepraszam, stary, zapomniałem o tym. Jutro sprawdzę, co się da zrobić.

Roberto wygląda na przybitego.

- Musisz to dla mnie załatwić!

Noah kiwa głową. Najlepszym sposobem przywrócenia Robertowi dobrego nastroju jest udawanie pełnej nonszalancji: „No jasne, stary, wszystko się zrobi - wyluzuj!”.

- Nie martw się, Rob, wszystko jest pod kontrolą - mówi.

- Super ^ uśmiecha się Roberto. Jeśli ktoś powiedział ci, żebyś był spokojny, to znaczy, że nie ma się co martwić, a już na pewno nie w królestwie wyluzowanych kolesi.

Następnego dnia Noah wcześniej przychodzi do Thayerów, mając nadzieję, że trafi na Dylana, zanim ten wymknie się do szkoły. Rzeczywiście. Dylan miota się po mieszkaniu, w biegu wkłada koszulę i popija proteinowy koktajl. Zauważa Noaha i patrzy na niego nieprzytomnie.

- Hej! Co tu robisz?
- Uczę twoją siostrę.
- Ach tak, korepetytor porno drug queen. To takie zabawne. Moja mała siostrzyczka, wywalona ze szkoły. To właściwie wspaniałe. Widziałeś ten kapelusik? Jest niepokonany, ma logo Knicksów na przodzie.

Noah potrząsa głową. Dylan zaczyna zagrażać dziełom sztuki w foyer. Omal nie strąca z postumentu rybki z mrożonego szkła, w chwilę potem zawadza plecakiem o gejszę z brązu. Rzeźba spada na podłogę. W poszukiwaniu kapelusza Dylan trafia w okolice

163

strąconej gejszy, a jego pytający wzrok kieruje się na Noaha, który podnosi rzeźbę i odstawia ją na miejsce.

- Co robisz?
- Zrzuciłeś to - odpowiada Noah.
- Aha - wydaje się rozumieć Dylan i zerka w stronę wyjścia. - Pieprzyć to. - Przejeżdża dłonią po włosach i wącha ją, żeby sprawdzić, czy nie został na niej zapach łojy, a następnie rusza do drzwi.

Noah zagradza mu drogę. Dylan rzuca mu poirytowane spojrzenie, ale chwilę później przekształca je w uśmiech.

- Co jest?
- Wiesz, tak sobie pomyślałem - zaczyna Noah. - Wiesz, jak się wpisać na listę gości do Pangaei?

Dylan drapie się pod pachą.

- Dlaczego do Pangaei?
- Myślałem, żeby pójść tam ze znajomym, a nie wiemy, jak najlepiej to zrobić.

Dylan śmieje się i czochra po brzuchu.

-Ty?

- Tak - Noah patrzy triumfalnie na Dylana, jakby chciał powiedzieć: „Wiem, to szalone, ale co z tego”.
- Tak, mogę wpisać was na listę. - Dylan klaszcze w dłonie. Ton jego głosu zmienia barwę z

pochmurnej na pogodną. - Ale to niesamowite! Mój korepetytor idzie do Pangaei!

- To jak, wpiszesz mnie?

- No pewnie, że tak, zresztą to jedyne czegoś warte miejsce w środowe wieczory. A jak ma na imię twój kolega?

- Roberto.

- To dziewczyna?

- Nie, dlaczego?

- Łatwiej jest wejść z jakąś niezłą panną. Ale i tak mogę to załatwić. Teraz... - Wyciąga swój telefon i beznamiętnie patrzy na wyświetlacz. - Kto dzisiaj stoi na bramce? Tak, Malcolm.

— 164 —

Dylan zaczyna pisać wiadomość, jego palce przebierają po podświetlonej klawiaturze.

- To super. Przyrowadzisz jakiegoś Włocha czy kogoś tam - mówi rozkojarzony i chowa telefon. Do Dylana przyszedł SMS. - Załatwione, jesteście na liście - oświadcza. - Jakoś fajnie się ubierzcie. Do zobaczenia później albo - dodaje i uśmiecha się, zamykając drzwi - do zobaczenia wieczorem!

Noah nawet nie rozważał takiej możliwości. Czy dr Thayer pozwoliłaby wyjść Dylanowi w środku tygodnia? Zaledwie zadał sobie to pytanie, wie, że tak. Rusza wzdłuż holu do jadalni.

Tuscany przychodzi piętnaście minut spóźniona. Dzisiaj zdecydowała się na swobodny strój: ściągane na tasiemkę dresy i mandarynkową koszulkę polo, która z pewnością pasowałaby na pięciolatkę.

- Dzień djbry - mówi Noah.

Tuscany rozpaczliwie potrząsa głową w odpowiedzi.

- Idziesz dzisiaj do Pangaei? - Patrzy na Noaha wielkimi oczami, zupełnie zaskoczona, jakby wizyta jej nauczyciela w nocnym klubie była jej największym problemem.

- Skąd wiesz?

- Dylan przysłał mi SMS-a. Co ty robisz, po co tam idziesz?

Noah śmieje się. Jednak zobaczył prawdziwy niepokój na twarzy

Tuscany. Naprawdę jest zmartwiona.

- Chcę sprawdzić, jak tam jest - mówi.

Tuscany przykłada dłoń do skroni i lekko potrząsa głową.

- Nie, nie możesz tam iść, ty jesteś inny. Ty nie jesteś taką zwyczajną osobą.
- Nauczyciele też mają życie towarzyskie.
- Nie to miałam na myśli. Nie chodzi o to, że jesteś nauczycielem. Ty nie masz telewizora, nie mówisz takich normalnych rzeczy, jesteś trochę taki nieprzenikniony, taki niezwykajny, jak filozof albo ktoś taki. Źle się będziesz tam czuł.

Tuscany spuszcza wzrok. Jest naprawdę zmartwiona, jakby się bała, że życie Noaha stanie się podobne do jej życia. Noah

— 165 —

chciałby poklepać ją po ręce albo wziąć w ramiona, ale się powstrzymuje.

- W porządku, Tuscany, to tylko jeden wieczór.
- Nie rozumiem, dlaczego chcesz tam iść.
- Jestem ciekaw.
- Zdawało mi się, że osoby w twoim wieku wiedzą już, co lubią, a czego nie. Ale człowiek zawsze bez zastanowienia musi wszystkiego spróbować, jakby jeszcze nie wiedział, czego nie lubi. - Gwałtownie siada na krześle inkrustowanym hebanem, opierając się na poduszkach.
- O rany! - Noah jest osłupiały, nie dlatego, że słowa Tuscany go zraniły, ale dlatego, że pochodzą od dziewczyny, która nie znała definicji słowa „miejsce zamieszkania”. Zdał sobie sprawę, że był w stosunku do niej protekcyjny. - To naprawdę wnikliwe. To, o czym mówisz, nazywa się dyskryminacją. To ostatnia rzecz, która przychodzi do głowy, kiedy się dorasta. Niektórzy ludzie nigdy do tego nie dochodzą. Naprawdę musisz być w zgodzie ze sobą, żeby wiedzieć na pewno, że coś nie jest dla ciebie, zamiast odczuwać strach, że się do czegoś nie nadajesz.
- Masz na myśli coś w rodzaju dyskryminacji rasowej?
- Nie. No cóż, te słowa mają to samo źródło - ale chodzi mi o łacińskie discriminatio, czyli osąd, rozróżnianie rzeczy i zjawisk.
- Więc chcesz powiedzieć, że jesteś niewybredny?

Noah chrząka.

- Nie myślę o tym w ten sposób, ale może w pewnym sensie tak. Pracuję nad tym.

Tuscany uśmiecha się.

- Nie wydaje mi się, że powinieneś coś zmieniać, ale podoba mi się to, co mówisz.

Ciepło uśmiechu Tuscany przypomina Noahowi pouczenie, jakie dostał podczas szkolenia: „Nigdy nie

mów o sobie. Skup uwagę na uczniu".

- Jak tam praca domowa? - pyta radośnie.

— 166 —

- Zrobiłam mapy i to była prawda o rozprzestrzenianiu się plagi zgodnie ze szlakami handlowymi. To wtedy ludzie tak dużo podróżowali? Nieźle. Żywszy w tamtych czasach, jeździłabym tylko po moim miasteczku.

- Gdybym żyła w tamtych czasach. Zdanie warunkowe.

- Jakie?

Noah kręci głową; to z Dylanem ćwiczył zdania warunkowe. Nie może powstrzymać uśmiechu. Zgubił wątek, zupełnie jak na pierwszej randce.

- Później się tym zajmiemy, nie martw się. Pamiętaj tylko, żeby w takich sytuacjach mówić gdyby.
- Dobra, dobra.

Noah zadaje Tuscany kilka ćwiczeń z drugiej części podręcznika do algebry, ajkiedy ona zajmuje się ich rozwiązywaniem, pospiesznie sama stara się przyswoić materiał. Macierze? A co to, do cholery, są macierze? Któregoś lata, kiedy był jeszcze w liceum, dostał stypendium, żeby uczyć się algebry w miejscowym college'u dla juniorów. Tylko że to było lato pod hasłem „dziewczyny”. Piekł się na skałach przy stawie i co dzień po zajęciach wypijał z kolegami sześciopak piwa. Może miał kaca, kiedy przerabiali macierze...

Wkrótce nadchodzi pora lunchu. Składają swoje zamówienia u Agnes (sandwich z chleba z siedmioma rodzajami ziaren, domowe frytki dla Noaha i pół grillowanej piersi kurczaka dla Tuscany) i razem posilają się przed dyskusją o powieści Somerseta Maughama.

Noah nie ma już dzisiaj żadnych zajęć, więc przed pójściem do domu ucina sobie drzemkę w Central Parku. Wie, że dzisiejszego wieczoru w Pangaei będzie odgrywać szopkę, i musi starannie przygotować strój.

Roberto wchodzi do pokoju z uśmiechem i pełną determinacji miną, a następnie z zapalem zabiera się do pracy nad wyglądem Noaha. Noah poddaje się i spokojnie siedzi na łóżku, kiedy Roberto wyrzuca wszystkie jego ubrania z szafy, stopniowo formując bawełniane i poliestrowe wydmy. Noah posłusznie przykłada do twarzy

-167

koszulę za koszulą, ale Roberto nie akceptuje żadnej z nich. W końcu podsumowuje wynik znaczącym chrząknięciem, jakby przyznał, że może niekoniecznie Noah musi wkładać koszulę.

Przechodzą do spodni. Butów. Skarpetek. I akcesoriów (to poszło błyskawicznie, ponieważ Noah posiada

jedną sztukę, a jest to skórzana bransoletka, którą upłócił mu brat na jakichś zajęciach pozaszkolnych). Po przetrząśnięciu szafy Noaha jedyną rzeczą, która spełnia kryteria Roberta, jest para rozszerzanych czarnych poliestrowych spodni. Są możliwe do przyjęcia, tak jak i nierzucające się w oczy czarne skarpetki i para martensów. Ciągłe jednak nie mają koszuli. Noah proponuje, że po prostu włoży tylko muchę i będzie udawał jednego z tancerzy Chippendales. Roberto, niewzruszony, pyta, czy Noah nie ma przypadkiem jakiejś eleganckiej koszuli, której praktycznie nie używa. Noah wskazuje grafitową, przyslaną mu przez matkę wiele lat temu, kiedy dostała zwrot podatku. Tylko że rękawy są za długie. Za zgodą Noaha Roberto odcina je scyzorykiem używanym przez amerykańskie wojsko. Powstała w ten sposób płatanina nitek sięga Noahowi do połowy ramienia. Noah nie jest przekonany do tego pomysłu, ale Roberto pracuje w branży zajmującej się wyglądem, i kiedy patrzą w lustro, Noah musi przyznać, że koszula wygląda świetnie. Rękawy przypominają poszarpaną nitkową dżunglę, z której niczym obeliski wyłaniają się ramiona Noaha.

Roberto za pomocą żelu układa włosy Noaha w konstrukcję sterczących kolców, a następnie wciera w wysuszoną skórę na nosie masło shea. Cofają się od lustra, żeby ocenić wynik. Włosy Noaha zrobiły się ciemne i błyszczące i wyraźnie kontrastują z jego bladą skórą, a czarne ubrania kreują jego reprezentacyjny, artystyczny image. Wygląda na agresywnego i narcystycznego poetę. Pełen sukces.

Roberto wybiera zupełnie inny wizerunek, wkładając strój, który w większości wydaje się wykonany z niebieskiego plastiku. Wsuwa stopy w parę białych skórzanych butów, a całości dopełnia okularami pilota. On też wygląda agresywnie i narcystycznie, jednak w żaden

— 168 —

sposób nie przypomina poety. Noah był zawsze pełen pogardy dla pozerów, którzy noszą ciemne okulary w metrze albo w nocy, otwarcie obnosząc się ze swoją próżnością. Jednak na wieczór w Pan-gaei okulary przekształcają Roberta w idealne tło dla Noaha.

Przechodzą do pokoju dziennego. Olena na ich widok wybucha śmiechem i wyciąga aparat, by zrobić im stylizowane zdjęcie. Ustawia ich na tle okna w pozach dżentelmenów, którzy zbierają się do wyjazdu po swoje partnerki na bal maturalny. Roberto przewraca oczami i przeklina, udając, że chce ją uderzyć, co tylko wzmacnia rozbawienie dziewczyny. Roberto wybiega z domu, Noah ściska Olenę na pożegnanie, muskając ustami jej policzek, i wkrótce mkną już West Side Highway zardzewiałym datsunem.

Zgadniają się, że lepiej zaparkować samochód gdzieś z dala od klubu, poza zasięgiem wzroku, i resztę drogi przejść piechotą.

Do budynku mieszczącego klub Pangaea docierają o wpół do jedenastej. Prestiżowy klub rozsiadł się na tle ciemnej ulicy Lafayette niczym rezydencja królewska. Noah pomyślał, że wpół do jedenastej to dobry czas na wejście - to nie na tyle wcześnie, by zostali uznani za nowicjuszy, ale też nie na tyle późno, że gości byłoby już dużo, co zawsze podnosi poprzeczkę u bramkarzy.

Tymczasem przed klubem nie ma nikogo poza bramkarzem. Noah źle ocenił sytuację; najwyraźniej są za wcześnie. Ale teraz muszą już wejść. Nie ma odwrotu.

Uzgodnili, że Roberto zajmie się gadką, jako że Noahowi, który ćwiczył w samochodzie, przy zdaniu: „Cześć, jesteśmy na specjalnej liście”, załamał się głos.

- Cześć, są już jakieś bansy? - Roberto pyta bramkarza.

Biały, dużej postury mężczyzna w koszuli z postawionym kołnierzykiem ani drgnie.

- Jakie bansy?

Roberto przesuwa ręką po karku.

- Wiem, że jesteśmy dzisiaj wcześniej, ale czy ktoś już przyszedł?

- Jesteście na liście gości?

— 169 —

- Na liście? Tak. Roberto i Noah. - Roberto karci bramkarza wzrokiem, jakby w każdym innym klubie natychmiast zapamiętywano ich imiona.

Bramkarz przygląda się im przez chwilę. Noah twardo patrzy mu w oczy.

- Lista jeszcze nie dotarła, ale wierzę wam na słowo, wchodźcie.

Pierwsza porażka: przyście do klubu przed listą gości.

Zbliżyli się do wejścia, ale zamiast jednych drzwi, są dwoje. Jedne

przeszkłone, w stalowej ramie, z cienkim kawałkiem metalu służącym za klamkę przypominają drzwi do supermarketu Wal-Mart. Drugie, bez szyby, są zrobione ze zgniecionych puszek. Które z nich to wejście do lokalu? Pierwsze są nowe i wyglądają światowo, drugie sponiewierane i sztywne. Noah wybiera drugie.

- Możecie tędy wejść - mówi bramkarz - jeśli chcecie wynieść nasze śmieci. Wejście jest tam.

Roberto patrzy surowo na Noaha. Na czole lśni mu krople potu. Popycha szklane drzwi. Bez skutku. Noah ciągnie je do siebie. Drzwi otwierają się na oścież, a oni wkraczają do środka.

Druga porażka: próba wejścia przez drzwi dla obsługi.

Pangaea. W czasach prehistorycznych był to jeden wielki kontynent, z którego między innymi powstała Afryka. Ściany lokalu zdobią drewniane dzidy i tarcze, mapy nawigacyjne i wypchane głowy zwierząt, rysunki naskalne i inne rekwizyty, które niogłyby być ściągnięte z niskobudżetowego serialu jądro ciemności. Żeby przypomnieć stałym klientom, że nie do końca jest to Afryka, właściciele przypięli u sufitu eleganckie czerwone pasy jedwabiu, powiewające nad klubem niczym nadęte wiatrem żagle. Pod zwisającym materiałem znajdują się starannie ustawione podłużne kanapy, a na podłodze stoją wotywne świeczki, jak w kościele. Gdzieś z głębi dochodzi muzyka.

Te dekoracje sprawiają, że Noah czuje się niepewnie. Irytuje go kryjące się tu założenie, że Afryka jest współczesną reprezentacją przeszłości, że Afrykańczycy tworzą ogniwo łączące nas ze światem

— 170 —

prehistorycznym. I to wszystko znajduje się tu, na Manhattanie! Zobacz - możesz zakosztować egzotyki, dzikości i piękna kontynentu, pijąc drinki Cosmopolitan!

- Ale super - zachwyca się Roberto.

Powietrze jest lodowate, żeby skompensować ciepło ciał tłumów, które mają dopiero przyjść. Pięciu mężczyzn w eleganckich garniturach to jedyni goście specjali. Skupiają się przy barze, gdzie beczynnie siedzi trzech barmanów: dwóch mężczyzn w obcisłych jedwabnych koszulkach i drogich spodniach oraz dziewczyna w topie z odkrytymi plecami, zawiązywanym na szyi. Biznesmeni gawędzą z dziewczyną.

- Chcesz drinka? - pyta Noah, pragnąc znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Roberto kiwa głową.

- Wódkę J tonikiem.

Noah zbliża się do baru. Dziewczyna przerywa konwersację z biznesmenami i obcina go spojrzeniem. Zatrzymuje wzrok na nieza-piętych guzikach koszuli, postrzępionych rękawach, lśniących włosach. Kiwa głową. Najwidoczniej na prehistorycznych kontynentach wygląd Noaha byłby zadowalający; przeszedł najtrudniejszy test.

- Co mogę podać?

- Wódkę z tonikiem i piwo Stella - zamawia Noah. Po nocy szaleństwa zorganizowanej przez Roberta unika mocnych trunków.

- Wódkę z tonikiem mogę ci dać za darmo, ale muszę skasować za piwo.

Noah uśmiecha się. Ona stawia mu drinki? Hura!

- W takim razie dwie wódki z tonikiem.

Kiedy dziewczyna przygotowuje drinki i sięga po lód, Noah zastanawia się, jak to się dzieje, że jej piersi nie poddają się fizyce i posłusznie tkwią w bluzce. Dziewczyna podaje mu drinki i puszcza do niego oczko.

- Proszę bardzo.

Noah chce jej odmruknąć, ale jako że ostatnio nie miał sposobności do mrugania, zamyka oko na zbyt długo. Zostawia kilka

— 171 —

dolarów napiwku i wraca do Roberta, który przystanął przy barze, rozglądając się po sali. Roberto bierze

drinka i upija łyk.

- Nie ma tu za dużo ludzi, co?

Roberto nie stara się nawiązać rozmowy, po prostu jest ciekaw. Noah podejrzewa, że jego towarzysz niewiele widzi przez ciemne okulary w oświetlonym świeczkami klubie.

- No nie, nie bardzo... ale poczekaj, co to jest?

Z głębi wyłaniają się trzy blondynki. Przemykają podcieniami, hasając i chichocząc, w swoich cienkich, jak pajęczyna białych sukienkach. W końcu zbliżają się do gości. Jedna z nich, wysoka, o nijakich, choć perfekcyjnych rysach kobiety z katalogu, staje przed Noahem i Robertem i kładzie rękę na ramieniu Noaha. Niesłychane! Flirtuje z nim modelka.

- Co u was, chłopaki?

Roberto zsuwa okulary na czoło, aż w końcu umieszcza je na przylizanych włosach.

- Wszystko w porzo. Będzie dzisiaj gorąco na parkiecie?

Dziewczyna wybuchła śmiechem, jakby Roberto właśnie wygenerował aforyzm na miarę Oscara Wilde'a.

- Mam taką nadzieję! - odpowiada.
- Super! - mówi Roberto, uśmiechając się uprzejmie.

Dziewczyna, wciąż chichocząc, odwraca się do Noaha. Możliwe,

pomyślał Noah, że magnetyzm Roberta nie wszędzie działa i Noah będzie się tu cieszył większym powodzeniem. Prostuje się.

- A co byś powiedział na cicho i tajemniczo? - pyta go dziewczyna. - Czy myślisz, że dzisiaj na parkiecie będzie „gorąco”?
- Mi wystarczy, jeśli będzie ciepło - mówi Noah. Śmieje się gardłowo, próbując ją przekonać, że jego stwierdzenie ma jakiś głębszy sens. Wywołuje to kolejny wybuch śmiechu. Dziewczyna coraz bardziej przypomina robota i Noah z radością odstąpiłby ją Robertowi.
- Wyglądasz tak poważnie - mówi dziewczyna, dotykając łokcia Noaha. - Czyż on nie wygląda poważnie? - pyta Roberta.

— 172 —

- Tak - zgadza się Roberto.
- Często tu przychodzicie? - pyta dziewczyna, jakby wkuła poradnik o chodzeniu na randkę.
- Nie - mówi Noah, upijając duży łyk drinka. Przez nieuwagę dostaje mu się do ust kostka lodu,

którą ukradkiem próbuje połknąć. Bez skutku. Mimo to mówi dalej: - To nie do końca są moje klimaty.

Stara się, by zabrzmiało to enigmatycznie, sugerując, że jego „klimaty” mogą być w Mediolanie, Paryżu, a nie w łóżku z książką. Odchrząkuje. Kostka lodu wciąż tkwi mu w gardle.

- Prawdę mówiąc - stwierdza dziewczyna; jej oczy błyszczą w lekko opalonej twarzy, i Noah znów musi podziwiać jej perfekcyjne ciało - to też nie są moje klimaty. Pangaea właściwie była modna w 200[^].

Jej ramię wędruje na triceps Noaha. Nie jest na tyle naiwny, żeby nie podejrzewać jakiegoś ukrytego motywu w jej flircie. Piękne kobiety nie potrzebują być natarczywe. Noah zastanawiał się, czy ona nie jest wynajęta przez klub jako dodatkowa dekoracja, by dodać trochę smaczku, albo może jest osobą do towarzystwa. Zastanawia się, ile z tego wyciąga. Oboje mogliby być wysoko opłacanymi pracownikami na godziny, tylko za to, że są, jacy są, i stosują swoje mechaniczne chwytły. Mimo że Noah zdaje sobie sprawę, że jest celem jakiejś gry, i tak jest zafascynowany urodą dziewczyny. Wmawia sobie, że wcale na nią nie leci, ale sam fakt, że ktoś tak zjawiskowy z nim rozmawia, sprawia, że używa wszelkich możliwych sposobów, by ją koło siebie zatrzymać. To zupełnie tak, jakby być poproszonym do tańca przez królową balu... po prostu się nie odmawia.

- Chciałbyś następnego drinka? - pyta dziewczyna. Noah patrzy ze zdziwieniem na swoją pustą szklankę. Widzi, że szklanka Roberta też jest pusta.

- Chętnie. - Noah kieruje się w stronę baru. - Czego chciałabyś się napić?

173

- Nie, nie, ja stawiam - oponuje dziewczyna. Bierze szklankę Noaha i idzie do baru. Noah rozgląda się wokół. Roberto, nie-zrażony tym, że został zignorowany przez supermodelkę, wciąga w rozmowę świeżo przybyłą młodą diwę w minispódniczce i szpilkach z wężowej skóry. Noah patrzy na swoją kobietę w bieli, która przechyliwszy się przez kontuar, rozmawia z barmanem. Jest nieznośnie cudowna, taka starsza Tuscany. Nie o to chodzi, że podobne do niej dziewczyny nie rozmawiały z nim w Wirginii; po prostu tam takich nie było. Nowy Jork jest miastem, gdzie podobnych cudów jest mnóstwo. Jest dumny z pobytu tutaj i czuje satysfakcję z obecności w tym klubie. Potrząsa głową. Nagłe rozumie, o co w tym chodzi: przebywanie w takim klubie jak Pangaea stawia go na topie, wyróżnia z tłumu. To nie jest porównywalne do zdobycia maksimum punktów na egzaminie czy studiowania w Princeton. Chodzenie do Pangaei wyróżnia w zupełnie inny sposób. Właściwie dlaczego ta kobieta nie miałaby być nim zafascynowana? Jest dobrze ubrana, umie się wystawić (choć jeszcze jej tego nie udowodni!), no i znajduje się tutaj! Nie jest tylko jakimś tam zwykłym facetem.

Rusałka w bieli wraca z drinkiem Noaha.

- Ty nie pijesz? - pyta Noah.

- Nie - odpowiada dziewczyna. - Jeden drink i byłabym pod stołem. - Puszczą oczko i śmieje się, mówiąc „pod stołem”, jakby właśnie chciała być pod stołem z Noahem. Dociera do niego, że on jest obiektem jej gry, i serce zaczyna mu bić mocniej.

- No i - mówi dziewczyna, ocierając gołą nogą o jego nogę. - Jak ci smakuje wódka?

Noah przez chwilę przygląda się drinkowi, jakby czekając, aż ten odpowie za niego.

- Wódka?

Dziewczyna przytakuje. Noah upija łyk.

- Jest bardzo dobra.

- Nazywa się Wolsztyńska. Pochodzi z Polski, jest destylowana i butelkowana w zamku.

- 174

- Tak? Naprawdę... o rany.

- To trudna nazwa, wiem, ale może spróbujesz ją wymówić?

- Dobrze - zgadza się Noah, ale język odmawia mu posłuszeństwa.

- Powtórzmy. Wolsztyńska. Wol-sztyń-ska. - Jej wargi wykonują zmysłowy czerwony taniec wokół sylab.

- Wolsztyńska - z ociąganiem powtarza Noah.

- Bardzo dobrze! - Dziewczyna śmieje się, głaszcząc Noaha po plecach długimi, posuwistymi ruchami. - Przez całą noc proponujemy darmowe drinki. Chcemy, żebyś się w niej rozsmakował.

Noah unosi szklankę z niewyraźnym uśmiechem.

- Wolsztyńska!

Rusałka zdejmuje rękę z pleców Noaha i z rezerwą klepie go po ramieniu. J

- Wolsztyńska!

I znika.

Była pracownikiem na godziny, jednak nie takim, jak wyobrażał sobie Noah. Możliwe, że w dzień była modelką, wieczorem promowała wódkę. To ma sens, myśli Noah, taka marketingowa wersja teorii trickle down¹. To znaczy skojarz z drinkiem elitarność i władzę, a reszta zrobi się sama i przełoży na masę. A gdzie jest lepsze miejsce do podsycania ognia, jak nie w Pangaei? Odrącenie trochę boli, ale biznes to biznes. Noah wie to z własnych doświadczeń zawodowych: długo zwleka z oddzwonieniem na telefony od swoich uczniów, kiedy są już po testach. Relacje biznesowe można porównać do relacji przyjacielskich, tylko że te pierwsze idą w pakiecie „data ważności do”. Poznawanie się, flirt, to są składowe transakcji, ale transakcja ma kiedyś swój finał. Przypomina mu się Tuscany i jej zaskakująca reakcja na jego plan pójścia do Pangaei. Skąd ta

1 Teoria polegająca na przekonaniu, że najłatwiej osiągnąć rozwój gospodarczy poprzez zezwalanie firmom na pełen rozkwit, ponieważ w efekcie ich dobrobyt przełoży się na zamożność osób o średnim i niskim dochodzie, które skorzystają na bardziej aktywnej działalności gospodarczej.

175

myśl o Tuscany? Jej związek z obecną sytuacją jest dość słaby i właśnie uleciał mu z głowy.

Noah lustruje klub, popijając drinka. Jakoś się zapełniło i zrobiło głośniejsze od rozmów. Teraz pewnie jest tu z kilkadziesiąt osób. Patrzy na zegarek: jedenasta czterdzieści pięć. Po doświadczeniu z hostessą od wódki Noah stwierdza, że jego rola sprowadza się do coraz bardziej antropologicznej. Bezpieczniej jest obserwacja, dochodzi do wniosku. Wkłada do ust kostkę lodu i delektuje się bolesnym chłodem w policzku. Roberto nadal gawędzi z tą samą dziewczyną, która beznamyślnie kiwa głową po każdym z jego gestów. Noah stara się widzieć Roberta oczami tej dziewczyny. Powinien wyglądać groteskowo w tym plastikowym niebieskim kombinezonie i okrągłych okularach, które ma na nosie mimo panującego tu półmroku. Jednak jest tak pewny siebie, że wydaje się prawdziwą indywidualnością, unikalną postacią, która chce podbić świat. Dziewczyna na pewno widzi jego wąskie białe buty, umięśnione ciało, ekscentryczną powierzchowność i na pewno myśli, że jest producentem filmów wideo albo zawodowym didżejem. Jeśli o nią chodzi, jest dość postawna, a sylwetką przypomina wiolonczelę. Ma oczy dziecka. Noah uważa, że Roberto mógłby trafić na coś lepszego.

Dziwi się, że myśli w ten sposób. Jednak rozejrzawszy się wokół, zdaje sobie sprawę, że podświadomie ocenia wszystkich tu obecnych. Nic innego się tu nie robi: ocenianie wyglądu jest największą rozrywką. W pewnym sensie ta mieszanka ludzi jest taka sama jak w innych klubach. Nie każdy tu jest gwiazdą, nie każdy wygląda jak model. Z kolei w innych klubach zawsze jest kilka osób, które zupełnie do niego nie przystają: jakaś dziewczyna w koszulce, reklamówce marki piwa, albo jakiś facet z kitką w wielkich okularach na nosie. Jednak w Pangaei tych, którzy ewidentnie nie pasują, zatrzymuje się przy wejściu.

Noah jest zaskoczony, że może uchodzić za stałego bywalca klubu. Nikt nie patrzy na niego krytycznie. Noah zauważa nawet kilka spojrzeń pełnych podziwu. Przebywanie tu sprawiło, że stał

176

się kokieterjny. Ale to samo stało się tu ze wszystkimi facetami. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety ustawili się w strategicznych miejscach klubu, bez żenady sprawdzając, ile uwagi im się poświęca.

Jest już po północy, więc przez drzwi wlewa się rzeka ludzi. Mężczyźni mają przeważnie po dwadzieścia, trzydzieści lat, a ich uniformem jest droga elegancka koszula niezapięta na dwa górne guziki. Dziewczyny wydają się nieco młodsze, a każda z nich ubrana jest w jakąś odmianę zawiązywanej na szyi bluzki bez pleców. Bluzki różnią się jednak kolorem bądź materiałem, dając świadectwo oryginalności pomimo konformizmu. Grupy chłopców okrążają grupy dziewcząt, a grupy dziewcząt okrążają grupy chłopców. Podobnie jak w szkole, z tym że tu każdy wie, co powiedzieć. Nie ma skrępowania, tylko Józny stopień uprzejmości i szczerości.

Noah znowu podchodzi do baru, prosząc o kolejnego darmowego drinka. Wraca Roberto i upewniając

się, że żadna z jego zdobyczy nie patrzy, pokazuje Noahowi nowe numery, które wpisał sobie do telefonu. Noah kiwa głową, nie przerywając lustrowania klubu. Muzyka staje się głośniejsza i jakaś para dziewcząt zaczyna tańczyć na platformie. Ich stroje przypominają połączenie bikini, eleganckiego ubrania i bielizny. Dziewczyny prężą twarde, opalone brzuchy, identyczne kółka w ich pępkach błyszczą od potu w blasku świec. Noah nie może oderwać od nich oczu.

Noah i Roberto spędzają godzinę czy dwie przy barze, wymieniając uwagi o dziewczynach. Roberto jest rozgorączkowany i wciąż wraca do tematu telefonu, zastanawiając się, do kogo najpierw zadzwoni i czy ma jeszcze spróbować szczęścia i pozbierać nowe numery. Noah miał obawy, że Roberto będzie się tu czuł obco, ale on świetnie się tu odnajduje, jest podziwiany, wykazuje się dużą zręcznością w każdej sytuacji towarzyskiej. Roberto idzie do toalety i wraca podekscytowany, donosząc, że pisuary są ze stali i są ze sobą połączone; sika się jak do fontanny.

I wtedy pojawia się Dylan.

177

Otoczony stadem mężczyzn w wieku Noaha, mrowiem dzinsów marki Diesel i zmiętych koszul, facetów, którzy nie potrafią wybrać między świadomością swojego ciała a abnegacją. Każdy z nich aspiruje do tego, by wyglądać nie tak, jakby właśnie wstał z łóżka, ale jak platoniczny ideał niechłujstwa - ich celem jest uchodzenie za tych, którzy niczym się nie przejmują, ale jednocześnie dbają o siebie. Dylan jest na przodzie, władczo kroczy przez salę, obchodzi stojące na jego drodze kanapy i stoły, zwinnie meandrując pomiędzy nogami gości niczym między korzeniami drzew. Przeprawia się przez tę dżunglę jak rdzenny pangaeanin, którym najwyraźniej jest. Grupki dziewcząt i chłopców urywają rozmowy, żeby obserwować i komentować, co się dzieje. Świta Dylana przybiera lekkie, znaczące uśmiechy, potwierdzające, że Dylan jest ich przyjacielem, tak, właśnie tak, i to sprawia, że są tacy jak Dylan.

Noah odwraca się do baru i zaczyna wpatrywać w kostki lodu. Przewidział, że to może nastąpić; jego plan awaryjny miał być taki, że w momencie przyjścia Dylana powie mu cześć i zaraz wyjdzie. Jednak dobrze się bawi. Wcale nie chce wychodzić. W taki sposób odwraca głowę, by kątem oka móc wszystko obserwować.

Dylan zatrzymuje się na środku sali, a tłum mężczyzn formuje konwój ochronny, krążąc wokół niego niczym satelity. Dylan patrzy przed siebie na stoliki z tabliczkami „Rezerwacja”, a następnie na Noaha. Noah zajął się właśnie studiowaniem drewna na barze i czeka, aż jego uczeń podejdzie.

Nagle Dylan pojawia się obok niego i gestem przyzywa barmankę. Potem, nie patrząc na Noaha, jakby nie przyznając się do niego, rzuca:

- Hej.
- Jak leci? - odpowiada Noah.

Dylan powoli odwraca do niego twarz. Jego oczy są ciemne i ogromne.

- Przyszedełś.

- A co, myślałeś, że się wymiksuję?

178

Dylan uśmiecha się, patrzy na słoje w drewnie, a potem na barmankę.

- Tak, właściwie tak.
- Nie ma mowy - mówi Noah. - Nie ma mowy, bym to przegapił.
- Dylan kieruje wzrok na Noaha. - To nie do końca moje klimaty, ale świetnie się bawię. A tak przy okazji, nie widzę, że masz drinka.
- Prawdę mówiąc, Noah nie jest zszokowany widokiem Dylana pijącego drinka. Alkohol jest prawdopodobnie i tak najlżejszą z jego używek. Dylan jest tak oddalony od świata zwykłych nastolatków, że Noah nawet nie jest w stanie przyporządkować go do jakiegokolwiek systemu moralnego.

Dylan przewraca oczami.

- Okej, dobra, nie widzisz, że piję. - Podnosi szklankę do ust.
- O tejjgodzinie przeważnie przychodzisz? - pyta Noah. Dylan bierze od barmanki trzy butelki importowanego piwa

i koktajl, po czym rzuca trzy dwudziestki na kontuar.

- Chcesz poznać moją drużynę? - pyta i odwraca się.

Noah odwraca się razem z nim. Otacza ich trzech mężczyzn. Dwóch z nich to długowłosi przystojniacy o podejrzliwym i znudzonym spojrzeniu, dzięki czemu Noah identyfikuje ich jako nieciekawych przedstawicieli dwudziestoparoletniej arystokracji z Upper East Side. Trzeci to Azjata w wieku Dylana z przekłutym kolczykiem łukiem brwiowym.

- Chłopaki, to mój nauczyciel, Noah.

Chłopcy skinęli głowami i wzięli drinki. Odpowiedzieli: „cześć”.

- Ale super - mówi Azjata do Dylana. - Mój nauczyciel nigdy nie przyszedłby do klubu. Naprawdę ekstra.
- O rany - zaczyna jeden z arystokratów. - Za moich czasów, kiedy ja przystępowałem do testu, nasi nauczyciele mieli po czterdzieści pięć lat i nosili dżersejowe kamizelki. To nie byli klubowicze z Pangaei.
- Tak - zgadza się drugi.

Nie przedstawili się z imienia, rozmawiają między sobą ponad głową Noaha, a on zdaje sobie sprawę, że jest postrzegany przez

grupę jako obcy. Wpada na pomysł, w jaki sposób zmienić dynamikę rozmowy. Roberto jest tuż obok; Noah klepie go po ramieniu.

- Cześć chłopaki - wypala Noah. - Poznajcie mojego kumpla Roberta.

Roberto odwraca się i widzi czterech nadzianych gości.

- Cześć - mówi. - Co u was?

Cała czwórka patrzy na niego z wahaniem. Noah może się domyślać, że oceniają właśnie tani zapach wody kolońskiej Roberta, jego wymowę i niemarkowe ubranie. Może niekoniecznie w złej intencji, ale dlatego że ocenianie to przyjemność, jaką czerpie się w Pangaei.

Roberto wyciąga dłoń do grupki. To świetny chwyt, stwierdza Noah, sposób, by mężczyźni uznali jego obecność: nawet najbardziej wyniosła osoba w obliczu wyciągniętej ręki zareaguje. Roberto jest o połowę potężniejszy od nich, a ramię, które zawisło między nimi, jest mocno umięśnione. Mężczyźni nie mają większego wyboru i jeden po drugim umieszczają swoje wątle dłonie w jego dłoni. Tym posunięciem Roberto zmienia bieg rzeczy. Dowodzi pewności siebie, inicjując uścisk dłoni, jednocześnie zaznaczając swoją fizyczną wyższość. Dylan i jego znajomi przekrzykują się, żeby porozmawiać z Robertem.

- Jak poznałeś Noaha? - pyta Azjata.

- Właśnie - wtrąca arystokrata. - Jak go poznałeś?

- Noaha? Noah i ja jesteśmy z tego samego podwórka. Jesteśmy ziomami. - Roberto kładzie rękę na ramionach Noaha.

- Tak, Noah mieszka w Harlemie - mówi z dumą Dylan.

- O rany! - wyrażają chóralny podziw jego znajomi.

- Ale wy nawet nie jesteście czarni - stwierdza jeden z arystokratów.

- Często przychodzicie do Pangaei? - pyta drugi.

- Nie, kolo - mówi Roberto - ale stwierdziliśmy, że trzeba sprawdzić, jak tu jest. Jest kilka niezgorszych miejsc w Harlemie, niemało się tam dzieje, ale pomyśleliśmy sobie, do diabła, trza by sprawdzić inne miejsca.

— 180 —

Noah jest pod wrażeniem. Dokładnie wie, że właściwie nie ma życia nocnego w Harlemie, albo przynajmniej nie takie, którym Roberto byłby zainteresowany. Słyszał, jak się na to uskarżał. Tymczasem Roberto wykorzystał powątpiewanie zawarte w pytaniu (Jesteście warci tego miejsca?) i zupełnie je

przekreślił. Chłopaki teraz myślą, że to oni nie są na czasie.

- Naprawdę? - pyta Azjata. - A gdzie?

- Nie ma jednego takiego miejsca - mówi Roberto. - Trza być w kursie dzieła, orientować się, gdzie jest nieźle. I co, są tu dzisiaj jakieś sławy?

Dylan rozgląda się po sali.

- Nie, jeszcze nie. Jeszcze jest za wcześnie, to żenujące, kiedy jest się przed wszystkimi.

- Wydaje mi się, że w takim razie wszyscy możemy być zażenowani - odpowiada Noah. Roberto zaczyna się śmiać, a zaraz za nim pozostali.

To fascynujące: sześciu tak różniących się od siebie mężczyzn zatopionych w rozmowie. Rozmawiają o korkach i trudności dostania się tu, wszyscy się zgadzają, że najlepiej jechać West Side Highway (nieważne, że chłopcy kierowali tamtędy kierowców taksówek, a Roberto i Noah jechali tą samą drogą rozpadającym się datsunem z prędkością czterdziestu pięciu mil na godzinę). W minutę rozszyfrowują, z którą z dziewczyn w klubie warto porozmawiać. Dylan skupia się na grupce czarnych dziewcząt na obcasach, trzymających w dłoniach jasnozielone drinki.

- One są jakby nie z tego świata - mówi. - Nie tak czarne, jak Afroamerykanki, ale czarne jak córki królów z Afryki, wiecie?

Noah kaszle.

Dylan deklaruje, że jego misją na dzisiaj będzie znalezienie dziewczyny na randkę dla Noaha.

- A co powiesz o tej z czerwonymi włosami w tej małej spódnicy?

- Nie sądzę, Dylan, stary.

- Jasne, ty gustujesz w filozofkach.

181

Roberto wybuchając śmiechem i przybija piątkę z Dylanem.

- Widzisz tu jakieś filozofki-gorące tyłeczki? - pyta.

- Właśnie, Noah - wtrąca Azjata - widzisz tu jakieś dla siebie?

- A następnie zwraca się do Dylana: - Twój nauczyciel jest niezłym gościem. Na stół znajdziemy mu jakąś panienkę.

Noah rozgląda się dokoła. Jest tu kilka interesujących dziewczyn: jedna z długimi rękami, której szyja połyskuje na tle drzwi do toalety, druga wykonująca leniwe ruchy w tańcu pod czerwonym bannerem. Jednak nie zamierza zdradzać swoich preferencji uczniowi. Zastanawia się, jakie zasady moralne sobie

dzisiaj narzucił, że może pić drinka z Dylanem, a niekoniecznie dyskutować o dziewczynach.

- Nie wiem, chłopaki - broni się Noah. - Raczej nie.
- Hej, Dylan - pyta Roberto. - Gdzie jest dzisiaj twoja siostra?
- Moja siostra? Ona ma piętnaście lat. Jest w domu.
- Daj spokój, Dylan - mówi pierwszy arystokrata. - Przecież wiesz, że ona stąd nie wychodzi.
- Tak - sekunduje mu drugi. - Jest tu z tobą!
- Zeby się to więcej nie powtórzyło, dupku - grozi mu Dylan.
- Żeby więcej nie słyszał, że ją tknąłeś.
- Dylan, Dylan - arystokrata z naciskiem wypowiada jego imię, zionąc oparami piwa. - Nie pamiętasz? Może byłeś zbyt naprany. To ona się do mnie dobierała.

Dylan robi gniewną minę, ale nie ma w nim wściekłości. To, co wydarzyło się między arystokratą a Tuscany, musiało mieć miejsce kilka miesięcy temu. W przeciwnym razie Dylan musiałby wziąć sporo środków uspokajających, by nad sobą zapanować.

- No, stary - mówi Azjata ze śmiechem. - To idiotyczne, zupełnie jak jakiś kodeks.
- Świetnie, że ochraniasz siostrę - chwali Dylana Roberto. Rozmowa staje się dla Noaha zbyt dziwna. Odwraca się więc i skupia na obserwacji sali. Poczł mdłości; nagle znenawidził to miejsce. Kiedy znów się obraca, widzi, że arystokraci skupili się wokół Roberta, a on został przy barze z Azjata.

182

- To wkurzające - mówi Azjata. - Ten sposób, w jaki rozmawiają o Tuscany.
- Tak, nie mogłem tego znieść - odparł Noah.
- Uczysz ją, prawda? Musi ci być głupio słuchać takich rzeczy.

Noah zastanawia się nad tym; pewnie byłoby mu jeszcze bardziej

głupio, gdyby nie wypił tuzina wódek z tonikiem. Ale właściwie w tym stanie to jeszcze bardziej denerwuje.

- Ona naprawdę potrzebuje pomocy - kontynuuje Azjata. - Widzisz tamtego gościa w garniturze? - Azjata pokazuje mężczyznę mogącego mieć ze trzydzieści pięć lat, który jedną ręką trzyma się za brzuch, a w drugiej ma niezapalone cygaro. - Była z nim przez chwilę. Pewnie też już wiesz, że ona prawie nie je. Problem polega na tym, że jest zbyt niezłą laską.
- Co takiego? - Noah dyskretnie wypluwa kostkę lodu z powrotem do drinka.

- Jest zbyt niezłą laską. Brzydkim dziewczynom dobrze jest na Manhattanie. Jednak te niezłe zjada się żywcem, jeszcze zanim skończą osiemnaście lat. Tuscany dobrze wie, jakie zainteresowanie może wywołać, jeśli jest tak niezła, więc nie je. Potem przychodzi w takie miejsca jak to i wszyscy faceci faszerują ją prochami i alkoholem. Inne dziewczyny nie rozmawiają z nią i wyzywają od dziwek, bo jest za ładna, więc nie pozostaje jej nic innego, jak prowadzić się z tymi facetami. To porąbane.

Noah kiwa głową. Nagle czuje, że jest strasznie nieodpowiedzialny: zauroczony Tuscany nie zrobił właściwie nic, żeby jej pomóc.

- Do czego ją przygotowywałeś, do SAT-u?

- Nie, do ISEE. Chciała pójść do szkoły z internatem.

- A, rzeczywiście, zapomniałem, wylali ją za wysłanie rozebranych zdjęć jakiemuś facetowi i posiadanie czterdziestu tryliardów tabletek xanaxu.

Azjata wpatruje się w swojego drinka, usiłując dojrzeć własne odbicie w pękatej szklance. Obraca palcami srebrny kolec tkwiący w przebitej brwi.

— 183 —

Noah w porównaniu z tym towarzystwem jest dorosły. Przygląda się roześmianym przyjaciołom Dylana, poklepującym Roberta po plecach. Tacy faceci zniszczą jej życie. Manhattan zniszczy jej życie. Mama jej nie pomoże; on to musi zrobić. Noah przeprosza i idzie do toalety. Sika do stalowej fontanny, a potem patrzy w lustro, podczas gdy dobrze ubrani i zajęci sobą mężczyźni przepychają się koło niego. Przez chwilę poprawia strój i fryzurę, ale właściwie się nie widzi. Wszystkie myśli skupia na Tuscany. Ona ma luksus, o jakim marzy reszta świata, jakiego zazdrościłyby jej wszystkie nastolatki w Stanach, a sama ledwo sobie z tym radzi. Zewsząd czuje presję, tymczasem co on zrobił, by jej pomóc? Noah zdaje sobie sprawę, że myślał tylko o sobie, skupiał się na zarabianiu pieniędzy. Czy to było w porządku? Ma dwadzieścia pięć lat; jego najważniejszym zadaniem jest ułożenie sobie życia. Jednak teraz jest Tuscany, bystra i chyląca się ku upadkowi, spaczona i szturmowana przez mężczyzn z milionami dolarów. Chce jej pomóc, ale nie ufa własnemu impulsowi. A jednak musi coś zrobić.

Noah zostaje jeszcze trochę, żartuje z chłopakami, ale tylko przez godzinę, i wcześniej wychodzi. Powiedział Robertowi, żeby się nie martwił (choć nie sądzi, że Roberto mógłby się martwić), bo weźmie taksówkę. Okrąży stojące przy barze stadko dziewcząt i przywołuje taksówkę, każąc się wieźć do Harlemu. Noah zsuwa się nieco z siedzenia powleczonego śliską tkaniną ze sztucznego włókna i patrząc przez przybrudzone okno na rozproszone światła miasta, w pijanym widzie podejmuje plan ocalenia Tuscany.

R o z d z i a f

7

WMoore-Pike Academy marzec to pora wyjazdów,

kiedy bogate dziewczęta podróżują po świecie pod opieką profesorów, zbierają trochę brudu za paznokciami i zmywają go przed powrotem do domu. Każdego roku jedna z takich podróży kończy się niechlubnie z powodu jakiegoś incydentu. W 2000 roku w Los Angeles Ariel Pernstein pod swoim oknem zauważyła masturbującego się mężczyznę, a profesor Ganz stał, póki nie skończył. W 2001 roku w Valparaiso Victoria Roberts zatrąła się tequilą, ale przekonywała seńorę Mendez, że po prostu zjadła sałatę od ulicznego sprzedawcy. W 2002 roku Brittany Lyon złamała nogę w kostce i przebywała góry niesiona przez szerpę. W 2003 roku, nurkując w Morzu Czerwonym, Ariana Burns włożyła włosy pod maskę i uderzyła w rafę, odłamując kawałek koralowca, co kosztowało ją dwanaście szwów. W 2004 roku Talia Illich-Murphy, lecąc nad Pacyfikiem, paliła papierosa w łazience, okropnie się zdenerwowała i spuściła wodę w toalecie, kiedy jeszcze na niej siedziała, co spowodowało takie ssanie, że tkwiła przyklejona do sedesu aż do lądowania w Seulu.

Tuscany, podniecona, opowiada Noahowi te wszystkie historie, kładąc szczególny nacisk na imiona i nazwiska dziewcząt. Najważniejsze bowiem jest najwyraźniej to, której z nich jaka przydarzyła się katastrofa. Kiedy Talia Ulich-Murphy była przyczyną zamieszania w Korean Airlines, Tuscany znajdowała się akurat w Waszyngtonie w National Air and Space Museum.

185

- Dziewczyny wyjeżdżają w przyszłym tygodniu? - pyta Noah w czasie południowej przekąski, składającej się z importowanych oliwek, albo raczej podczas gdy on jadł, a Tuscany ssała pestki od oliwek.
- Tak - potwierdza Tuscany.
- Nie ma możliwości, żebyś pojechała? - pyta Noah.
- No coś ty, przecież już się tam nie ucę.
- Tak, tak, wiem, ale byłaby to świetna okazja.
- Nie, poza tym oni przeważnie są okropnie nudni. Nauczycielowi się wydaje, że ze wszystkiego musi zrobić wielką lekcję, no wiesz: „Tę skałę nazywamy tufem wulkanicznym bla, bla, bla”.

Ziewnięcie.

- Ale jakbyś mogła, tobyś pojechała?

Tuscany wyjmując pestkę z ust i przygląda się jej filcowej zielon-kawości, zanim znowu włoży ją do ust.

- No pewnie, na stówę. Super się bawiłam w zeszłym roku. Wymknęłyśmy się do tego klubu w Waszyngtonie. Wszyscy pytali: „O rany, kim są te dziewczyny”, bo totalnie oszalałyśmy. Potem musiałyśmy wstać około wpół do ósmej, żeby pojechać do jakiegoś rezerwatu Indian. Chyba zasnęłam i aż się zaśliniłam, kiedy słuchaliśmy tego dziadka w piórach na głowie, który opowiadał jakąś historię o Pocahontas. To było na maksa śmieszne.
- A jest dzisiaj twoja mama?

- Zabij mnie, nie wiem.

Noah znajduje dr Thayer w kuchni. Stoi nad bufetem w jedwabnej narzutce, grzebiąc w porcelanowej misce z malinami. Coś sobie nuci pod nosem, wybierając najładniejsze owoce gwałtownymi ruchami dziobiącego ptaka. Patrzy na wchodzącego Noaha. Ma świeżo rozjaśnione włosy, więc wygląda, jakby na głowie weszło jej słońce.

- Witaj o poranku - mówi.

186

- Mamy już popołudnie - wyjaśnia Noah. Jest trzecia po południu.

Hm - wzdycha dr Thayer zaspana i patrzy na kuchenny zegar, najwyraźniej z rozbawieniem odkrywając kolejny paradoks tego świata. - Co u Tuscany?

- Tuscany ma się dobrze. Dzisiaj tylko była zdziwiona, że nie będzie żadnych testów.

- A ty jej nie robisz testów?

Właściwie nie. Umie stwierdzić, czy opanowała materiał czy nie. Testy są potrzebne, żeby sprawdzić wiedzę w grupie uczniów.

- Och! Czy to nie zabawne? - Dr Thayer rozgniata malinę między palcami i wrzuca czerwoną miazgę do zlewu.

- Dr Thayer, tak sobie pomyślałem...

Dr Thayer, jakby pozując do rzeźby, stanęła wyprostowana, trzymając naczynie } malinami wysoko niczym pochodnię.

- Jak pewnie pani pamięta, wszystkie uczennice z Moore-Pike jeżdżą na wiosenne wycieczki. Pomyślałem sobie, że może Tuscany skorzystałaby z tego i pojechała na jedną z nich. Częścią nauczania jest możliwość obcowania z rówieśnikami, prawda? A Tuscany dużo czasu spędza sama, nie licząc wyjść do klubów, i pomyślałem sobie, że dobrze zrobiłby jej wyjazd i ucieczka od Manhattanu.

Dr Thayer patrzy na Noaha jakby z otchłani, poprzez jakiś narkotyczny letarg.

- Tuscany już nie chodzi do Moore-Pike Academy.

- Wiem, ale to nie powód, by nie mieć przerwy wiosennej i gdzieś nie wyjechać.

Dr Thayer robi gniewną minę, ale po chwili się rozjaśnia.

- Dobrze byłoby, gdyby stąd wyjechała na trochę... ale, sugerujesz, że ty byś z nią pojechał?

Noah jest poirytowany insynuacjami dr Thayer, że to niby jakiś manewr, by mieć Tuscany dla siebie. Jednak jego zdenerwowanie nie pomoże dziewczynie. Zdobywa się na wymuszony uśmiech.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie proponuję, że to ja pojedę. Pani mogłaby z nią jechać, albo jakaś opiekunka.

— 187 —

Dr Thayer krztusi się. Jej twarz odbija się w stalowych urządzeniach kuchennych firmy Miele, co sprawia wrażenie, jakby cała kuchnia była pełna jej wykrzywionej twarzy.

- Przerwa wiosenna z Tuscany i jej przyjaciółmi. Och, chyba masz ambitne plany w stosunku do mnie!

- Może mogłaby pani kogoś wynająć, wysłać ją na jakiś wyjazd zorganizowany? Po prostu myślę, że to bardzo ważne, by na jakiś czas wyjechała z Manhattanu.

- Ona nie jest twoją córką, Noah. Wiem, w jakie kłopoty się wpakowała.

- Myślałem o takim wyjeździe ze wspinaczką, takim z dala od miasta, wśród przyrody, z biwakowaniem i spaniem pod gwiazdami.

Gdy dr Thayer patrzy na Noaha, jej twarz coraz bardziej kamienieje.

- I ty myślisz, że Tuscany poszłaby na to? - pyta.

Sposób, w jaki dr Thayer to powiedziała, sugeruje, że Tuscany nie rozbiłaby namiotu albo nie wysikała się na dworze, ale Noah brnie dalej:

- Myślę, że tak. Nie miałyby zbyt wiele do powiedzenia.

- To prawda. Albo pojedę, albo została w domu. Właściwie została by zmuszona do wyjazdu. - Wybuchła śmiechem; ucieszyła ją myśl, że przez dwa tygodnie nie miałyby córki na głowie. - Jak myślisz, gdzie mogłaby pojechać? Chyba nie myślisz o Central Parku, co?

- Myślę, że wyjazd za granicę byłby dobrym pomysłem. Uczyliśmy się francuskiego; może do Francji?

- Wędrówki po Luwrze! Spanie w namiocie w ogrodach Tu-ileries!

- Francja słynie ze swoich lasów, dr Thayer. Jak tylko wyjedzie się z Paryża, jest mnóstwo szlaków turystycznych.

- Wiem, Noah, rozchmurz się trochę.

Dr Thayer poprawia włosy, oparta o wypolerowaną srebrną lodówkę z miseczką malin w dłoni. Rzuca Noahowi ciepłe spojrzenia

dziewczynki, czekającej, aż ktoś poprosi ją do tańca. Jej zmienny humor dezorientuje i zastanawia go. Noah przestępuje z nogi na nogę. W końcu dr Thayer kręci głową.

- Nie, przykro mi. Nie mogę wysłać jej do lasu z kimś, kogo nawet nie znam. - Otwiera szeroko usta, jakby się miała roześmiać, ale nie wydaje żadnego dźwięku. - Nie mogłabym. Uznałaby to za nagrodę, a za co mam ją nagradzać? - Ton dr Thayer frustruje Noaha: skończ już z tym - zdaje się mówić. - Ona nie jest tego warta.

- Dobrze - mówi Noah i gryzie się w język. Tak bardzo chce, żeby ta podróż doszła do skutku; co jeszcze może zrobić dla Tuscany? Jest wściekły. - Proszę dać mi znać, jeśli zmieni pani zdanie.

- Och, Noah! - mówi po chwili dr Thayer zupełnie innym tonem, żeby jechała, prawda?

- Wszystko w porządku. Po prostu proszę dać mi znać. Dr Thayer spogląda na niego trudnym do odgadnięcia wzrokiem, kryjącym w sobie mieszankę pogardy i współczucia. Spomiędzy zębów, poplamionych na kolor fuksji, wyjmuje pesteczkę maliny.

Jest piątek, więc Noahowi należy się czek. Znajduje Agnes w gabinecie do pracy dr Thayer, kiedy dziewczyna próbuje się przekopać przez gruby segregator pełen rachunków i sprawozdań finansowych.

- Ach, dzień dobry - mówi po francusku na widok Noaha. - Staram się uporządkować finanse. Obawiam się, że to część pracy, z którą najgorzej sobie radzę.

- Wyglądasz tak, jakbyś świetnie sobie z tym radziła - odpowiada Noah po francusku, mając nadzieję, że po francusku. Mogło to zabrzmieć: „Wyglądasz świetnie, jakbyś radziła”, ponieważ Agnes dwa razy mrugnęła oczami, zanim odpowiedziała.

- Dziękuję - mówi po angielsku. - Ile wyszło w tym tygodniu?

— 189 —

- Hmm... dwadzieścia sześć godzin po dwieście dwadzieścia pięć. Jakkolwiek to wychodzi.

Agnes gwizdże z podziwem.

- Dużo. Sprawdźmy... pięć tysięcy osiemset pięćdziesiąt. Możesz przeliterować nazwisko?

Noah spełnia jej prośbę. Ona wypisuje czek i spogląda na niego.

- Musisz robić duże rzeczy, skoro tyle zarabiasz.

To wielka suma pieniędzy. Gdyby nie miał ogromnej pożyczki do spłacenia i długu u psychologa brata, byłby naprawdę bogaty. Mimo wszystko sama myśl o tych zarobkach sprawia, że ma ochotę skakać z radości.

- Próbuję robić jeszcze większe rzeczy - mówi Noah. Musi komuś o tym powiedzieć. - Próbuję ratować Tuscany. - Jego słowa zawisły w powietrzu, zabrzmiały groteskowo, jakby był bardzo pewny siebie i ważny, jakby wyobrażał sobie, że jest generałem ratującym zagubiony konwój.

- Ratować Tuscany? - pyta Agnes zdeorientowana.

Noah decyduje się mówić wolno po francusku:

- Staram się, żeby wyjechała na trochę z Manhattanu. Jest tu na dobrej drodze do zrujnowania sobie życia, musi zobaczyć kawałek świata. - Oczywiście zdaje sobie sprawę, że zabrzmiało to mniej więcej tak: „Tuscany musi z Manhattan odejść. Jest tutaj dziwna, ale będzie mniej dziwna gdzie indziej”.
- Ach - mówi Agnes. - To dobry pomysł, by stąd wyjechała.

Noah dziękuje jej i rusza przez hol do wyjścia. Już prawie jest

przy drzwiach, kiedy wpada na pomysł. Agnes. Podróż do Francji. Może powinien najpierw spytać Agnes albo od razu pójść do dr Thayer?

Zastaje dr Thayer, kiedy jeszcze stoi w kuchni, bezmyślnie patrząc w okno.

- Tylko jedno - mówi Noah. Jego głos odbija się echem. - A gdyby wzięła ją Agnes? W ten sposób Tuscany miałyby z kim ćwiczyć francuski.

— 190 —

Dr Thayer powoli się odwraca. Nie wiadomo, czy dzięki lekarstwom, czy przemyśleniom, w ciągu tych kilku minut zaczęła jaśniej myśleć. Kiwa głową uśmiechnięta, wzruszona tym, co zrobił Noah.

- Pomyślę o tym. Porozmawiajmy w poniedziałek.

Wchodząc do domu, Noah wpada na Roberta, który podciąga się na drążku.

- Hej, wiesz, z kim się spotykam dzisiaj wieczorem? - Kolejne podciągnięcia są coraz słabsze, a przy każdym z nich Roberto wydaje z siebie jęk. - Z Siggym! Z tym ze środy. Robi imprezę w swojej zajefajnej chatce w Hamptons. Nigdy tam nie byłem, stary, musi tam być nieźle. Chcesz iść? ^

Noaha irytuje osobliwy fakt, że to Roberto zaprasza go do Hamptons.

- Mam na dzisiaj inne plany. Idę z przyjaciółmi do teatru.
- No dobra, super. Śmieszne, wiesz, bo powiedziałem Sig-gy'emu, jak tu dojechać, i był zdenerwowany, że jedzie do Harlemu, zachowywał się tak, jakby chciał powiedzieć: „Zadzwoń do ciebie, zanim przyjadę, żebyś mógł wyjść przed dom”. A ja mu na to powiedziałem: „Wyluzuj, stary, to może jest Harlem, ale nikt cię tu nie zabije”.

Który z nich to Siggy?

- Siggy to ten...? - zaczyna Noah i przerywa, nie znalazłszy szczególnej różnicy między „bogaty” a „dupek”.
- No wiesz, ten, co pił grey goose. Kupił dla nas stolik. Ach, ciebie wtedy już nie było. On jest fajny.
- A Dylan tam będzie?

- Cholera, nie wiem. Byłoby super. Chłopak jest odłotowy.
- Tak, bądź ostrożny przy nim, dobrze? W końcu jest moim uczniem.

Roberto mierzy Noaha wzrokiem.

191

- A co ty myślisz, że zrobię, zepsuję go czy co?
- Nie, tylko czuję się za niego odpowiedzialny.
- Nie martw się, stary, on jest jak duże dziecko. Już jest zepsuty. Zrobił więcej głupstw niż ja. To o mnie powinieneś się niepokoić.

W poniedziałek rano udało się Noahowi sprawnie dojechać pociągami i wcześniej dotrzeć na przystanek autobusu. Zrobił sobie spacer zalesionym pasem Central Parku, rozkoszując się jasnym, zalewającym szeroką ulicę słońcem. Doszedł do Madison Avenue, kupił muffinkę i kawę, a potem przysiadł na brązowym kamieniu. Towarzyski bobtail łąsi się do niego, ale Noah zbywa przyjazną psią napaść i podąża wzrokiem za spieszącą do pracy Agnes. Dziewczyna, biegnąc, w pośpiechu nakłada na usta jasnoczerwoną szminkę i co krok zatrzymuje się, by sprawdzić efekt w lusterku puderniczki.

- Agnes - woła Noah, gdy jest już blisko. Pies, którego miłością wzgardził, rusza do swojego właściciela.
- O, cześć. - W jej tonie czuć lodowaty chłód.
- Biegniesz do Thayerów? - Zauważywszy dystans, z jakim Agnes go powitała, Noah stara się, by jego głos brzmiał ciepło. Już sobie wyobraża, jak ona skarży się swoim francuskim przyjaciołom na sztuczną słodkość Amerykanów.
- Tak - odpowiada Agnes.
- Ja też, przejdę się z tobą. - Noah wstaje, dołącza do niej i zaczyna przeciskać się przez turystów i sztywne kanciaste torby, kurczowo trzymane przez kobiety paradykujące między butikami.
- Więc - zaczyna Agnes, utkwivszy wzrok przed sobą. - Rozumiem, że jadę z Tuscany na wędrowkę po górach.

No i to by było na tyle.

- Dr Thayer ci to powiedziała? Powiedziała, że ty pojedziesz?
- Tak, nigdy nie byłam na żadnej wędrowce, Noah. Nigdy nie spędziłam nocy w lesie. Nie jestem pewna, czy chciałabym spać w lesie.

- Ja tylko rzuciłem to jako pewną możliwość. Nie sądziłem, że ona podejmie decyzję bez konsultacji z tobą.
- Pracuję u niej, Noah. Tak robią szefowie. Oni decydują.
- Nie uważasz, że może być fajnie? Zapłaci ci, dostaniecie przewodnika, będziecie mogli podróżować.
- Przykro mi, przeważnie śpię w hotelach - mówi ostro Agnes. Przez chwilę wydaje się wściekła, ale siła uśmiechu Noaha przełamuje złość i Agnes zaczyna się śmiać. - Tak, może być fajnie - przyznaje.
- W piątek powiedziałam, że to świetny pomysł, tylko dlatego, że ktoś inny pojedzie z Tuscany, a nie ja! Ona nie jest dla mnie miła. Nie sądziłam, że będę musiała dzielić z nią namiot w jakiejś głuszy.
- Jeśli jest dla ciebie niemiła, to może właśnie chcesz, żeby była z tobą sam na sam w głuszy?

Agnes znów wybuchła śmiechem.

- Słusznie, ale Noah, que ce pourrait devenir un desastre¹.
- Chciałem tylko jej pokazać, że istnieje inny świat poza tym
- wskazuje na Madison Avenue.
- W dziesięć dni? Chyba nas przeceniasz. Agnes nadal poprawia makijaż.
- Bardzo się o nią martwisz, co? Patrzy na nią surowo.
- Uważam tylko, że uczenie jej to nie tylko babranie się w literkach. Agnes zrównuje krok z nianią pchającą wózek.
- Babranie się w literkach jest dużo bezpieczniejsze niż nauczanie ich, tak mi się wydaje. Tak czy inaczej, rób swoje. Dr Thayer powiedziała mi, że bym kupiła bilety. Wyjeżdżam do Marsylii za dwa tygodnie.
- Jadę na biwak? - woła Tuscany.
- Fajnie, co?

¹ Ależ to mogłoby być katastrofalne w skutkach.

193

Tuscany nie wygląda na przekonaną.

- Tak mi się wydaje, ale co to oznacza?

Noah opisuje swoje własne wrażenia z biwakowania w lasach okalających jego dom w Wirginii i wycieczki z Sierra Club, na które jeździł z matką. Mówi Tuscany o karimatach, tabletkach do odkażania wody,

komarach.

- Myślę, że będzie w porządku - oznajmia Tuscany, wykazując się odwagą. - Tylko w co ja się ubiorę?

Przechodzą do sypialni, by przejrzeć jej szafę. Nie ma tu nic z wełny, polaru, ani nawet z bawełny. Większość koszulek jest na jedno ramię, a wszystkie spodnie wymagają noszenia stringów. Mimo dwóch szaf pełnych ubrań Tuscany będzie musiała kupić sobie więcej rzeczy.

To przekonuje ją do podróży.

- Bosko. Poczekaj, powiem mamie, że potrzebuję jej karty kredytowej.

Podczas lekcji francuskiego Noah koncentruje się na Marsylii. Uczą się słów Marsylianki, wyklada historię miasta, mówi o grabieżach francuskich królów i obcych armii. Tuscany przygląda się obrazkom z masywu górskiego Calanques, fiordom, które Morze Śródziemne wyrzeźbiło na wschód od Marsylii.

- Ale to ładne. Chyba muszę tam pojechać.

I tak powstał plan podróży.

Tego wieczoru, po dwóch następujących po sobie sesjach z koszmarnymi bliźniakami, Noah musi się napić. Dzwoni do Tabithy i razem opróżniają butelkę wina na dachu jej apartamentowca, śpiewając na całe gardło w głąb noc, aż jakaś gejowska para otwiera okno i w niewybrednych słowach żąda, żeby się zamknęli. Robi im się głupio, ale już po chwili śmieją się ze swej niedojrzałości. Po powrocie do mieszkania otwierają jeszcze jedną butelkę i kładą się przed telewizorem.

194

- Hm - zaczyna Tabitha po dłuższej chwili.

- Hm? - Noah odwraca się do niej i widzi, że dziewczyna mu się przygląda. - Hm?

- Nie wiem, stary - mówi, patrząc na niego roześmianymi oczami. - Myślę, że się zagubiłeś.

Noah siada, przybity.

- Dobrze będzie, jeśli powiesz, że jestem chojrakiem, wszystko inne może zboleć. Co to znaczy zagubiony?

- Nie jestem pewna, czy obrałeś jakiś kierunek. Wiesz, dlaczego robisz to, co robisz?

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

- Widzisz? Do czegoś nas to doprowadziło. Trafiłam w czuły punkt.

- Zrobię, ja będę chciał. Jestem nauczycielem i tyle, to jest to, co chcę robić, chcę pomagać ludziom w nauce. Praca korepetytora nie odpowiada mi, ale będę nim tylko rok czy dwa, dopóki nie spłacę długów, okej?

Tab uderza się w udo, naigrawając się z jego wściekłości.

- Naprawdę, Noah? - mówi, przesuwając ręką po jego nagiej stopie. - Nie kupuję tego. Masz dużo bardziej samolubne ambicje, niż sam przed sobą przyznajesz. Chcesz być nauczycielem, bo nauczyciel ma długie wakacje i ludzie na przyjęciach go słuchają, bo stawia cię to na wyższej półce. Nie robisz tego dla dobra świata. Będziesz uczył dzieciaki na zajęciach, na których w ogóle nie chcą być. Jesteś na to przygotowany? Nie wydaje mi się. Teraz się nie przejmujesz, ale powinieneś o tym pamiętać.

Noah zastanawia się chwilę.

- Masz rację. Jestem niewiarygodnym szczęściarzem, ale to nie wystarczy. Nie liczy się tylko i wyłącznie moja satysfakcja.

Tabitha potrząsa głową, upijając łyk wina.

- Gadasz głupoty. Tak, nauczyciele są wielcy. Oczywiście, cieszę się, że miałam dobrych nauczycieli.
- Tabitha wczuwa się w to, co mówi. Prostuje się. Jej oczy błyszczą. - Ale ty nie jesteś typem

195

zbawcy świata. Szukasz komfortu i prestiżu, w porządku. Ale być nauczycielem? Nie wiem, wygląda na to, że wcale nie wiesz, dlaczego chcesz nim zostać.

- To co, uważasz, że za mało myślę o sobie?

- Ach, ty nie jesteś altruistą. Po prostu chcesz pomagać innym, bo sam nie radzisz sobie z tym wszystkim. Jesteś jednym wielkim paradoksem.

Noah odchyła się do tyłu. Jest na nią wściekły, a jednocześnie dawno nie był tak napalony. Pragnie wlać w nią swój płomień i rozgrzać ją do czerwoności.

- A ty jesteś wstrętna jak cholera.

Tabitha opiera się o poduszkę, odkrywając chude ciało od majtek w górę, aż do żeber.

- Zabolało, ale musiałeś to usłyszeć. Chcę ci uświadomić, Noah, dlaczego nigdy nie miałeś stabilnego związku.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że za bardzo się skupiam na sobie?

- I tak, i nie. Jesteś, jak każda niezwykła osoba, mieszanką totalnego egoizmu i bezinteresowności. Masz do siebie dystans, a jednocześnie wpadasz w pułapkę, którą sam na siebie zastawiłeś. Jednak niczego - zatacza ręką krąg - nie można porównać do poważniejszych pytań krążących ci po głowie.

Oczywiście, dziewczyna nie ma nic wspólnego ze strukturą klasową, z filozofią, ale może sprawić, że poczułbyś się lepiej. Może cię wspierać, a ty dobrze byś się czuł, wspierając ją. Mogłabym być tą dziewczyną, gdybyś mnie wystarczająco doceniał, ale tego nie zrobisz.

Gdyby Tabitha nie osaczyła go tak, dzisiejsze spotkanie zakończyłoby się seksem. Nie jest pewien, co ma robić: jest napalony, a jego żądza nie znajduje ujścia. Podnieca go nagi skrawek ciała Tabithy, a jednocześnie wściekłość nie pozwala mu jej dotknąć. Poza tym, gdyby to zrobił, czułby, że w jakiś sposób zdradza Olenę.

- Wiesz, Tab, jesteś mądra, ale musisz dać sobie z tym spokój. Ty chyba prosisz mnie o to, bym się ustatkował, a ja tego nie zrobię. Właściwy związek, właściwa dziewczyna, to wystarczy, by

— 196 —

wpłynąć na moje postrzeganie świata. To dotyczy czegoś więcej niż tylko mnie czy więcej niż tylko jej.

Tab głaszcze go po nodze, leciutko skubie miękkie czarne włosy na jego łydkach.

- Dobra, dobra, uspokój się.

Rozmawiają jeszcze przez chwilę, ale w końcu Tab zaczyna zasypiać na poduszce. Napięcie erotyczne ulatuje, a Noah zostaje w ponurym nastroju. Wreszcie wychodzi.

Następnego dnia po przebudzeniu Noah zauważa, że nikogo nie ma w mieszkaniu. Myśli o Olenie. Hera rankiem ściągnęła ją do pomocy przy zakupach; Noah wyobraża sobie, jak znudzona Olena pałęta się przed sklepem, podczas gdy jej matka buszuje w środku. Może pali papierosa i przygląda się swoim nowym ziomkom, kiedy ci przechodzą bok niej. Samo wyobrażenie sobie tej sytuacji wywołuje u niego uśmiech. Hera zostawiła na stole chleb i dżem figowy; Noah robi sobie śniadanie. Jedząc kawałek wiejskiego ciemnego chleba, szwenda się po mieszkaniu, aż trafia do pokoju Oleny. Przez otwarte drzwi widzi modernistyczny plakat na ścianie. Przekracza próg. Górna szuflada komody z ubraniami jest wysunięta. Noah przygląda się jej zawartości, uważając, by nie upuścić okruszka chleba. Rzeczy Oleny są bardzo skromne: sprane koszulki, kilka par dżinsów. Między nie zaplątał się kawałek suszonej albańskiej kiełbasy i tani skórzany pasek z błyszczącą złotą klamrą. Koło starych adidasów leżą jednorazowe maszynki do golenia i pudełko tamponów. Resztę komody zajmują książki. Na wierzchu leżą powieści Tolkiena i Forstera, ta ostatnia we francuskim tłumaczeniu. Noah ostrożnie, gołą stopą, zsuwa je i urywa kolejny kawałek chleba. Pod spodem znajduje się stosik książek w twardej oprawie, wydanych w latach siedemdziesiątych albo osiemdziesiątych, a każda z okładek jest w innym odcieniu żółci: Testy na logikę i inteligencję, Gramatyka języka angielskiego dla studentów, Sprawdź swój poziom znajomości języka angielskiego, Testy kwalifikacyjne: umiejętności i strategie. Noah bierze do ręki tę ostatnią. To uniwersalny, standardowy podręcznik

197

z testami zawierający przykładowe zawiłe ćwiczenia na czytanie ze zrozumieniem i zadania z matematyki na dużo wyższym poziomie niż testy SAT: na przykład na obliczenie pola powierzchni całkowitej kuli. Ktoś,

pewnie Olena, porobił mnóstwo notatek na marginesie, w trzech różnych kolorach po angielsku i albańsku: „Potwierdzić: wartość przyspieszenia pociągu jest stała?” i „Czas przeszły użyty w tym akapicie wskazuje na odstęp w czasie narracji w stosunku do chwili obecnej”. Obie notatki są słuszne, ale przy testach SAT takie myślenie jest zbędne: Olena myśli zbyt abstrakcyjnie, zbyt daleko wybiega. Test nie wymaga aż tak dalekosiężnego myślenia. Jeśli w treści zadania czytamy, że pociąg A na trasie Stamford-Ironville jedzie z prędkością trzydziestu pięciu mil na godzinę, uczeń powinien założyć, że pociąg w tajemniczy sposób rusza z prędkością trzydziestu pięciu mil na godzinę, że nie rusza z zerowej prędkości i potem przyspiesza. Olena, myśląc, że test jest trudniejszy niż w rzeczywistości, zaczęła obliczać najbardziej prawdopodobne przyspieszenie pociągu. Noah słyszał o przypadkach takich jak Olena od innych korepetytorów, ale sam nigdy się z takim przypadkiem nie spotkał, przypadkiem „o wiele za bystrego ucznia”: takiego, który zbyt łatwo dochodzi do właściwych odpowiedzi, więc zaczyna szukać dalej, i w rezultacie odpowiada źle.

Pod książką Umiejętności i strategii leżą testy SAT. Brzegi podręcznika stały się niemal tak brązowe, jak przypalone ciasto. Noah otwiera go ostrożnie i zerka na datę wydania: 1971. W jakiś sposób testy dotarły do Tirany, a Olena musiała korzystać z nich już wielokrotnie - w miejscu przeznaczonym na rozwiązanie zadania papier jest cienki i wytarty. Na pewno wiele razy rozwiązywała zadanie, zawsze starannie wycierając gumką swoje wyliczenia. Teksty językowe są pełne dopisanych odwołań do lektur, które czytała Olena. Pisała drugą i trzecią definicję słów w zadaniach poświęconych analogiom. Obok TĘCZA:KOLOR napisała: Musi się to odnosić do drugiej definicji koloru: „barwnika, barwienia kolorem”, bo chyba nie po prostu „barwy”?

— 198 —

Nie ma klucza do testu, więc Olena zagubiła się w gąszczu proponowanych przez siebie możliwości odpowiedzi. Pisała rozwiązania, potem wycierała je gumką i znowu pisała. Noah przegląda jedną część z matematyki i słownictwa. Ze wszystkimi trudnymi zadaniami z matematyki sobie poradziła, ale w wielu miejscach szukała rozwiązań zbyt daleko, przez co pomyliła się w obliczeniach. Słabiej jej poszło ze słownictwem: zna większość słów, ale w wielu miejscach ponaciągała odpowiedzi w taki sposób, że aż wydają się dobre. Ma to miejsce w tym przypadku:

Nauczyciel poprosił uczniów, by.....pracowali, przygotowując się do nadchodzących testów, ponieważ wyniki z ostatniego egzaminu były rozpaczliwie złe.

- A. skrupulatniej
- B. rozważniej
- C. bardziej niefrasobliwie
- D. bardziej historycznie
- E. bardziej poniewczasie

Zakreśliła odpowiedź „bardziej historycznie”, dopisując na marginesie: Jeśli wyniki z ostatniego egzaminu

były tak złe, to znaczy, że w przeszłości były dużo lepsze. Tak więc nauczyciel chce, by uczniowie mieli takie wyniki jak kiedyś, to znaczy bardziej historyczne. To lepsze rozwiązanie niż wyraźnie niepoprawne, bo zbyt oczywiste „skrupulatniej”.

Noah tak układa rzeczy w szufladzie, jak je zastał, i siada przy stole. Wygląda przez okno na słoneczny poranek i grupkę rozmawiających dzieciaków, opierających się o ścianę opuszczonej kamienicy. Myśli o Olenie, najpierw o jej powabnym, seksownym zachowaniu, potem o dotęczkach na jej plecach, a następnie o tym, co by poradził, będąc jej nauczycielem. SAT jest dość specyficznym testem, geniusze mają w nim dobre wyniki, mniej inteligentni gorsze. Są

199

jednak wyjątki: kiedy uczniowie, prezentujący sposób myślenia Noaha (pewny i instynktowny), przeważnie bardzo dobrze sobie z nim radzą, uczniowie tacy jak Olena, która jest tak samo inteligentna, ale myśli zbyt przenikliwie, zagłębiają się w niuanse, dochodzą do odpowiedzi naokoło, a trafiając na właściwą odpowiedź, rozważają ją w szerszym kontekście. Ci szukający drugiego dna i myślący w szerszym kontekście gorzej sobie radzą. Ich zeszyty ćwiczeń są pokryte ogromną ilością notatek, karty z odpowiedziami noszą ślady wielokrotnego wycierania gumką. Często przed upływem czasu egzaminu dochodzą tylko do połowy testu.

Jeśli tacy uczniowie są bogaci - a dotyczy to wszystkich uczniów Noaha - problem nie jest poważny. Ci uczniowie przechodzą miliony testów psychologicznych ze specjalistami, które kosztują miliony dolarów, i otrzymują zgodę ze szkoły na przydzielenie dodatkowego czasu. Około połowy uczniów Noaha dostaje dodatkowy czas. W skali kraju liczba takich zgód kształtuje się na poziomie dwóch procent. Ci uczniowie dostają dodatkowy czas na egzaminie, mają intensywne korepetycje i mogą rozwiązać test w sposób odzwierciedlający ich intelekt. Natomiast biedniejsi uczniowie o abstrakcyjnym sposobie myślenia, którzy nie mają dostępu do podobnych środków, muszą się zmieścić w regulaminowym czasie i dochodzą tylko do połowy pytań. Ci szczególnie geniusze uczęszczają do mniej prestiżowych szkół i nie uczą się na uniwersytetach. Olena najwyraźniej należy właśnie do tej kategorii. Jej wyniki z matematyki są satysfakcjonujące - coś około 610 punktów, a mogą być lepsze, jeśli przestanie szukać głębszego sensu w pytaniach. Natomiast wyniki ze słownictwa kształtują się na poziomie 450-460 punktów. Noah nie ma pojęcia, jak wygląda część pisemna, ponieważ testy praktyczne, które rozwiązywała Olena, są stare i nie zawierają eseju czy pytań z gramatyki. W sumie z matematyki i słownictwa mogłaby wyciągnąć 1100-1600 punktów, co plasowałoby ją powyżej średniej krajowej, ale nie wystarczy, by dostała się do dobrej szkoły.

— 200 —

Noah kończy śniadanie kromką chleba z dżemem figowym, zgarnia okruszki i wrzuca je do ust. Bierze prysznic, starając się oderwać myśli od Oleny i skupić na uczniach, którzy spłacą jego długi. Wyłania się z parującej wanny, układa włosy, wkłada elegancką koszulę oraz parę drogich spodni i rusza w stronę Upper East Side. Jednak jego myśli pozostają przy Harlemie.

Portierzy przy Piątej Alei 949 są dzisiaj podenerwowani. Zwykle, kiedy Noah wchodzi, nie poświęcają mu

zbyt wiele uwagi, a on sam jest zadowolony z ich przyjacielskiego luzu. Dzisiaj jednak są czujni, prowadzą go do windy, zachowują się tak formalnie, jak gdyby nigdy go nie widzieli. Noah dziękuje im, ale czuje się lekko zbity z tropu i urażony ich pedanterią, lecz gdy tylko dociera do mieszkania Thayerów, zachowanie portierów staje się zrozumiałe, bo w drzwiach staje pan Thayer we własnej osobie.

- Dzień dobry - mówi, przytrzymując drzwi. - Czym mogę służyć?

Jest wysoki i zwarty, ma budowę ciała sportowca, wygląda jak

platanina kabli odziana w elegancką koszulę i spodnie w prążki. Spogląda na Noaha z góry.

- Pan Thayer? - mówi Noah, wyciągając dłoń.

Pan Thayer ignoruje ją i wkłada srebrną spinkę do mankietu koszuli.

- Tak, zgadza się, ale nadal nie powiedział mi pan, kim jest.

Noah opuszcza dłoń.

- Ach, przepraszam. Jestem Noah, daję korepetycje pańskim dzieciom.

- Tak? Z czego? - Pan Thayer odchyła do tyłu głowę i przygląda się Noahowi, a na twarzy rysuje mu się uśmiech, jakby właśnie przeczytał w „Timesie” coś intrygującego.

- Przygotowywałem Dylana do części pisemnej, a Tuscany do ISEE, a teraz na uniwersytet.

— 201 —

- Ach tak! Noah. - Pan Thayer spina mankiet, precyzyjnie przesuwa srebrną spinkę i podaje dłoń Noahowi. W jego oczach utrzymuje się ostrożność.

Noah jest prawie pewien, że pan Thayer nadal nie wie, kim jest przybysz. Chwyta dłoń pana Thayera i pozwala sobie na uściśnięcie jej. Dłoń pana Thayera jest wysuszona i szorstka; Noah wyczuwa na niej linie papilarne.

- Przykro mi, że nie mogę zostać i porozmawiać o Tuscany i Dylanie, ale za kilka godzin mam lot. A jak oni sobie radzą?

- No cóż, nie...

- Masz ochotę na sok pomarańczowy albo rogalika, albo coś innego? Zdaje mi się, że Fuen jest w kuchni.

- Nie, dziękuję. Chciałem tylko powiedzieć, że już nie uczę Dylana, a Tuscany radzi sobie całkiem dobrze.

- Świetnie sobie poradziła na teście kwalifikującym do szkoły. Dobra robota. Co do Dylana, chciałbym, żeby zdobył 2200 punktów. Jeśli tak się nie stanie, nie będę zadowolony. A jeśli tak się stanie,

to będzie dobra robota, dobra robota! - łączy ze sobą palec wskazujący i kciuk, w geście oznaczającym: „dobra robota”, jakby był politykiem w samym środku kampanii wyborczej.

Albo pan Thayer nie ma pojęcia, co się dzieje u Dylana, albo Dylan nadal jest przygotowywany do SAT-u, ale nie przez Noaha. Cameron mówiła przecież, że Dylan nadal ma korepetycje. Noah odkłada to na później, postanawia wypytać Tuscany.

- W przyszłym tygodniu Tuscany jedzie na wycieczkę - mówi.
- To świetnie - odpowiada pan Thayer. Chwyta teczkę i przerzuca płaszcz przez ramię. - Jadę do Londynu. Firma, którą zakładałem, wchodzi na giełdę.
- Gratulacje - Noah schodzi z drogi panu Thayerowi.
- To nic wielkiego. Po jakimś czasie staje się nudne. Porozmawiamy po moim powrocie, dobrze? - Pan Thayer mówi takim tonem, jakim mówi się do kolegi, który jest prezesem firmy, a nie korepetytorem. „Porozmawiamy” musi być jego sposobem żegnania

— 202 —

się. Noah kiwa głową, zadowolony, że jest szanowany. Pan Thayer wychodzi.

- Hej, Tuscany, spotkałem się z twoim ojcem - oświadcza Noah w połowie zajęć, kiedy Tuscany odsuwa do tyłu włosy, zaczyna dłubać w paznokciach i kładzie ręce na udach, co jest wyraźnym sygnałem, że jest gotowa na chwilę rozprężenia.

Tuscany marszczy twarz.

- Mój tata? Dale tutaj był?
- Tak sądzę. Właśnie z nim rozmawiałem przy drzwiach.
- Aha - konstatuje, wracając do paznokci. - Dziwne.
- Leci dj Londynu w związku z wprowadzeniem jakiejś firmy na giełdę.
- Nic nowego.
- Czym on się zajmuje?

Tuscany zaczyna zbierać swoje przybory, uderzając dłonią w wieczko pudełka.

- Nie wiem. Założył z tuzin pism, a potem różne inne firmy, które prawie nic nie robią. On zawsze coś kupuje i sprzedaje, ale nic z tego tak naprawdę nie istnieje. Takie tam akcje, towary i jakieś tam handlowe gówna. Nic z tego nie rozumiem.

Wygląda na znudzoną, ale po chwili wyciąga siatkę, którą przyniosła z góry.

- Zobacz, co kupiłam na podróż!

Wyjmuje kurtkę wyglądającą na efekt współpracy między firmą North Face a Victoria's Secret, z przecinającymi się na piersiach polarowymi paskami. Noah domyśla się, że to przynajmniej mogło być projektowane na wędrowniki. Podnosi kciuk w geście uznania.

- I jeszcze to!

Tuscany prezentuje, luźne spodnie, z oddychającej tkaniny, które da się przerobić na szorty - wspaniały pomysł na tydzień za miastem.

— 203 —

Suwaki, pozwalające na zmianę długości spodni, znajdują się także w pachwinach i wówczas ze spodni robi się bikini.

- Niezłe, co?
- O rany - wyraża swój podziw Noah.
- Już jestem gotowa. - Odkłada zakupy na stół. - Co jest? Wyglądasz na zmartwionego.

Noah nie wie, jak zadać nurtujące go pytanie.

- Tuscany - mówi w końcu - a Dylana to ktoś przygotowuje do testu?
- Nie wiem. A skąd niby mam to wiedzieć? Nikt mi się nie opowiada.

Kiedy Noah wraca wieczorem do domu, wita go wiszący w powietrzu ciężki zapach spalonej oliwy. Hera, nic nie słysząc przez trzaskający na patelni tłuszcz, nie reaguje na wejście Noaha. Natomiast Olena widzi go z kanapy. Zamyka książkę i uśmiecha się.

- Jak było na zakupach?

Olena zerka na kuchnię, a potem przytrzymuje wzrok Noaha. Zniża głos do konspiracyjnego szeptu:

- Tragicznie. To trwało sześć godzin. Sześć godzin w sklepach z ciuchami. Było okropnie. Albo powinnam użyć innej formy? Nie, okropne.

Noah uśmiecha się.

- Okropnie. Określasz czasownik „być”.

Olena kiwa głową.

- Dziękuję. Coś ci powiem, wolałabym nawet zostać tutaj i uczyć się gramatyki albo sprzątać, niż tam być. Te wszystkie dziewczyny zataczające się od śmiechu w przymierzalniach. Obok mnie w kabinie były dwie i jedna powiedziała do drugiej: „Nawet nie wchodzą mi na uda!”, a inna odpowiedziała: „No i

co z tego? Kup je i tak,

— 204 —

przynajmniej będziesz mogła powiedzieć, że masz dzinsy Diesela!". To było idiotyczne.

Noah śmieje się.

- A co robisz dzisiaj wieczorem?
- A co mogę robić? Nie mam tu żadnych przyjaciół. Poczekam, aż mama skremuje obiad, a potem poczytam książkę. Nie mam za wielu opcji.
- Wieczorem idę ze znajomymi na kolację. Dołącz do nas, proszę.

Olena odkłada książkę i unosi brwi ze zdumienia.

- Roberto, nie dalej jak dzisiaj rano, skarżył mi się, że nie zapraszasz go na kolacje ze swoimi znajomymi z Princeton. Co sprawia, że zostałam specjalnie potraktowana, no powiedz?
- Po prości myślę, że byś ich polubiła.
- Możliwe. - Skonsternowana rzuca szybkie spojrzenie w kierunku swojego pokoju. - Ale obawiam się, że muszę tu siedzieć i uczyć się do SAT-u. Została mi tylko para miesięcy.
- Parę miesięcy, chciałaś powiedzieć.
- A nie para? Przecież to oznacza dwa, nie tak? Ech, nienawidzę angielskiego! Dlaczego to Francuzi nie zdominowali handlu na świecie zamiast Amerykanów i ich irracjonalnego języka?

Noah śmieje się.

- Jesteś pewna, że nie chciałabyś ze mną wyjść? Moi przyjaciele by cię polubili.
- Nie - zdecydowanie odpowiada Olena. - Dziękuję, ale nie. Przez dwa miesiące muszę zakuwać. Poza tym nie mam pieniędzy.

Noah już ma zaprotestować, kiedy z kuchni wyłania się Hera.

- Noah! Jesteś w domu! Chcesz zjeść z nami kolację? - Trzyma w dłoni pełną tłustych, lśniących we wczesnowieczornym świetle wytworów swojej sztuki kulinarnej.
- Obawiam się, że mam już plany, ale usiądę z wami, jeśli chcecie.

Hera odwraca się do Oleny.

205

- Słyszałaś, jak on to powiedział? - pyta i cytuje z arystokratycznym akcentem: „Obawiam się, że

mam już plany" - tak jak w książce, którą kiedyś w dobrych czasach czytaliśmy z naszym nauczycielem angielskiego. Uroczo. Noah nie mówi jak ci ciemni chłopcy na ulicy: „No, czarnuchu, dzieje się, weź się, sraj na to!”.

Hera stawia patelnię na stole, otwiera zamrażarkę i wyjmuje kostki lodu, a następnie z szafki pod zlewem wyciąga ceramiczną butelkę z albańskim trunkiem.

- Chodź, Noah - zaprasza, wskazując głową na stół. - Chodź, usiądź z nami, dotrzyмай nam towarzystwa, opowiedz o swoim życiu na szczytach świata.

Noah zajmuje więc miejsce przy stole i nad kwaśnymi lukre-cjowymi oparami, unoszącymi się ponad szklaneczką alkoholu pędzonego ze zboża, zaczyna opowiadać o swoich nadziejach pokazania Tuscany świata istniejącego poza tym, w którym dziewczyna żyje na co dzień.

- Oczywiście, Noah - mówi Olena. - Ale ona już wie, że istnieje inny świat. To trochę protekcyjne, nie sądzisz, myśleć, że jesteś tym jedynym, który może opowiedzieć jej, jak żyć?

- Jestem jej nauczycielem - broni się Noah. - Tym właśnie zajmują się nauczyciele.

- Nigdy nie myślałam o moich nauczycielach jako o osobach będących najlepszymi przewodnikami i doradcami - przecież w końcu oni narzekają na swoją ciężką pracę i marne wynagrodzenie. Tylko że ty masz mało pracy i wysokie zarobki, więc odpuszczasz sobie. Twoja filozofia musi być prawidłowa. - Olena upija łyk ze swojej szklaneczki, ale zaraz zrywa się, biegnie do zlewu i wypluwa alkohol. - Ach! Mamo, już nawet Albańczycy tego nie piją.

- Titania, proszę cię! - karci ją Hera. - To niezbyt stosowne.

Olena przewraca oczami.

- A kim ty jesteś? Hrabinią?

- Co takiego? - oburza się Hera i zwraca się do Noaha: - Titania jest zazdrosna o mój wystudiowany angielski.

— 206 —

- Ha - wykrzykuje Olena, siadając. Nadziewa na widelec zwęglony kawałek stawy. - Coś w tym rodzaju.

- No cóż - mówi Hera. - Myślę, że dobrze robisz. Może powinieneś zapoznać Tuscany z Titanią, stworzyć taką samą relację jak pomiędzy Dylanem i Robertem.

- Och, tak - stwierdza sucho Olena. - Jestem pewna, że stałybyśmy się najlepszymi przyjaciółkami. Tak, proszę, Noah, zrób to!

- Myślę, że Tuscany mogłyby się wiele od ciebie nauczyć - upiera się Hera.

- Na pewno - odpowiada Olena. - Tabliczki mnożenia. - Oczy błyszczą jej złośliwą uciechą, kiedy bierze kęs jedzenia. Noah przygląda się jej ustom, wyobrażając sobie, jak jego własne usta ocierają się o nie, i rozmyślając, w jaki sposób przekonać ją, żeby dzisiaj wieczorem zjiiim wyszła.

- A co ważniejsze - kontynuuje niezrażona Hera - ty mogłabyś się wiele od niej nauczyć, Titania. Ona jest tu w dobrej pozycji.

- Jest takie francuskie sformułowanie, nieprawdaż, Noah? - zagaja Olena. - Etre arńvistel. Problem polega na tym, mam, że takie wspinanie się po drabinie społecznej dzięki czyjejs pomocy już dawno się przejadło w Ameryce. Tutaj każdy dochodzi do czegoś na własną rękę.

Zarówno Hera, jak i Noah nie wyglądają na przekonanych.

- Noah - mówi Olena błagalnie - czy to nieprawda, czy ja nie mam racji? - Poważnieje, odrzucając charakterystyczny dla niej ironiczny dystans - jej przekonanie w tej kwestii musi być prawdziwe. Noah uświadamia sobie to, myśląc o ilości czasu, jaki ona poświęca na pracę w restauracji i w pralni, i nabiera to dla niego sensu. Jej szorstkość i złość wynikają ze strachu przed ugrzęźnięciem w obecnej klasie społecznej. Pod tym względem są do siebie podobni: oboje starają się przeskoczyć społeczne bariery postawione ich umiejętnościom.

1 Być karierowiczem.

— 207 —

- To prawda - mówi powoli Noah, kładąc rękę na dłoni Oleny; pragnąłby ją utulić, pocieszyć. - Teraz jest dużo łatwiej ciężko pracować i przekroczyć pewne granice niż kiedyś.

- Jesteś bardzo ostrożny - stwierdza Olena, uwalniając dłoń. Chwyta szklaneczkę i tępo wpatruje się w jasny płyn, po czym ją odstawia. - Bardzo, bardzo ostrożny.

- Olena pójdzie do szkoły, i to będzie bardzo dobra szkoła - oznajmia Hera, oplatając szczupłe ramię córki swoim okazałym ramieniem.

- Ale prawdą jest też - kontynuuje Noah - że tak czy inaczej zadecydują wyniki testu. Szczerze ci powiem, że w Princeton poznałem kilkoro studentów z byłego bloku wschodniego i wszyscy poszli do innych szkół czy uniwersytetów z internatem. Wcale nie twierdzą, że amerykańskie szkoły dyskryminują cię w momencie ubiegania się

0 miejsce, ale prawdopodobnie nie będą patrzeć na twoje świadectwo. Nie mają doświadczenia z albańskimi szkołami. Nie będą ufać twoim ocenom.

- Mam doskonałe oceny. Ciężko na nie pracowałam - protestuje Olena.

- To moja osobista opinia - mówi Noah - ale sądzę, że twój SAT będzie jedynym decydującym czynnikiem przy rekrutacji.

- Już przystępowałam do testu z angielskiego jako języka obcego

1 dobrze mi poszło.

- To świetnie, oczywiście, że dobrze ci poszło, mówisz płynnie. Ale SAT jest zupełnie czymś innym.

Olena ujmuje głowę w dłonie.

- To idiotyczne. Dlaczego taki test ma większe znaczenie niż cztery lata nauki? Mam dwa miesiące na przygotowanie. Dwa miesiące.

- Właściwie to, Noah - wtrąca się Hera - jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać...

- Myślę, że wiem, co masz na myśli - przerywa Noah. - I cieszę się, że będę mógł pomóc.

— 208 —

- No... - Hera zerka na Olenę. - Chodzi o to, że nie mamy takich pieniędzy...

Olena przepaszająco patrzy na Noaha.

- To sporo wymagałoby od ciebie, a my nie możemy nic w zamian zaproponować.

Noah zerka na Herę, której tak zależy, by córka wykorzystała swoją szansę, a potem przenosi wzrok na Olenę. Dziewczyna wygląda na niezainteresowaną, niemal najeżoną, przybierając skorupę ochronną.

- Rano o dziewiątej mam Tuscany...

- Olena mogłaby pracować z tobą w weekend! - wykrzykuje Hera.

Noah przecząco kręci głową.

- To nic \p nie dało. Musi pracować dużo intensywniej. Jeśli ja mam się tym zająć, będziemy musieli postawić na wzmożony wysiłek. Codzienny.

Olena powściągliwie kiwa głową.

- Chciałem powiedzieć, że o dziewiątej rano mam Tuscany. Po Tuscany innych uczniów i przeważnie nie wracam do domu przed dziewiątą wieczorem. A o tej godzinie trudno się skoncentrować.

- Ja dałabym radę - zapala się Olena.

- Nie, to powinny być poranki. Wychodzę o ósmej, co oznacza, że nasze zajęcia będą trwały od szóstej trzydzieści do ósmej.

- Będę robiła mocną kawę - obiecuje Hera. -1 zmniejsz czynsz o połowę.

Olena wbija wzrok w Noaha, skręcając serwetkę na udzie.

- Dlaczego to dla mnie robisz? - pyta nieśmiało.

- Może być ta godzina? - Noah ignoruje pytanie Oleny. Ma nadzieję, że Hera nie podniesie znów czynszu, ale oczywiście nie pozwoli jej zmniejszyć go o połowę; nie chce jej wprawić w zakłopotanie.

- Oczywiście, że może być ta godzina - zgadza się Olena. - Wstawałabym i o trzeciej w nocy, gdyby było trzeba.

— 209 —

- Może się tak zdarzyć. Codziennie, aż do maja, będziesz musiała robić trzyipółgodzinny test praktyczny.

Olena kiwa głową.

Noah sięga do swojej torby i wyciąga dwie zadrukowane na niebiesko broszury z papieru gazetowego.

- To są prawdziwie testy, które dostała moja agencja dzięki specjalnej umowie. Chciałbym, żebyś dzisiaj zrobiła obydwie. Zajmie ci to siedem godzin. Sama musisz odmierzać sobie czas. Zaznaczaj każde słowo, którego nie rozumiesz. Omiń trzy najtrudniejsze ćwiczenia na wypełnianie luk w zdaniach. Będziesz musiała zaoszczędzić czas na czytanie ze zrozumieniem.

Noah wstaje.

- Mam spotkanie z przyjaciółmi - przypomina i kładzie przed Oleną książeczki. - A ty masz pracę do zrobienia.

Rozdział 8

O szóstej czterdzieści pięć rano Olena jakimś sposobem jest świeża i pełna energii. Noah nie dorównuje jej formą. Czuje piasek pod powiekami, a każdy włos sterczy mu w inną stronę. Upija duży łyk kawy i powoli go przełyka. Pokazuje Olenie wyniki testów, a ona odbiera tę wiadomość ze stoickim spokojem.

- To co, 1620 na 2400. Nie najlepiej to wygląda.

- To wynik powyżej średniej. Wynik z matematyki jest całkiem dobry.

- Szczerze mówiąc, Noah, uchodzę za bardzo inteligentną. Chcę być wśród najlepszych.

- W takim razie musimy nad tym popracować. - Pilnuje się, by jego wypowiedź brzmiała neutralnie. Kluczem do motywowania jest sprostanie jej oczekiwaniom.

- He musiałabym zdobyć, żeby się dostać do Princeton? Albo nawet do Harvardu?

Noah nadgryza grzankę i mówi z pełnymi ustami:

- Do obu trudno się dostać. Harvard rocznie odrzuca około dwustu studentów, którzy mieli perfekcyjne wyniki.

- W takim razie muszę mieć powyżej 1700, powyżej 1800 czy 1900? Jaki jest przeciętny wynik?

- Nie jestem pewien - kłamie Noah.
- A ile ty miałeś punktów na teście?

— 211 —

To samo pytanie zadaje większość jego uczniów. Kiedyś odmawiał im odpowiedzi, ponieważ nie chciał, by zaczęli się z nim porównywać. Jednak gdy im nie mówił, odbierali to tak, jakby Noah im nie ufał, albo uważali, że jego wynik wcale nie był taki świetny. Postanowił zatem niczego nie ukrywać. Tylko to może ich przekonać, że dobrze się zna na teście.

- Dostałem 1580 punktów ze starego testu, to odpowiada jakimś 2370 punktom na nowym.
- A! Wcale nie miałeś tak idealnego wyniku! - Olena dla wzmocnienia swojej kwestii uderza dłonią o kubek z kawą. - Ja zdobędę 2400.

Noah uśmiecha się.

- Nie zostawiasz nam marginesu błędu, co?
- No, dość tego gadania. Zaczynamy.

Mówią o kilkunastu strategiach przy rozwiązywaniu zadań z matematyki. Noah daje jej kilka arkuszy testów do wypełnienia i listę czterystu słów do nauczenia, potem żegna się i rusza w drogę do swojego klienta numer jeden.

- Już tylko pięć dni! - cieszy się Tuscany. - Tylko pięć dni do wyjazdu! Dzięki Bogu, tu już jest totalnie nudno. Odkłada książki na antyczne krzesło w jadalni i opiera boscie stopy na jego brzegu, tak że chude uda znajdują się przed jej twarzą niczym kraty. Dmucha na polakierowane paznokcie u stóp.

Noah ziewa. Olena jest w połowie testów, myśli. Zaczyna sobie wyobrażać, jak dziewczyna siedzi w słuchawkach na uszach i pocierając skronie, ze szczupłymi ramionami opartymi o stół, przebija się przez akapit o powstawaniu mgławic.

- Powiedziałaś, że mogę zabrać koleżanki, tak? Bo Octavia też ma przerwę wiosenną. Ona jest w mojej grupie, nie za dużo chodzi po mieście, bo jest z Connecticut. Spytałam się mamy i powiedziała, że pewnie, dlaczego by nie wziąć Octavii! Agnes już kupiła bilety.
- Agnes się zgodziła? Ona umie się wspinąć?
- A co to ma za znaczenie?
- To obóz wędrowny ze wspinaczką. Będziecie chodzić po górach.
- Nie spytałeś mnie, czy ja umiem chodzić po górach, ale nie martw się, ona uprawia piątes.

Kiedy Agnes przynosiła śniadanie czy lunch, robiła to bez słowa, jak potulna służąca. Mimo że nigdy na niego nie warknęła, Noah zawsze wyczuwał jej nastrój i niebezpieczeństwo wybuchu gniewu. Zaraz po

skończeniu zajęć z Tuscany idzie poszukać Agnes. Znajduje ją w gabinecie, zgarbioną nad biurkiem dr Thayer, zabarykadowaną stertami papierów, zupełnie jak revolutionnaire. Agnes siedzi tyłem do drzwi.

- Cześć Agnes - mówi Noah ostrożnie. - Masz już wszystko, co potrzeba?

- Na podróż, tak - odpowiada Agnes, nie odwracając się. - Tak, mam wszystko, co potrzeba. - Milknie i wskazuje stertę papierów. - Dr Thayer wymaga ode mnie, żebym nad tym wszystkim czuwała ze szczytów gór we Francji. Może wiesz, jak mam to zrobić?

- Jestem pewien, że dr Thayer bierze pod uwagę twoją tygodniową nieobecność, w związku z którą prawdopodobnie nie będziesz mogła tego wszystkiego zrobić.

Agnes obraca się bokiem i rzuca Noahowi nienawistne spojrzenie.

- Noah, proszę cię.

- Chcesz, żebym z nią pogadał?

Noah widzi zeszywniały ze złości policzek dziewczyny.

- Nie. To, czego chcę, to nie musieć jechać w tę odieuse1 podróż.

Noah przestępuje z nogi na nogę.

- Przykro mi, że cię w to wplątałem.

1 Wstrętna.

213

Agnes odwraca się twarzą do niego. Jest blada i cała się trzęsie, przy jej białej skórze i kontrastującej z nią czerwonej szmince wygląda jak zerwany kwiat. Noah jest zupełnie zaskoczony jej wściekłą urodą.

- Mnie też jest przykro, że to zrobiłeś - mówi Agnes po francusku i zaraz wraca do swojego kulawego angielskiego. - Wcześniej myślałam, że może być fajnie, ale dr Thayer nie spasowała z moimi obowiązkami, nawet nie wiem, jak uda mi się przebrnąć przez ten dzień bez jej wrzeszczenia na mnie. Nie chodziłam do Princeton, Noah, ona nie jest dla mnie taka miła i wcale nie mam ochoty spędzić pięć dni z - jej głos przeszedł w szept - Tuscany i jej putain1 przyjaciółką Octavią!

Noah osłupiały stoi w drzwiach ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. Agnes wygląda tak, jakby miała wstać z krzesła i go uderzyć.

- Ta praca jest wystarczająco ciężka - kontynuuje - i bez robienia sobie takich rzeczy. To było bardzo niemiłe. Dlaczego po prostu nie pozwolisz mi wykonywać mojej pracy, a sam nie zostaniesz przy swojej? Właściwie to jestem teraz zajęta, może pójdziesz udawać fajnego za dwieście pięćdziesiąt dolarów za godzinę do jakiegoś innego frajera? Do dwunastej muszę się uporać z kilkoma rachunkami.

- Ojej, Agnes - stara się załagodzić Noah. - Desole2. - Chciał nadać temu ogólny sens, ale

natychmiast pożałował, ponieważ to słowo zabrzmiało, jakby współczuł, że ona ma niższą pensję.

- Przykro ci. Ale to genereuxi. Dziękuję ci, Noah. Nie potrzebuję twojego współczucia.
- Nie to miałem na myśli, może to mój francuski.
- Noah, mam mauvaise humeur⁴. Powinieneś już iść.

Agnes wraca do stosów papieru. Noah stoi tam jeszcze przez chwilę i patrzy na tył jej głowy, zastanawiając się, co powiedzieć. Jej słomkowe włosy aż drżą.

- 1 Dziwka.
- 2 Przykro mi.
- 3 Wielkoduszne.
- 4 Zły humor.

214

Odwraca głowę na tyle, by móc zerknąć na niego kątem oka.

- Wyjdź, Noah. A jeśli brzmi to niemiło, to pewnie przez mój francuski.

Następnego dnia Agnes zadzwoniła, że jest chora. I kolejnego też.

- Chorowite gardło - Tuscany relacjonuje przez telefon ostatnie wydarzenia, a oczy aż jej się skrzą z wielkiej chęci rozpuszczenia tej plotki w swoim zamkniętym świecie. - Może jej chłopak w tym czasie pracował nad jej ciążą. A co się stanie, jeśli zapragnie urodzić w pociągu? No? Co się stanie?

Lot do Marsylii ma się odbyć za dwa dni.

;

- Nie rozumiem - mówi Olena, zatrzymując się na akapicie ćwiczenia z czytania ze zrozumieniem, w którym jest mnóstwo notatek i podkreśleń w trzech kolorach. - Jeśli chcą wiedzieć, które z wybranych wyrazów, jeśli są poprawne, można by usunąć z argumentacji autora i „najmniej by to zaszkodziło”, to chodzi o zakreślenie poprawnych wyrazów czy tych niepoprawnych?

Na tym pytaniu potykają się dzieciaki, których rodzice są profesorami literatury na Uniwersytecie Columbia, już nie mówiąc o niedawnych imigrantach z Albanii. Noah zastanawia się, jak ma to wytłumaczyć. Jednak jego myśli skupiają się na Tuscany i na tym, jaki wpływ na podróż do Marsylii ma nieobecność Agnes. Wygląda na to, że na zajęciach z Tuscany myśli o Olenie, a na zajęciach z Oleną - o Tuscany. Gdyby tylko miał więcej czasu! A tak, biegnie przez Harlem, żeby zdążyć na Upper East Side, i jego mózg nie nadąża za ciałem.

- Dzisiaj nie jesteś skoncentrowany - zagaduje Olena, klepiąc Noaha po ramieniu.

- Daj spokój - prosi Noah, nalewając sobie kolejną filiżankę kawy. - Zobaczmy. Powiedz, o czym jest ten akapit.
- O hierarchicznych różnicach pomiędzy określonymi środkami...
- Przestań być taka przenikliwa. Już ci mówiłem, czytaniu ze zrozumieniem nie pomaga błyskotliwość. Wyobraź sobie perfekcyjnego czytelnika, który nie posiada zdolności intelektualnych. Nie analizuj, po prostu zrób streszczenie. W dwóch słowach, o czym jest ten tekst?
- O kolorach kwiatów.
- Dobrze. A teraz, które z wybranych wyrazów nie mają nic wspólnego z kolorami kwiatów, obojętnie, czy są poprawne, czy nie?
- Okej, okej, Mister Mądry Amerykaninie. Rozumiem. Te o geologii, to mój wybór.
- Dobrze.

Olena wkuła dzisiaj listę słówek, wszystko od „somnambulicznego” do „rozdzianego”. Wykazała prawdziwą pogardę dla testu, ale była zaintrygowana wyzwaniem, jakie on ze sobą niesie. Zupełnie jakby założyła sobie, że test SAT jest trzydziestopięciostronicową krzyżówką.

- Części poświęcone słownictwu są mocno osadzone w amerykańskich realiach - zauważa. - W każdym teście jest mowa o Indianach północnoamerykańskich albo o renesansie Harlemu. Potem jest jakiś fragment o nauce, przeważnie o dokonaniach kobiet. Zauważyłam też aż śmieszną ilość wspomnień chińskich emigrantów.

Noah przytakuje.

- Oczywiście część ze słownictwa jest pisana przez takich chłopców jak ty, inteligentnych białych z poczuciem winy - kpi Olena. - Ale matma! Tych głupków to już nie rozumiem. Na przykład to: „Carlos dostarcza pizzę. Jeśli może dostarczyć dziewięć pizz na godzinę, ile może dostarczyć w czterdzieści minut?”. Tak, Carlos dostarcza pizzę, ale jednocześnie Ingrid dojeżdża na swoim koniu na lekcje tenisa, a wraca na piechotę, zastanawiając się nad średnią szybkością, jaką uzyskuje. Kto uprawia jeździectwo, a kto dostarcza pizzę? Myślę, że to bardzo amerykański test. Wszystkie świadome

rzeczy są potraktowane ostrożnie, a podświadome dowodzą, co świadomość próbuje ukryć.

Noah całkowicie się z tym zgadza. Jednak jest zbyt wcześnie na wnikliwy komentarz. Otepiali, przygląda się krągłym piersiom Ole-ny, odznaczającym się pod znoszoną koszulką, a następnie przenosi wzrok na swoją kawę.

- Może mój angielski niedostatecznie dobrze to wyraził - mówi Olena, czekając na jego reakcję.

- Nie, to miało sens. Po prostu jestem trochę śpiący.
- Ten test to jedna wielka bzdura. Oto moje przesłanie.

Noah natychmiast się rozbudza.

- Nieprawda, jest niezbędny. Przed nim tylko dzieci z elitarnych szkół wyższych miały szansę dostać się do dobrych college'ów; Harvard nie miał rżożliwości ocenić kogoś z Oklahomy. Tamtejsza szkoła średnia tak się różniła od tej w Exeter, że stopnie były zupełnie niemiernodajne. SAT wszystko zmienił. Bez niego nie mógłbym pójść do Princeton.

- Wydaje mi się, że głównie dlatego go doceniasz, bo miałeś dobry wynik. Mając 1620 na 2400, byłbyś mniej zachwycony.

Touche.

- Tak, możliwe.
- Mnie nie pójdzie dobrze.
- Będziemy mogli intensywnie pracować podczas nieobecności Tuscany. Wszystko będzie dobrze.

Z sypialni Noaha dobiega dudnienie. Roberto wchodzi do pokoju, głośno stąpając po podłodze, i zaczyna drapać się pod bokserkami.

- Co jest do cholery? - krzyczy. - Co wy tak kurewsko wcześniej?
- To moja przyszłość, Rob - cedzi słowa Olena.

Roberto naśladuje gruchającego gołębia, podchodzi do Oleny i ściska ją po bratersku.

- Jest bystrzaczką, co Noah?
- Tak - zgadza się Noah. - Twoja siostra jest diabelnie inteligentna.

217

- Chłopaki, chłopaki - broni się Olena, udając, że próbuje wyplątać się z ramion Roberta. Po chwili się poddaje. - Okej, myślę, że macie rację, jestem całkiem diabło inteligentna. - Ostentacyjnie obraca głowę w stronę brata. Dotyka nosem jego bicepsa. - Na tyle inteligentna, by się nie włóczyć z jakimiś bogatymi dupkami, którzy traktowaliby mnie jak okaz z zoo.

Roberto zamiera, wypuszcza ją z ramion i patrzy na sufit.

- Niech ci będzie. Dylan, jego kumple i ja wczoraj się skierowaliśmy. Dobrze się bawię. Tobie zostawię bycie tą „inteligentną”.
- Zgrywa głupka - Olena zwraca się do Noaha - ale gdzieś pod tym smrodem spod pach skrywa

tajny plan.

Noah nie ma wątpliwości, że Roberto ma „tajny plan”, tak jak i ma go Olena. Zauważył, że Roberto należy już do paczki Dylana, a nawet wypracował sobie jakąś pozycję w jego lidze, z kolei Olena żywi nadzieje na lepsze towarzystwo z Ivy League. Oboje obrali różne ścieżki, by dostać się do tej samej sfery. Jedno: towarzyską, drugie: akademicką. Noah zachodzi w głowę, któremu z dzieci Hery się powiedzie.

Noah przychodzi do Thayerów, gdzie dowiaduje się o ciągu dalszym historii z Agnes. Tuscany jest pełna niepokoju o los wycieczki.

- Co my zrobimy, Noah, co? Samolot jest jutro. Jutro! A Agnes nadal zdycha w łóżku. Albo sobie jeździ wokół Hamptons ze swoim kolesiem. Myślę, że to możliwe, a ty? To znaczy myślę, że w ogóle nie jest chora.

Od kiedy Tuscany zaczęła spędzać całe dnie w domu, jak ptaszek w klatce, myśli obsesyjnie i reaguje histerycznie. Siada na stole w jadalni pomiędzy stertami podręczników i klepie się dłońmi po stopach.

- Nie mam pojęcia - mówi Noah. - Nie wiem, co się stanie.

- I tak pojedę, prawda? Podróż nie będzie odwołana?

218

- Mam nadzieję, że nie. Muszę porozmawiać z twoją mamą. Jest w domu?

- Nie ma jej, poszła do jakichś pacjentów czy coś. Może chcesz zadzwonić na jej komórkę?

Noah zostawia wiadomość dr Thayer i do wieczora nie ma od niej odpowiedzi. Kiedy wychodzi z siłowni, na wyświetlaczu telefonu zauważa, że otrzymał wiadomość. Podświetlona kopertka wydaje mu się wytworna, jakby dr Thayer przesłała przez posłańca zalakowany list. Wklepuje swój PIN, biegnąc wzdłuż Riverside.

Pierwsza wiadomość jest od Thayerów - od pana Thayera. Noah przerywa jogging.

Dzień dobry, czy to Noah? Nie było sygnału. Mówi Dale Thayer; spotkaliśmy się w zeszłym tygodniu. Posłuchaj, chciałem o czymś z tobą porozmawiać, mam pewną propozycję biznesową. Właśnie zobaczyłem, jak „niebotyczne” stawki ma twoja agencja, i mógłbym to trochę lepiej rozwiązać. Chcę to z tobą przedyskutować.

Pan Thayer chciałby założyć własną agencję? Noah nie ma czasu pomyśleć, z czym się to może wiązać, bo zaczyna się kolejna wiadomość:

Noah, cześć, tu dr Thayer. Dostałam twoją wiadomość o Agnes i się martwię. Dzwoniłam do niej parę razy w ciągu dnia i, niestety, nie oddzwoniła. Myślę, że będę musiała wszystko odwołać. Obawiam się, że to nie wyjdzie. Zadzwoń do mnie.

Noah przebiega sprintem obok domu, mija kilka kamienic i wraca. Może coś przyjdzie mu do głowy.

Biega, aż w końcu wpada na pomysł.

— 219 —

- Olena - woła od progu, nie mogąc złapać tchu. Pot spływa mu pod koszulą i na podłodze zaczyna tworzyć się kałuża. - Jaki jest twój francuski?

- Parfait, courant. Et pourquoi?

Noah informuje dr Thayer, że ma koleżankę z Europy, która fenomenalnie zna francuski, i daje do zrozumienia, że ta znajomość ma związek z Princeton. Dr Thayer korzysta z okazji: wizja Tuscany, która zamiast wyjechać, przez kolejnych dziesięć dni płatałaby się po domu i zawracała jej głowę, najwyraźniej skłania ją do przyjęcia tego rozwiązania.

- Noah - mówi do telefonu. - Jestem pewna, że ta dziewczyna jest słodka, ale jej nie znam. A kto przypilnuje dalszej nauki Tuscany?

- Olena jest bardzo odpowiedzialna, dr Thayer.

- Jestem pewna, że tak jest, ale chciałabym, żebyś ty też jechał.

-Ja!

- Oczywiście.

Głowa zaczyna pracować mu na wyższych obrotach - Francja z Tuscany i Oleną? Ponadto Olena, wprawdzie niezwykle podekscytowana myślą, że odpłatnie pojedzie w podróż zagraniczną, nie chce opuścić lekcji. A tak, w wolnym czasie, będą mogli wspólnie pracować we Francji. Własny wyjazd wydaje mu się zarazem niewłaściwy i całkowicie uzasadniony.

- Chyba mogę odłożyć na później moje zobowiązania. Okej. Dlaczego nie?

Dr Thayer wybuchą śmiechem.

- Co się stało? - pyta Noah.

- To trochę zabawne, bo, no cóż, nie jesteś nauczycielem, tylko młodym mężczyzną niewiele starszym od Tuscany. Mogę sobie wy-

1 Perfekt, biegły. A dlaczego?

— 220 —

obrazić, w jakie kłopoty się wpakujecie. Jeszcze ta jej przyjaciółka! Może się okazać trudnym dzieckiem.

Noahowi jest przykro. W końcu dr Thayer sama poprosiła go, by jechał.

- Mam nadzieję, że będzie miła - mówi.

Noah dzwoni do Air France, anulując bilet Agnes i kupując swój.

Dwa dni później cała czwórka dociera do Marsylii.

Podczas lotu powrotnego Noah przytula się do drzemiącej Oleny. Oni siedzą w klasie ekonomicznej, a Tuscany i Octavia chichoczą i pławią się w luksusach pierwszej klasy. Noah cieszy się z tego podziału, zadowolony, że aksamitna zasłonka pozwala mu nie brać odpowiedzialności za to, co Tuscany i Octavia mogą zmalować. Chociaż, biorąc pod uwagę to, co przeszły, pewnie śpią. Olena, nie mogąc zdefiniować swojej roli w podróży, mianowała się jej oficjalnym dokumentalistą. Zadeklarowała, że będzie robiła zdjęcia dziewcząt do rodzinnego albumu Thayerów.

Noah całuje Olenę w czubek głowy, włącza wyświetlacz aparatu fotograficznego i zaczyna przeglądać zdjęcia.

1. Tuscany i Octavia, ramię w ramię stoją na progu hali wylotów lotniska JFK. Kierowca taksówki został zaangażowany do długotrwałego procesu wypakowywania bagaży Octavii.

Ta niewyraźna plama w lewym rogu zdjęcia to Noah, który z rozmachem otworzył drzwi czarnego mercedesa SUV-a i wskoczył do środka, by z powodu dwugodzinnego spóźnienia sprawdzić alternatywne loty. Spóźnienie, o którym mowa, było w dużej mierze spowodowane długim układaniem fryzury Octavii. Trzeba przyznać, że ma bardzo ładne włosy. Octavia i Tuscany pozują niczym półboginie na wyjeździe zagranicznym.

— 221 —

2. Tuscany i Octavia stoją przed wielkim oknem przy odprawie pasażerów Air France. Przybrały te same pozy, co na poprzednim zdjęciu - musiały je przećwiczyć poprzedniej nocy. Zdjęcie pewnie miało obejmować plan z samolotem w tle, ale Octavia zmieniła pozycję i jej obfita fryzura przysłoniła samolot.

Octavia Carotenuto, kiedyś z Mediolanu, obecnie z Green-wich w Connecticut, jest pasierbicą wpływowego, acz ogólnie pogardzanego włoskiego polityka. Ona i Tuscany zdają się uzupełniać nawzajem: Tuscany jest szczupłą filizanką, a Octavia dużo większym spodkiem. Ma kwadratową budowę ciała gracza w rug-by, którą Noah przyporządkowuje pewnej specyficznej grupie lesbijek, ale Octavia obnasza swoją postawność z takim poczuciem własnej zmysłowości, że potężne mięśnie i płaska klatka piersiowa wydają się ponadnarodowe i wpasowują się w modny w tym sezonie look.

3. W samolocie. Dziewczyny przechylają się przez oparcie z uśmiechem prezentującym pełne uzębienie i pozują z kciukiem skierowanym do góry. Siedzący obok nich francuski biznesmen ma mocno zamknięte oczy.

To zdjęcie wydaje się odzwierciedlać same dziewczyny. Ich iPody brzęczą demoniczną energią, ich szerokie uśmiechy dają wyobrażenie o perlistym śmiechu testującym wytrzymałość kabiny. Siedzący wokół nich pasażerowie są od nich odchyleni o czterdzieści pięć stopni. Zanotowana w myślach uwaga Noaha: obecna na stoliku Tuscany butelka wina.

4. Lotnisko w Marsylii, przy bagażach. Octavia na furze swoich walizek śpi bezceremonialnie, jej

ciało leży beładnie, jakby spadło z sufitu. Tuscany znajduje się obok koleżanki, ma słuchawki na uszach, skulone ciało, poza wyprostowaną piersią, niczym syrena pozująca na

— 222 —

zalewanym przez fale cyplu. Zwróć uwagę na stado gapiących się zza rogu francuskich chłopców.

Plecak Noaha poleciał sam przez Mediolan. Miną cztery godziny, zanim przyleci. Czego nie ma na zdjęciu: jego i Oleny, pracujących nad testami na podłodze hali przylotów.

Kolacja przed sześciodniową wyprawą. „Le Roi de Couscous” w Marsylii: w jednym z rogów zdjęcia widać ramię Noaha, kiedy podnosi do ust łyżkę z mięsem, kalafiolem i bulionem. Tuscany i Octavia tępo patrzą w swoje miski.

Dziewczyny nie mogą się przyzwyczać do tego, że we Francji żywność, którą się spożywa, wygląda jak zwierzę, które kiedyś nią było. Świnia w kuskusie nie staje się wieprzowiną, a krowa nie staje się wołowiną: jedno zostaje świnia, a drugie krową. Kości i paski chrząstek w kolorze flegmy są widoczne w misce. Zdesperowana Octavia zamówiła zupę z kurczaka. To poległy kurczak w rosole - strategicznie pocięty, ale prawie wszystkie jego części pływają w zupie. Później, już wieczorem, Octavia udała się na poszukiwanie posiłku McFlurry i w końcu przyjęła przetworzonego kurczaka z McDonalda. Wygląda na to, że Tuscany przyjmuje tylko colę light. Tego wieczoru Olena udała się do hotelowego pokoju dziewcząt, by porozmawiać o jedzeniu (polegało to głównie na tym, jak powiedziała Olena, że kazała im jeść). Olena wyszła ze swojego pokoju pełna troski, a wróciła sfrustrowana i wściekła. Tej nocy nazwała tę parę „Niejadka” i „Włoska Księżniczka”.

6. Śniadanie w hotelu. To Noah zrobił zdjęcie: Olena, Niejadka i Włoska Księżniczka siedzą wokół stołu w pięknym, zalanym słońcem wykuszu. Olena uśmiecha się, ale ten uśmiech słabo maskuje przerażenie, jakie będzie miała na twarzy przez całą podróż.

Noah zachęcił dziewczyny do jedzenia, mówiąc, że to ostatni posiłek, którego nie będą musiały same nieść. Tuscany dała się namówić, wzięła swojego croissanta i po kolei oddzieliła każdą z warstw, ułożyła je w gwiazdę na talerzu, a następnie zjadła połowę.

7. Zakupy. Noah pcha ogromny koszyk przez supermarche. Po Tuscany i Octavii ani śladu.

Dziewczyny zjawiły się przy kasie. Na górze odkryły sklep z ciuchami, który był „jeszcze bardziej fatalny niż Gap”.

8. Rano, na szlaku prowadzącym na podmarsylskie pogórze. Tuscany niesie swój plecak, zupełnie jakby był ozdobą, siłą woli ignorując jego wagę i udając, że włożyła go jedynie do zdjęcia. Octavia ma czerwoną twarz i poci się pod swoim plecakiem.

9. Benoit, przewodnik, poprawia Tuscany pasek plecaka. Pełna galanterii poza: jedna umięśniona dłoń jest zaczepona o głaz, druga opiera się o talię Tuscany. Paznokcie odcinają się różem od opalonych palców. Olena i Octavia stoją w odległości kilku kroków od siebie, obserwując go z uwagą.

Tuscany i Octavia (oraz Olena, jak podejrzewa Noah) od początku miały chrapkę na Benoit. Noah przekonywał sam siebie, że pewnie ma to związek tylko i wyłącznie z tym, że Benoit jest Francuzem i dowodzi całą ekipą. Ma dwójkę dzieci. Może dziewczyny jeszcze czują się przy nim bezpiecznie. Wszystko jedno.

10. Benoit na szczycie wzniesienia, prowadzi ich na pierwszą górę. Jest wyprostowany i gotów do pomocy, zupełnie jak owczarek szkocki.

Noah dowiedział się od Oleny, że Benoit bardzo się przejął zadaniem prowadzenia anglojęzycznej grupy. Mimo że zdobył więk-

— 224 —

szkość gór świata, nie miał sposobności mówienia po angielsku od chwili skończenia licee. Tak więc zabrał się do czytania jakichś skomplikowanych tekstów po angielsku i poduczył kilku potrzebnych zwrotów. Niestety, od czasów licee Benoit zapomniał podstaw angielskiego, więc teraz zostały mu w pamięci tylko te skomplikowane zwroty. Trzy czy cztery razy dziennie Benoit zatrzymywał grupę, komunikując: „Może lepiej byłoby, gdyby...”, i nie był w stanie dokończyć zdania.

11. Pora lunchu. Niejadka i Włoska Księżniczka w strojach hikini drzemią na polarach rozłożonych na skalistym wzniesieniu. W dali poniżej błyszczą błękitne morze. Benoit i Noah przeżuwają plasterki kiełbasy. Benoit wygląda na przybitego.

Noah właśnie go poinformował, że jednym z celów podróży dziewcząt jest konwersacja po francusku, więc angielski nie będzie Benoit potrzebny.

12. Noah i Benoit na grani na czele grupy, zapatrzeni w horyzont.

Mimo że Noah i Benoit wyglądają na czujnych i odważnych, jak komandosi szukający najlepszej drogi dla swojego stadka kobiet, nadal sprzecają się o języki. Benoit był pod wrażeniem umiejętności językowych Oleny i zaczął zwracać się do dziewcząt po francusku, ale jednocześnie nie chciał, żeby jego trud przypomnienia sobie angielskiego poszedł na marne. W rezultacie zarezerwował swój bezsensowny, wyrafinowany angielski dla Noaha. Noah był rozeźlony palącym słońcem, ciężkim plecakiem i papugował sugestie Benoit w stylu „Może byłoby lepiej, gdyby ziemia nie!”, próbując przełożyć je na swoją łamaną francuszczyznę.

13. Biwak, pierwsza noc: Niejadka i Włoska Księżniczka siedzą na kamieniach, gapiąc się w przygasający ogień, i wyglądają na zbuntowane,

— 225 —

kiedy Benoit wysypuje pół torebki zupy z proszku do naczynia z jodowaną wodą.

14. Artystyczne zdjęcie zrobione przez Olenę. Zarysy namiotu Noaha i Benoit wycinają czarne trójkąty w rozgwieżdżonym niebie.

Noah dzielił namiot z Benoit, który w ciągu dnia był nazbyt elokwentny i trochę denerwujący, ale w nocy był i elokwentny, i bardzo denerwujący. Jego donośne chrapanie dawało się we znaki wszystkim. Na początku zaczynało się szybkim rytmicznym świstem, jak podczas ćwiczeń oddechowych w szkole rodzenia. Następnie Benoit prezentował, co potrafi, wydając z siebie potężne chrapięcia przechodzące przez wszystkie rejestry. Noah zawsze przez kilka godzin wiercił się i przewracał z boku na bok, próbując wybudzić Benoit z głębokiego snu. Potrząsał więc ścianami namiotu. Potrząsał i Benoit. Następnie przechodził do werbalizacji. Szeptał: „Cicho”. Potem wrzeszczał: „Cicho!”. W końcu znalazł sposób - tłumaczenie na francuski. „Silencel” osiągało zamierzony skutek, szczególnie wymówione z paryskim akcentem. Benoit cichł, a Noah nareszcie mógł zasnąć.

15-48. Kilkanaście zdjęć gór Calanques - fiordy zatopione w soczystej zieleni, opalizująca błękitna woda, pierwotne drzewa, stojące w rozkroku nad piaskowymi skałami niczym zmywane przez fale sękaty postaci bla, bla, bla.

49. jeszcze jeden pejzaż. Na horyzoncie można dostrzec pokonujących z zapalem wzniesienie Olenę i Benoit. Octavia kroczy kilkaset stóp za nimi. Tuscany, zapełniająca pół kadru, jest z tysiąc stóp od nich.

Benoit wyznaczył Noaha do zabezpieczania tyłów, a że Tuscany co krok się zatrzymywała, „zabezpieczający tyły” był bardzo mocno w tyle. Wszystkie reakcje Noaha na narzekania Tuscany kończyły się

226

tak samo: „Nie, nie możemy zawrócić... nie, nie ma w pobliżu żadnej drogi...”. Z góry obserwowali linię brzegową, meandrującą wokół kanionów, wypełnionych wodą Morza Śródziemnego. Pod koniec dnia jęki Tuscany przycichły, kiedy wreszcie zdała sobie sprawę, że może uciec z tego piekła jedynie przez ciągłe posuwanie się naprzód. Tymczasem Noah z zazdrością patrzył na Olenę i Benoit. Też chce być na przodzie i dzielić z Oleną każdy nowy widok. Jego zazdrość wywołuje palący ból, jakby ścisnął w dłoni gorący kamień - novum dla faceta, który zawsze pierwszy zostawiał swoje dziewczyny. Nieosiągalność Oleny sprawia, że pragnie uciec z nią stąd.

50. Tuscany uczepiona klifu. Uczepiona klifu! Można zauważyć stojącego poniżej Noaha, jego gotowość do łapania burzy blond włosów i szczupłego cjała Tuscany.

Ponieważ wygląda na to, że Tuscany przeżyje podróż, Noah powiększy to zdjęcie i da dr Thayer. Tuscany uczepiona klifu. Klif z uczeponą Tuscany. No i stojący tam Noah, gotów ją złapać. Dobry PR.

51. Biwak, noc. Olena zrobiła to zdjęcie, bo była to ciepła, rozczulająca chwila: Tuscany i Octavia całymi garściami zajadają mleko w proszku. Chichoczą i udają, że okładają się dłońmi pokrytymi żółtymi grudkami. Można zauważyć Noaha i Benoit, stojących za obozowiskiem, każdy z założonymi rękami podczas napiętej dyskusji.

Grupie prawie skończyło się jedzenie.

52. Ranek. Noah i Olena z plecakami na ramionach machają na pożegnanie Tuscany, Octavii i Benoit.

Ich rozkoszne uśmiechy podszyte są poczuciem winy i niepokojem. Noah pomyślał, że wyglądają zupełnie jak rodzice zostawiający w lesie Jasia i Małgosię.

— 227 —

Góry Calanques są niedostępne dla samochodu, co oczywiście czyni z nich oazę spokoju, ale również oznacza, że jeśli chodzi o turystów, to równie dobrze nowoczesny świat mógłby nie istnieć. Zdecydowano więc, że Noah i Olena, niczym pionierzy, wyruszą na poszukiwanie jedzenia. Może znajdą drogę do jakiegoś miasteczka, gdzie udałoby się coś kupić. Benoit miał zająć się dziewczętami. Oficjalna wersja mówiła, że Noah i Olena biorą dzień wolny na odpoczynek. Reszta grupy została z odrobiną mleka w proszku i półlitrową butelką wody.

53. Zalesiona francuska prowincja. Daleki horyzont, puste piękne zielone przestrzenie.

54. Znowu to samo.

55. I znowu.

56. Ze szmaragdowych wzgórz Prowansji wylania się coś na kształt cytadeli. Olena unosi rękę w geście radości.

Cytadela okazała się jedynym więzieniem w całej Francji o maksymalnie zaostrzonym rygorze. Powoli i ostrożnie zbliżali się do murów najeżonych ostrym jak brzytwa drutem, mając nadzieję, że nie zostaną potraktowani jak maruderzy albo zbiegli skazańcy, zastrzeleni czy wciągnięci w pogaduszki, albo jakkolwiek inaczej potraktowani, zgodnie ze zwyczajami Prowansalczyków w stosunku do zbiegłych więźniów.

57. Noah stoi przed więzieniem i drapie się po głowie. Nie ma dzwonka.

58. Kilka godzin później. Olena z dziarskim uśmiechem na twarzy wspina się po klifie. Wokół talii ma związane czarne worki na śmieci.

228

Strażnik wreszcie wyszedł, ale mimo że Olena wytłumaczyła mu, w jakiej są sytuacji, nie mógł pojąć, jak ktoś może przychodzić do więzienia po pożywienie. Wpuścił ich jednak do środka, gdzie spotkali się z naczelnikiem więzienia. Przez dobrą chwilę śmiał się z Albanki i Amerykanina, ale w końcu sprzedał im puree ziemniaczane w proszku i wodę, które zabrali do obozowiska w wypchanych workach na śmieci.

59. Noah dociera do obozowiska. Worki na śmieci obwiązane wokół talii wyglądają jak za duży garnitur. W ręku trzyma jakąś kartkę.

Oto jej treść:

Cher Noah fi Olena,

Patrząc, jak długo wam zajęło, dzięki Bogu przeszła naszą ścieżkę ekspedycja na kanioning.¹ O fakcie

dowiedzenia się naszych niegodzi-wości, dołączywszy się do nich. (zasługa dziewczęta). Wasza droga iść na/wzdłuż rzeki. Może będzie lepiej jeśli spotkanie w Hotel Alize a Marseille (nie tak czyż?)

Avec salutations, Benoit

60. Zachód słońca. Olena siedzi przed namiotem, ustawionym frontem do Morza Śródziemnego. Patrzy przed siebie, przeżuując grudę ziemniaczanego puree. W rogu kadru Noah obejmujący ją ramieniem.

Mogłoby się wydawać, że to najgorszy moment ich wyprawy: Tuscany i Octavia, zagubione i bez prowiantu, zostały wywiezione we francuską dzicz. Jednak Noah ufa Benoit: jego poczucie obowiązku, które tak mu ciążyło, teraz jest źródłem ulgi. No i jest sam na sam z Oleną! Obcowanie z nią tak blisko przez cały ubiegły tydzień, z dala od presji nauki i jej rodziny, gdy szła kilka jardów przed nim, doprowadzało go do szaleństwa. Nareszcie jest tuż obok, a on nie może postąpić tak jak zwykle w stosunku do dziewczyny,

229

na którą ma chrapkę. Uwiedzenie bądź oczarowanie jej wydaje mu się jakieś sztuczne. Zdobyć Olenę musi potraktować jako pełną wyzwań grę.

Ona pozbawia go pewności siebie, powoduje, że zżera go strach przed uczynieniem czegoś, co może się jej nie spodobać. Chce poznać w niej wszystko. W ich namiocie, setki stóp nad pustymi wodami Morza Śródziemnego, Noah wiele się dowiaduje z samych tylko rozmów z nią. Potem całuje ją na dobranoc. Budzą się w tym samym śpiworze.

61. Hotel Alize (w środku), Marseille. Noah i Olena przysiedli po przeciwnych stronach ponurego hallu w hotelu, wyglądając przez okna po dwóch stronach pomieszczenia.

Olena poinformowała Noaha, że canyoning to rzucanie się z góry w rwący nurt rzeki, zjazdy na linie wodospadami i nurkowanie między podwodnymi skałami, a wszystko tak, by uniknąć uszkodzeń ciała. Sama myśl, że Tuscany się na to odważyła, przerażała Noaha, ale jednocześnie wywołała uczucie zadowolenia. Canyoning to w końcu nie środowy wieczór w Pangaei.

62. Hotel Alize (na zewnątrz). Noah i Olena wyskoczyli przed hotel na widok Tuscany i Octavii (można to zauważyć w rogu zdjęcia). Tuscany i Octavia zbliżają się do hotelu w strojach z canyoningu: mokrych kombinezonach z pianki, zwieńczonych czerwonymi kaskami. Dziewczyny wyglądają jak manekiny używane podczas testów samochodowych albo członkowie awangardowej kapeli rockowej.

Octavia idzie pierwsza, tupiąc nogami, jak czterolatka w napadzie złości, i przechodzi obok Noaha i Oleny bez słowa. Tuscany zbliża się jako druga, podskakując na szarej, pełnej śmieci drodze. Zdejmuje kask i wyrzuca z siebie potok słów pełnych entuzjazmu: o Boże, to był największy fun, jaki można sobie wyobrazić, czy Noah kiedykol-

wiek był na canyoningu? Bo ona skoczyła ze straszego urwiska, na początku trochę się bała, ale później zrobiła to i wszyscy patrzyli, a Octavii totalnie nic nie wychodziło, i czy Noah miał zamiar powiedzieć jej, że skończyło się jedzenie? Ale było niezłe, przez co znalazłyśmy się na skraju życia i śmierci, ale super, czy Noah to już widział? (Tuscany odsunęła rękaw mokrego kombinezonu, by pokazać ogromny siniak w kolorze purpury, otoczony zielonkawymi żyłkami popękanych naczyń krwionośnych). Musi szybko się przebrać, bo tamci chcą odzyskać kombinezony.

63. Zbliżenie na siniaka Tuscany, zrobione na jej prośbę. Wylew jest wielokolorowy i rozległy, niczym starodruk mapy, rozciąga się od miejsca poniżej małżowiny ucha do obojczyka. Uszkodzone naczynia przypominają jeziora i ujścia rzek, połączone żółci, błękitu i purpury - łańcuchy (orskie i zapomniane krainy). Można zauważyć kawałek uśmiechu dumy w kącikach ust, w dolnym lewym rogu zdjęcia.

Tuscany jest zachwycona tą pamiątką, świadcząca o jej wyczynach w nieznanym jej dotąd dziedzinie, która tak bardzo ją zafrapowała, że nie może o niej zapomnieć.

W chwili robienia zdjęcia wszystkie myśli Noaha skupiły się na dr Thayer i alternatywnych źródłach zatrudnienia.

Rozdział

9

Noah. Czy ja dobrze zrozumiałam, że Tuscany wskakiwała do rzeki i rzucała się z wodospadów? Zadzwoń, jak tylko odbierzesz wiadomość. Tu dr Thayer.

Noah odsłuchiwał wiadomość, zanim dotar] z lotniska

do domu. Usiadł przy stole kuchennym. Ułożył tam cały swój arsenał: prospekty firmy przewozowej, rachunki za hotel, informacje przysłane przez biuro turystyczne, kopie raportów z wynikami testów Tuscany, swoją umowę o pracę, podręczniki. Olena zaoferowała się być jego sekundantem, podającym wszelkie rodzaje broni, jakich będzie potrzebował podczas telefonicznej bitwy, ale przy przyjętej strategii zachowywania się jak najbardziej naturalnie zdecydowano, że Noah zatelefonuje, podczas gdy Olena będzie brała prysznic. Dźwięk wody, uderzającej o plastikową zasłonę i przenikający przez cienkie ściany, daje Noahowi ukojenie. A może to tylko zasługa obecności Oleny.

Dr Thayer odbiera od razu.

- Cześć, Noah - mówi. Jest szorstka, ale w jej głosie kryje się nuta rozbawienia.
- Dzień dobry, dr Thayer - wita się Noah. - Sądzę, że słyszała pani, co się stało. Może pani w to uwierzyć? - Przyjmując postawę: „ależ ten świat jest niesamowity” (cóż za nieoczekiwany obrót spraw!), najlepiej zacząć od możliwie jak najsilniejszej obrony.

- Tak, słyszałam o tym. - Noah wsłuchuje się w oddech dr Thayer, który pomału się wyrównuje. - Co o tym myślisz?

- Co myślę? - Czuje zamęt w głowie, gdy próbuje odgadnąć, czy dr Thayer jest rozbawiona, czy poważna. - Myślę, że... wyprawa bardzo się udała.

- Udała się? Czy aby na pewno? - Lekarz jest przeciwnego zdania.

- Tak, Tuscany wydawała się bardzo zadowolona. Na początku nie była do niej przekonana, ale w końcu takie życie na powietrzu zaczęło się jej podobać.

- Zaczęło się jej podobać. Co to właściwie dla ciebie znaczy?

Odbywa się wywiad lekarski, jakby Noah właśnie został przyjęty

na oddział psychiatryczny. Wściekle wpatruje się w stół kuchenny.

- Jak wygląda Tuscany? - pyta po chwili.

- Tuscany M^ogląda tak, jakby uderzyła w skałę z szybkością czterdziestu pięciu mil na godzinę.

- Tak, to mogło...

- Octavia była przerażona tym widokiem. Powiedziała, że Tuscany okręciła się wokół wodospadu, uderzyła w skałę, potem spadła do wody, a jej ręce i nogi „wyglądały tak, jakby nie były na swoim miejscu”.

- Jestem pewien, że było tam bardzo głęboko...

- Chyba jedynym pytaniem, jakie mam, to: Gdzie ty byłeś w tamtym momencie?

- Widzi pani, byłem z Oleną...

- Olena?

- To ta druga opiekunka, która z nami pojechała.

- A tak. Tuscany nie wspomniała, jak ona ma na imię. Nie przerywaj sobie, proszę.

- Olena i ja byliśmy... w górach... poszukując... czy Tuscany już pani opowiadała?

- Możliwe.

- Więc pewnie pani wie, że skończyło się nam jedzenie. Poszliśmy z Oleną poszukać jedzenia.

233- Pozwól, że dokończę. - Głos jej się łamie, słychać szloch. Albo nie: to jest śmiech! Dr Thayer nie przestaje się śmiać. Brzmi to jak suchy przeciągły kaszel. - Ach, przepraszam, mój drogi. - Śmiech przycicha, wzmagą się i znowu przycicha. - Ty z tą dziewczyną błakaliście się po lesie z nadzieją... cha, cha, cha, upolowania królika albo czegoś innego, spotkania dobrej wróżki, hi, hi, a zamiast tego znaleźliście

francuskie więzienie o ścisłym rygorze, umieszczoną w dziczy fortecę, podeszliście do niej i zapukaliście do drzwi bramy. Tymczasem prawdziwy przewodnik Ben-nua pomyślał, że umarliście albo zgubiliście się...

- Chwilę nas nie było, to prawda...

- Tak więc, kiedy zobaczył stado ludzi idących na przygodę z canyoningiem, pomyślał, dlaczego by nie? Dołączmy do nich i spuśćmy Tuscany i Octavię niczym drewno w kanale! - Dr Thayer wybucha niepowstrzymanym śmiechem. To sprawia, że Noah rozpręża się i wkrótce śmieje się razem z nią.

- Jestem pewna - mówi dr Thayer - że nie przeżyje się takich przygód w Hamptons. Może i ja powinnam się tam wybrać.

- Martwiłem się, że będzie pani zła - wyznaje Noah.

Śmiech dr Thayer nagle zamiera.

- A kto powiedział, że nie jestem zła?

Śmiech Noaha staje się nerwowy.

- Naprawdę, Noah, z łatwością mogłabym cię za to pozwać.

- Pozwać!

- Uspokój się, tylko się z tobą droczę. Nie bierz wszystkiego tak poważnie. - Dr Thayer znowu zaczyna się śmiać, ale jej śmiech wydaje się nieszczerzy, jakby pamiętała tylko dobre strony wyjazdu. - Prawdą jest, że Tuscany dobrze się bawiła. Nie wiem, jak dużo nauczyła się z francuskiego, ale dobrze się bawiła. Przypuszczam, że o to chodzi. Octavia wyglądała na przestraszoną, ale to już problem rodziny Carotenuto.

- Cieszę się, że Tuscany się podobało.

- Ale tak się składa, że wyszło z tego wszystkiego coś dużo gorszego. Obawiam się, że Agnes do nas nie wróci.

- 234

- O! - dziwi się Noah. - Nie wróci? - Mówi powoli, nie mogąc się zdecydować, jaki ton głosu przybrać: grobowy czy radosny. Rozmowa z dr Thayer polega na strategicznym planowaniu, a nie prezentowaniu prawdziwych odczuć - jeśli chciałby powiedzieć, co naprawdę myśli, zaczęłby krzyżeć i nie mógłby skończyć.

- Wiedziałam, że się na to zanosi - stwierdza dr Thayer. - To nie jest bezpośrednio twoja wina, ale planowanie tej wycieczki dobiło ją. Przestała do mnie oddzwaniać. A teraz jest już za późno. Koniec, zwalniam ją.

- Przykro mi - mówi Noah grobowym tonem.
- Tak! - Dr Thayer znów się śmieje. Noah czuje się zażenowany. - Jestem pewna, że miałaby dla ciebie kilka ciepłych słów. Ale, jak mówiłam, to nie jest wyłącznie twoja wina. Tylko nie wiem, co teraz robić!
- Musi być trudno znaleźć kogoś od razu, prawda?
- Och, są od tego agencje, to nic trudnego, ale dzięki za fałszywe współczucie. - Śmiech dr Thayer przypomina krakanie wrony. - Coś już wymyśliłam. Muszę sprawdzić, czy to wyjdzie, i ci powiem.
- Aha, okej - odpowiada Noah niepewnie.
- Dobranoc. Do zobaczenia w poniedziałek.

Noah zamyka klapkę telefonu i głęboko nabiera powietrza. Nie licząc agresywnego, nieskłonного do ugody śmiechu, rozmowa poszła dobrze. Żał mu Agnes, chciałby do niej zadzwonić, ale nie ma jej numeru, a nawet nie zna jej nazwiska. Wszyscy pracownicy Thayerów egzystują z niepełną tożsamością, a potem w prawdziwym życiu nie można ich zlokalizować.

Wykręca numer pana Thayera. Odbiera beztroska sekretarka.

- O, witam - mówi Noah. - Myślałem, że nadzieję się na automatyczną sekretarkę. Jest dziewiąta wieczorem.
- Nie, zawsze jesteśmy pod telefonem. Proszę powiedzieć, w czym mogę pomóc.
- Chciałbym rozmawiać z panem Thayerem.
- Ma spotkanie. A z kim mam przyjemność?
- 235
- Noah.
- Chwileczkę.

Noah czeka. Po chwili słyszy męski głos:

- Noah, cześć. Tu Dale Thayer. Co mogę dla ciebie zrobić?
- Prosił pan, bym zadzwonił.
- Tak? Rzeczywiście! Chciałbym przedyskutować z tobą pewną propozycję. Możesz przyjść do mnie w poniedziałek po południu?

Noah myśli o swoich długach: ma jeszcze do spłacenia 50 tysięcy dolarów. Propozycja od miliardera brzmi zachęcająco.

- Tak, oczywiście. Która godzina najbardziej panu pasuje?
- Powiedzmy, wpół do trzeciej.
- Gdzie mamy się spotkać?
- Hm... - Po drugiej stronie linii słychać odgłos zasłanianej słuchawki i z oddali: „Darlene, w którym biurze będę w poniedziałek?”, a potem głośno w słuchawce głos pana Thayera: - Piąta Aleja pięćset dwadzieścia jeden, dwudzieste szóste piętro. Do zobaczenia o wpół do trzeciej. Przynies swoje materiały do nauki.

W poniedziałek Tuscany przyjmuje Noaha w sypialni.

- Mama remontuje jadalnię - mówi. - Będziemy wyprawiać kolację dla jakichś biznesmenów, znajomych taty, i chce odmalować ściany. Przyjęcie będzie za jakieś dwa miesiące, ale co tam.

Tuscany siada na swoim łóżku, co oznacza, że Noah może usiąść w fotelu prezesa, zamiast na małym tronie dla pluszowych misiów. Tuscany ma na sobie musztardową koszulkę, zakrywającą tylko jedno ramię: kolor i krój bluzki mają podkreślić i uwydatnić zielonkawę odcienie siniaka. Obrażenie zdobi jej dekolt jak bukiet. Oficjalnie zajęcia są na temat wiązań tlenowych, ale, oczywiście, zamiast tego rozmawiają o podróży.

- A ta Olena - zaczyna Tuscany. - Skąd ją wytrzasnąłeś? Ona była jakaś dziwna.
- A ja uważam, że jest bardzo fajna - broni Oleny Noah.
- Tak. Nie da się ukryć, że tak uważasz.

Noah chrząka, a Tuscany się śmieje.

- W porządku - mówi. - Lubisz ją. Wielkie mi halo. Jest w twoim wieku i tak dalej. - Uśmiecha się drwiąco. - Z jej włosami miałaby farta, gdybyś ją chciał. - Żuje gumę, gapiąc się na model molekuly w podręczniku, ale po chwili zza poduszki „ładne laski czy chłopaki” wyciąga pudełko. Skacze z podniecenia.
- Miałam poczekać do końca zajęć, ale nie mogę, więc proszę.

Pudełko jest z grubej tektury. Noah otwiera je i ostrożnie rozkłada znajdującą się wewnątrz bibułkę. W środku leży niemal tak sztywna jak pudełko koszula z przypinanymi rogami kołnierzyka.

Różowa koszula w eleganckim stylu sportowym. Tkanina jest gruba jak płótno, z którego szyje się żagle. To taka koszula, w której można podwinąć rękawy podczas oglądania regat, a odwinąć je w czasie koktajlu w plenerze. Teraz Noah już taką ma.

- Włóż ją! Włóż! - piszczy Tuscany.
- Ładna - mówi Noah, wkładając ją z powrotem do pudełka. Różowy elegancki styl sportowy nie

jest w jego typie.

- Włóż ją! Tak ładnie wygląda.

Tuscany otwiera usta i klaszcze w dłonie. Oczy jej lśnią. Jeżeli Noah włoży koszulę, sprawi jej przyjemność. Niosąc pudełko niczym trofeum, przeprosza Tuscany i udaje się do jej łazienki.

Cała ściana jest wyłożona lustrami i kiedy Noah zdejmuje swoją koszulę, czuje się nagle głupio, stojąc z nagim torsem w apartamencie Thayerów. Jego opalona skóra nie pasuje do wymalowanych na liliowo ścian, a mięśnie ramion, wyrobione dzięki popołudniowym sesjom w siłowni, wyglądają zbyt jurnie obok prowansalskich mydełek i haftowanej osłony na deskę klozetową. Wkładając nową koszulę, czuje na skórze jej szorstkość, każda gruba nitka zaznacza swoją obecność, prześlizgując się po ciele. Noah nie zapina jeszcze guzików i przez chwilę patrzy w lustro. Czuje się dziwnie. Jego myśli zapuszczają się na niebezpieczny teren: ależ poczułby dreszcz,

- 237 —

jeśli to dr Thayer odpięłaby mu guziki koszuli, jakąż hańbę by poczuł, gdyby dał nura do łazienki po przespaniu się z Tuscany. Noah w pośpiechu zapina guziki. Aż trzęsą mu się ręce przy zetknięciu z obrębionymi dziurkami. Wraca do pokoju Tuscany, nie patrząc więcej w lustro.

- Nie, Noah - krzywi się Tuscany. - Musisz to zrobić tak. - Zeskakuje z łóżka i zbliża się do niego. Noah mimowolnie chwytą za gałkę drzwi, sparaliżowany rozgrywającą się w nim walką pożądania ze strachem. Tuscany łapie jego rękę. On przygląda się, jak jej drobne paluszki męczą się z maleńkimi guziczkami na rękawie. W końcu dziewczyna odpina je i zawija materiał, najpierw raz, potem drugi, aż tworzy coś na kształt mankietu w połowie przedramienia. Opuszcza jego ramię i zabiera się za drugi rękaw. Odgarnia do tyłu włosy i odpina guzik, jej usta są lekko rozchylone. Drugi mankiet zawija najpierw raz, potem drugi, aż znajduje się na tej samej wysokości, co poprzedni. Tuscany cofa się, kładzie jedną dłoń na swoim siniaku, drugą na biodrze i przygląda się Noahowi krytycznie. Potrząsa głową i patrzy spod przymrużonych powiek, aż zawijają jej się dolne rzęsy. - Jeszcze niedobrze. Poczekaj, usiądź. - Wskazuje na swoje łóżko.

Noah posłusznie siada z dłońmi położonymi na udach i obserwuje w lustrze wiszącym na ścianie, jak Tuscany klęka za nim na łóżku, podnosi ręce, przeczesując mu włosy, drapiąc go po głowie i mierzwiąc fryzurę. Teraz kosmyki w nieładzie opadają mu na oczy. Wygląda jak chłopak z prywatnego liceum na obozie letnim.

- Tak lepiej - ocenia swe dzieło młoda stylistka.

Staje naprzeciw niego i Noah mógłby przysiąc, że Tuscany nie ma na sobie stanika.

- I ostatnia rzecz. - Pochyla się do przodu. Jej usta znajdują się kilka cali od jego ust; Noah może wyczuć zapach owocowego koktajlu, jaki zjadła na śniadanie: mango i papaja. Tuscany skupia się na podstawie jego szyi. Jej palce walczą z guzikami na wysokości klatki piersiowej, ocierając się o jego mięśnie. Guzik zostaje odpięty.

-23 8-

Tuscany przejeżdża palcami po skórze Noaha, jakby testując, co zrobi. Jej włosy wydzielają delikatną i świeżą woń drewna. Noah czuje pokusę objęcia jej. Chciałby ją po prostu przytulić. Czuje jej szczupłe ciało, małe i ciepłe mięśnie jej pleców, ale natychmiast odsuwa ramię. Przytulenie przez kolejnego dorosłego faceta jest ostatnią rzeczą, której ona potrzebuje. Noah czuje do siebie obrzydzenie. Tuscany stoi z tyłu. Ma opanowaną twarz.

- Wstań - poleca mu.

Noah wstaje i razem patrzą w lustro. Transformacja jest zakończona. Noah wygląda na jednego z kumpli Dylana, albo na samego Dylana. Koszula dobrze na nim leży, wydobywając trójkątny zarys torsu. Spod podwiniętych rękawów wyzierają ramiona muśnięte po-ludniowofrancuskim słońcem. Brzegi koszuli opadają starannymi łukami poniżej talii. Ciężka tkanina szeleści przy chodzeniu.

- O rany - mówi Noah. - Dobry wybór.

- Dzięki. Mama i ja chciałybyśmy ci podziękować, że mnie zabrałeś na tę wycieczkę. To ja wybrałam, ale ona też chce uznania. Bardzo dobrze wyglądasz.

Noah przygląda się Tuscany. Ostatni raz odczuwał coś podobnego w stosunku do uczennicy, którą uraził propozycją zdania za nią testu SAT. Nie mógł pozwolić, by to zauroczenie się rozwinęło. To właściwie namiastka głębszych uczuć do Oleny. Nigdy na poważnie nie mógłby zadurzyć się w Tuscany. Nie jest Robertem: Noah jest świadom konsekwencji własnych czynów. Tuscany patrzy na niego, a następnie sięga po papierosa i rozgląda się po pokoju w poszukiwaniu zapalniczki. Noah decyduje, że tego ranka będą uczyli się przy stole w kuchni, a oficjalną przyczyną zmiany miejsca pracy jest klejenie modułów molekularnych, do czego biurko Tuscany „nie jest wystarczająco duże”. Tuscany unosi brew, natychmiast wyczuwając jakiś wybieg, jednak wydaje się, że odetchnęła z ulgą na wieść o przeniesieniu się do stosunkowo bezpiecznej strefy.

- 239

Noah cieszy się, gdy zegar wybija godzinę drugą. Upycha do torby starą koszulę, szybko żegna się z Tuscany i wskakuje do metra. Od ulicznego sprzedawcy na rogu kupuje hot doga (dzisiaj nie było Agnes, która przyniosłaby lunch, a nie chciał sprawiać kłopotu Fuen) i pędzi do windy w budynku pana Thayera. Maszeruje wiodącym do jego gabinetu korytarzem. Z pokrywającą ściany tapetą kontrastują chromowane elementy.

Pan Thayer, trzymając nogi na stole, rozmawia przez telefon. Uśmiecha się do Noaha, przewracając oczami, co odnosi się do jego rozmówcy, i gestem zaprasza go do zajęcia miejsca. Noah czeka w swoim fotelu, patrząc na lustrzane szyby budynku po przeciwnej stronie ulicy i wsłuchując się w męską gadkę pana Thayera: wszystkie jego wypowiedzi zawierają słowa „dźwignia finansowa” i „towary”. W końcu pan Thayer odkłada słuchawkę i wyciąga do Noaha dłoń.

- Dzięki, że wpadłeś.

- Tak, oczywiście. - Noaha kusi, by dodać „sir”, ale w ostatniej chwili cenzuruje się.
- Posłuchaj, chciałem porozmawiać z tobą o kilku sprawach. I nie martw się, żadna z nich nie dotyczy ani Dylana, ani Tuscany!

Pan Thayer śmieje się donośnie, śmiechem z biznesowego lunchu; Noah tylko czeka, aż zostanie poczęstowany cygarem.

- Mam jedną charakterystyczną cechę, od razu przechodzę do sedna, sam zobaczysz. A kwestią jest... - Milknie. Wygląda na to, że właśnie do niej dochodzi. - Założyłem już kilka firm. Niektóre padły, inne nie. I rzecz polega na tym, że upadłość kosztuje milion, ale sukces może przynieść miliardy. Więc jeśli masz jeden sukces na każdą z tysiąca plajt, to i tak ciągle jesteś przy kasie. Tak było i ze mną: na każde Northern Airlines albo „Car and Girl Magazine” przypada Calvi Fashion albo „Fish and Girl Magazine”. - Pan Thayer odchyła się na oparcie, obserwując, jaki efekt wywarły na Noahu jego słowa. To złota rada doradców biznesowych, którą pan Thayer

— 240 —

najwyraźniej przez te wszystkie lata przyswoił: chwyliwa ciekawostka, wypowiedana w momencie, kiedy jeszcze nie podjęto się decyzji, o czym tak naprawdę chce się rozmawiać.

Niestety, wymienione nazwy nic Noahowi nie mówią.

- Tak, sądzę, że takie plajty są w porządku - zgadza się Noah. Czuje się niewyobrażalnie głupio. Zakłada możliwość, że właśnie taka reakcja była intencją pana Thayera.

- Tak. Zacząłem w gazetach, założyłem linię lotniczą, a teraz robię w przecenionych ciuchach. Brzmi słabo, ale się opłaca. Chociaż dzisiaj z rynkami pracy nigdy nic nie wiadomo. Tak czy inaczej, widziałem sprawozdanie z wydatków rodziny z kilku ostatnich miesięcy, myślę, że to było z sierpnia - pracowałeś dla nas w sierpniu?

- Tylko przez część miesiąca.

- To w takim razie pomówmy o wrześniu. Widziałem, że twoja agencja liczy sobie trzysta dziewięćdziesiąt pięć dolarów za zajęcia.

- Za godzinę.

- Waśnie! O to chodzi: to więcej niż pięćset dziewięćdziesiąt pięć dolarów za dziewięćdziesięciominutowe zajęcia, tak?

- Sześćset sześćdziesiąt. - Ups. Dużo za szybko ta suma wysnęła mu się z ust.

- I jak już raz opanowało się materiał, to nawet nie trzeba się przygotowywać!

- To prawda. - Noah czuje się niezwykle z siebie dumny. Wydaje się sobie genialnym kandydatem na biznesmena.

- Ale ty zarabiasz tylko ułamek tej sumy.
- Zgadza się.

Pan Thayer pochyła się i wyjmuje z biurka piłkę, którą ściska w zamyśleniu, by zredukować stres.

- A dlaczego nie pomyślałeś, by pójść na swoje?
- Hm, moja firma wykształciła mnie i czuję się lojalny wobec niej, poza tym zapewniają mi uczniów, więc nie muszę się martwić, że nagle zabraknie mi pracy... no i jest jeszcze jakiś zapis w umowie, że nie mogę pracować na własną rękę.

— 241 —

Pan Thayer patrzy na niego ostro.

- Jest taki zapis?

Noah kiwa głową.

- Zrobiłbyś mi przysługę, Noah? Prześlij mi dzisiaj faksem tę umowę.
- Hmm, ja...
- Masz rację, Noah, nie musisz się na to zgadzać, przepraszam, zapomniałem opowiedzieć ci o mojej propozycji. Proszę bardzo. Jestem gotów zaproponować ci trzykrotność twojej rocznej pensji, obojętnie jaka by ona była. Nie znam wysokości twojego wynagrodzenia, ale nie bądźmy brawurowi. Powiedzmy, że mógłbym rocznie zaproponować ci co najmniej sto pięćdziesiąt kótek za konsultacje. Mądry z ciebie chłopak i jeszcze znasz się na tych rzeczach na tyle, by nauczyć nawet moje dzieci. Chcę założyć agencję, która konkurowałaby z twoją, ale jest jeden szkopuł: nie wiem, na czym polega udzielanie korepetycji. Ty byłbyś od spraw merytorycznych, a ja zająłbym się stroną biznesową.
- O rany. - Nic innego nie można na to odpowiedzieć. Noaha nie zdziwiłoby bardziej, gdyby pan Thayer wstał i wykonał potrójne salto w tył.
- To byłoby na tyle, zakładając, że nie kłóci się to z twoją umową. Ale podejrzewam, że zakaz uczenia obowiązuje tylko przez jakiś czas po zakończeniu pracy dla nich, i nic tam nie ma o doradztwie biznesowym. A nawet gdyby było inaczej, nie byłbym tym zaskoczony, z tego, co mówi moja żona, to nieźli spryciarze. Przecież taki zakaz bardzo trudno wyegzekwować. Wyślij umowę. Poproszę prawnika, by na nią spojrział.
- Okej - zgadza się Noah. W końcu chodzi tylko o wysłanie umowy. Na nic się jeszcze nie zgodził. Sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Mógłby kupić mamie nowy samochód. Mógłby spędzić lato z dala od Piątej Alei. Mógłby namówić brata na zapisanie się do wyspecjalizowanej szkoły. Mógłby wyprawić wystawne przyjęcie.

- 242

Pan Thayer patrzy na Noaha znad biurka. - Wyślij ją dzisiaj, dobrze? A ja oddzwonię, jak coś będę wiedział.

Rafferty Zeigler. Nie licząc tych stu minut tygodniowo, które Noah z nim spędza, w ogóle nie zaprzęta sobie Raffertym głowy. Ponury, przeciętny Rafferty i jego panikująca matka. Noah boi się spotkania z nią: wynik jej syna się pogorszył. Wygląda na to, że niedziela będzie fatalna. W drodze do mieszkania Rafferty'ego Noah otwiera swój zeszyt na stronie szkoły Fieldston:

Cameron Leinz/er: Rafferty Zeigler: Garret Flannery: Eliza Lipton: Sonoma Levin:

Wynik początkowy

M650, Sł 660, Ps 670 M680, Sł 520, Ps540 M700, Sł520, Ps490 M480, Sł 480, Ps510 M480, Sł 590, Ps540

Ostatnie wyniki testów

M760, Sł 760, Ps 730 M620, Sł 520, Ps 550 M750, Sł 650, Ps 600 M530, Sł 520, Ps550 10 poziom: jeszcze nie pisała

Ta plątanina liczb wydaje się niezrozumiała i niekonsekwentna, ale Noah natychmiast rozpoznaje początki kryzysów, a na samą myśl o zestawieniu wyników i przedstawieniu ich o czwartej po południu robi mu się słabo. Wyniki Rafferty'ego ani drgnęły po pięciu miesiącach nauki. A właściwie pogorszyły się. Państwo Zeigler wydali 17 tysięcy dolarów za spadek o pięćdziesiąt punktów w wynikach Rafferty'ego. Mieszkają na York Avenue, więc muszą zarabiać 400 tysięcy dolarów rocznie, naprawdę kiepsko żyją w porównaniu ze standardami Upper East Side: dla nich 17 tysięcy dolarów to duża suma pieniędzy. Noah wie, że pani Zeigler będzie wściekła. W Fieldston jest wielka rywalizacja, dzieciaki plotkują o swoich wynikach testów praktycznych. To niedobrze wpłynie na samoocenę Rafferty'ego, na pewno powie pani Zeigler. I będzie miała rację: Rafferty jest zamknięty w sobie, ostatnio stawał się coraz bardziej

- 243

ponury, a jego entuzjazm wygasł. Podczas porannych zajęć Noah żałuje, że go uczy i będzie musiał spotkać się z markotnym chłopakiem i jego rozhisteryzowaną matką.

- To niedobrze wpłynie na samoocenę Rafferty'ego - mówi pani Zeigler. Zasadziła się na Noaha w holu, i wynurzyła się nagle z cienia remontowanego wejścia. Ściany zostały rozprute w związku z naprawą pękniętej rury, i w rezultacie przedpokój przypomina wyglądem rzymską łaźnię, wilgotne powietrze jest przesiąknięte zapachem cementu.

- Wielu uczniów pracuje nad usystematyzowaniem wiedzy - odpowiada Noah. - Przez kilka kolejnych testów drepczą w miejscu, a potem pną się do góry.

- Jednak w jego przypadku tak nie jest, prawda? Jego wyniki się pogorszyły.

Kilkakrotnie przesuwa rękami po włosach.

- W testach są różnice. Czasami tekst diagnostyczny sztucznie zawyża poziom wiedzy. To są

najtrudniejsze przypadki.

Pani Zeigler obciąża na zebrach swój designerski top.

- Te dzieciaki tak ze sobą konkurują - skarży się. - Ciągłe mówią o swoich wynikach. Czy istnieje możliwość, żebyś powiedział, że... tym razem wynik nie jest miarodajny? Rafferty cały tydzień chodził przybity, do jutra musi oddać pracę z nauk ścisłych. Nie zniostabym, gdyby się zniechęcił.

Noah przekłada torbę na drugie ramię. Na szyi pani Zeigler dostrzega pulsującą żyłę, widzi, jak jej jedwabna bluzka drży pod szybkimi uderzeniami jej serca.

- Nie wiem, czy powinniśmy tak robić. Sprawdzimy, co poszło źle, proszę się nie martwić.

Pani Zeigler kładzie drżącą rękę na ustach i lekko kiwa głową. Nieznacznym ruchem dłoni zaprasza go do środka. Ktoś, kto obserwowałby tę scenę z boku, mógłby pomyśleć, że Noah zasugerował matce odłączenie jej syna od utrzymującej przy życiu aparatury.

244

Rafferty siedzi na łóżku, oglądając mecz piłkarski na zawieszonym na ścianie ekranie. Jego wzrok kieruje się na Noaha i natychmiast wraca do telewizora.

- Cześć, Noah - mówi. Wskazuje na miskę chipsów. - Poczęstuj się.

- Nie, dzięki - odmawia Noah, sadowiąc się przy biurku. - Jak myślisz, jak poszedł ci ostatni test? - Zawsze zadaje to samo pytanie, kiedy wynik jest zły, a uczniowie niezmiennie odpowiadają: „fatalnie”. To w końcu SAT i wynik tylko potwierdza, że to wyjątkowo trudny test. Noah dziwi się, że uczniowie jeszcze się nie zorientowali w jego strategii.

Rafferty odchrząkuje i mówi:

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Wyłącza telewizor.

- Nie będę kłamał, nie wyszedł fantastycznie - oznajmia Noah. - Ale sam zobaczysz, że problemy pojawiły się tylko w niektórych częściach. A trzecia część naprawdę poszła świetnie.

- Co masz na myśli, mówiąc, że pojawiły się problemy? Jaki wynik?

- Mmm - mruknął Noah, wyjmując kartę z wynikami. 1690.

- Pogorszył się?

- Powiedziałem już twojej mamie, że to może być spowodowane stresem. Wielu uczniów najpierw ma słabsze wyniki, to nie jest...

Rafferty zasłania oczy rękami.

- O Boże, o Boże!

- Wszystko w porządku, Rafferty, to tylko jeden wynik. Są setki innych testów. Spójrzmy na to w szerszym kontekście.

- Nie opowiesz innym uczniom z Fieldston o moich wynikach, prawda?

- Oczywiście, że nie.

Rafferty opuszcza dłoń i teraz zakrywa nią usta. Ma zaczerwienione oczy, możliwe, że odcisnął mu się na nich dłoń albo jest na skraju łez. Z ręką na ustach przypomina swoją matkę, kiedy stała w holu.

- Nienawidzę tego! Nienawidzę! - Odpycha krzesło od biurka, z wściekłością się na nim obracając. - Dlaczego muszę zdawać ten

- 245

pieprzony test? Nawet nie chcę iść do college'u. I dobrze, bo i tak się tam nie dostanę! Kurwa!

- Daj spokój - mówi Noah. - Nie musisz się już martwić o wyniki. Serio. Mamy czas. Przestań o tym myśleć.

Rafferty zaciska dłonie w pięści i uderza się nimi w uda.

- Dupa! Wszyscy mają po 2100. A ja nawet nie dostanę się do tego publicznego stanowego SUNY. - Patrzy na swoje czerwone pięści, wtem coś mu przychodzi na myśl. Obraca się do Noaha. - Przestań o tym myśleć? A kim ty do cholery jesteś, żeby mi to mówić? To ty tu wszystko spieprzyłeś.

- Posłuchaj - zaczyna Noah. - Nie ma sensu nikogo winić, bo na razie nic się nie stało. Mamy jeszcze chwilę do testu.

- Tak, ratuj swoją dupę, Noah. Sześć tygodni. To nie jest „chwila”.

- A majowy test nie jest ostatnią szansą. Zawsze można jeszcze zdawać w październiku czy listopadzie.

Rafferty gapi się w ciemny ekran telewizora.

- Ile ma Cameron? Eliza i Garret mówią mi o swoich wynikach, ale ona nigdy.

- Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć.

- Ona też sobie nie radzi? Może to ty coś źle robisz?

Sprawa przybiera nie najlepszy obrót: Noah ma ochotę powiedzieć Rafferty'emu prawdę o tym, że Cameron dobrze sobie radzi, tylko po to, żeby zdjąć sobie Rafferty'ego z karku. Jednak wtedy okaże się, że tylko Rafferty źle sobie radzi. Tak więc podejmuje decyzję, której natychmiast pożałuje: milczy.

- Aha! - wrzeszczy Rafferty. - To prawda! Cameron też się nie poprawia!

- Jezu - mówi ostro Noah. - Przestań.

Drzwi do pokoju Rafferty'ego otwierają się. Jego matka stoi w progu, trzymając w dłoniach miskę z chipsami.

- Pomyślałam, że masz jeszcze ochotę - mówi drżącym głosem. Nie wchodzi do pokoju, trzymając miskę przy sobie. - O czym mówicie? Dlaczego jesteś taki rozdrażniony, Rafferty?

— 246 —

- Dlaczego jesteś taki rozdrażniony, Rafferty? Dlaczego jesteś taki rozdrażniony, Rafferty? Bo nie idę do żadnego pieprzonego college'u, mam.

- Oczywiście, że idziesz do college'u - odpowiada pani Zeigler, łapiąc się za gardło. Wygląda niepewnie. Patrzy na Noaha, by potwierdził jej słowa.

- Oczywiście, że tak - mówi Noah. - Jak powiedziałem...

Jednak Rafferty dojrzał niepewność w oczach matki.

- Widzisz, nawet ty nie wierzysz, że zdam do college'u!

- Skarbie - mówi cicho pani Zeigler, zaciskając rękę na gardle. - Ja się nie znam na tych rzeczach. Musimy zaufać Noahowi.

- Tak - Rafferty zagłębia się w fotelu. - Muszę zaufać Noahowi.

Noah przenosi wzrok z Rafferty'ego na jego matkę i z powrotem.

Jak ona mógł/ zakładać, że jej syn może nie dostać się do college'u?

- Uspokój się, Rafferty - mówi. - Oczywiście, że dostaniesz się do college'u. Jesteś bystry. Przestań się martwić na zapas. Dzisiaj pomyślimy o rozłożeniu materiału. Trzeba, żebyś skupił się tylko na tym.

- Tak, pomyśl o rozłożeniu materiału, skarbie - powtarza pani Zeigler i wreszcie wychodzi, zabierając ze sobą chipsy.

Rafferty'emu udaje się skoncentrować na proporcji świń do krów na farmie pana Cowella, ale odpowiedź wyrzuca z siebie ze złością, niczym kamień z procy. Te sto minut to jedno z najdłuższych, które Noah sobie przypomina.

Kiedy budzik wrywa go ze snu o piątej czterdzieści pięć w poniedziałkowy poranek, Noah ledwo może podnieść się z łóżka. Wczoraj do jedenastej wieczorem uczył, położył się o pierwszej w nocy, długo nie mógł zasnąć, cały czas pamiętając zdenerwowanie pani Zeigler i pełne niepokoju pożegnanie w korytarzu przypominającym rzymską łaźnię. Po przebudzeniu zalega jeszcze w łóżku, gapiąc się w pościel i przeliczając pozaciągane nitki na poszewce

— 247 —

poduszki. Dopiero miękki, zaniepokojony głos Oleny pobudza go do działania. Bierze szybki prysznic i wypija trzy kubki kawy, wprowadzając Olenę w arkana ciągów arytmetycznych. Cieszy go jej determinacja i entuzjazm. Całuje ją w policzek na do widzenia (jest w końcu jego uczennicą) i przybywa do domu Thayerów trochę podniesiony na duchu. Nie włącza komórki z obawy przed telefonem od pani Zeigler.

Noah wchodzi do foyer i słyszy nawoływanie dr Thayer, dochodzące gdzieś z głębi rozległego mieszkania. Znajduje ją w części biura, która została przekształcona w maleńką salę gimnastyczną. Dr Thayer wali nogami w bieżnię, jakby chciała ją przebić. Ma na sobie źle leżący sportowy biustonosz, a każdy kolejny krok powoduje, że jej pierś odsłania się coraz bardziej. Noah koncentruje wzrok na znajdującej się za nią półce z książkami.

- Dzień dobry, dr Thayer.
- Dzień dobry, Noah - dyszy dr Thayer. - Okaleczyłeś już dzisiaj jakąś nastolatkę?

Noah zastanawia się, jak długo myślała nad tym tekstem.

- Nie, nie. - Udaje kasznięcie.
- To dobrze. - Śmieje się. Urządzenie przełącza się na większą szybkość. Dr Thayer łapie za oba uchwyty, a nogi same pod nią tupoczą.
- Tak... - zaczyna Noah. Po co go tu zawołała? - Jak się pani miewa?
- Och - odpowiada dr Thayer bez tchu. - Dobrze, dziękuję. Już... kończę! - Naciska przycisk i zwalnia bieg do marszu. - Tak lepiej. Ach. Rozumiem, że mój mąż dzwonił do ciebie. - Puszcza oczko, jakby chciała powiedzieć: Ten nicpoń!
- Tak. Potrzebuje rady, jak założyć swoją własną firmę nauczania.
- A, rzeczywiście - mówi dr Thayer. - Ale powinieneś sam zdecydować. Nie czuj się zobligowany mu pomagać.
- Okej - odpowiada Noah. Stoi nieruchomo, wpatrzony w biblioteczkę. Ona zrobiła aluzję, że powinien odrzucić propozycję jej męża: jak na to zareagować?

— 248 —

- A co u Tuscany? - pyta dr Thayer.
- Dobrze sobie radzi. Bardzo dobrze.
- Wydaje nam się, że znaleźliśmy dla niej szkołę od jesieni. Może to będzie Mount Oak.
- Wspaniale. Będzie tam szczęśliwa.

Dr Thayer jeszcze bardziej zwalnia, więc już prawie się nie porusza. Obraca się i zaczyna iść do tyłu.

- Ale jest coś dużo ważniejszego, o czym chciałabym z tobą porozmawiać. Dylan. Popęłiłam błąd. Wczoraj dostał się do George'a Washingtona.

- To świetnie... - Noah jest zaskoczony. Dla niego zabrzmiało to fantastycznie...

- Dostał się dzięki lekkoatletyce. Jednak żeby startować w zawodach, według reguł NCAA1 każdy uczestnik programu musi mieć jakąś sumę punktów z testów SAT i GPA. Wynik Dylana z GPA, jak możesz się domyślać, nie jest dobry. Musi mieć co najmniej 1580 punktów, żeby startować. A z SAT-u zdobył 1540.

- To wyniki z zeszłej wiosny?

- Cóż - mówi dr Thayer, słodko uśmiechając się do Noaha, jakby bezpośrednio współpracował z prezydentem. - Tak się składa, że z zeszłego miesiąca.

Noah zaczyna podejrzewać, dokąd to zmierza, ale udaje, że nic nie wie, by zobaczyć, jak dr Thayer będzie się wic w odpowiedzi.

- Dylan jeszcze raz podchodził do testu bez korepetycji?

- Tak... to znaczy, jest taka możliwość.

- Przepraszam, ale nie rozumiem. - Patrzy dr Thayer prosto w oczy.

Uśmiech dr Thayer gaśnie, a ona, maszerując do tyłu, patrzy na niego przenikliwie.

- Myślę, że rozumiesz.

Noah stanowczo kręci głową.

1 Narodowy Uczelniany Związek Lekkoatletyczny.

- 249

- Nie, naprawdę nie rozumiem.

Dr Thayer wzdycha, jakby była zaskoczona naiwnością Noaha.

- Wzięłam innego korepetytora. Dylan miał kogoś innego, kto przygotowywał go do testu, guru z „Princeton Review”. Był opisywany w „Times Magazine”.

- Ma pani do tego pełne prawo - mówi Noah, starając się, by brzmiało to wielkodusznie.

Dr Thayer lekko się uśmiecha, widać, że zrobił na niej wrażenie. Teraz pewnie myśli, że Noah świetnie udaje naiwnego.

- Prawda jest taka, że był fatalny. Oczywiście wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. To znaczy, to był naprawdę ktoś: doktor matematyki stosowanej, pracujący w CalTech, Rhodes Scholar i w ogóle. Ale nie

był dobrym pedagogiem. Nie starał się być przyjazny w stosunku do Dylana, tylko gonił go do pracy. A ja nie wiem, czy kiedykolwiek widziałeś, jak wówczas Dylan reaguje. Nie wygląda to najlepiej.

- Więc Dylan w ogóle się nie uczył? - pyta Noah.
- Waśnie. Wydaje mi się nawet, że mógłby oblać egzamin na złość nauczycielowi.
- Mógłby? Dlaczego powiedziała pani, że „mógłby”? - Głos Noaha jest pozbawiony emocji, jakby rozmawiali o czymś abstrakcyjnym.

Dr Thayer raczy go kolejnym uśmiechem z gatunku „jestem pod wrażeniem”.

- Znów podejrzewam, że wiesz, co to znaczy. Nawet mam pewność, że dokładnie wiesz, na czym polega ten mechanizm.

Noah ma pewne podejrzenia, ale tym razem jego niewiedza jest w dużej mierze szczerą.

- Nie, chyba musi mi pani powiedzieć.

Dr Thayer przez chwilę mierzy sobie puls i dopiero potem odpowiada.

- Nie wszyscy nauczyciele są tacy... szlachetni jak ty. Ten facet z „Princeton Review”, kiedy zobaczył, jak dużo mu się płaci, a Dylan

- 250

nadal nic nie umie, wyszedł z pewną propozycją. Stał się takim pośrednikiem, czy jak to nazwać. Znalazł studenta, który zgodził się - nie wiem, czy jestem w stanie to z siebie wyrzucić, Noah - napisać test za Dylana. To tak, jakby kupić fałszywe prawo jazdy.

- A pani na to poszła?

Dr Thayer zaczyna biec do tyłu.

- Może powiesz mi, jakie miałam inne opcje. Dylan nie byłby w stanie poradzić sobie z tym testem sam. Było dla niego miejsce w George'u Washingtonie, musiał tylko mieć lepszy wynik. A jakiś świeży absolwent, taki chłopak jak ty, mógł zarobić i doskonalić się, albo kupić samochód, czy co tam chciał. Jestem matką Dylana. Mam szansę na to, żeby mój syn poszedł do college'u albo wybrał jakąś niepoprawną moralnie ścieżkę życiową i zniszczył swoją przyszłość. Nikogo jjie skrzywdziłam, Noah.

- I co się stało?

- Miało być tak: oczywiście Dylan nie dostałby 2400 punktów. To było nierealne. Więc ten młody chłopak wiedział, że musi tak napisać, żeby Dylan przeszedł z małym marginesem. Jak wiesz, próg w każdym teście jest inny, nigdy nie wiadomo, czy dobrze się go wyliczyło. Specjalnie omijał niektóre zagadnienia, ale... - Bieżnia przyspiesza i dr Thayer zaczyna biec sprintem do tyłu. Wygląda jak konglomerat poruszających się w przedziwnych kierunkach kończyn. - Może pominął więcej przez swoje

własne błędy, a może niedokładnie znał ten test. Nie tak dobrze, jak ty. Obojętnie jak było, Dylan dostał 1560, a nie 1580. A nie może pójść do George'a Washingtona bez tych 1580 punktów.

- Został więc tylko termin majowy.
- Dokładnie.
- Więc co teraz pani zrobi?

Dr Thayer schodzi z bieżni, przeciera czoło miękkim białym ręcznikiem, mimo że wcale nie wygląda na spoconą.

- Wydaje mi się, że to ty powinienes pomyśleć, co zrobisz.
- Słucham?

— 251 —

Dr Thayer wolno podchodzi do Noaha. Skóra z jej pozbawionego tłuszczu brzucha lekko opiera się na pasku spandeksowych szortów. Kobieta zatrzymuje się tuż przed nim. Może wyczuć jej oddech: tak jak u Tuscany, czuć w nim nutkę melona, ale i cień długo utrzymującego się smrodku tytoniu.

- Tuscany powiedziała mi, że mieszkasz w Harlemie, Noah. A Dylan poznał twojego współlokatora. Jakiś chłopak z zagranicy. On powiedział Dylanowi o twoich ambicjach nauczycielskich. To dobrze, byłbyś świetny! Jest oczywiste, Noah, mimo tego jak się ubierasz, że nie pochodzisz stąd. Tak więc potrzebujesz, by ktoś cię popchnął do przodu, choć i tak daleko zaszedłeś. Ale Princeton nie jest tanie, a to oznacza, że masz długi, prawda? Jak by to było, gdybyś nie miał tych pożyczek do spłacenia? Gdybyś miał swoje własne mieszkanie na Union Square albo Greenwich Village? A wszystko dzięki temu, do czego byłeś szkolony.
- Pani chce, żebym napisał test za Dylana? - Noah nie musi o to pytać, ale chce przerwać zalegającą ciszę.
- Nie udawaj niewiniątka. Chcesz się przyznać czy nie do Mon-roe Eichler, brałeś w tym udział, przez pewien czas brałeś udział... w tym śliskim procederze. Oferuję ci wynagrodzenie za usługę. A ta usługa polega na poprawieniu wyniku testu Dylana. Przecież zawsze działaliśmy w ten sposób. Pieniądze za lepsze wyniki. Pomagasz tym, którzy za to płacą. To, co proponuję, może brzmieć amoralnie, i możliwe, że takie właśnie jest. Ale nie o to chodzi: dajesz korepetycje od lat. Zawsze dobrze na tym wychodziłeś. Wszystko, o co proszę, to poprawienie wyniku zgodnie z możliwościami Dylana.
- Nie mogę tego zrobić. Bardzo chciałbym uczyć Dylana, ale nie mogę tego zrobić. Nie może pani znaleźć kogoś innego?
- Ciężko o absolwentów Princeton z astronomicznymi wynikami z SAT-u i dodatkowo o chciwej naturze. Ten pierwszy zawałił sprawę. Ty jesteś w tym dobry. Dobrze wiesz, ile odpowiedzi opuścić.

- 252

Noah szybko traci przekonanie o własnej prawości. Czy on ma „chciwą naturę”? Co to znaczy? Cokolwiek znaczy, nie chce, by było prawdą.

- Nie - mówi zdecydowanie.

- Czy to kwestia pieniędzy?

- Nie.

- Nie zapominaj, Noah, że z Tuscany też pracowałeś na lewo. Twoja firma nie chciałaby o tym słyszeć, ani też o niczym innym, co zrobiłeś. Miałam kilka sesji terapeutycznych z synem pani Eichler. Był załamany po śmierci ojca. Monroe najwyraźniej też.

Zmierzają w stronę niebezpiecznego terytorium. Mimo że Noah nie napisał testu za Monroe, na pewno pozostał cholerny ślad na papierze po czeku, który zrealizował. I tak dr Thayer ma już na niego zbyt wiele.
J

Wzrusza ramionami i przybiera swój uśmiech hostessy.

- To temat do przemyślenia.

Noah nienawidzi jej. Ma ochotę walnąć ją w ten goły brzuch.

- Przykro mi, dr Thayer, nie mam o czym myśleć. Odpowiedź brzmi nie. - I już prawie dokończył: co by się stało, gdyby szkoła, do której mają iść twoje dzieci, dowiedziały się o twoim mataczeniu? A twoi pacjenci? Ale dr Thayer nie przejęłaby się jego groźbą, bo wie, że Noah nie zniszczyłby przyszłości Dylana czy Tuscany tylko po to, by się na niej odegrać.

Dr Thayer chwyta Noaha za ramię i uśmiecha się ze współczuciem, jakby chciała wesprzeć jego uczciwość. Jednak w jej oczach czai się gniew.

- Tak przypuszczałam, chociaż nie wydaje mi się, żeby jeszcze parę miesięcy temu twoja odpowiedź brzmiała nie. Ale stałeś się tak... prawy. - Nadała temu komplementowi ostry wymiar obelgi, zupełnie jakby nieatrakcyjną dziewczynę nazwała słodką. - Może boisz się, że szkoła by się poznała, ale nie poznałaby się. - Wzdycha. - Może więc rozważysz uczenie Dylana, jeśli dzięki temu dostanie się tam, gdzie trzeba.

- 253

Noah cieszy się, że odmówił, i czuje przyptyw euforii na myśl

0 nowym wyzwaniu. Pragnie sprowadzić Dylana na właściwą drogę

1 pokazać Thayerom, że można zrobić coś dobrego.

- Bardzo chciałbym pracować z Dylaniem.

- Będzie potrzebował tak dużo czasu, ile będziesz w stanie mu dać - mówi dr Thayer. Jej głos jest

przesłodzony, pełen skruchy. - Może mógłbyś uczyć Tuscany rano, a Dylana wczesnym popołudniem?

- Możemy nad czymś takim pomyśleć - odpowiada Noah.

- I nadal możemy rozliczać się między sobą?

Przyszła pora, żeby przestać to robić pod stołem, szczególnie po tej niejednoznacznej groźbie szantażu.

' - Nie, myślę, że lepiej będzie załatwić to przez biuro, jeśli mam pracować nad standaryzowanymi testami. Dr Thayer wzrusza ramionami.

- Okej. To swoje pieniądze tracisz. - Patrzy na Noaha, a ciemnobrązowe żywe oczy lśnią w jej zmęczonej, zmiętej twarzy.

- Przypuszczam, że Tuscany na mnie czeka? - pyta Noah. Na ustach dr Thayer wykwitła uśmiech.

- Tuscany i Dylan, oboje.

Tuscany spóźnia się na poranne zajęcia. Noah korzysta więc z wolnego czasu, by zadzwonić do pana Thayera, który zostawił mu wiadomość na sekretarce, że jego umowa z agencją była warta „mniej niż papier, na którym została wydrukowana”.

Pan Thayer jest w Chicago. Czy Noah chciałby zostawić wiadomość? Tak, chciałby:

Dzień dobry, tu Noah. Cieszę się z pańskiej porannej wiadomości, jednak przemyślałem wszystko i niestety wydaje mi się, że nie będę mógł w to wejść. Moja agencja całkiem dobrze mnie trak-

- 254

towała i wolałbym w tej chwili jej nie porzucać. Dziękuję. Jeśli tylko będę mógł pomóc, proszę dać mi znać. Na razie.

Pora odzyskać wysoką pozycję.

Tuscany przychodzi spóźniona piętnaście minut. Jej rzęsy są pomalowane tak grubo, że Noah ledwie może dojrzeć jej oczy. Zastanawia się, czy ten makijaż został sporządzony dla niego, i dochodzi do wniosku, że tak: dziewczyna jest uziemiona, a ma tutaj jedynie matkę i Fuen. Jest radosna i chętna do pracy, z przyjemnością składa z nim cząsteczkę kofeiny z kartonowych modeli.

- Słyszałem, że idziesz do Mount Oak - zagaduje Noah, pakując książki.

- Tak - odpowiada ponuro Tuscany. - Założę się, że jest tam do dupy.]

- No, nie wiem - Noah powoli cedzi słowa, rzeczywiście „jest tam do dupy”.

Tuscany wyczuwa dwuznaczność w jego głosie.

- Myślisz, że powinnam się uczyć w lepszym miejscu?

Noah nagle nieruchomieje.

- Masz jeszcze swoje formularze aplikacyjne?

Tuscany poważnie przytakuje głową. Formularze są w sypialni. Tuscany stoi, czekając, aż Noah pójdzie za nią. On proponuje, żeby przyniosła je na dół.

Od chwili, kiedy Noah przestał pracować z Dylanem, tylko z opowieści Roberta wiedział, co się z nim dzieje: Dylan tańczył z jakąś babką w średnim wieku w jakimś klubie w Hamptons, a ona ciągle łąpała go za tyłek i wszystkim kupowała drinki. Dylan zatrzymał samochód z kierowcą i sikał za punktem pobierania opłat na płatnej autostradzie do Jersey. Dylan kupił swoim dwóm dziewczynom takie same pierścionki, a potem obie na siebie napadły w klubie

- 255

Bungalow 8. Tak więc, kiedy Noah wchodzi do pokoju Dylana, ma wrażenie, że nigdy go nie opuszczał. Natomiast Dylan zachowuje się tak, jakby miał problemy z przypomnieniem sobie, kim jest Noah. Patrzy na niego z łóżka, ziewa.

- Co tam ostatnio robiliście, jakiś test pisemny, tak?

- Tak. Pisemną część testu SAT.

- Ulałem.

- Aha.

- Ale i tak jesteś dużo lepszy niż ten dupek, którego mama podkupiła z „Princeton Review”. - Dylan rzuca piłką w kierunku znajdującego się za drzwiami kosza i zniżając głos do basu, przedrzeźnia korepetytora - „Dylan, nie odrobiłeś pracy domowej. Jak zamierzasz poprawić wyniki, skoro nie odrabiasz lekcji, a test jest w przyszłym miesiącu?”. A ja, że kurde, odpieprz się ode mnie, rozumiesz? Nie jesteś nauczycielem, koleś, więc nie zgrywaj surowego. Nie możesz mi nic kazać, nie dostaję tutaj żadnych stopni!

Dylan uśmiecha się szeroko, dumny ze swych zdolności retorycznych. Noah już chce go upomnieć, ale zdaje sobie sprawę, że jest postrzegany jako lepszy nauczyciel, nawet jeśli tylko dlatego, że do niczego Dylana nie zmuszał.

Dylan wyciąga się na łóżku. Obok stoi sześć brudnych szklanek po koktajlach czekoladowych. Dylan wierci się w pościeli, aż spod kołdry wyłania się jego kostka. Noah spostrzega, że Dylan ma nogę unieruchomioną w szynie.

- Co się stało? - pyta.

Dylan uśmiecha się chytrze.

- Mama myśli, że to od koszykówki. Zabawne.

- A od czego?

- O rany. To był ten totalnie wykręcony wieczór. Jakiś czas temu. To chyba było na tym party w klubie. Poszedłem z kilkoma kumplami, z Siggym i z tym gościem, Robertem.

- Znam Roberta - wtrąca Noah ze znaczącym uśmiechem. W końcu to on ich sobie przedstawił. Trochę go zabolalo, że Roberto

-2 -

tak łatwo wtopił się w krąg Dylana, a on ciągle jeszcze pozostawał tylko pracownikiem.

- Okej. Nieważne, w każdym razie Roberto, on jest jak Włoch i zaczął zagadywać do takiego kolesia, co miał wielkie okulary przeciwsłoneczne, taki szykowny poliestrowy garnitur, jakby właśnie grał w filmie czy coś. Ale facet miał ten apartament w Meatpacking District. Apartament był niezły. Poszliśmy tam po imprezie, no i były tam cztery plazmy, powieszzone razem. I oglądaliśmy mecz. Siggym i ja byliśmy meganagrzani, oglądaliśmy koszykówkę na TiVo o jakiejś czwartej nad ranem, ale Rob nie chwycił naszego klimatu i się kręcił. To może przez te prochy, co koleś wziął. Ja zostałem przy koce, ale Roberto zmieszał ją z tymi zielonymi pastylkami, mi było dobrze, a Rob był drażliwy. No i Roberto kręcił się po tej hawirze, i wydaje mi się, że ten laki eś był w jakimś pokoju, do którego wszedł Rob.

Dylan przerywa, starając się zrobić drugą wrzutkę. Nie trafia. Piłka turla się koło Noaha i wraca do Dylana. Ten znów próbuje, tym razem z powodzeniem.

- Mmm... - Dylan drapie się po klatce piersiowej.

- Facet był w tamtym pokoju?

- Właśnie! Mmm... - Znowu się drapie.

- Z Robertem?

- Tak, właśnie. Okej. No i był w tamtym pokoju z Robertem, a potem po kilku minutach drzwi nagle się otworzyły, a Roberto wyglądał dziko, jakby oszalał. Krzyknął: „Chłopaki, idziemy”. A Roberto jest dużym gościem, więc to było na maksa dziwne, tak widzieć takiego kolesia całego w strachu. No to my z Siggym mówimy mu, stary, spokojnie, nie świruj, ale zamilkliśmy po tym, kiedy powiedział: „Ale on tak nacierał”. No a potem koleś wyszedł, zaraz za Robertem. Ciągle miał na sobie garnitur, ale koszula była cała rozpięta. Był opalony i uprzejmy, wyglądał jak jakiś facet z reklamy ginu Tanqueray, no wiesz. I mówił coś w stylu: Jezu, wyluzuj, jest w porzo, jest w porzo”. A Roberto polecał do drzwi, a ten facet tam stał i się uśmiechał, jakby Roberto był jakimś totalnym

- 257

kretynem. Rob próbował otworzyć drzwi, ale się nie dało. To, wiesz, były takie duże jak te moje w sypialni i żeby je otworzyć, trzeba mieć klucz, obojętnie po której stronie stoisz. I wydaje mi się, że ten facet miał klucz. No i tak staliśmy we trójkę: ja, Rob i Siggym przy drzwiach, jak idioci, a facet stał w salonie.

Słyszałem, że ciągle jeszcze leciał mecz. Grali Knicksi, cały czas słuchałem jednym uchem, bo do końca zostało z dziesięć minut. I tak wiedziałem, że Knicksi wygrają, bo Clippersi wszystko pieprzyli. A Roberto przeszedł szybko koło faceta i normalnie otworzył okno! Siggy i ja popatrzyliśmy na siebie i powiedzieliśmy: „O kurde, o co chodzi?”. To było szesnaste piętro.

Dylan bierze do ręki jedną ze szklanek i patrzy na nią przez chwilę. Unosi ją do ust, ale szklanka jest pusta.

- Mamo! - krzyczy. - Chce mi się pić!

Odwraca się do Noaha.

- O cholera, to była wtopa. Muszę się pospieszyć, bo mama w ogóle o tym nie wie. No i Roberto otworzył to okno, a wtedy facet się wściekł i ruszył na niego, i złapał go za ramię. No i stało się - Dylan pochyła się do przodu, podniecony. - Roberto odwrócił się i mocno walnął go pięścią. Roberto jest potężny i dziwnie wygląda, zresztą jest trochę taką postacią z gry wideo, i na maksa wyglądało to jak tajemny ruch z Mortal Kombat. I ten koleś w poliestrze pofrunął. Uderzył o stół w salonie i głowa została mu na rogu stołu, jakby się oparł o niego, poląła mu się krew. Nie jakoś dużo, bo koleś nie umarł, ale nie najlepiej się czuł. Zemdłał. Roberto odszedł od okna i stanął nad facetem, tak jak my wszyscy, we trójkę. I wtedy nagle Siggy zachował się jak baba i zaczął się mazać. Był beznadziejny, ale Rob zapanował nad sytuacją i powiedział, że musimy znaleźć klucz! Powiedziałem, że pewnie jest w kieszeni kolesia, ale Rob powiedział, że nie ma mowy, żeby dotknął pedzia. Dopiero wtedy doszedłem, co mogło się wydarzyć w sąsiednim pokoju. Ale pomyślałem sobie, że to nieważne, koleś, musimy się stamtąd wydostać, więc przeszukałem kieszenie faceta. Nawet tylną, ale że facet totalnie

— 258 —

odpadł, nie musiałem się martwić, że mnie opa... opa.. opacznie zrozumie. Tylko że klucza nie było!

Drzwi sypialni otwierają się. Pojawia się w nich dr Thayer w szlafroku, twarz świeci się jej od kremu na mróz. Trzyma butelkę pepsi i szklankę.

- O, Noah. Zapomniałam, że tu jesteś. Przyniosłabym ci szklankę. Jak tam lekcja?

- Lekcja - mówi ostrożnie Noah. - Dobrze.

Dylan prychnął. Dr Thayer patrzy to na jednego, to na drugiego i nagle przeobraża się w uosobienie macierzyństwa. Twarz jej się rozjaśnia dobrotliwą energią, głaszcze Dylana po włosach jak małego chłopca.

- Obaj wiecie, jakie to ważne, prawda?

Noah i Di an przytakują. Noahowi opada szczęka na widok tych skomplikowanych manewrów. Na tyle długo zna dr Thayer, że potrafi rozpoznać jej fortele: zdecydowała się na troskliwość. Stara się pozyskać syna i zachować jako najważniejszego mężczyznę w jej życiu. Bierze jego twarz w dłonie z miną młodej kochającej matki, jaką kobieta przybiera, kiedy niemowlę ssie jej pokarm. Z wyrazu twarzy Dylana trudno coś wyczytać, przez chwilę wydaje się, że podaruje matce oznakę miłości, o którą ona żebrze.

A potem parska śmiechem.

- Och, to zabawne, prawda? — mówi zimno dr Thayer. Wygląda, jakby chciała na nich napluć, uderza szklanką o blat i odwraca się do wyjścia.

- Jezu. Tak jakbym to tylko ja tu dawał ciała. Masz to załatwione - mówi Dylan, mierząc palcami do matki niczym z broni. Drzwi się zamykają.

Noah uśmiecha się do Dylana, ale uśmiech w kącikach ust przemienia się w grymas. Wie, że powinien bardziej przejmować się wynikami Dylana, wziąć się do roboty. Jednak nie może się do tego zabrać. Dylan nigdy nie będzie lubił się uczyć, a Noaha właściwie nie obchodzi, czy chłopak dostanie się do college'u, czy nie. Czy

- 259

spędzi następne cztery lata wyłącznie na imprezach, czy także, przynajmniej teoretycznie, na zajęciach.

- No i co było dalej? - pyta Noah.

- Skończyłem na tym, jak przeszukiwałem facetowi kieszenie, tak?

- Tak.

- No i nie było klucza! A Siggy na to: „Jesteśmy tu uwięzieni! Jesteśmy tu uwięzieni!”, cały skittrany, a Rob wyglądał, jakby jego też miał uderzyć, ale podszedł do otwartego okna. Ja też podszedłem. Siggy stał przed plazmowymi ekranami. Było naprawdę zimno przy oknie, mimo że już przecież kwiecień, ale tam mocno wiało, bo byliśmy wysoko. I była tam drabinka przeciwpożarowa. Roberto wszedł na nią, żeby ją przetestować, zrzucił fajkę wodną z parapetu, ale drabinka utrzymała go, więc wiedziałem, że utrzyma i mnie. A potem Roberto zaczął schodzić, a ja na to, że chyba żartuje. Byliśmy setki stóp nad ziemią, naprzeciw moło Chelsea Pier, a szczeble naprawdę były małe. Ale on schodził. Obejrzałem się do tyłu. Siggy się na mnie gapił, no i mówię mu: „Chodź”, a on tylko kiwał głową i się nie ruszał. Pomyślałem sobie, że się rozkleił, może też wziął te zielone piguły. Zacząłem schodzić. Na początku było prosto. Patrzyłem tylko, czy nie ma glin albo kogoś na balkonie, albo coś, ale nikogo nie było. Chyba wszyscy ludzie w Chelsea są ciency i już byli w łózkach. Ale drabinka nie dochodziła do samej ziemi i Roberto czekał na dole, żeby mnie złapać, i upadłem, ale jakoś głupio podskoczyłem, a kiedy upadłem, wyrzuciło mnie trochę do przodu, nie trafiłem na Roba, uderzyłem w krawężnik i mam skręconą nogę. Wsiadliśmy do taksówki, obudziłem mamę i pojechaliśmy do szpitala, do tego, wiesz, niedaleko stąd, na Park. - Dylan opada na łóżko uszczęśliwiony.

- I powiedziałeś mamie, że skręciłeś nogę, grając w koszykówkę w centrum miasta o czwartej nad ranem?

- No tak! Ona jest czasem głupia jak cholera.

Noah czuł coraz silniejszy ucisk w piersi, w miarę jak Dylan opowiadał swoją historię. Co to było? Dylan brał kokainę? Czuje

się winny, że nie pracuje nad testem, ale... o co chodzi? Czyżby żałował, że go tam nie było? Nagle przypomina mu się brakujący element historii i czuje jeszcze większy niesmak.

- A co z Siggym?
- Siggy to palant. Nie gadałem z nim od tamtej pory. To było przedwczoraj.
- A czy on zszedł drabinką?

Dylan wzruszył ramionami.

- Wali mnie to. Miałem naprawdę niebieską kostkę, wzięliśmy taksówkę i Roberto zawiózł mnie do domu.
- Roberto na niego nie poczekał? A ty nie zadzwoniłeś, żeby sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku?
- Nie. Nie wydaje mi się, żeby Rob go lubił. Mówiłem ci: Siggy zachował się jał^okompletny kretyn.
- A ty sobie wyszedłeś i zostawiłeś go w tym mieszkaniu? Jezus Maria, Dylan!
- Siggy jest dorosły. A facet się nie ruszał. Jestem pewien, że Siggy też po prostu zszedł po drabince.
- Ale dlaczego nie zadzwoniłeś do niego i nie spytałeś, czy nic mu nie jest? - Noah jest coraz bardziej przerażony: Dylan zostawił swojego kumpla bez cienia żalu. Noah tak długo traktował Dylana z przymrużeniem oka, jak jakieś ucieleśnienie groteski, karykaturę. Jednak na widok uśmiechu Dylana czuje obrzydzenie. Tak samo ohydny wydaje mu się Roberto.
- Stróż moralności, posłuchaj no. Siggy to totalny lamus. Nie zadzwonię do niego.
- Ale...
- Koleś. Przestań. Dlaczego jesteś taki upierdliwy?
- To wstrętne - Noah nie może się powstrzymać. - Nie wiesz, co się z nim stało. Wszystko mogło się przytrafić.
- Nie, Noah. To było śmieszne. Siggy był takim na maksa cienkim mięczakiem jak baba. Gdybyś tam był, sam byś się przekonał. To było śmieszne.

Noahowi trzęsą się ręce. Jeśli nie byłby tu zatrudniony, natychmiast by wyszedł. Tylko że wyjście stąd równałoby się z utratą pracy. Płacą mu za bycie tutaj. Tak jak prostytutka z nieprzyjemnym zadaniem do wykonania, musi przez to przejść. Wyciąga test na podstawowe strategie z matematyki i gapi się w niego.

Pracował na nim setki razy, ale nie jest w stanie skupić się na podstawowych problemach. Liczby skaczą mu przed oczami. Bierze głęboki wdech.

- Okej - mówi. - Zadanie pierwsze...

- Ha, ha - zaczyna Dylan. - Wyluzuj. Żadnych testów. Nie bądź taki jak ten facet, którego mama kupiła.

Chciałby pociągnąć temat, pokazać Dylanowi, że zrobił źle, ale dobrze wie z doświadczeń z bratem, że nie można za dużo załatwić za jednym razem. Musi odpuścić, przynajmniej na razie. Noah odrzuca prośbę mruknięciem. Jest zbyt zdenerwowany, żeby wyrazić to odpowiednimi słowami.

- Zadanie pierwsze. Jeśli Jonah rysuje prostokąt, a następnie zmniejsza jego szerokość o dziesięć procent i zwiększa długość o dziesięć procent, o jaki procent zmniejsza się pole prostokąta?

Spogląda na Dylana. Chłopak opiera się o wezłowie łóżka, przechylając głowę pod dziwnym kątem. Drapie się pod szyną i patrzy zimno na Noaha.

- Jak byś zaczął? - pyta Noah.

- Po jasną cholere to robisz? - pyta Dylan. Teraz sam boi się o Siggy'ego. Z jego oczu można wyczytać lęk. - Wyluzuj.

- Postaraj się go narysować. Udaj, że jesteś Jonahem.

- Nie chcę udawać, że jestem jakimś pieprzonym Jonahem. Przestań. Dupku.

- Co to miało być? - pyta Noah ostro, ale wie, że nic tym nie ugra. Takie zachowania w świecie Dylana są równoznaczne ze śmiercią towarzyską. Noah ze złością przygląda się swojej pięści.

- Nic - mamrocze Dylan. - Wiesz, o co chodzi, nie chcę się dziś uczyć.

- Nie obchodzi mnie to - mówi Noah. - Rozwiążesz to zadanie.

— 262 —

- Akurat - protestuje Dylan, ale już bez emocji.

- Chcesz pójść do George'a Washingtona?

- Nie wiem. Gównu mnie to obchodzi.

- Kurcze blade, zostaw sobie przynajmniej jakieś wyjście!

- wrzeszczy Noah. - Będziesz musiał ciężko popracować, żeby zadowolić komisję rekrutacyjną. Mamy trzy tygodnie. To od ciebie zależy, czy będą przyjemne.

- Kurcze blade. Tylko lamy tak mówią. Zachowujesz się, jak jakiś, kurcze blade, wychowawca na

obozie. - Na twarzy Dylana widać cień uśmiechu.

- Ja jestem, kurcze blade, wychowawcą na obozie! - mówi Noah. Jego słowa są pełne wściekłości i brzmią absurdalnie.

Nagle Dylan wybuchą niehamowanym śmiechem.

- Stary - p/osi. - Może byś sobie mnie odpuścić? Idź do domu.

- Zajmijmy się, kurcze blade, prostokątem. Mamy trzy tygodnie.

- Noah podaje Dylanowi notatnik.

Dylan od niechcienia zaczyna rysować.

Rozdział

10

Dziś postępy Dylana nie są imponujące. Razem z No-

ahem mierzą się z zadaniem. Wydaje się nawet, że Dylan przewodzi ich pracy, ale kiedy Noah prosi go, by opisał, co właśnie zrobili, on odmawia i kieruje swoją uwagę na mecz koszykówki. Noah zdaje sobie sprawę, że zasadniczym problemem Dylana jest brak poczucia bezpieczeństwa. Właściwie nie wiadomo, czy jest inteligentny. Odkąd kilka lat temu coś mu się nie udało, niczego nawet nie próbuje. Zachęcanie go do myślenia przypomina prowadzenie zwierzęcia do wody. Można go tam ciągnąć, ale nawet duża doza perswazji nie pomaga.

Pod koniec zajęć Noah ma już dość, ziewa i jest rozdrażniony. Cieszy go perspektywa opuszczenia domostwa Thayerów, tej jaskini bogactwa, i przeniesienia się do Cameron Leinzler i tandety z Pier 1 West Side. Jadąc windą, próbuje pocieszyć się myślą, że przecież większość jego uczniów bardzo różni się od Dylana. Szanują go i uczą się.

Jednak zajęcia z Cameron nie poprawiają mu nastroju. Dziewczyna skarży się na nadmiar pracy domowej, a gdy Noah poprawia jej definicję słowa „kamuflować”, Cameron wypowiada zdanie, którego boi się usłyszeć każdy nauczyciel: „Czy jesteś pewien?”. A przecież cała istota nauczania opiera się na byciu „pewnym”. SAT jest nieznanym, przerażającym koszmarem. Jeśli uczeń nie ma całkowitego zaufania do swojego mistrza, walka jest przegrana.

— 264 —

- Oczywiście, że jestem pewien - śmieje się Noah.

- Naprawdę myślę, że to znaczy „oddzielać” - mówi Cameron. Jej test na słownictwo aż podskakuje na biurku, kiedy stuka w niego ołówkiem.

- Jednak nie - upiera się Noah. Słowa brzmią szorstko. Cameron patrzy na niego zaskoczona. W

słabym, padającym z jadalni świetle jej oczy są czarne jak atrament. - Oznacza to maskować, ukrywać coś
- wyjaśnia już łagodniej Noah.

Cameron przez chwilę wpatruje się w zapisane w teście słowa.

- Waśnie użyłeś bezokolicznika nieciągłego. A ja rozmawiałam z moim chłopakiem, rozmawiałam dzisiaj z Raffertym - mówi.

- Tak? - pyta Noah przyjacielskim tonem. - Co u niego słyhać?

- Boi się. Naprawdę, ciągle powtarza: „Moje wyniki się nie poprawiają, moje wyniki się nie poprawiają”.

- Poprawią się. Nie powinien się martwić.

Cameron mruży oczy.

- Ale nie wiesz tego na pewno, prawda? Więc tak naprawdę nie możesz tego stwierdzić.

- Uczenie to tajemniczy proces - mówi Noah. - Ale to działa. Możesz mi zaufać.

- A moje wyniki też nie są oszałamiające.

- Ty podciągnęłaś się o 270 punktów. Można powiedzieć, całkiem nieźle.

- Tak, ale to nadal jest tylko 2150, a nie 2350.

- Zaczynałaś od 1880. Musisz o tym pamiętać. 1880 punktom sporo brakuje do 2350.

- Ha! - Cameron otwiera zeszyt. - Nie jesteś już tak pewny siebie. To tak, jakby nagle wszystko mogło się zdarzyć.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - pyta Noah. Kaszle, pozbywając się rosnącej w gardle goryczy.

- No cóż. Eliza nic nie mówiła, ale Garret też nie jest zachwycony. Chodzimy do naprawdę dobrej szkoły, Noah. Wszyscy musimy pójść do równie dobrych college'ów. A on nie za dobrze stoi ze słownictwem.

- 265

Garret nigdy nie przeczytał żadnej książki - ma już powiedzieć Noah, ale powstrzymuje chęć obrony. Defensywa mogłaby go w tej chwili pogrążyć. Dobry nauczyciel jest oddany pracy, ale beztroski. Oddany, ale beztroski.

- Daj spokój, Cam. Czy ktoś mówi do ciebie Cam? Tak jak „Spam”, tylko że „Cam”? - Noah śmieje się nerwowo.

Cameron patrzy na niego ze wzgardą.

- Dlaczego po prostu nie zabierzemy się do pracy? - mówi i pochyla się nad zeszytem otwartym na przypadkowej stronie.

Noah dociera wreszcie do drzwi wagonika metra i jedzie w ponurej ciszy zalegającej pośród innych powracających do Harlemu wyrobników pracujących po godzinach. Wybija jedenasta, kiedy udaje mu się dotrzeć do prowadzącej do domu zaśmieconej i oświetlonej neonami ulicy. Ma nadzieję, że Olena będzie już w domu, że będzie mógł opowiedzieć jej o swoim dniu, podzielić się swoimi zmaganiem. Rozpaczliwie potrzebuje jej cierpkiego humoru, jej siły, sprawiającej, że troski wydają mu się rozproszone i dalekie. Ale ona wzięła materiały do SAT-u i poszła do kawiarni przy City College. Hera właściwie zawsze jej towarzyszy, czyta gazetę i pilnuje, ochrania córkę przed wymyślanymi zalotami mężczyzn. W zamian Noah zastaje w domu Roberta.

Roberto właśnie wyszedł spod prysznic, jedną ręką odgarnia włosy, w drugiej trzyma zimną kiełbasę.

- Co się stało - woła na widok Noaha. - Que pasa?

Noah przez chwilę bezmyślnie mu się przygląda. Jest wykończony. Obezwładnia go lęk o Tuscany, Dylana, Cameron, Garreta i Raf-ferty'ego. Jednak przede wszystkim jest to lęk przed utratą pracy i niepokój o los rodziny i możliwość spłaty długów. Nie potrafi tylko określić, co czuje w stosunku do Roberta. Wściekłość? Zazdrość?

- Nic wielkiego - odpowiada, siadając przy stole.

— 266 —

- Rany - mówi Roberto, spryskując klatkę piersiową wodą kolońską. - Wyglądasz, jakby cię coś przejechało. Co jest grane, brachu?

Noah nie chce niczego omawiać z Robertem; tego akurat jest pewien.

- Nic takiego. Ciężki dzień w pracy.

- Widać, stary, widać. - Roberto stoi w drzwiach do łazienki i mruży oczy, przykładając ostrze do kilku włosków przy sutku na piersi.

- Gdzie się dziś wybierasz? - pyta Noah.

- Na imprezę, no wiesz, nudy, to co zwykle.

- Kto robi?

- Ten gość, Siggy. Znasz go? - Roberto wydmuchuje włosy z maszynki do golenia na podłogę.

- Tak. Poznaliśmy go razem w Pangaei. To znaczy, że on żyje?

Roberto szujja ostatnich niedogolonych włosków.

- Żyje? A, to wiesz o tej nocy w mieszkaniu tego gościa. Było do dupy.

- Dlaczego nie upewniłeś się, że nic mu nie jest?
- Taa, myślałem o tym. Następnego dnia powiedziałem sobie „o kurde”. Ale potem, no wiesz, martwiłem się o kostkę Dylana, tak? Darł się i w ogóle. Wygląda na to, że Siggy sobie poradził. Klucz był w jakiejś szklanej misce przy drzwiach.
- A ten facet? - Noah z trudem panuje nad głosem.
- Facet? Siggy powiedział, że zanim wyszedł, koleśowi zrobił się strup na głowie, oddychał i takie tam. Koleś jest pieprzonym perwersem. A kto go tam kurwa wie, co z nim?
- Roberto - mówi Noah z naciskiem. Roberto wkłada stary T-shirt i podchodzi do stołu, przy którym siedzi Noah. - Dylan Thayer jest moim uczniem.
- Wiem, stary, wiedziałem to nawet, zanim spotkałem chłopaka, tak, kapitanie?
- Nie możesz go zabierać do mieszkania jakiegoś przypadkowego faceta i brać od niego prochy, których nawet nie znasz, a potem pobić gościa i wymykać się oknem po drabince.

— 267 —

- Noah, stary, wyluzuj. To ty w klubie piłeś z Dylanem alkohol.
- To zupełnie co innego. Wasze życie było w niebezpieczeństwie.
- Nie - kategorycznie zaprzecza Roberto, napinając mięśnie i krzyżując ręce na umięśnionej klatce piersiowej. - Nie było w niebezpieczeństwie.
- Mogliście przedawkować. On mógł spaść.
- Jesteś tylko jego nauczycielem. Nie ponosisz za niego odpowiedzialności. A ja lubię tego chłopaka. Chciałem mu pokazać, co to prawdziwa zabawa.
- To była prawdziwa zabawa?
- Dobrze się bawiliśmy. Może ty tego nie rozumiesz, ale my z Dylanem jesteśmy teraz bliskimi kumplami. Dobrze się bawimy. On jest dorosłym facetem. Przestań się martwić, do cholery!
- On nie jest dorosłym facetem. Ma siedemnaście lat.
- Znasz go, stary. On nie zachowuje się tak, jakby miał siedemnaście lat. Nic go nie zaskoczy.

Noah nie jest w stanie odpowiedzieć, za dużo słów ciśnie mu się na usta.

- Kiedyś byłeś fajny, Noah - mówi Roberto. - Kiedyś było tak, jakbyś niczym się nie przejmował. Ale teraz, o, teraz, ciągle jest o konsekwencjach. Sam siebie paraliżujesz, stary.

Noah zaciska szczęki.

- Idź na swoją imprezę. Stary. Pokochają cię. Stanowisz niezłą rozrywkę. Tylko upewnij się, że się tam utrzymasz.

Roberto wygląda na zdezorientowanego, urażonego. Nie jest wściekły, jak Noah się spodziewał.

- Jestem rozrywką. Tak? - W głosie Roberta słychać panikę, a on nagle zaczyna się trząść.

- Co się stało? - pyta Noah. - Wszystko w porządku?

Roberto kiwa głową i z zaciśniętymi szczękami rusza w głąb

pokoju.

Noah nagle doznaje olśnienia. Wszystko zaczyna do siebie pasować. Już wie, kim jest Roberto. Jego stuprocentowa męskość, niemal

— 268 —

spektakularna, sposób i tempo, w jakim przyczepił się do Noaha, a potem do Dylana, raczej przypominały zauroczenie, a nie powoli rodzącą się przyjaźń...

- Rob - mówi Noah łagodnie. - Ten facet wcale cię nie napastował, prawda?

Roberto zatrzymuje się w drzwiach, nie patrząc na Noaha.

- To ty do niego przyszedłeś?

Roberto znów wzrusza ramionami. Noah milknie. Nie chce zanadto napierać na Roberta, ale jednocześnie wie, jak bardzo Roberto potrzebuje rozmowy. Inaczej nie stałby tam, trzęsąc się jak galareta. A z kim może o tym porozmawiać? Przecież nie z Dylanem czy Siggym.

- Podobają ci się mężczyźni?

Roberto pajrzy na swoje łydki. A potem powoli odpowiada:

- Kurde, nie. - Noah widzi go tylko z profilu.

- To nic złego, wiesz o tym, prawda? Przecież to nic złego. Nie ma za co przeproszać, nigdzie, a tym bardziej nie tutaj. Nikt nie będzie cię osądzał. - Noah podchodzi do Roberta, chcąc udowodnić, że wcale go nie odrząca.

- Tamtego wieczoru pobiłem się z Gawinem - mówi Roberto. - To ten facet z apartamentu. Wpadł na mnie, kiedy byłem z Dylanem i Siggym, i udawaliśmy, że się nie znamy. No i posadził Dylana i Siggy'ego w salonie, i poszliśmy do innego pokoju, no wiesz?

Noah kiwa głową.

- I gadaliśmy, a potem jakby przestaliśmy gadać, no wiesz? I wtedy on powiedział, żeby przestać, i

przestałem, a on się odwrócił, uśmiechał i mógłbym przysiąc, że był podniecony i tak dalej, że Dylan jest w pokoju obok. No i się wkurwiłem, że co on niby chce, w co gra, że wszyscy urządzimy sobie jakąś wielką orgię? No i nagle zaczęliśmy się bić i chciałem stamtąd iść, ale, no wiesz, urządziłem go.

- Więc nie jesteś zainteresowany Dylanem? - pyta Noah.

W oczach Roberta pojawia się wściekłość.

— 269 —

- Jezu, kim ty do cholery jesteś, jakimś homofobem?

Noah kręci przecząco głową.

- Nie, stary, spytałbym o to samo, jeśli moja przyjaciółka zakochałaby się w jednym z moich uczniów. Po prostu się upewniam.

- Nie, nie jestem. - Przerzywa na chwilę. - On nic nie wie, więc nic nie mów.

Noah kiwa głową.

- A co by było, gdybym był? - Roberto znów jest wściekły. - I tak byś mnie nie powstrzymał.

Noah mruży oczy.

- Nie, nie powstrzymałbym cię. Ale nie próbuj. Nie dawaj mu żadnych prochów. Nie wplątuj go w żadne niebezpieczne sytuacje. Po prostu zostaw go w spokoju.

Roberto robi taki gest, jakby sięgał po pistolet.

- Idę na tę imprezę, okej?

- Hej, posłuchaj...

Roberto gwałtownie się odwraca.

- Nie mów mi, kurwa, co mam robić!

- Jeśli wpędzisz tego chłopaka w kłopoty... - krzyczy Noah i trzaska drzwiami. Człapie do ich wspólnego pokoju, bezmyślnie gapi się w wiszący na ścianie plakat Anny Kurnikowej. Zatrzymuje wzrok na rozdartym rogu, a kiedy słyszy, że Roberto wychodzi z domu, siada na swojej kozetce i beznamiętnie lustruje pokój. Jego rzeczy leżą porządnie poskładane w jednym kącie. Reszta pokoju należy do Roberta: jest zarzucona jego syntetycznymi ubraniami, przesyconymi potem o zapachu piżma. Noah kładzie się i pociera zamknięte powieki. Zdrzemnie się trochę, a jak wróci Olena, mogą się przejść po Harlemie, jeśli starczy im odwagi, albo po prostu usiąść w salonie i porozmawiać. Noah myśli o jej oczach wpatrzonych w jego oczy, o przenikliwości jej spojrzenia. Widzi przedostające się przez powieki światło jarzeniówki wiszącej nad łóżkiem i koncentruje się na niej. Tak bardzo chce, by Olena wróciła już do domu.

Jednak kiedy Noah się budzi, przez okno wdiera sięienne światło. Podczas snu elegancka koszula pogmiotła się i pozawijała. Spociał się pod spodniami dresowymi. Wstaje i patrzy na zegarek: 7.50. Zostało mu pół godziny na dotarcie do Thayerów. Otwiera na oścież drzwi sypialni.

Olena, wykąpana i ubrana, siedzi już nad SAT-em na wysłużonej tweedowej kanapie. Wokół niej leży mnóstwo zakreślaczy i ołówków. Jeden z zakreślaczy wylał się i utworzył na jej szczupłym ramieniu różową plamę. Patrzy na Noaha i uśmiecha się z ulgą.

- Noah! Martwiłam się o ciebie. Nie wstałeś na nasze zajęcia. - Śmieje się. - Już się bałam, że gdzieś zniknąłeś.

- Bardzi przepraszam - mówi Noah, mrugając szybko w jasnym świetle. Pociera twarz. - Miałem zamiar tylko się zdrzemnąć. Naprawdę chciałem z tobą wczoraj porozmawiać i dowiedzieć się, co u ciebie.

- Wszystko w porządku, dziękuję. Ale coś mi się wydaje, że u ciebie nie.

Noah kładzie jej rękę na ramieniu.

- Rzeczywiście. W dodatku zasnęłam na nasze zajęcia. Jutro superintensywnie popracujemy, okej?

- Oczywiście, Noah. Możesz to nadrobić nawet teraz. Co oznacza słowo „elegijny”?

Noah wyjaśnia i idzie do łazienki. Olena robi tost z cienkiej kromki chleba i podaje mu go, kiedy Noah wybiega z domu.

Na Harlemie rzadko widuje się żółte taksówki, więc Noah zatrzymuje taksówkę jeżdżącą na czarno. Umawiają się z kierowcą na dwadzieścia dolarów i ruszają Riverside. Noah siada z tyłu na siedzeniu pokrytym tandetną imitacją skóry i wpatrując się w połyskujące błękitem nurty Hudsonu, pragnie skupić się na planowaniu, co dzisiaj będzie robił z Tuscany. Jak przez mgłę pamięta, że zadał jej tłumaczenie z francuskiego; mogą zacząć od sprawdzania pracy domowej.

Włącza komórkę: ma dwie wiadomości na poczcie głosowej. Nienawidzi porannych wiadomości, przeważnie pochodzących od rodziców, którzy w nocy wydumali sobie nową, potworną obawę. I rzeczywiście pierwsza wiadomość pochodzi od rodzica:

Ach, dzień dobry! Noah? Tu mama Cameron. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Mam do ciebie pewną sprawę. Wczoraj rozmawiałam z Cam i ona naprawdę martwi się o swoje postępy. Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale miałeś wyłączony telefon i chyba potrzebowałam z kimś pilnie porozmawiać, więc zadzwoniłam do biura. Rozmawiałam z bardzo miłym mężczyzną, wydaje mi się, że na imię mu Nicholas. Próbował mnie uspokoić. Zaraz jednak, kiedy odłożyłam słuchawkę, zdałam sobie sprawę, że dla ciebie to chyba niedobrze, że do nich zadzwoniłam. Przepraszam. Chciałam, żebyś

wiedział, gdyby mieli do ciebie zadzwonić. Mimo wszystko chciałam ci podziękować za dotychczasową pracę. Razem z Nicholasem mamy znaleźć dzisiaj jakieś rozwiązanie, pewnie da ci znać. Przepraszam za tak długą wiadomość! Wszystkiego dobrego!

Noah nie zdąża tego przemyśleć, bo zaraz zaczyna się druga wiadomość. Tym razem od Nicholas. Noah opiera głowę o szybę taksówki.

Cześć, Noah. Posłuchaj, mamy mały problem. Właśnie dostałem telefon od pani Leinzler. Mamy Cameron Leinzler. I była mocno zdenerwowana. Wygląda na to, że Cameron nie jest zadowolona ze swoich postępów i mama martwi się o nią. Patrzyłem na wyniki i starałem się ją uspokoić, że postępy Cameron są dobre, ale ona i tak była zaniepokojona. Wygląda na to, że Cameron chce innego nauczyciela. To się często zdarza, że ludzie proszą o zmianę... ale było też kilka innych telefonów na temat twoich poczyną w tym tygodniu, i... posłuchaj, musisz do mnie zadzwonić,

— 272 —

nić, kiedy tylko będziesz mógł. Dobrze, Noah? Nie martw się i zadzwoń do mnie, jak tylko odsłuchasz wiadomość.

Noah zamyka klapkę telefonu i zaciska go w dłoni. Znowu patrzy na rzekę. Właśnie traci pracę. Ma w banku 900 dolarów. Ratę ściągną mu z konta za kilka dni. Za tydzień zostanie bez pieniędzy. Na nowo otwiera klapkę telefonu i wykręca numer agencji, próbując uśmiechnąć się do słuchawki. Firma stawia raczej na sekretarki automatyczne, a nie na bezpośrednie rozmowy, więc Noah nagrywa się, a gdy wyjeżdża z tunelu, znajduje nagraną odpowiedź Nicholas.

Cześć, Noah, dzień dobry. Odsłuchałeś moją wiadomość, co? Więc pani Leinzler jest urobiona. Starałem się ją podtrzymać na duchu i przeprosić, że wszystko jest w porządku, i myślę, że mi się udało. Ale ona chce jednak spróbować innych nauczycieli. Mówiłem jej, że to bardzo zaawansowana faza przygotowań, ale cóż. Spróbuję jeszcze ją od tego odwieść. Na twoim miejscu nie przejmowałbym się: to normalne. Ale dostaliśmy telefon od pani Zeigler i od pani Lepton. Rafferty już tak dobrze sobie nie radzi, co? A Eliza dobrze sobie radzi, tylko słyszała od Cameron i Rafferty'ego, że oni nie za bardzo sobie radzą. Wygląda na to, że jeden z rodziców obdzwonił resztę i nakręcił ich. To dziwny przypadek. Dobrze pracujesz z tymi dziećmi, z wyjątkiem Rafferty'ego, jeden uczeń nie od razu poprawił wyniki, w porządku. Skoro jednak miałem tyle skarg, musiałem zadzwonić do Hannah. Ona zdecydowała zawiesić cię, co oznacza, że bada sprawę. Zadzwoni do wszystkich twoich rodzin i upewni się, czy wszystko jest w porządku. Zanim jednak skończy, musimy zawiesić wszystkie twoje zajęcia. Właśnie zatrudniliśmy kilku nowych nauczycieli. Przekażemy im twoje dzieciaki. Nie martw się, dobrze się nimi zajmą.

Taksówka zajeżdża pod dom Thayerów. Noah, nadal trzymając telefon między szczęką a ramieniem, płaci kierowcy i wysiada. Staje

- 273

pod daszkiem przy wejściu do budynku przy Piątej Alei 949. Patrzy na złote podpory daszku, nic nie widząc. Wiadomość od Nicholas jeszcze się nie skończyła:

...no nic, Noah, staraj się nie martwić. Nic już teraz nie możesz zrobić. Czekaj i ciesz się chwilą wolnego.

Noah zamyka telefon. Portierzy przyglądają mu się. Kiwa im głową z wystudiowanym uśmiechem. Wchodzi do budynku i ściąga windę.

Jadąc w górę, czuje się w tej klatce jak ryba w akwarium. Fuen wpuszcza go do środka, on mija ją i zatrzymuje się w połowie schodów. Cięży mu myśl o sytuacji finansowej, przygnębia go ogrom problemu. Wyświetlona poręcz pod palcami wydaje mu się nierzeczywista, a nieskazitelnie czyste ściany apartamentu Thayerów wyglądają sztucznie jak w obrazie cyfrowym. Noah nie może sobie przypomnieć miejsca, w którym ma mieć zajęcia z Tuscany. Czy remont w jadalni już się skończył? Czy ma się teraz spotkać z Tuscany? A może z Dylanem? Dylan jest w szkole; to z Tuscany ma się spotkać. Na górze. Wchodzi stopień wyżej.

Sypialnia dr Thayer znajduje się u szczytu schodów. Noah widzi kruchą sylwetkę kobiety, otuloną zielonym jedwabiem, która wyłania się z ciemnego pokoju i skręca za róg do łazienki. Srebrne drzwi zamykają się. Czuje się tak samo jak ona, jak ucieleśnienie tego samego rozedrgania. Zawsze wydawało mu się, że dr Thayer znajduje się pod wpływem jakiegoś narkotyku, ale może ona notorycznie jest w takim stanie, jak on teraz: w stanie chronicznego lęku o to, co się stanie. Może jej umysł jest po prostu zbyt aktywny. Każda rozmowa, którą odbywa ze swoją rodziną czy z Noahem, wiąże się z jakimś burzliwym procesem podejmowania decyzji. Może zawsze ma jakieś większe zmartwienie, jakąś niezaspokojoną potrzebę zagarnięcia pana Thayera tylko dla siebie i dlatego nie potrafi poświęcić więcej uwagi otaczającym ją ludziom. Ale może też jej wieczny

- 274

wyraz zmartwienia na twarzy rzeczywiście jest rezultatem zbyt dużej dawki valium. Valium. To mogłoby być mile.

Noah siada na schodach i podciąga kolana do piersi. Myślał, że jego uczniowie z Fieldston naprawdę go lubią. Jednak oni doprowadzili się do takiej hysterii, jak to jest możliwe tylko w grupie ambitnych i rozplotkowanych nastolatków. Gdybyż tylko Rafferty mu zaufał, zamiast przez cały rok udawać, że wszystko jest w porządku! Noah dochodzi do wniosku, że Cameron wzięła w tym udział dla samej dramaturgii, by w jakiś sposób konkurować z przesadzonym szaleństwem Thayerów: Noah nigdy nie powinien jej być nic o nich mówić. A Eliza: cóż, kiedy tamta dwójka spędziła cały lunch na dyskusowaniu, co Noah mógł zrobić źle, nie chciała jako jedyna zostać z felernym nauczycielem. Jednak wszyscy oni zadzwonili do biura: został ^fljęty. Nic już nie może zrobić.

Drzwi pokoju Tuscany otwierają się. Noah patrzy w górę, zaskoczony. Chce wstać, ale czuje, że nie da rady. Tuscany ma na sobie fluorescencyjny top i spodnie od piżamy. Ze słuchawkami na uszach tanecznym krokiem kieruje się do holu. Przechodzi tuż obok skulonego Noaha i znika w łazience. Nie zauważa go, a on znów zostaje sam na schodach.

Musi się podnieść. Musi uczyć Tuscany. Ona jest w łazience, a on ma pięć minut, żeby się pozbierać. Opiera głowę o imitację greckiej kolumny przy poręczy. Nie może poprosić swojej mamy o pieniądze; ona nie ma żadnych pieniędzy. Nie ma ich też ani Hera, ani Olena. Mimo że nie musi już pomagać bratu,

ciągle jeszcze spłaca raty za porady dla Kenta: jego konto jest prawie puste. Będzie musiał zadzwonić do banku i poprosić o zwiększenie limitu na karcie kredytowej. Zastanawia się, na jak długo agencja go zawiesi. Jednak dobrze wie, że nie o to chodzi. Kiedy już pojawi się kwestia złego uczenia, zawsze jest źle. Właściwie już został zwolniony. Nie odzyska uczniów przydzielonych komu innemu. A agencja nieprędko da mu nowych, wiedząc, że było na niego kilka skarg. Będzie miał szczęście, jeśli dostanie w przyszłym roku jednego ucznia.

Tuscany wyłania się z łazienki. Bezgłośnie śpiewa wraz z muzyką płynącą ze słuchawek, obraca się i seksownie unosi ręce, jakby tańczyła w jakimś klubie. Wtedy dostrzega Noaha.

- Och! Siedzisz na schodach! - Zdejmuje słuchawki i owija je wokół szyi.

Noah, przygnębiony, przesuwa wzrok od sypialni Tuscany do pokoju Dylana. Te dzieciaki są teraz jego pracodawcami, jedyną pracą, jaką ma. Lepiej się z nimi liczyć.

Podnosi się.

- Tak - odpowiada. - Słyszałem, że wchodzisz do łazienki, i pomyślałem, że poczekam, aż wyjdiesz.

- Ach! - Tuscany wygląda na zakłopotaną. Wskazuje na łazienkę.

- To już wyszłam.

- Świetnie! - wydusza z siebie Noah. Gramoli się na górę. - Jak ci poszło tłumaczenie? - szczebiocze.

- Hm, dobrze. - Zajmują swoje miejsca w pokoju Tuscany.

- Wszystko w porządku, Noah?

- Tak, dlaczego?

- Nie wiem. Wyglądasz na zdenerwowanego.

Gdyby jeszcze Tuscany straciła do niego zaufanie, to byłby gwóźdź do trumny. Nie może do tego dopuścić.

- Nie, wszystko w porządku. Może za mało kawy wypilem. Albo za dużo. - Śmieje się.

- Okej - mówi Tuscany, przeciągając słowo.

Nie dokończyła tłumaczenia z francuskiego. Noah daje jej godzinę na skończenie. Siada na łóżku, patrząc w otwartą książkę i służąc za słownik, kiedy tylko Tuscany nie zna jakiegoś słowa, czyli co dziesięć sekund. Ta godzina daje Noahowi szansę na pozбиieranie się. Rozwiązanie przychodzi samo.

- Hej, a kiedy twój tata urządza to wielkie przyjęcie? - pyta.

- W przyszły wtorek. Mama chciała je zrobić w sobotę, ale wtedy jej powiedziałam: „Mamo, wszyscy będą w Hamptons”. Więc jest we wtorek, bo w drugiej połowie tygodnia tata wyjeżdża. A tak

- 276

przy okazji, czuj się zaproszony. Powinieneś włożyć tę koszulę, którą ci dałam.

Pan Thayer. Sto pięćdziesiąt paczek na rok. Noah nie może myśleć o niczym innym. Bezowocnie chce się czegoś o nim dowiedzieć: co lubi, jak się ubiera, gdzie podróżuje, czym się dokładnie zajmuje? Tuscany niewiele o nim wie. Wydaje się jej, że studiował w Princeton, ale możliwe, że myli go z Noahem. Przez jakiś czas pracował w rozrywce, to wie, skończył prawo. Może ma zielone oczy, albo nie. I to chyba wszystko.

Noah ma godzinę przerwy między Tuscany a Dylanem i pięćdziesiąt pięć minut spędza na chodzeniu w tę i z powrotem po Madison Avenue, zbierając się na odwagę, a ostatnie pięć poświęca na nagranie długiej wiadomości na automatycznej sekretarce pana Thayera, którą kończy zdaniem: „Mam nadzieję, że wciąż jest pan zainteresowany!”.

Dylan ma dzisiaj lepszy humor: nie wykazuje entuzjazmu, ale też nie jest nastawiony na nie. Skupia się na rozmowie przez gadu--gadu, podczas gdy Noah recytuje najważniejsze wzory matematyczne. Kiedy Noah proponuje wyłączenie komputera, Dylan patrzy na niego tępo, po czym znowu skupia uwagę na ekranie. Noah wie, że ma dwie opcje: albo zadowoli się połową uwagi Dylana, albo w ogóle nie będzie jej miał. Decyduje się więc na kontynuowanie recytacji wzorów. Kiedy pyta Dylana, czego się nauczył, osiągnięcia tego poranka kończą się na Kr^2 , $a^2 + b^2 = c^2$.

Jadąc windą, Noah włącza komórkę. Okazuje się, że ma wiadomość od sekretarki pana Thayera. Czy Noah jest wolny w czwartek o szóstej? Ponieważ w czwartki o szóstej miał zajęcia z Cameron, potwierdza, że jest wolny.

Noah zatrzymuje się pod daszkiem budynku. Jest czwarta po południu, ma perspektywę zatrudnienia i nigdzie nie musi iść! Uderza go pewien fakt: mimo że stracił pracę korepetytora, odczuwa podniecenie na myśl o pocieszającej perspektywie wolnych wieczorów. Dobrze wie, z kim ma ochotę się spotkać. Dzwoni więc do domu, odbiera Hera:

- 277

- Cześć, Noah! Właśnie mówiłam Olenie, że ostatnio nasze ścieżki już się nie zbiegają! Smutno mi, że cię nie widuję, poza porannym spotkaniem, kiedy robię ci kawę!

- Będziesz mnie częściej oglądać, nie martw się. Jest Olena?

Noah wsłuchuje się w ciszę, czekając, aż Olena podejdzie do

telefonu. Dziewczyna nieprzyjemnie wykrzykuje coś do matki po albańsku, przez chwilę oddycha prosto w słuchawkę, zbierając się w sobie, i w końcu mówi:

- Cześć. Rozmawiamy przez telefon. To dla nas niezwykle, prawda?

- Prawda - odpowiada Noah, zatrzymując się na chodniku i z fałszywą skromnością patrząc na

trotuar przy Piątej Alei. Nie może opanować uśmiechu. Olena określiła właśnie ich rozmowy jako „niezwykłe”; ona jest czarująca. - Jak poszła praca domowa? - pyta.

- Rozważałam sprzedaż moich materiałów do SAT-u. Znajdziesz mnie na rogu, obok tej kobiety z Dominikany, która sprzedaje mango.

- Nie za dobrze?

- Nie jestem tak błyskotliwa, jak powinnam.

- Masz ochotę na kawę? Możemy nałożyć moratorium na rozmowy o Sacie.

- Nie rozumiem, co powiedziałaś, ale kawa mi się podoba. Et en plus comme ça je peux échapper à ma mère\ Gdzie się spotkamy?

Spotykają się w zatłoczonej kawiarni w East Village. To pierwsza kawa Oleny nie pochodząca ze Starbucks.

- Właściwie - mówi, siadając - nie wiedziałam, że istnieją inne kawy.

Noah otwiera saszetkę z cukrem i uśmiecha się.

- I tak mi się tu podoba - oświadcza Olena. - Mimo że serwują cappuccino w papierowych kubkach.

- A jak się podaje kawę w Albanii?

1 A poza tym, mogę uciec od matki.

-278-

- A jak się podaje kawę w Albanii? Naprawdę tak się mnie spytałeś? Nie ma nic wartego uwagi w mojej odpowiedzi. Spróbuj jeszcze raz.

Noah się śmieje. Olena patrzy na niego i niepewnie unosi do ust kubek, trzymając go lekko, jakby była księżniczką, która właśnie kosztuje swój pierwszy w życiu kieliszek szampana. Ciemne piękne włosy opadają po obu stronach kubka. Bierze płyn do ust, krzyczy z bólu i przykłada do ust serwetkę. Odsuwa ją i śmieje się z siebie. Nie pozostawiła na serwetce żadnego śladu, nie miała na ustach szminki, ale gorąca kawa sprawiła, że zaróżowiły jej się usta. Oblizuje je niespiesznie. Najwyraźniej to nowe odczucie sprawia jej przyjemność.

Noah pochyla się do przodu i całuje ją. Olena odpowiada na pocałunek. J

- Chyba wpisaliśmy się w model - mówi z udawanym smutkiem, kiedy przestają się całować. - Uczeń i nauczyciel zakochują się w sobie. Ciągłe się to zdarza, prawda?

Noah potrząsa głową.

Olena jeszcze raz przesuwając językiem po ustach. W jej zagadkowym spojrzeniu można dojrzeć odrobinę ironii. Noah całuje ją znowu.

- Jeśli jeszcze raz się pocałujemy - mówi Olena - zaczniemy to robić regularnie. A jeśli będziemy to robić regularnie, nie stworzymy naszego przeznaczenia.

Często trudno jest zrozumieć Olenę, Noah uwielbia wyzwania, jakie niosą rozmowy z nią. Jednak to ostatnie zdanie było niezrozumiałe.

- Nie stworzymy naszego przeznaczenia? - pyta.

- Hm - wzdycha Olena. - Jak to powiedzieć? Przyszłość, do której zmierzamy, zakładając, że oboje zdecydujemy się znowu całować, i to często, nie jest naszym wyborem. Moja mama tego chciała na długo, zanim się do nas sprowadziłeś.

- Powiedziała ci to?

- 279

- Czy mi to powiedziała? Nie. Ale mówi mi to każde wypowiedziane przez nią słowo, prawda? Czy to ma sens?

Noah kiwa głową. Z czułością dotyka kubka Oleny. Tak samo chciałby dotknąć i jej. Śmieje się sam z siebie. Bierze ją za rękę pod stołem.

- Dobrze. - Olena uśmiecha się chytrze. - No dobrze, coś ci leży na sercu i nie ma to nic wspólnego ze mną. Powiedz mi, o co chodzi, żeby twoje myśli znów skupiły się na mnie.

Noah wyjaśnia jej, co się stało. Jest tak szczęśliwy, że trzyma Olenę za rękę i czuje ruch jej drobnych mięśni pod palcami, a jednocześnie tak przerażony utratą pracy, że jego słowa brzmią pompatycznie.

- Noah - mówi Olena, głaszcząc go po opuszkach palców. - Nie jesteś teraz w dobrym położeniu. Chciałabym, byś się nie zamartwiał. Straciłeś albo utrzymałeś pracę. Nic nie możesz zrobić, więc przestań się zastanawiać, co robić. Tylko maksymalizuj to, co możesz jeszcze osiągnąć.

Noah kiwa głową.

- No! - Olena śmieje się i odstawia kawę, jakby sprawa była załatwiona. - Powinniśmy już powrócić do mnie. Ja w końcu jestem osiągalna.

Hera jest w domu, kiedy przychodzą. Natychmiast zwraca się do nich „wy dwoje” i zaczyna niezwykle interesować się ich wspólnym wieczorem, jakby cały czas obserwowała z ukrycia, jak się całowali. Albo może, myśli Noah, Hera zawsze tak kombinowała, traktując ich jako parę, aż w końcu się nią stali. Wspólnie jedzą późną kolację. Hera wyraża obawę o Roberta:

- Nigdy go nie ma w domu, zawsze gdzieś lata! - mówi.

Ale Olena nie odczuwa żadnej obawy.

- Wiesz, mamo, z kim on spędza swój czas. Zawsze tego chciałaś, prawda? Tego awansu

społecznego.

— 280 —

- Titania, kochanie - mówi Hera z przesadnie zbolałą miną. - Czyżbyś mnie podejrzewała o posiadanie takich ukrytych motywów w stosunku do moich dzieci? To wasze szczęście, że się martwię. Może - zawiesza głos, patrząc na Noaha - on jest szczęśliwy. Może niepotrzebnie się martwię. Czy Roberto jest szczęśliwy?

Noah myśli o przygodzie Roberta z narkotykami, ucieczce po drabince przeciwpożarowej i kostce Dylana.

- Chyba dobrze się bawi.

Hera siada wygodnie.

- Okej, to mi wystarczy. Widzisz, Olena? Najważniejsze, że oboje jesteście szczęśliwi.

Olena przewraca oczami. Po kolacji spotykają się w łazience podczas mycia zębów, a potem nieśmiało wchodzi do sypialni Oleny. Kiedy Noah zamyka drzwi, ona już jest w łóżku i zdejmuje koszulkę.

Rano Olena znowu siedzi przy stole. Przed sobą ma cztery testy, a na każdym z nich pełno jest samoprzylepnych żółtych karteczek. Przybory do pisania leżą równo rozłożone. Jest szósta trzydzieści, Noah, półprzytomny, nalewa sobie kawę. Pod swoją koszulką ma T-shirt Oleny, którego zapach sprawia mu przyjemność. Jednak daleko mu do myślenia o romansie.

Przejrzał ostatnie testy Oleny. Olena nie jest w stanie się opanować. Stoi za nim i masuje mu ramiona, a on ocenia testy.

- Czy sekcja druga jest w porządku? - Nie byłam pewna, co myślę, robiąc ją. Było tam dużo zdań złożonych, a wiesz, co o nich myślę. Jeśli sekcja druga nie jest okej, to i tak dobrze. Ale w sekcji trzeciej naprawdę sądzę, że świetnie zrobiłam tę część o Amelii Earhart. Może, kiedy będziesz sprawdzał sekcję piątą, weź pod uwagę, że nie skończyłam jeszcze listy słówek, na której jest „oporny”. Ale teraz już je znam.

— 281 —

Noah kończy sprawdzanie.

- No i co? - pyta Olena. Siada, starając się panować nad rękami, ale nagły przyptyk zdenerwowania sprawia, że jedna z nich potrąca przybory do pisania. Olena układa je z powrotem. - Jak wypadło? Na poziomie Swarthmore? Cornell? A może tylko Boston College?

Noah potrząsa głową.

- Nie mogę ci pozwolić na zdawanie testu w sobotę.

- O nie. Jak jest źle?

- Nie jest źle. Jesteś lepsza o sto punktów, ale nadal wynik nie odzwierciedla twojej wiedzy. Potrzebujesz trochę więcej czasu.

Olena potrząsa głową i nagle się uspokaja.

- Nie mam więcej czasu. Sobota jest za kilka dni.
- Musisz zapomnieć o teście majowym.

W kącikach oczu Oleny pojawiają się łzy.

- Nie jestem przyzwyczajona do takich rozczarowań. Zawsze bardzo ciężko pracuję. Spędziłam nad tym tyle... Tyle czasu przygotowywania się do tego. Sobie tak myślę, że w ogóle wszystko robiłam niepotrzebnie.

Kiedy Olena się denerwuje, jej angielski trochę się pogarsza. Noah nie jest w stanie powiedzieć, czy ona żałuje, że przyjechała do Ameryki, czy że zgodziła się, by ją uczył. Nie chce o to pytać. Po prostu pragnie, by była szczęśliwa. Staje za nią i obejmuje ramionami. Olena łka chwilę w rękaw, a potem odpycha jego ramię. Siada sztywno na krześle, patrząc na Noaha bezmyślnie w niebieski druk książeczek testowych. Wyciera nos i mówi:

- Przepraszam. Chyba osuszyłam nos na twojej koszuli.
- Nic się nie stało - zapewnia Noah.
- Och! Emocjonalnie do tego podchodzę. Nie ma na to czasu - oświadcza Olena. - Zaczniemy zajęcia. Pozbieram się.

Noah odsuwa krzesło i siada obok niej.

- Nie, powiedz, co myślisz.

Olena patrzy na niego smutno, a następnie udaje, że pluje na stół.

- 282-

- Pach, wystarczy, egzaltowany Amerykaninie. Noah zaczyna ją uczyć równań kwadratowych.

Noah dociera do Thayerów dziesięć minut przed czasem, mając nadzieję, że złapie dr Thayer. Wyszedłszy z windy, zastaje ją w holu, gdzie stoi na drabinie, nerwowo machając nad głową żarówką.

- Mogę pani pomóc? - pyta Noah.

Dr Thayer patrzy w dół i omal nie traci równowagi. Chwyta się metalowych stopni.

- Och! - wykrzykuje na widok Noaha i oskarżycielsko potrząsa żarówką. - Wyobraź sobie, że dzień, w którym Fuen musiała zabrać dziecko do lekarza, to dzień, kiedy wysiadła żarówka. Za godzinę mam spotkanie z dyskusyjnym klubem książki.

- Jestem pewien, że mógłby pani pomóc któryś z portierów - mówi Noah.
- Czasem - warczy dr Thayer - ma się ochotę coś zrobić samemu.
- Albo - kontynuuje Noah - ja mógłbym pani pomóc.
- Zrobiłbyś to? - pyta słodko dr Thayer. - Byłoby miło.

Schodzi z drabiny z przesadną gracją, zupełnie jakby była mimem, jedynie udającym, że schodzi z drabiny. Gestykulacja sprawiła, że poluźnił jej się szlafrok. Odsłonił się cały jej wychudły tors aż do pępka, jakby miała na sobie suknię na wieczór wręczania Oscarów.

- Hm, dr Thayer - Noah próbuje zwrócić jej uwagę.
- Co? Och! - wykrzykuje dr Thayer, zauważywszy otwarte poły szlafroka i wiąże je. - Przepraszam. I naprawdę. Noah, kto by pomyślał, że jesteś tak pruderyjny? - Śmieje się, podając żarówkę. Kiedy podnosi ramię, jedwabny materiał znów się rozluźnia, ale ona nie reaguje.

Noah wchodzi na drabinę. Dr Thayer stoi poniżej i patrzy w górę. Noah stara się skupić na wykręcaniu żarówki i zwalczyć pokusę

— 283 —

sprawdzenia, ile ciała dr Thayer widać spod szlafroka. Wykręca żarówkę.

- Zrzuć ją tutaj - mówi dr Thayer.

Noah się waha. Nie może tak po prostu zrzucić żarówki, nie patrząc w dół. Patrzy jednak i widzi właściwie cały przód dr Thayer: od obojczyków aż do kolan nie ma nawet skrawka szlafroka. Upuszcza żarówkę, a ona ją łapie.

Noah koncentruje się na lampie. Jest na granicy zasięgu jego ręki i wkręcanie żarówki zajmuje mu trochę czasu.

- Dr Thayer - zaczyna Noah. - Chciałbym panią o coś spytać.
- Tak? - mówi ostro dr Thayer. - Słucham.
- Myślałem o pani propozycji rozliczenia między nami lekcji Dylana, a nie przez agencję. Uważam, że głupio zrobiłem, odmawiając. Czy sądzi pani, że możemy jeszcze do tego wrócić?
- Tak po prostu... zmieniłeś zdanie? - pyta dr Thayer.

Ton jej głosu nic mu nie mówi. Wyraz jej twarzy powiedziałby więcej, ale Noah nie śmie spojrzeć w dół. Jej szlafrok pewnie jeszcze bardziej się rozchylił, kiedy łapała żarówkę.

- Tak - potwierdza Noah. - Nadal jest to możliwe?

- No cóż, coraz trudniej zajmować się rachunkami bez Agnes. Ciągle jeszcze nie znalazłam zastępstwa. Mogłabym jednak coś wykombinować. Nadal wystarczy ci dwieście dwadzieścia pięć dolarów?

- Jak dla mnie w porządku.

Dr Thayer śmieje się chrypliwie.

- Tak sędzę.

Noah nadal mociuje się z żarówką. Obracająca się w gniazdku obsadka wydaje lekkie metaliczne zgrzytnięcia.

- Ale Noah, musi być jakiś powód twojej nagłej zmiany zdania.

Noah patrzy w dół i natychmiast tego żałuje. Dr Thayer rejestruje szok na jego twarzy i wie, że jest on wywołany czymś innym niż widok jej ciała.

- Wiem, jaki to powód - mówi.

- Jaki? - pyta Noah, zmieszany, znów skupiając uwagę na żarówce.

— 284 —

- Dzwonili do mnie z agencji. Najwyraźniej chcieli sprawdzić, czy jestem zadowolona z twoich usług. To nie jest normalne zagranie... dlaczego miałabym nie być zadowolona? Nietrudno stwierdzić, że coś jest nie tak.

- To prawda - odpowiada z wolna Noah. - Nie najlepiej mi się układa z agencją.

- Przykro mi to słyszeć. Może dowiedzieli się o Monroe Eichler. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, daj znać.

- Nie, dziękuję, wszystko się ułoży. Po prostu mnie sprawdzają. To normalne.

- W takim razie słabo stoisz z pieniędzmi.

Żarówka jest prawie wkręcona.

- Wszystko w porządku, proszę się nie martwić.

- Wiem, że nie poprosiłyś o załatwienie tego pod stołem, gdyby tak było.

Noah jest już zmęczony tą rozmową. Patrzy w dół.

- Do czego pani zmierza? - traci panowanie nad sobą.

Oczy dr Thayer rozszerzają się, a na jej ustach wykwita uśmiech.

- Zastanawiałam się tylko, czy rozważyłaś też moją prośbę, no wiesz, żeby bardziej bezpośrednio pomóc Dylanowi przy Sacie.

Noah ciężko opiera się o drabinę.

- Nie, nie rozważałam tego ponownie.

- Och - wzdycha dr Thayer. Noah schodzi z drabiny. - W takim razie nie wiem, czy będziemy potrzebowali twoich usług.

Noah jest już na dole, ale dr Thayer nie odsuwa się, by zrobić mu miejsce, więc musi stanąć tuż przy niej.

- Co pani chce powiedzieć?

Dr Thayer śmieje się szczerze.

- To chcę powiedzieć, że na pewno oboje zdajemy sobie sprawę, że Dylan nie poprawi wyniku dzięki korepetycjom. Potrzebuje, byś ty za niego napisał ten test. Od tego zależy jego przyszłość.

- Dr Thayer - mówi Noah. To bardzo nieczyste zagranie, jego głos stracił na pewności. - Nie mogę. Nie zrobię tego.

- Przykro mi, że cię niepokoiłam, Noah. - Dr Thayer cmoka z niezadowoleniem. - Udajmy, że tego nie powiedziałam. Jednak wygląda na to, że wszystko się kończy, nie uważasz? Już prawie lato, więc Tuscany nie będzie potrzebowała lekcji, a Dylan jest beznadziejny albo tak się zachowujesz, jakby był.

- Nigdy nie zachowywałbym się tak, jakby Dylan był beznadziejny.

- Mimo że Tuscany właściwie już cię nie potrzebuje, nie mogę pozwolić, żebyś pozostał bez jakiegokolwiek źródła dochodów.

- Naprawdę - mówi stanowczo Noah. - Proszę się o mnie nie martwić. - Jednak sama myśl o utracie tej posady przeraża go. Dr Thayer widzi niepokój na jego twarzy, przybliża się o krok. Prawie na niego wchodzi.

- Oczekuję - mówi - że będziesz obecny w życiu moich dzieci. Dylan bardzo cię potrzebuje, ale jeśli nie jesteś skłonny dać mu takiej pomocy, o jaką cię prosiłam, to przynajmniej naucz go jak najwięcej do sobotniego testu. A Tuscany nie musi się już uczyć, ale potrzebuje takiej Agnes. Gubię się bez osobistej asystentki. Nie pamiętam o wszystkich spotkaniach i boję się, że nie panuję nad nadprogramowymi zajęciami Tuscany.

Noah poprzez cienki jedwabny szlafrok dr Thayer czuje bijące od jej ciała gorąco.

- Więc co pani proponuje?

- Potrzebuję osobistego asystenta na kilka tygodni. Przez cały czas, jaki możesz poświęcić. Mamy wolną sypialnię; mógłbyś tu nawet zamieszkać, jeśli wieczorami boisz się wracać do Harlemu.

- Nie boję się - mówi stanowczo Noah.

Dr Thayer patrzy na niego. Nie padła odpowiedź na zasadnicze pytanie.

- Czyli wszystko albo nic? - pyta Noah.

Dr Thayer wzrusza ramionami.

- Potrzebujemy teraz osobistego asystenta. Nie nauczyciela. Albo, albo, Noah. Muszę się przygotować na spotkanie klubu książki.

- 286

- Tylko na parę tygodni?

- Na parę tygodni, tak.

- Zgoda - decyduje Noah.

- Och, to dobrze - mówi dr Thayer. - Później ustalimy dokładne godziny. Tylko miej włączoną komórkę. Fuen da ci pościel, kiedy będziesz chciał zanoćować.

Dr Thayer ściąga pasek szlafroka wokół żeber, cały czas patrząc Noahowi w oczy.

- I mam nadzieję, że po tym, ile nasza rodzina w ciebie zainwestowała, jeszcze się zastanowisz nad większą pomocą dla Dylana.

Noah nie jest w stanie nic powiedzieć. Dr Thayer odwraca się i wchodzi po schodach. Noah bierze przepaloną żarówkę i rusza w poszukiwaniu kosza, a potem zaczyna lekcję z Tuscany.

;

Nie ulega wątpliwości, że między dr Thayer a jej mężem brak jakiegokolwiek komunikacji, ponieważ kiedy Noah przychodzi na spotkanie z panem Thayerem, z jego strony pada pełne optymizmu i bezpośrednie pytanie:

- Jak się ma Dylan?

- Dobrze, proszę pana. Uważa, że testy są trudne, ale dobrze sobie radzi.

- A Tuscany?

- Też dobrze. Jest bardzo bystra.

Płynnie i niezwykle uprzejmie przechodzą do tematu rozpoczęcia działalności firmy. Noah wyszczególnia kolejne etapy zatrudniania, szkolenia pracowników, tworzone i wykorzystywane materiały, schematy testów praktycznych, różne stawki, środki pozwalające panować nad oczekiwaniami rodziców. Pan

Thayer wszystko

nagrywa, kiwa głową, zachęcając Noaha do kontynuowania, ale Noah właśnie wyczerpał temat. Pan Thayer sięga ręką i wyłącza cyfrowy dyktafon.

— 287 —

- Świetnie, Noah, po prostu świetnie, bo ja nie jestem zainteresowany stworzeniem kolejnego „Princeton Review” albo „Kapłana”. Chcę być najlepszy, chcę prowadzić elitarną agencję, taką jak twoja. Mam jeszcze jedno pytanie: jako że razem to robimy, jesteśmy partnerami, możesz mi dać swoje materiały? Dałbyś mi kopię podręczników ze szkolenia, testy SAT, notatki i tak dalej?

- Hm, pewnie, tak myślę - odpowiada Noah. Ma przy sobie torbę; nie potrzebuje teraz tego wszystkiego i z pewnością powinien zapoznać się ze zdaniem miliardera.

- Świetnie, świetnie. Muszę to przejrzeć, żeby popracować nad strategią biznesową. Spotkajmy się za parę tygodni i ustalmy, jaki kierunek obrać. I jeszcze sprawa twojego wynagrodzenia. Jak sądzę, sto pięćdziesiąt paczek, ta rzucona wcześniej przeze mnie kwota, wydaje ci się do zaakceptowania?

Noah kiwa głową. Sto pięćdziesiąt tysięcy będzie bardzo w porządku.

Pan Thayer wstaje i wyciąga dłoń.

- No, dobrze! To jesteśmy w kontakcie.

- Nie masz żadnej umowy? - pyta Olena.

Noah kręci przecząco głową. Nagle wydaje mu się to najgłupszą sytuacją na świecie.

- Ach, Noah - mówi Olena. - Nie wiem, jak w Stanach Zjednoczonych funkcjonują interesy, ale wydaje mi się, że powinieneś mieć umowę. Możesz do niego zadzwonić i poprosić o nią?

Noah dzwoni jeszcze tego samego wieczoru. Pan Thayer jest „na spotkaniu”. Noah zostawia wiadomość. Nikt nie oddzwania do niego.

Rozdział

11

Noah budzi się wcześnie rano, wchodzi do salonu

w bokserkach i mruży oczy przed światłem. Olena wstała już kilka godzin temu: wzięła prysznic i starannie się ubrała. Na stole pełno jest ok/uszków chleba i skuwek z pootwieranych zakreślaczy. Olena unosi głowę i spogląda na niego ponad stertą książek.

- O rany - mówi Noah.

Olena śmieje się.

- Zaspamy i w bokserkach. Wyglądasz jak typowy słodki Amerykanin.

Noah kiwa ospale głową i gramoli się pod prysznic. Olena odsuwa zasłonkę i przygląda mu się bez skrępowania.

- Patrzyłam w Internecie na strony SAT - mówi. - Jest termin czerwcowy. Myślisz, że mogłabym w czerwcu przystąpić do testu?

Noah właśnie namydlił twarz. Spłukiwanie mydła zajmuje mu chwilę.

- W czerwcu będziesz miała o wiele większe szanse niż w maju - mówi.
- Nie celujesz w podtrzymywaniu we mnie zapалу, mimo że jesteś słodki.

Noah kaszle.

- Pewnie nie, ale szczerze mówiąc, możesz mi zaufać.
- Będę gotowa na czerwiec. Zapamiętaj.
- Tak jest, kapitanie. Możesz podać mi ręcznik? - Ręcznik Noaha pojawia się na relingu.

289 —

Noah, biorąc go, przypadkowo muska ramię Oleny mokrymi palcami.

Gdyby była późniejsza godzina niż siódma rano, próbowałby wciągnąć ją do środka. Wyciera się w wannie, owija ręcznik wokół bioder i przytula do siebie Olenę. Ona śmieje się radośnie przy zetknięciu z jego wilgotną skórą.

- Cześć - mówi.
- Cześć.

Patrzą na siebie przez chwilę i wtedy dzwoni telefon Noaha. Olena bawiła się nim wczoraj w łóżku i dla żartu nastawiła głośny skrzeczący sygnał dla numeru dr Thayer. Sygnał sprawia, że serce Noaha zamiera.

- Co jest do cholery? - burczy Roberto z sypialni. - Wyłączcie to gównno.

Roberto późno wrócił do domu i nie wygląda na zadowolonego. Noah chwyta telefon i ucisza go. Na wyświetlaczu widnieje napis: „Thayerowie dom”. Noah przez chwilę stoi w świetle porannego słońca, woda kapie na linoleum, a on zastanawia się, czy odebrać. Ale dr Thayer jest jego jedynym pracodawcą; musi odebrać. Otwiera kłapkę telefonu.

- Halo? - mówi Noah.
- Wrrr - warczy Roberto, zagłuszając odpowiedź dr Thayer. Noah zamyka drzwi do łazienki.
- Jesteś w drodze?

- Hm, nie, a powinienem? - Olena opiera głowę o jego nagą pierś. Noah czuje na sobie jej oddech. Machinalnie głaszcząc ją po szyi.

- Myślałam, że ci mówiłam. Jestem pewna, że mówiłam. Muszę wyjść o wpół do ósmej, a na ósmą jest ustalona dostawa leków. Potrzebuję cię tu na tę godzinę, a potem przypilnujesz, żeby Tuscany wstała na zajęcia.

- Aha. Nie mówiła mi pani.

- A kto ma to odebrać, Dylan? Nieważne, mówiłam czy nie, potrzebuję cię tu, więc weź taksówkę. Mam nadzieję, że już jesteś po prysznicu.

— 290 —

- Tak - mówi Noah i czuje dziwną dumę, ogłaszając to małe zwycięstwo. Dr Thayer rozłącza się.

Więc tak wyglądało życie Agnes. Nic dziwnego, że uciekła. Noah na chwilę przysiada na krawędzi wanny, aż ręcznik robi się cały mokry. Olena siada obok, obejmuje jego ramię i wzdycha.

- Co chciała?

Noah okropnie się czuje. Olena go potrzebuje, wstała, czekała na niego, a teraz on musi pędzić na Piątą Aleję i czekać tam na dostawę leków.

- Chce, żebym tam pojechał - odpowiada Noah.

- Aha. - Olena stara się ukryć rozczarowanie, ale jej ciemne, gęste brwi ściągają się. - Na cały dzień?

- Tak myślę.

- Zawsze już tak będzie?

- Nie wiem. Przepraszam.

Olena wstaje i otwiera drzwi do łazienki.

- Nie przepraszaj, to twoja praca, musisz jechać. Wiem, że nie jestem w stanie ci płacić.

- Przestań, to nie chodzi o pieniądze, wiesz przecież. Bardzo bym chciał móc tu z tobą zostać.

- To w takim razie zrobię dzisiaj kolejny test. Tak?

- Zrób SAJ 2001.

Olena kiwa głową i siada wśród stert materiałów do testów. Nie podnosi głowy, kiedy Noah wychodzi.

Noah wpada na dr Thayer przy wejściu. Zaskakuje go jej widok na ulicy, jej drobna, rysująca się w słońcu sylwetka. Wygląda młodziej, niemal atrakcyjnie.

- Dzień dobry, dr Thayer - mówi. Portier na nich patrzy. Dr Thayer odpowiada oficjalnym skinieniem głowy i wślizguje się do samochodu z szoferem.

— 291 —■

Noah dociera do mieszkania Thayerów. Drzwi jak zwykle są otwarte. Tak wcześnie rano panuje tu martwa cisza. Przez kilka chwil Noah chodzi w tę i z powrotem po korytarzu, przyglądając się miniaturowym rzeźbom ustawionym wzdłuż ścian. To osobliwe uczucie znaleźć się w pustym mieszkaniu, zupełnie tak, jakby się było wewnątrz zamkniętej pozytywki. Z pokoiów Tuscany i Dylana nie dochodzą żadne odgłosy; muszą jeszcze spać. Dylan prawdopodobnie przyszedł do domu o tej samej porze co Roberto, czyli tuż przed świtem.

Noah siada na twardej pokrytej skórą ławce przy drzwiach, wyjmuje telefon i dzwoni do Oleny. Zdąży wyjaśnić jej dwa zadania, zanim dzwoni portier:

- Pani doktor otrzymała przesyłkę.

Noah przerywa rozmowę z Oleną, przyjmuje przesyłkę i zanosí do kuchni czarną zapinaną na suwak torbę. Potem z ciekawości otwiera ją i zagląda do środka. Wewnątrz znajduje się kilkanaście buteleczek z lekami na receptę: xanax, dexedrine, valium, ritalin. Noah z powrotem zamyka torbę i umieszcza ją w lodówce między importowaną mozzarellą a półgalonową butelką soku pomarańczowego.

Monolityczna lodówka przy zamykaniu wydaje głośny odgłos zasysania, zupełnie jak drzwi SUV-a. Noah wraca do foyer i znowu dzwoni do Oleny. Starają się zrobić następne zadanie, ale oboje denerwują się, że Noah nie może zobaczyć, w którym miejscu Olena popełniła błąd. Olena, rozdrażniona, sugeruje zakończenie rozmowy. Noah zostaje sam na sam z nieskazitelnym luksusem apartamentu Thayerów. Przejeżdża dłonią po stalowych szafkach kuchennych i przechodzi do holu. Dotyka statuetek, przygląda się grzbietom książek stojących na jedynej w pokoju półce. Jest tam oprawna w skórę i ustawiona chronologicznie seria „Wielkie powieści”. Książki wyglądają na nigdy nieczytane. Mieszkanie przypomina model z katalogu i jak on jest bez charakteru. Noah zastanawia się, w jaki sposób urządziłby to miejsce, gdyby fortuna Thayerów należała do niego.

— 292 —

Noah rozważa, czy nie zadzwonić do mamy i brata. Jednak wie, że telefonowanie do nich z mieszkania Thayerów nie jest najlepszym pomysłem. Pewnie poczuliby tę cichą otaczającą go wielkość, co tylko jeszcze bardziej wpłynęłoby na nierealność jego sytuacji.

Tuscany nie musi wstawać przez następną godzinę. Noah mija gabinet pana Thayera. Tuż obok znajduje się gabinet dr Thayer. Oba pokoje zostały oczyszczone z papierów, a biurka wyniesione. Zamiast nich stoją duże stoły zrobione z drewna, które wyrzuciło morze, i wypolerowane brzoszowe stoliki o owalnym kształcie stylizowanych statków, przykryte koronkowymi obrusami i zastawione kieliszkami do szampana. W każdym zestawie jest mały arsenał sztućców o solidnych trzonkach przypominających rękojeści mieczy. Belkowanie wzdłuż sufitu zostało na nowo pokryte lakierem i zabiecowane na kolor drewna, które wyrzuciło morze, a ściany pomalowane na brzos-kwiniowo. Wygląda to pretensjonalnie, jakby siłą

przeniesiono prowan-salskie wnętrze i wmontowano je na Piątej Alei.

Noah idzie wzdłuż korytarza do jadalni. Z wejścia wystaje folia ochronna i taśma maskująca. Kiedy Noah podchodzi, folia się marszczy. Zdjęto rodowe portrety, a ściany pomalowano na kolor ochry. Z namalowanego okna rozciąga się widok w kolorach błękitu i słonecznej żółci. Pan Thayer z pewnością robi przyjęcie tematyczne: jachty na Riwierze.

Folia znowu się pomarszczyła. Noah odwraca się i widzi dwóch wyglądających na Hiszpanów mężczyzn, ubranych w stroje robocze. Stoją niepewnie przy wejściu, trzymając przy piersi czapki malarskie, zupełnie jakby oddawali hołd zmarłemu.

- Pan Thayer? - pyta jeden z nich.
- Dzień dobry panu. - Nerwowo kiwa głową drugi.

W pierwszym momencie Noah miał zaprzeczyć, że jest panem Thayerem, ale zdał sobie sprawę, że jego funkcja w tym domu byłaby trudna do wytłumaczenia. A poza tym nie ma nic przeciwko temu, by przez chwilę uważano go za pana Thayera.

Przejeżdża dłońmi po włosach.

- 293

- W porządku, tylko patrzę, co się dzieje. Wygląda świetnie.

Mężczyźni nadal wydają się przerażeni.

- Zejdę wam z drogi - mówi Noah. Przechodzi po folii, marszcząc ją, i opuszcza jadalnię.

Niepewnie staje w foyer. Już nie czuje się tak swobodnie w tym mieszkaniu: ci dwaj mężczyźni są świadkami wzbierających w nim sprzecznych uczuć pogardy i podziwu. Dziwnie jest tak się tu przechadzać bez żadnego Thayera w pobliżu. Noah ma wrażenie, że jest tu nielegalnie i że to niegrzeczne, tak jakby został zamknięty na noc w muzeum i miał pełen dostęp do wszystkiego. Musi podzielić się z kimś tym odczuciem, choćby tylko po to, by przełamać nienaturalną pustkę tego miejsca. Może Tuscany już się obudziła. Noah wchodzi na górę. Ani z jej pokoju, ani z pokoju Dylana nie dochodzą żadne dźwięki. Jednak do drzwi Tuscany jest przyklejona gruba kartka papieru. Noah nachyla się, by w słabym świetle przeczytać, co jest na niej napisane:

Noah,

Dziękuję, że przyjąłeś przesyłkę (jeśli oczywiście przyszedłeś na czas). T musi zjeść lunch. Sprawdź, czy go dostanie. Chcę, żebyś został na noc. Nie mogę się zaopiekować dziećmi. Ponadto oczekuję, że będziesz tu jutro wieczorem, by zająć się D i T podczas przyjęcia pana Thayera. Oczywiście możesz zaprosić kogoś, kto uzna za interesującą rozmowę z naszymi gośćmi (i vice versa, naturalnie!)■ Powinieneś rano obudzić Dylana, żeby poszedł do szkoły.

Dr Thayer (Susan)

Noah bierze list, składa go niedbale i chowa do tylnej kieszeni spodni.

Z pokoju wprost na Noaha wychodzi Tuscany, ma zaspane oczy i rozczochrane włosy.

- Hej - wita się leniwie. - Co robisz?

- Dostałem liścik od twojej mamy.

- 294

- Czasem jest głupią suką, co? - mówi Tuscany. Mija Noaha i schodzi na dół.

Noah już ma dać reprimendę Tuscany, ale gryzie się w język. Właściwie, to dobrze to ujęła.

- Hej - mówi Tuscany, wracając. - Jacyś faceci są w jadalni.

- Tak, robią remont na przyjęcie twojego taty.

- A, super. - Tuscany znika w swojej sypialni. - Wejź. Noah wchodzi. Tuscany siedzi na nieposłanym łóżku, ma na

sobie znoszoną bluzkę bez rękawów i spodnie. Kładzie się na poduszkach i zamyka oczy.

- Wiesz - mówi. - Agnes zawsze, gdy tylko się obudziłam, kazała mi słać łóżko. - Chichocze. - Jesteś słabą au pair.

- Może w takim razie powinnaś poślać łóżko.

- Hm, niej dzięki. - Tuscany otwiera oczy i przeciąga się. Bluzka zsuwa jej się z ramienia, Tuscany dmucha na nie, patrząc na Noaha. Wabi go; jego puls przyspiesza. - To co dziś robimy? - pyta.

- Test z chemii - improwizuje Noah, a ona parska:

- Chyba mówiłeś, że nie muszę pisać testów. Noah krzyżuje ramiona i opiera się o drzwi.

- Ale skończyliśmy rozdział, więc dziś będzie test. No już, ubierz się i zejdź na dół. Będę w kuchni.

Tuscany wstaje.

- Co jest do cholery?

- Nie żartuję. Czekam w kuchni. - Wychodzi i zamyka drzwi. Przez chwilę się o nie opiera, czując pulsowanie krwi pod opuszkami palców. Jeszcze chwilę nasłuchuje szelestu pościeli i schodzi do kuchni.

Tuscany pojawia się piętnaście minut później, ubrana w za dużą koszulkę. Milczy. Jest speszona. Noah wybiera test z podręcznika. Pozostałą część zajęć poświęcają pracy nad planem jej następnego eseju. W porze lunchu Tuscany oznajmia, że ma ochotę na pomidory z mozzarellą. Gdy Noah wyjmuje ser z lodówki, Tuscany śmieje się szyderczo.

- Tu wsadziłeś leki?

- 295

- Tak, miały być w lodówce.

- W mamy lodówce. Na górze, w sypialni. Tam jest zamek szyfrowy. Pięćdziesiąt cztery, szesnaście.

Skąd znasz szyfr? - pyta uniesiona brew Noaha, ale on nie mówi tego głośno, a poza tym już dawno minął czas, kiedy Thayerowie mogli go zaszokować.

- Zaniosę je tam po lunchu. A teraz pomóż mi kroić pomidora.

Tuscany wygląda na zaskoczoną, że poproszono ją o pomoc, ale

zgodnie kiwa głową. Kładzie na blacie pomidora i bierze nóż kuchenny. Trzyma go niepewnie ponad czerwonym owocem, jakby chciała go zgilotynować. Noah wyjmując jej nóż z ręki i wymienia go na mniejszy. Pokazuje jej, jak się kroją pomidory. Zadowolona z poznania nowego triku, Tuscany przez cały lunch prowadzi przyjemną konwersację, a potem wsiada do samochodu z szoferem, który ma ją zawieźć na lekcję jeździectwa.

Popołudniowe zajęcia z Dylanem nie idą zbyt dobrze, głównie dlatego, że Dylan się na nich nie pojawia. Noah spędza popołudnie w jego pokoju. Dzwoni do niego na komórkę kilkanaście razy. Dylan nie odbiera. Noah ogląda telewizję przez godzinę, a w końcu dzwoni na telefon komórkowy dr Thayer. Pewnie ma sesję terapeutyczną, bo od razu włącza się poczta głosowa. Zrobił, co mógł. Noah beztrąsko ogląda wart 225 dolarów show „Oprah Winfrey” i dzwoni do Oleny w przerwie reklamowej.

- Czego chcesz? - fuka Olena.

Noah ścisza telewizor.

- O rany, co się stało?

- Nie możesz tak po prostu do mnie dzwonić w swoich wolnych minutach.

- Mam teraz dużo wolnego czasu. Dylan się nie pojawił. Chciałem ci tylko pomóc.

- To nie działa przez telefon. Znowu wyszło mi 1730.

- Przykro mi. Wiesz dlaczego?

- Nie, dopóki mi nie pokażesz.

296 —

- Posłuchaj, mam nie najlepszą wiadomość. Będę musiał tu zostać na noc.

- Aha.

- W porządku?
- Tak, oczywiście. - Ton Oleny przekonuje Noaha, że dziewczyna myśli zupełnie przeciwnie.
- Jutro odbędzie się przyjęcie. Chcesz przyjść? Może uda nam się coś jeszcze przed nim zrobić.
- Przyjęcie na Piątej Alei? Brzmi beznadziejnie. Nie, dziękuję. Mam pracę.
- Naprawdę chciałbym, żebyś tu była i żebym mógł z tobą porozmawiać. Chcę cię zobaczyć.
- Pomyślę o tym. - Olena się rozłącza.

;

Noah spędza popołudnie na obijaniu się w pokoju Dylana. Właściwie to jest Dylanem: leży na łóżku, drapie się, ogląda telewizję i surfuje po Internecie. Trzy godziny samotności są przyjemne, ale zarazem otępiające. Na początku martwi się Oleną, potem już o niczym nie myśli. Porusza się coraz wolniej, jakby pokój był wypełniony jakimś obcym i ciężkim gazem. Kiedy drzwi się otwierają, Noah w letargu odwraca głowę, żeby zobaczyć, kto wchodzi.

- Co do cholery? - Dylan uśmiecha się szeroko.
- Hej - mówi Noah. Patrzy w ekran, a potem z powrotem na Dylana. - Dzisiaj mieliśmy mieć zajęcia. Został nam tydzień.
- Ach, tak? - Dylan odstawia torbę. - Posuń się. - Noah nieznacznie posuwa się na łóżku. Dylan siada obok niego i podgłośnia telewizor. Ogląda w milczeniu przez kilka sekund, a następnie mówi: - Ale ja i tak tego nie napiszę, wiesz? To jakiś megażart, żeby mama się lepiej poczuła.
- To tylko 1580 punktów, Dylan. Jeślibyś się postarał, mógłbyś to osiągnąć.
- 297
- Nie ma mowy, i tak bym to spieprzył. Dobrze o tym wiesz.
- Nie, nie wiem. Przestań wyrokować.

Dylan obrzuca Noaha obojętnym spojrzeniem i wraca do oglądania telewizji.

- Tak, nieważne. Co jest na obiad?
- Nie wiem, muszę wam coś zrobić.

Dylan się śmieje.

- Ja zamawiam chińszczyznę.

Fuen prowadzi Noaha do pokoju i wychodzi. Pokój jest mały, gustownie urządzone i sterylne, przepełnione zapachem mydła i perfum do wnętrza marki L'Occitane. Świeżo wyprasowana pościel

pachnie lawendą i stęchłym potpourri. Noah przez chwilę czyta książkę i wyłącza lampę. Białe światło latarni przy Piątej Alei kładzie się na wypolerowanych rantach mebli. Noah nie wie, jak długo leży, nie mogąc zasnąć, i rozmyśla o swoich finansach, pracy, panu Thayerze, dr Thayer, Tuscany, Dylanie, Olenie. Śpi niespokojnie, ale kiedy się budzi, przez okno wpada oczyszczające słońce. Siada na łóżku, zdezorientowany, nie wie, gdzie jest. Mocno wy-pachniona pościel owija mu się wokół ciała i dopiero po jakimś czasie Noah orientuje się, że jest w mieszkaniu Thayerów, a nie w hotelu.

Tuscany wychodzi na zajęcia z jeździectwa, zanim Dylan wraca ze szkoły, co daje Noahowi czas na przejazd do domu, zmianę ubrania i powrót akurat na wieczorne przyjęcie. Ma nadzieję, że w domu zastanie Olenę, ale nie ma jej.

Noah wpada do sypialni i przegląda szafę. Włoży swoje awaryjne spodnie w prążki i... wychylając się z rogu szafy różową koszulę.

— 298 —

To jedyna czysta rzecz, jaką posiada. Ręka zaciska mu się na grubej tkaninie.

Noahowi już prawie udaje się wyjść, kiedy nagle pojawia się Hera.

- Noah! - krzyczy. - Nie możesz tak wyjść do takiej socjety! - Szarpie go za koszulę.

Noah zdejmuje ją i stoi z gołym torsem przy stole, a Hera pospiesznie prasuje koszulę.

- No - mówi. - Dużo lepiej. - Noah zapina gorącą tkaninę na sobie i wypada z domu. Ma nadzieję, że nie musi wkładać krawata.

Noah bierze taksówkę, ale kilka ulic przed domem Thayerów utyka w korku, gdyż trzy samochody dostawcze z firmy cateringowej zastawiły wejście do budynku. Noah musi wysiąść na Siedemdziesiątej Dziewiątej i przejść piechotą. Chciałby otworzyć drzwi taksówki naprzeciw apartamentu przy Piątej Alei i wysiąść bezpośrednio na efektowny chodnik prowadzący aż pod daszek. A tak, nikt go nie widzi, równie dobrze mógłby iść z metra albo do pracy. Gdyby nie różowa koszula, mógłby być kolejnym korepetytorem zmierzającym do pracy.

Dr Thayer już jest w swojej sukni wieczorowej. Ma grubą warstwę makijażu, a jej czarna aksamitna kreacja wisi luźno na drobnej sylwetce. Biała karnacja i natapirowane włosy sprawiają, że wygląda jak zamawiana pocztą lalka z muzeum Franklin Mint.

- Noah! - woła. - Tak się cieszę, że przyszedłeś. - Zaprasza go gestem do środka i pokazuje mieszkanie, jakby nigdy przedtem w nim nie był. Kilkoro gości w pokoju obok rozmawia półgłosem. Przedstawienie dr Thayer ma pewnie potwierdzić, że Noah jest nie tylko nauczycielem, ale i przyjacielem.

- Ładnie wygląda mieszkanie - mówi Noah, ponieważ czuje, że dr Thayer tego oczekuje. Foyer wygląda jak zwykle.

- 299

- Dziękuję! - Dr Thayer śmieje się pogodnie. - Wzięłabym twój płaszcz, ale nie masz płaszcza!

Noah śmieje się razem z nią z nieprzewidywalności tego świata. Wręcza zawiniętą w papier butelkę wina. Kosztowało osiem dolarów, ale pomyślał, że nalepka wygląda drogo. Krzywiąc się na nieokrzesanie Noaha i przyniesienie przez niego wina, dr Thayer przyjmuje podarek i zapominając o obowiązku gospodarza, polegającym na wprowadzeniu gościa do środka, wychodzi do kuchni.

Noah wchodzi do pokoju z jachtem wymalowanym na ścianie. Pobrmiewają tu dźwięki ragtime'u. Mała grupka mężczyzn i kobiet w garniturach skupia się przy pianinie i tłumaczy, dlaczego tak wcześnie przyszła.

- Naprawdę! - Noah słyszy damski głos. - Jestem tutaj, ponieważ już się zamknęła Giełda Londyńska!

Rozlega się gromki śmiech.

Noah zastanawia się, czy ma dołączyć do towarzystwa, stoi w progu pokoju, nie mogąc się zdecydować. Nic nie wie o Giełdzie Londyńskiej. Nawet nie wiedział, że taka istnieje. Może Tuscany potrzebuje pomocy? Robi krok w stronę schodów i wpada na dr Thayer.

- Już chcesz wyjść? - pyta, biorąc go pod ramię. - Chyba nie są aż tak nudni? Część z nich pewnie też skończyła Princeton, wiesz?

- Nie, tak pomyślałem, że sprawdzę...

- Przestań się martwić o Tuscany! Ludzie pomyślą, że jesteś perwersyjny. Moi goście z pewnością będą chcieli się dowiedzieć, co masz do powiedzenia. Jestem dumna, że cię tu mam! Chcę, żeby cię poznali. Chodź, przedstawię cię.

Dr Thayer ciągnie Noaha w stronę pokoju z jachtem. On stara się wymyślić, co może powiedzieć biznesmenom.

- Noah! - dobiega ze schodów głos Tuscany. Noah odwraca się z wdzięcznością.

Dziewczyna stoi na pierwszym stopniu i pozuje, jak robiąca wielkie wejście księżniczka z bajki, czekając, aż goście spostrzegą jej urodę.

— 300 —

Ma na sobie czerwoną jedwabną suknię, z wstążką o ciemniejszym odcieniu czerwieni, która krzyżuje jej się na piersiach i jest zawiązana z tyłu. Włosy ma zwyczajnie spięte z tyłu głowy. Już nie wygląda jak nastoletnia starletka, ale jak piękna młoda kobieta. Nagle klaszcze w dłonie i znowu zmienia się w nastolatkę.

- Włożyłeś moją koszulę!

Noah patrzy na swoją koszulę.

- Tak.

Dr Thayer owija ramię wokół łokcia Noaha. Jej ręka jest gibka i silna jak pnącze.

- Ja kupiłam tę koszulę - mówi i śmieje się, by zatuszować ostro wypowiedziane słowa. Jej ręka krępuje Noahowi ruchy. Dr Thayer ściska go kurczowo i przyciąga do siebie, jakby tonęła.

- Tak, m[^]mo - przyznaje Tuscany, schodząc ze schodów. - Ty kupiłeś tę koszulę. Jezu.

Dr Thayer nachyla się do ucha Noaha.

- Chcę z tobą porozmawiać - szepcze. - Poszukaj mnie później.

- Co mówisz? - Głos Tuscany przechodzi w nieprzyjemny skrzek.

- Nic o tobie - odpowiada dr Thayer.

Tuscany zatrzymuje się w pół kroku i patrzy na matkę, starając się opanować, ostatnie stopnie pokonuje już spokojnie i wytwornie. Chwyta Noaha pod drugie ramię.

- Tak dobrze wygląda - mówi. - Nieprawdaż, mamo?

- Tak - odpowiada chmurnie dr Thayer. - Wygląda przyzwoicie.

Ich wymiana zdań rozwściecza Noaha. Nie rozmawiają ze sobą

jak matka i córka, tylko jak rywalki. I zdaje sobie sprawę, że mimo nikłych prób wypracowania rodzicielskiego autorytetu one zawsze rywalizowały ze sobą. Troska dr Thayer o Dylana i lekceważenie Tuscany nabiera sensu: Dylan, syn, może odnieść sukces w dziedzinach, które nie zagrażają dr Thayer. Tymczasem Tuscany... przez swoją urodę, młodość, żywiołowość zagraża matce, która na tym polu traci. Dr Thayer nie może znieść widoku swej ślicznej córki,

— 301 —

podczas gdy sama wygląda marnie. Widzi w Tuscany energię, której sama już nie ma, i witalność, którą tak chce odzyskać, widzi w niej siebie z przeszłości.

- Kogo tu mamy? - pyta Tuscany. Zagląda do jadalni. Ten ruch klinuje dr Thayer przy poręczy schodów. Wypuszcza więc ramię Noaha.

- Zostawię was samych - mówi.

- Kiedy tata dotrze? - pyta Tuscany. Balon z gumy do żucia pęka z traskiem.

- Kto wie? Kto wie? - Dr Thayer niepewnie kręci się po mieszkaniu.

- O rany - mówi Tuscany. — Jest naprawdę zrobiona. Ciekawe, czym się naszprycowała.

- Masz ochotę coś zjeść? - pyta Noah radośnie. - Wydaje mi się, że w kuchni widziałem tace z

jedzeniem.

Tuscany klepie się po płaskim brzuchu.

- Nie ma mowy, jestem pełna, ale pójdę z tobą.

Stoją w kuchni, Noah zjada kilka bruschett. Tuscany w końcu porywa do jadalni gadatliwy wujek, a Noah zostaje sam na sam z przekąskami. Nagle do kuchni wpada dr Thayer. Otwiera lodówkę i w tym momencie dostrzega Noaha.

- Co ty tu znowu robisz?

Noah ma pełne usta pasty z oliwek. Wzrusza ramionami i wskazuje na jadalnię, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Cieszę się, że cię złapałam - mówi dr Thayer. Pochyla się ku niemu i Noah czuje w jej oddechu zapach wermutu. - Dylan nie radzi sobie dobrze z testami praktycznymi. Bardzo się martwimy. Jesteś pewien, że możesz zmierzyć się z tym wyzwaniem?

- Jeżeli chodzi pani o napisanie testu za Dylana, to nie. Nie jestem gotów zmierzyć się z tym wyzwaniem.

- Nie możesz mnie winić, że próbuję. - Dr Thayer zatrzaskuje drzwi lodówki. Odchyla się do tyłu, krzyżuje ramiona i patrzy na Noaha z lodowatym uśmiechem. - Wina? Pozwolisz, że poproszę

— 302 —

kelnera o przyniesienie ci wina? Mamy takie całkiem dobre Pinot Grigio, które może zadowoli twoje podniebienie.

- Tak, z przyjemnością, poproszę.

Dr Thayer ostro pstryka palcami. Jej śmiech przechodzi w warknięcie, jakby właśnie zaordynowała ścięcie czyjeś głowy. Wychodzi z kuchni.

Noah zlizuje z palca pastę z oliwek i wygląda przez okno. Dr Thayer nie wraca. Nie dociera do niego także i wino.

Noah spostrzega Tuscany u szczytu stołu. Stoi zaafierowana rozmową z mężczyznami w garniturach, którzy utworzyli wokół niej kółko adoratorów. Łapie spojrzenie Noaha i zaprasza go gestem. Biznesmeni podążają wzrokiem za jej ręką i kłaniają mu się z szacunkiem. Noah p rawia koszulę i podchodzi do nich.

Każdy z m :yzn nosi trudne do zapamiętania nazwisko, jedno z tych, które tak często widuje się w gazetach albo w napisach w programie „C-Span”, relacjonującym obrady rządu i dyskusje publiczne, na który Noah praktycznie nie zwraca uwagi. Solomon X, X Lidden III, Powell X, Peter X, Stockton i z pół tuzina innych mężczyzn o nazwisku Andrews. Po kilku minutach rozmowa schodzi na temat rodzimych uczelni. Przy Princeton zawsze pojawiają się uśmiechy i skinienia głową, ta nazwa natychmiast rozgrzewa

rozmówcę, wywołując taką zażyłość, jakby znajomość trwała co najmniej trzy miesiące. Noah czuje, że w ciągu dwudziestu minut zjednął sobie zastęp nowych przyjaciół.

Teraz rozmawiają o polityce. Każdy czeka cierpliwie na swoją kolej, a potem z fascynacją słucha kolejnego monologu. Lekka konwersacja jest w istocie poszukiwaniem prawdy, najważniejszego przesłania, przez każdego z obecnych tu absolwentów. Żarty są wypowiedane z niezmaconą powagą: filozofowie wytrenowani na komików. Wszyscy mają mnóstwo do powiedzenia, mnóstwo mądrości do przekazania, poza Tuscany, która przyjęła rolę spragnionego wiedzy słuchacza. Śmieje się radośnie, starając się skupić na sobie jak najwięcej pełnych podziwu spojrzeń, ale milknie zapytana o własną opinię.

- 303

Noah bardzo by chciał, żeby wszyscy mogli usłyszeć, jak Tuscany mądrze się wypowiada, zamiast tylko się na nią patrzeć, ale nie wie, jak do tego doprowadzić. Może ziarno zostało posiane i za kilka lat będzie miała na tyle pewności siebie, by opierać się na czymś więcej niż uroda. Ale jeszcze nie nadeszła ta chwila.

Robi się tłoczno. Kelnerzy przystępują do szturmu z tacami win i przekąsek, przerywając poważne rozmowy. Tuscany aż piszczy na widok Octavii i biegnie się z nią przywitać. Octavia, ubrana w bardzo krótką sukienkę, zmysłowo rozchyła pociągnięte błyszczkiem usta. Wraz z Tuscany krążą po mieszkaniu i chichocząc, zaczepiają trzydziestoletnich kawalerów. Po dr Thayer nie ma śladu.

Nagle Noah dostrzega ją na progu jej sypialni u szczytu schodów. Najwyraźniej pociąga nosem. W pierwszej chwili Noah myśli, że płakała, ale po chwili zdaje sobie sprawę, z jakiego powodu pociągała nosem. Dr Thayer lustruje swój pokój, oddycha głęboko, schodzi i znika w tłumie gości.

Kelner otwiera drzwi. Do środka sprężystym krokiem wchodzi pan Thayer. Zewsząd dobiegają słowa powitania. Pan Thayer zaczyna przeciskać się przez tłum. Noah stoi po przeciwnej stronie długiego foyer, zasłonięty posągiem gejszy. Bierze kolejny kieliszek wina od krążących po domu kelnerów i dostrzega Olenę. Porzuca swoją kryjówkę za posągiem, by móc lepiej się jej przyjrzeć.

Olena splotła włosy we francuski warkocz i włożyła gołębioszarą suknię, która luźno opada z jej szczupłych ramion. W tym miejscu kapiącym od złota Olena wygląda skromnie i pięknie. Grzecznie stoi w wejściu, trzymając w ręku butelkę wina i lustrując otaczający ją tłum w poszukiwaniu gospodarza. Noah rusza ku niej, ale trudno mu się przepchnąć. Olena wolno wchodzi do kuchni, zachowując na twarzy ostrożny, pełen uroku uśmiech. Na szyjce butelki wina widnieje odbłaskowa metka z ceną ze sklepu w Harlemie.

Na wpół pijani goście wydają się konspirować przeciwko Noa-howi i uniemożliwić mu przedostanie się do kuchni. Starsza kobieta z wydatnymi obojczykami pochyła się nad stołem, zagradzając jedną

- 304

z możliwych dróg. Kiedy Noah próbuje innej drogi, okrągły mężczyzna w fantastycznym krawacie zaczyna gwałtownie gestykulować, blokując obrany przez Noaha kurs. Rozbawiona grupka gości tworzy kolejną

przeszkodę. Zanim udaje mu się dotrzeć do kuchni, Olena znika. Noah upiła łyk wina i bierze krakersa z pastą krabową.

W końcu dostrzega Olenę. Rozmawia z przystojnym mężczyzną ubranym w drogą lnianą koszulę w stylu rustykalnym. Fryzura na jego głowie ma kształt ekspresyjnej czarnej fali, a na czubku pobłyskuje siwizną. Zadaje pytanie Olenie, a ona nieśmiało odpowiada. Jakakolwiek padła odpowiedź, facet jest oczarowany.

Noah czuje bolesne ukłucie zazdrości. Mężczyzna wyróżnia się z tłumu, wygląda zupełnie tak, jakby wyszedł z drukowanej reklamy Astona Martina. Noah ocenia, że facet jest skupiony tylko na sobie, tymczasem zadaje Olenie mnóstwo pytań. Z pewnością nie ma nic ciekawego do powiedzenia, ale Olena wygląda na urzeczoną. Kończy za niego zdanie, unosi kieliszek, by uczcić toastem jedną z jego uwag.

Nagle Noah uświadamia sobie swoją bezsilność. Chce być aktywny, a nie tylko patrzeć. Tuscany i Octavia stoją nieopodal, zagadując dwójkę facetów. Noah zbliża się do nich. Tuscany wita go wylewnie. Octavia udaje, że go nie zna. Noah stoi przy nich, ale nie słucha rozmowy, skupiając wszystkie myśli na Olenie. Patrzy w miejsce, gdzie przed chwilą stała. Ale już jej tam nie ma. Zniknął też nieznajomy.

Noah odwraca się, próbując ukryć panikę, przekonać się, że jego zachowanie jest irracjonalne. Tylko gdzie ona jest? Nagle czuje na ramieniu delikatne dotknięcie. Olena!

- Przyszłaś - mówi.
- Jak widzisz. Pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę. Ale mieszkanie! - kręci głową.
- Już myślałem, że nie podejdziesz się przywitać. - To było żałosne i uszczypliwe. Co się z nim dzieje?
- Widziałeś, z kim rozmawiałam? Tego faceta w zawiązywanym wdzianku?
- 305
- Tak - mówi Noah ponuro.
- Jest bardzo interesujący...
- Zauważyłem.
- Nie bądź głupi. Uspokój się. Jest nauczycielem tańca. Kieruje grupą młodzieży w Dance Theater w Harlemie. Mówiłam mu o tobie. Wiedziałeś, że ten program uczenia dzieciaków „Nie zostawiamy żadnego dziecka” przeznaczona kilka tysięcy dolarów na każde dziecko? Powiedziałam mu, jaki jesteś świetny z SAT-u, i naprawdę się zainteresował. Zaraz do nas podejźcie. Zna kilku ludzi, którzy...

Zbliża się do nich nowy znajomy Oleny. Uśmiecha się szeroko do Noaha.

- To ty musisz być tym wspaniałym nauczycielem.
- Nie wiem, co ci powiedziała Olena...

- Ma o tobie bardzo dobrą opinię. Opowiedz mi, proszę, czym się zajmujesz.

Noah dostrzega w mężczyźnie jakąś charyzmę. Jego niechęć znika. Łatwo może go sobie wyobrazić, jak obserwuje lekcje tańca, stojąc w koszulce i wygodnych sandałach Birkenstocks. Wyczuwa, że droga koszula mężczyzny służy mu, tak samo jak Noahowi, za tymczasowe przebranie. Zaczyna opowiadać o sobie. Mężczyzna jest zaciekawiony: wielu z jego podopiecznych dostanie się do konserwatorium, ale ci, którym się nie uda, pójdą na zwykły uniwersytet. Nie mają jednak wystarczająco dobrego wykształcenia, by uzyskać dobry wynik na testach SAT. Pyta więc, czy jeśli udałoby mu się zdobyć środki z funduszu federalnego, to Noah chciałby poprowadzić z nimi zajęcia.

Olena z podekscytowaniem śledzi rozmowę, ale nagle jej dłoń zaciska się na ramieniu Noaha. Podąża za jej wzrokiem. Przyszedł Dylan. Z Robertem. Obok zwalistej sylwetki Roberta Dylan wygląda jak nastoletnia gwiazda pop ze swoim ochroniarzem. Roberto dość brutalnie toruje sobie drogę przez tłum, by dostać się do sypialni Dylana. Para znika na górze. Olena przeprasza swoich rozmówców i biegnie za bratem.

— 306 —

Noah próbuje nadążyć za wywodem mężczyzny. Nowe programy federalne pozwalają na finansowanie nauczycieli dla biedniejszych dzieci, ale mogliby się też zwrócić do istniejących już organizacji non profit, jak Prep-for-Prep. On szukał nauczycieli akademickich dla swoich tancerzy, ale nie pomyślał o załatwieniu dla nich kursów przygotowujących do SAT. Czy Noah mógłby do niego później zadzwonić? Noah prosi go o wizytówkę. Mężczyzna wręcza mu ją, żegna się i znika w tłumie.

Noah ogląda wizytówkę, ciężko zapracowany owoc znajomości z Thayerami. Brązowy napis odcina się od jasnobeżowego tła, Noah ma jednak trudności z odczytaniem numeru telefonu z powodu dużej ilości wypitego wina. To już coś, początek czegoś nowego. Zaczyna sobie wyobrażać, jak by to było wspaniale jednocześnie zarabiać pieniądze i lubić to, co się robi. Chce się podzielić tym uczuciem z Oleną, podziękować jej, ale nie może jej znaleźć.

Lustruje tłum, popijając wino. Goście tłoczą się w przejściu, stoją oparci o drzwi. Mimo bogactwa Thayerów to nadal jest Manhattan, przyjęcie w mieszkaniu zawsze wiąże się z rozmowami w ścisoku. Ludzie albo stoją nieruchomo, jakby ktoś ich tam postawił, albo poruszają się po pokojach ruchem konika szachowego.

Dylan i Roberto są na górze. Prawdopodobnie Olena jest z nimi. Pójdzie się przywitać.

Grupka ortodoksyjnych żydówek blokuje drogę przez gabinet dr Thayer. Noah decyduje się przejść przez kuchnię. Ale tu napotyka mężczyznę, którego dzisiaj pragnął unikać. Pan Thayer przykucnął, trzymając między kolanami butelkę szampana. Drucik wokół korka jest za mocno zaciśnięty i pan Thayer siłuje się z butelką. Jego jedwabne spodnie drżą na napiętych z wysiłku udach. Szyjka butelki skierowana jest w stronę Noaha. Noah stara się wycofać na palcach, ale uderza o otwarte drzwiczki szafki kuchennej, które zamykają się z hukiem. Pan Thayer podrywa się zawstydzony, jakby butelka szampana była prostytutką, uprawiającą z nim seks oralny. Widzi Noaha

- 307

i obaj patrzą na siebie przez całą długość kuchni. Są sami. Puls Noaha raptownie przyspiesza.

- Znajomy mi go przyniósł - mówi niepewnie pan Thayer, trzymając w dłoni oporną butelkę.

Z dwóch wyćwiczonych w wymienianiu uprzejmości mężczyzn przynajmniej jeden powinien był wpaść na to, jak zacząć rozmowę. Zamiast tego panuje między nimi drętwa cisza. Noah nie widzi w oczach pana Thayera nawet cienia przeprosin, ale wczuwa się w jego sytuację: pan Thayer nie ma pojęcia, co powiedzieć. Wyraźnie czuje się niezręcznie. Noah ma ochotę się oddalić. Jednak wie, że Olena byłaby zła na niego, gdyby stała tu obok, wie, jak później będzie na siebie wściekły, jeśli zmarnuje tę chwilę i nie skonfrontuje się z Da-le'em Thayerem.

Pan Thayer stawia butelkę na stole i bawi się sreberkiem. Najwidoczniej uznał, że butelka będzie dużo mniej stresującym partnerem do rozmowy.

- Chyba... nie uda... nie uda mi się... otworzyć.

Noah już ma zapytać, czy mu nie pomóc. Zamiast tego opiera się o stół.

- Wygląda na to, że ma pan mały problem.

- Tak, tak - pan Thayer, najwyraźniej czując, że jego nadmierny niepokój o szampana może wskazywać na jakąś słabość, prostuje się i odstawia butelkę. - Cieszę się, że przyszedłeś, Noah.

- Tak?

- Oczywiście. - Milknie, patrząc badawczo w oczy Noaha. - Czy Mindy do ciebie dzwoniła?

- Ta pańska asystentka? Nie, nie dzwoniła.

- Ach tak - mówi pan Thayer. - A powinna była.

Noah prostuje się. Jest nieznacznie wyższy od pana Thayera.

- A co pan chciał, żeby mi przekazała?

- Hm. Żałuję, że Mindy nie zadzwoniła do ciebie. Już powinienesz przecież wiedzieć. Zrobiłem rekonesans na rynku i nie jestem do końca pewien, czy założę firmę. A nawet jeśli założę, nie wydaje

— 308 —

mi się, żebym na razie potrzebował materiałów. Ale mam twój numer pod ręką w razie czego.

- A co ze wszystkimi materiałami z mojej agencji? Przydają się panu?

- Nie bardzo wiem, do czego zmierzasz.

- Do czego zmierzam? A do tego, że pograł pan ze mną. Wykorzystał mnie pan, by zdobyć poufne

materiały, a potem zapomniał o mnie.

- W interesach nic nie jest takie proste, Noah.
- Gówno prawda.

Oczy pana Thayera pałają wściekłością.

- Gówno prawda? Miałem ci nie mówić, Noah, ale skoro tak ci zależy na szczerości, to coś ci powiem: materiały twojej agencji są do bani. Łały proces nauczania jest do bani. Te podręczniki nie są nic warte. Wy uczycie matematyki na poziomie siódmej klasy uczniów z jedenastej klasy. Oczekiwałem jakichś magicznych praktyk, sprytnych trików, które pozwalają rozwalić test. Tymczasem ty dostajesz pieniądze tylko za to, żeby zaprzyjaźnić się z moimi dziećmi i kserować słowa ze słownika. To chory rynek, kreuje się jakąś potrzebę, której nie ma. Może to jest interes i dobra strategia, ale nie potrzebuję twojej pomocy na płaszczyźnie akademickiej, ponieważ nie ma takiej płaszczyzny. Mogę stworzyć swoją własną grupę cudownych dzieci, pseudopsychoanalityków, i to bez niczyjej pomocy. Jeśli rodziny chcą płacić za przywilej zapraszania do siebie młodego człowieka, absolwenta z Ivy League, i porozmawiać o swoim najnowszym pracowniku na koktajlach, gotów jestem się na to zgodzić. Tylko zupełnie nie widzę, jakie miałyby być tutaj twoje zadanie.

Mimo wszystko Noah jest zdziwiony otwartością pana Thayera. Jego słowa są bezwzględne, ale całkowicie szczerze. Jest bystry i egocentryczny, bez skrępowania wyraża swoje opinie, jeśli uważa, że to, co ma do powiedzenia, jest tego warte. Nie ma tutaj mowy o współczuciu.

- 309

- Moim zadaniem tutaj... - zaczyna Noah. Głos mu się załamuje, więc zaczyna od nowa. Korek z szampana nagle strzela. Pan Thayer łakomie patrzy na płyn, nalewając go do kieliszków. - Moim zadaniem tutaj jest uczenie, proszę pana. Nie robiłbym tego, gdyby polegało to tylko i wyłącznie na stosowaniu jakichś trików i specjalnych strategii. Moja praca nie polega na tym, by pokazać, jak oszukać na teście, ani na tym, jak na skróty dostać się do college'u. Biorę w opiekę pana dziecko, które chodziło do jednej z najlepszych szkół w kraju, ma wszelkie dostępne środki, tylko że jakimś sposobem nie umie myśleć, nigdy nie przeczytało żadnej książki, zapomniało o algebrze, jak tylko zaliczyło klasówkę, a ja te luki uzupełniam. Pokazuję mu, jak dodawać ułamki i rozwiązywać równania. Mam do pana pytanie: jak to możliwe, że dzieci genialnych rodziców, uczące się w najlepszych szkołach, na ogólnokrajowych testach osiągają wyniki poniżej średniej? Zastanawiał się pan kiedykolwiek, dlaczego tak się dzieje? No cóż. Kiedy dzieci były małe, nikt nie czytał im książek, potem nie musiały obierać trudnej drogi rozwiązywania jakiegokolwiek problemu, nigdy nie musiały się o nic troszczyć. Jak to się dzieje, że rodzice, którzy osiągnęli sukces, wychowali przeciętne dzieci? A tak mianowicie, że skupiają się na swoim własnym

geniuszu, zajmują się tylko i wyłącznie sobą, ignorując dobro swoich dzieci. Wychowują je, by mieć kogoś, czym obowiązkiem będzie podziwianie ich osiągnięć.

Pan Thayer skończył nalewać szampana do kieliszków.

- Ktoś przyniósł tę butelkę jako prezent - mówi jowialnie. - Pomyślałem, że będzie miło od razu ją rozlać. - Bierze kieliszek z tacy i stawia go na stole. - Może masz ochotę?

Zabiera tacę, kłania się zdawkowo i wychodzi.

Noah stoi z kieliszkiem szampana w ręku. Wręczono mu go jako nagrodę pocieszenia za to, że został zrobiony w balona. Trzyma go mocno w palcach, zastanawiając się, jak by to było, tak zgnieść kieliszek w dłoni, poczuć wbijające się w nią szkło. Żałuje, że pan Thayer opuścił kuchnię. Chce powiedzieć o Cameron, Sonomie

— 310 —

i innych uczniach, którzy rozumieli, jaką otrzymali szansę od losu, którzy umieją skorzystać z oferowanych im środków i starają się osiągnąć coś więcej. A tutaj cała uwaga skierowana jest na takie dzieciaki jak Dylan, takie przykłady efektywnej katastrofy. Inni rodzice poradzili sobie, chce powiedzieć. Dlaczego nie mógł pan poświęcić uwagi swojemu dziecku?

Potrzebuje Oleny, jej racjonalizmu, jej dobroci. Potrzebuje, by usadziła ten ekscentryczny świat, który złośliwie umieścił kieliszek szampana w jego dłoni. Rzuca go na podłogę i wychodzi na korytarz. Kątem oka dostrzega ostrą wymianę zdań między panem Thayerem a dr Thayer. Ona skrzyżowała szczupłe ramiona na piersi. Noah dobrze wie, że nie zostało mu dużo czasu do chwili, kiedy go stąd wyproszą.

Przeskakuje schody po dwa stopnie i puka do drzwi Dylana.

- Odejść - słyszy jego głos i śmiech Roberta. Otwiera drzwi.

Dylan klęczy przed biurkiem, z jednej strony na podłodze leżą

kule, z grubych warg do kosza na śmieci splywa strużka śliny. Roberto siedzi na łóżku i czyta „Maxima”.

- Co tu się do cholery dzieje? - pyta Noah.

Noah zauważa błysk irytacji na twarzy Roberta, który po chwili próbuje być przyjacielski:

- Hej, Noah, nie martw się, stary, zatuszuję tu wszystko.

- Co zatuszujesz?

Dylan patrzy na nich. Oczy nabiegły mu krwią. Noah ledwo może je dojrzeć między pomoczonymi włosami chłopaka.

- Nic mi nie jest - mamrocze Dylan.

Noah klęka obok niego, odchyła mu głowę do tyłu i dotyka czoła. Czoło jest zimne, nie znać na nim potu. Noah chciałby wiedzieć, czy to dobry objaw, czy nie.

- Co mu dałeś? - pyta Roberta.

Roberto wzrusza ramionami.

- Nic takiego. Xanax chyba. Przedtem musiał walnąć kilka sho-tów albo coś wciągnąć. Już go widziałem w takim stanie, szybko z tego wyjdzie, co, Dylan?

- 311

Dylan jęczy potakująco.

Drzwi otwierają się i pojawia się w nich Olena ze szklanką wody i mokrym ręcznikiem.

- Noah! - krzyczy. - Widziałeś, co ten dupek zrobił Dylanowi?

- Nic nie zrobiłem. Sam sobie tak zrobił - warczy Roberto. Olena podaje szklankę Noahowi, a on przykłada ją do ust

Dylana. Błede wargi przypominają poruszające się gąsienice.

- Nie jest z nim dobrze - mówi Noah.

Dylanowi udaje się upić łyk wody. Olena przykłada mu do czoła mokry ręcznik, a Noah przytrzymuje go.

- Przystojny z ciebie facet - mówi Olena z przesadną słodyczą. Dylan uśmiecha się lekko. - Będzie dobrze z nim - stwierdza Olena.

Noah odwraca się do Roberta.

- Powinieneś stąd wyjść, stary. Już i tak nieźle narozrabiałeś. Masz czelność tak po prostu wejść do domu w czasie przyjęcia? Zostaw Dylana w spokoju, po prostu go zostaw, okej?

Roberto odkłada gazetę.

- Że niby co, nie wolno mi tutaj być? Posłuchaj, nie jesteś kimś, kto mówiłby mi, co mam robić, okej?

Olena, wściekła, mówi coś po albańsku. Roberto wstaje i wychodzi z pokoju. Noah słyszy, że drzwi się otwierają, ale nie słyszy, żeby się zamknęły. Odwraca się. W progu stoi dr Thayer. Widzi klęczącego Dylana, przykładającą mu do głowy mokry ręcznik Olenę i Noaha przykucniętego tuż obok ze szklanką wody w ręce.

- Co się stało Dylanowi? Co mu zrobiliście? - pyta cicho.

- Coś wziął - mówi Noah. - Zaraz powinno być lepiej.

- Co, kurwa? - jęczy Dylan. - Co ona tu robi? Wychodź stąd! Jezu!
- Chcesz, żebym wyszła? - Głos dr Thayer jest zimny, ale zupełnie nad nim nie panuje. Zamyka drzwi i zostaje w środku.
- No!

- 312

- Poczekaj - mówi Noah. - Pozwól, że ci pomoże.

Dylan zrywa ręcznik z twarzy, próbuje usiąść, ale nie udaje mu się. Olena cofa się do kąta.

- Co do diabła? Wcale nie potrzebuję, żeby mi pomagała. Zamknij się, koleś.
- Naprawdę odpadłeś, tym razem przesadziłeś, co? - mówi dr Thayer pełnym jadu tonem; pewnie jest przestraszona.
- Weźcie ją stąd - wrzeszczy Dylan. - Proszę, ja chcę spać.
- Dajmy mu spokój - mówi dr Thayer. - Będę do niego zaglądać. - Trzyma otwarte drzwi. Noah i Olena nie mają wyboru, muszą opuścić pokój. Dr Thayer zamyka go za nimi. Cała trójka stoi stłoczona przed drzwiami. Noah oczekiwał, że dr Thayer będzie wściekła i zmartwiona, że będzie chciała szybko naradzić się w sprawie Dylana, tymczasem jest niewzruszona.
- Musisz mieć na imię Olena - mówi dr Thayer. - Rozpoznałam cię ze zdjęć z wyprawy.
- M-miło mi panią poznać.
- Dziękuję za przyście. Masz bardzo ładną sukienkę.
- Dziękuję.

Dr Thayer mierzy dziewczynę wzrokiem. Olena, widząc zawarte w nim polecenie „możesz odejść”, oświadcza, że musi skorzystać z łazienki. Dr Thayer i Noah zostają sami.

Dr Thayer wbija mu palec w klatkę piersiową. Uśmiecha się, ale nadal drąży pierś Noaha kościstym palcem niczym sztyletem. Noah mimowolnie cofa się o krok.

- Nie powinienes być - mówi dr Thayer - wkładać mojej torby z lekami do lodówki na dole.
- Co takiego?
- W końcu pojawiła się na górze, ale w paczce nie było całej dostawy xanaxu. Potrafię rozpoznać mieszanie xanaxu z alkoholem. -Jezu! Powiedziała to jak zabawną anegdotę.
- Co z Dylaniem? Co pani z nim zrobi? To może być coś gorszego niż alkohol, no nie wiem...

- 313

Dr Thayer patrzy Noahowi w oczy. Jej wzrok jest hipnotyczny; zachował w sobie jeszcze jakieś resztki siły; robi ruch, który kiedyś był uwodzicielski. Teraz jej wzrok jest równie oszałamiający, ale tylko dlatego, że ma w sobie to utracone dostojeństwo, tę samą grozę i tajemniczość zrujnowanej świątyni.

- Mój mąż jest wściekły, że cię zaprosiłam - mówi.

Wyrzuca z siebie to zdanie jednym tchem, jakby właśnie nastąpił punkt kulminacyjny zakazanego, choć nieuchronnego romansu.

- Jeśli mam być szczery - mówi Noah z wahaniem - jestem zły na pani męża.

- Ostrzegałam cię, że dwa razy należy się zastanowić, zanim zaczniesz się z nim współpracować. Jest bezlitosny. Wszyscy nasi przyjaciele się na tym sparzyli. Zostają tylko mocni, słabi odpadają. Mimo to cieszę się, że cię zaprosiłam. Niech się zmierzy z tym, co wyprawia. Zdaje się, że zafundowałeś mu małą ostateczną rozgrywkę. Dotarłeś do niego. Wygląda na pogrążonego w myślach. - Dr Thayer machnęła ręką jak gracz w golfa.

Noah kiwa głową. Szeroki wachlarz sztucznych refleksów we włosach dr Thayer, uderzający blaskiem z zewnątrz i szarością spod spodu, był zniewalający.

- Tak, jest wściekły - powtarza dr Thayer w uniesieniu. Wydaje się, że nic nie może sprawić jej większej przyjemności.

Noah czuje się zagrożony, ale za dużo wypił, by móc obmyślić plan obrony.

- I Noah - dyszy dr Thayer - on ma prawo być zły.

- Chyba nie.

- Widziałam twojego wielkiego kolegę, tego twojego współloka-tora, Roba, kiedy wychodził. Jestem przekonana, że przedawkowanie Dylana to jego sprawka. Czy to jest ktoś, kogo nauczyciel mojego syna powinien był mu przedstawiać? Jak sądzisz?

- Nie przedstawiłem ich sobie, nie specjalnie, a powodem...

- Pozwól, że skończę. Trochę ci już zapłaciliśmy Noah, a ty nie za bardzo wywiązałeś się z zadania. Tuscany z semestru letniego

- 314

pozostał jedynie ten żółty siniak, który w ogóle nie chce zejść. Udało ci się natomiast przepędzić jej au pair, którą nie najlepiej zastępujesz. A Dylan, no cóż! Nie poprawił wyników z części pisemnej i nie wygląda na to, że poprawi się w pozostałych częściach testu. Cóż więc zrobiłeś poza wchłonięciem tych czterdziestu tysięcy dolarów? Ach, tak, rzeczywiście byłeś dla naszych dzieci dobrym przyjacielem, oboje nie możemy ci się za to podziękować.

Dr Thayer jest jednocześnie słaba i okrutna; Noah zastanawia się, jak by to było ją uderzyć, udusić.

- Ale Noah - kontynuuje dr Thayer, pocierając dłonią o żebra
- zapłaciliście mi te pieniądze w dobrej wierze. I oczekujemy rezultatów.
- Wiem, do czego pani zmierza, i może pani o tym zapomnieć.
- Otóż jpmamy na ciebie kilka haków. Pierwszy to ten, że pokazałeś mojemu synowi skandaliczny styl życia. Drugi: w sposób nielegalny chciałeś zrobić interes z moim mężem. Trzeci: dostałeś zlecenie od swojej agencji na naukę Tuscany i Dylana, a zdecydowałeś się rozliczać za nich pod stołem. Nie myślę, żeby ludzie z agencji byli szczęśliwi, wiedząc o tym. Oni nawet nie wiedzą o Monroe Eichler, prawda? A byli już niezadowoleni, słysząc o twoich nijakich rezultatach pracy z dziećmi z Fieldston.

Dr Thayer najwyraźniej rozmawiała z rodzicami, wszelkimi siłami stara się go zmusić do zaakceptowania swojej oferty. Tego już za wiele. Noah traci cierpliwość.

- To pani zaproponowała rozliczanie się pod stołem - krzyczy.
- Ja nawet nie...
- To nie moja praca wisi na włosku. Dlaczego twoją agencję miałoby interesować, co ja robię?
- To pani im powiedziała, pani na mnie doniosła! A pokazanie Dylanowi skandalicznego stylu życia? Przecież od lat podkradał pani leki. To pani zniszczyła jego ambicję, i teraz nie ma ku czemu się zwrócić. To pani nielegalnie wynajmowała nauczycieli, wyręczała swoje dzieci, to pani. Jak zareagowaliby ludzie z pani kręgu, gdyby

- 315

się dowiedzieli, co pani zrobiła? Co by się stało z pani reputacją, z praktyką lekarską? To pani z nas dwojga ma niepewną sytuację!

Dr Thayer na moment blednie, ale po chwili znów się czerwieni. Przez jej zazwyczaj nieruchomą twarz przebiega nerwowy skurcz. Jest przerażona. Rzuca okiem na tłum na dole, chwyta Noaha za ramię i ciągnie go do sypialni. Zaskoczony pozwala się zaprowadzić do krawędzi jej azylu, ale odpycha ją i staje w progu ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Dr Thayer sięga do klamki, próbując zamknąć drzwi, ale w końcu się poddaje. Stoją tak blisko siebie, że czują nawzajem swoje oddechy.

- Dobrze wiesz, że nigdy nie pozwoliłabym moim dzieciom na podbieranie leków. Dlaczego miałabym to robić? - wypowiada te słowa szybko, niecierpliwie, prosto w trójkąt odkrytego ciała Noaha przy rozpiętym kołnierzyku koszuli.

Noah milczy przez chwilę. Powód jest oczywisty, ale jednocześnie zbyt złożony, by móc go wyartykułować w stanie takiego wzburzenia.

- Dylanowi sama je pani przepisuje - mówi Noah w końcu. - Dostaje poczwórną dawkę ritalinu i

codziennie daje mu pani dużą dawkę unisomu, by mógł zasnąć. Nawet nie musi podbierać, żeby być na doping.

- Masz czelność oskarżać mnie, niby o co? Mój syn nie umie się skoncentrować, więc pomagam mu się skoncentrować. Nie śpi, więc pomagam mu spać. Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz.

- Zapomnijmy o tym - poddaje się Noah. - To nie moja sprawa.

Dr Thayer chwyta go za nadgarstek. Zimne chude palce trzymają

go niczym szczypce.

- Chcę wiedzieć, co ci chodzi po głowie. Wyczułam to coś u ciebie od samego początku, kiedy tu przyszedłeś rok temu, jakbyś nie mógł uwierzyć własnym oczom. Powiedz. Co widzisz? Co zrobiłbyś inaczej?

Myśli kłębią mu się w głowie. Tak długo powstrzymywał się przed wygarnięciem dr Thayer, co myśli, że trudno mu to teraz rzucić jej prosto w twarz.

— 316 —

- Pani go... zniszczyła - duka.

- Ja go zniszczyłam? Powiedz, w jaki sposób go zniszczyłam! - Dr Thayer, wzburzona, mocno pociera żebra.

- On nie ma żadnych pragnień. Tak długo był wspomagany lekami, a nauczyciele prowadzili go za rączkę, że sam nic nie potrafi. Nie pozwoliła mu pani niczego spróbować, chroniła go pani przed błędami, na których mógłby się uczyć. Ludzie są szczęśliwi tylko wtedy, kiedy udaje im się coś osiągnąć. A on nie ma czego osiągać. Spełnia pani wszystkie jego zachcianki, i cokolwiek by teraz zrobił, nijak by się miało do wysiłku uczących go osób. Tak więc już nic nie robi. Nie jest w stanie nic zrobić. - Jest próżnym, zepsutym książątkiem - kończy w myśli Noah.

- To czego ode mnie w tej chwili oczekujesz, mam go odciąć od tego wszystkiego?

- Nie. Już jest za późno.

Dłoń dr Thayer nadal dotyka jego ręki. Powędrowała jedynie od nadgarstka do ramienia.

- Więc dlaczego mi to mówisz? Tak po prostu?

Noah stoi przed nią sparaliżowany. Chce ją odepchnąć na łóżko.

- Nie wiem - mówi. Naprawdę nie wie. Właściwie czy to takie złe? Rodzina ma tak dużo pieniędzy, że Dylan przez całe życie może dostawać pomoc: przez całe życie może być niemowlakiem. Zawsze będzie gorszy w otoczeniu zdolniejszych od siebie, jak król i jego ministrowie. Wiele osób w taki właśnie sposób przeżyło swoje życie.

- Mogłabym powiedzieć, że przez cały ten czas byłeś podły - mówi dr Thayer. - Pracowałeś nad beznadziejnym przypadkiem tylko po to, by zarabiać pieniądze, dbałeś o moje zadowolenie tylko dlatego, by wyciągnąć od nas, ile się da. Wykorzystałeś to dla własnej korzyści, Noah. A teraz, kiedy już nic nie można ugrać, wyłania się twoje prawdziwe, złe, oblicze. - Cofa się i patrzy na niego szeroko otwartymi oczyma, bez tchu, czekając na efekt wypowiedzianych przez siebie słów. Noah mógłby wymierzyć jej policzek, używając całej swojej siły, a ona by się do niego odwróciła, zakrwawiona, ale z uśmiechem na twarzy.

- 317

- Zatrudniła mnie pani, bym wykonał pewną pracę - mówi.

- A ja wykonałem ją, jak najlepiej potrafiłem. Żaden pracodawca nie może winić za to pracownika.

- To skończ tę pracę! - sapie dr Thayer. - Płacę ci, żeby mój syn osiągał postępy. A on ich nie osiągnął, więc nie wykonałeś zadania. Ale możesz jeszcze to zrobić. Jesteś jedyną nadzieją dla tego chłopaka, tylko ty możesz sprawić, że pójdzie do college'u. Jak możesz to odrzucić? Zostaniesz wynagrodzony, Dylan zdobędzie wykształcenie, wydobędzie się z tego piekielnego dołka, jakkolwiek to nazwiesz. Co za różnica, czy pomagasz chłopakowi zdać test tydzień wcześniej czy podczas samego testu?

- Zdanie testu powinno być wynikiem jakichś starań, zasług...

- mówi Noah.

- To jest wynikiem zasług - stwierdza dr Thayer z naciskiem.

- Żyjesz w Ameryce, tu pieniądze są jedynym dowodem zasług.

Alkoholowe zamroczenie sprawia, że Noaha ogarniają wątpliwości: czym przystąpienie do testu za Dylana różniłoby się od tego, co już dla niego zrobił? Tak czy owak, od trzech lat sprzedaje klasie wyższej miejsca w elitarnych szkołach. Otwarte oszustwo trochę to zmienia, ale końcowy efekt i tak jest ten sam. To przez Noaha elita finansowa nadal dostaje się do Harvardu i Yale, kluby absolwentów utrzymują się w Cambridge i New Haven, tak jak i w Bostonie czy Nowym Jorku. I przez niego kilku takich jak on nie dostanie się w tym roku do Princeton.

Dr Thayer wchodzi do sypialni i zaprasza go do środka. Pochyla się nad toaletką, wyjmując czek i wyciąga rękę do Noaha.

- Co to jest? - pyta Noah.

Dr Thayer stoi z czekiem w ręce. Noah robi krok do przodu, by wziąć go od niej. Patrzy na czek, a następnie wsuwa go do kieszonki koszuli. Ma zadłużone karty kredytowe. Nie może sobie pozwolić, by pójść do knajpy.

- Chyba pani żartuje - mówi.

- Osiemdziesiąt tysięcy dolarów - oświadcza dr Thayer.

-318-

Noah wyciąga czek.

- Proszę go wziąć. Proszę go zabrać, inaczej go podrę.

Dr Thayer wzrusza ramionami, uśmiecha się i przejeżdża ręką po jedwabiu, opierającym się na jej biodrze.

- Więc go podrzyj.

Noah trzyma w dłoni ciężki kawałek papieru. Rozkłada go i znów na niego patrzy. Kolor papieru przechodzi z niebieskiego w biały, czek nosi numer 19563 i widnieje na nim nazwa firmy pana Thayera. To byłoby zupełnie tak, jakby pan Thayer zapłacił mu za konsultacje. Noah mógłby kupić matce prawdziwy dom albo wpłacić pierwszą ratę na mieszkanie na Union Square. Albo - i ta myśl sprawia, że głaszcze kciukiem papier - mógłby raz na zawsze spłacić wszystkie swoje pożyczki, a resztę pieniędzy przeznaczyć na naukę. A jak coś by zorało, miałyby oszczędności. Nikt z jego rodziny nie ma oszczędności.

- Rozważasz to - mówi dr Thayer. Jej głos dobiega z bardzo bliska. Noah patrzy znad czeku. Dr Thayer jest tuż-tuż. Pachnie, tak jak całe mieszkanie, starym materiałem i lawendą.

- Oczywiście, że to rozważam - odpowiada Noah niemal ze łzami w oczach. - To więcej niż mój trzyletni dochód, kiedy dorastałem.

- Twoja mama byłaby taka szczęśliwa - szepcze dr Thayer. -1 ta Olena też mogłaby z nich skorzystać... - urywa. Nagle jej ręka szarpie guziki koszuli Noaha, jeden guzik się odrywa, a ona opiera głowę o jego nagą szyję. Noah, starając się zapanować nad ogarniającą go odrazą, patrzy na czubek jej głowy i z przerażeniem widzi szare odrosty. - Po prostu go weź, Noah - szepcze dr Thayer. - Chcę, żebyś go wziął. Nie chcę go z powrotem.

Pod ciężarem dr Thayer, a może i wskutek wypitego alkoholu, Noah traci równowagę. Stara się nie upaść, próbując pozbyć się balastu. Rozgląda się za łóżkiem, ale w pobliżu jest tylko ciemny pluszowy dywan. Dr Thayer wisi mu na szyi, wygląda, jakby zaraz miała zemdleć. Noah próbuje podważyć jej palce - albo rzuci ją na ziemię,

- 319

albo ryzykuje upadek wprost na nią. Chwiejnym krokiem rusza w stronę łóżka. Rozgina zaciskające mu się na szyi palce. Wściekle stara się je oderwać, ale są zimne i nieustępliwe jak łańcuchy. Jęk rozkoszy wymyka się z jej ust, kiedy czuje wbijające się w skórę palce Noaha. Jego dotyk - mimo że Noah tylko próbuje wydostać się z jej uścisku - podnieca ją.

- Co tu się do cholery dzieje? - Noah ma wrażenie, że powiedziała to jakaś mała dziewczynka, ale głos dobiegający zza pleców przeradza się w krzyk, i Noah nagle rozpoznaje Tuscanę. Słyszy szelest materiału, potem czuje stłumione uderzenie w kręgosłup, kiedy Tuscany bije matkę po palcach. Dziewczyna wydaje przy tym jakieś zwierzęce odgłosy, zupełnie jak ptak rozbijający się o ściany klatki. Dr

Thayer wreszcie go puszcza i kładzie się na wznak na łóżku. Jej szeroko otwarte atramentowe oczy patrzą na córkę. W półmroku stanowią ledwo widoczne błyszczące punkty, które gasną, gdy mruga powiekami. Tuscany stoi bez tchu, z włosami w nieładzie.

- Co się do cholery dzieje, mamó? - krzyczy. - Co do cholery? Do diabła zostaw go w spokoju.
- To ty zostaw nas w spokoju - mówi dr Thayer. - Nie powinno cię tu być. - Ale jej słowa nie mają mocy. Kurczy się i układa w pozycji embrionalnej.
- Jesteś głupią suką! Dlaczego to robisz? On jest moim nauczycielem. - Tuscany aż trzęsie się ze złości.

Dr Thayer obezwładnia wściekłość córki.

- Przepraszam - mówi sennie. - Chce mi się spać.
- Jesteś głupią suką! - powtarza Tuscany, ale już ciszej. W jej głosie słychać urazę. - Myślisz tylko o sobie.

Noah nie chce już widzieć ani ratującej go Tuscany, ani jej zbolełej i jęczącej matki. Cała ta sytuacja go przerasta. Ma wrażenie, że traci równowagę, czuje, że kręci mu się w głowie. Odwraca się, by wyrzeć na korytarz.

- Gdzie jest Olena? - pyta.

— 320 —

Tuscany patrzy najpierw na niego, a potem na drzwi pokoju Dylana i wzrusza ramionami.

Noah wchodzi do sypialni Dylana. Chłopak leży na podłodze z głową opartą o udo Oleny. Ma ziemistą twarz. Olena patrzy na Noaha, zmartwiona.

- Niedobrze z nim - mówi.

Noah klęka obok nich. Dylan oddycha, ale wolno. Ma zamknięte oczy i rozchylone usta. Na spodniach pojawiła się plama moczu.

- Musimy go zabrać do szpitala - mówi Noah.

Olena przesuwa się, by móc podnieść Dylana, a on unosi głowę, czując, że się poruszyła.

- Co? - pyta nieprzytomnie, w kącikach ust tworzą mu się bańki śliny.
- Gdziejgo zabieramy? - pyta Olena.
- Do Lenox Hill. To niedaleko stąd.

Dylan stara się usiąść, ale znów opada na podłogę.

- No chodź, stary - nakłania go Noah i chwyta pod ramiona. - Chodź ze mną.

Razem z Oleną podprowadza Dylana do drzwi pokoju, a następnie do szczytu schodów.

- A jego rodzice? - stęka Olena pod ciężarem ramienia Dylana.
- Jego mama się nie nadaje - mówi Noah. - Jego ojciec... nie wiem, spróbujmy go znaleźć.

Taszcą Dylana po schodach do wyjścia. Noah rozgląda się, ale nigdzie nie widzi pana Thayera. Z sypialni matki wyskakuje do nich Tuscany.

- Zabieracie go do szpitala? - woła z troską. - Ja też chcę jechać.
- Znajdź swojego ojca - prosi Noah.
- Dlaczego? Wy się lepiej zajmiecie Dylanem niż on.
- No już. Znajdź go - mówi Noah z naciskiem.

Tuscany znika. Noah i Olena bez słowa stoją przy drzwiach, z wiszącym na nich półprzytomnym Dylanem. Wszędzie jest taki tłum, że nie rzucają się w oczy, zresztą goście starają się nic nie widzieć.

-321-

I nagle, zza rogu, ze szklaneczką alkoholu w dłoni wyłania się pan Thayer. Ma podwinięte rękawy koszuli i uśmiecha się szeroko, jednak jego oczy są lodowate i pełne wściekłości.

- Co zrobiliście mojemu synowi? - pyta, zaciskając palce na szklance, aż bieleją mu kostki.
- Pański syn przedawkował leki pańskiej żony - odpowiada Noah.

Pan Thayer patrzy na bladą twarz Dylana i znowu na Noaha i Olenę.

- Zabieracie go gdzieś?
- Musi go pan zawieźć do szpitala - mówi Noah. Czuje na swojej nodze mokre spodnie Dylana.
- Ja go muszę zawieźć, ja? - Pan Thayer śmieje się.

Noah pochyla się do przodu i rozluźnia uścisk. Mokry od własnego moczu Dylan wpada w ramiona ojca. Pan Thayer sztywnieje, przytrzymuje syna jedną ręką, zupełnie jak wachlarz kart przy pokerze, w drugiej nadal ma szklanekę.

Noah otwiera i zamyka usta. Nie wie, jak wyrazić wrzącą w nim wściekłość, a jednocześnie upewnić się, że pan Thayer zabierze Dylana do szpitala. Olena kładzie mu rękę na ramieniu.

- Dobranoc panu - mówi.

Otwiera drzwi i wyprowadza Noaha. Noah po raz ostatni omiata mieszkanie spojrzeniem i napotyka wzrok stojącej przy schodach Tuscany. Kiwa mu głową: dopilnuje, żeby Dylan dotarł do szpitala.

Noah z Oleną idą kawałek oświetloną Piątą Aleją, potem łapią taksówkę. Noah siada z tyłu, głaszcząc Olenę po głowie i wygląda przez okno. Czek dr Thayer nadal tkwi w jego kieszeni. Rogi papieru uwierają go w pierś. To jedyna przewaga, jaką ma nad nimi. Wściekły, pragnie, by Thayerowie zapłacili za zaniedbanie swoich dzieci, za swoje bogactwo, poczucie wyższości, za jego własne poniżenie. Deponuje czek w bankomacie, jeszcze zanim docierają z Oleną do domu. Później zdecyduje, co zrobić z pieniędzmi.

Rozdział 12

Nie zrobię tego, stary, nie mci mowy. - Dylan zapiera

się o drzwi samochodu Roberta.

Palce Noaha są aż białe od ściskania kierownicy. Odwraca się do Dylana przyjaźnie, ale odczuwa lęk, nerwowo przesuwając wzrok po zielonym kampusie Horace Mann High School. Mimo całkowitego przekonania o słuszności swojego działania ma nieprzeparte wrażenie, że zrobił coś bardzo złego.

- Absolutnie możesz. Musisz tylko zdobyć o dwadzieścia punktów więcej. To o dwa pytania więcej niż zwykle, najwyżej trzy.

Dylan gapi się na schowek w samochodzie, potem spogląda na oświetloną porannym słońcem zieleni Horace Mann.

- To popieprzone. Będziesz po uszy w gównie.

Dylan już poprzedniego wieczoru, kiedy Noah go zabrał i zanim zaczął działać unisom, miał napad wściekłości. Jednak ciało dobrze zareagowało na znajomy narkotyk, i tego ranka Dylan obudził się w mieszkaniu Noaha, wypoczęty, z jasnym umysłem.

- Dylan, to twoja ostatnia szansa. Nie napiszę testu za ciebie, a teraz jest już za późno, żeby mama opłaciła kogoś, kto by to zrobił. A ja i tak jestem już „po uszy w gównie”. Idź, napisz ten cholerny test.

- Dlaczego to dla mnie robisz? - pyta Dylan.

- Musisz zdać go sam. Jeśli tego nie dokonasz, przez całą naukę w college'u będziesz miał wrażenie, że jesteś tam dzięki oszustwu. No już, dalej, idź.

- Zawieź mnie do domu. Zrobiłeś mnie na całego. Przekazałeś to swoje głupie przesłanie, ale teraz nie dostanę się do szkoły dzięki tobie, więc po prostu zawieź mnie do tego pieprzonego domu. - Dylan otwiera i zamyka schowek.

- Posłuchaj, po prostu się skup. Zdrowo sobie pospałeś, przejdiesz i przez to...

- Co? Jestem totalnie nieprzygotowany! Nie mam żadnych szans.

- Nie masz zestrzelić księżycy, musisz zdobyć tylko te 1580 punktów. A teraz powiem ci, jak to zrobisz. W każdej sekcji z matematyki jest około dwudziestu zadań. Omiń najtrudniejsze pięć. Zrób tych piętnaście łatwych i dobrze je rozwiąż. Ze słownictwa zrób tylko połowę ćwiczeń z lukami. Będziesz potrzebował trochę więcej czasu na ćwiczenie z czytania tekstu ze zrozumieniem. Po prostu spróbuj. Poradzisz sobie. Naprawdę.

Dylan odpina pas.

- Jesteś głupkiem.

- Poradzisz sobie, a co najważniejsze, musisz to zrobić. Już tu jesteś, a ja już cię zarejestrowałem. I tyle. I tym razem to zrobisz.

Dylan szarpie za drzwi.

- Jesteś głupkiem - ła.

- Przestań. Po prostu idź tam i napisz to. Podchodzisz do SAT-u. Wielkie mi coś. Jesteś jednym z dwóch milionów innych dzieciaków.

- To jak wymuszenie albo coś w tym rodzaju.

- Wymuszenie, żebyś sam napisał swój SAT? No dobra, niech będzie. Wymuszenie.

Dylan otwiera drzwi samochodu, stawia stopę na chodniku. Noah włącza silnik. Dylan odwraca się do niego. Drzwi kołyszają się i opierają o jego szynę na nodze.

- Poczekaj. Naprawdę. Proszę, nie napiszesz tego za mnie? Już masz załatwioną fałszywkę.

- Nie ma mowy. Idź!

324-

Dylan uderza pięścią w zdrową nogę i spogląda w kierunku szkoły. Mijająca ich dziewczyna rozpoznaje go. Dylan beznamiętnie macha do niej. Znowu patrzy na Noaha.

- Przynajmniej na mnie poczekasz? Tak, żebym wiedział, że jesteś w pobliżu.

Noah przekręca kluczyk, wyłączając silnik. Powoli wyjmuję kluczyk ze stacyjki.

- Dobrze - mówi z wolna. - Pokręcę się tutaj, jak chcesz.

- Super. - Kiedy Dylan zobaczył, że udało mu się do czegoś nakłonić Noaha, wykrzesał z siebie więcej sił. Bierze głęboki wdech i oddala się od samochodu. Jako że nadal ma nogę w szynie, musi się trochę namanewrować, żeby dojść do krawężnika i nie pogubić kalkulatora i ołówków, które trzyma w dłoni. Noah podaje mu kule z tylnego siedzenia. Dylan uśmiecha się smutno i zdawkowo. Noah macha do niego, ale Dylan już się odwrócił w stronę szkoły. Kuśtyka do budynku, trzymając swój dokument z zapisem na egzamin na uchwycie kul. Dziewczyna, która wcześniej pomachała koledze, tylko czeka na

taką okazję. Podchodzi do niego, by pomóc mu się dostać do środka. Razem znikają w budynku.

Noah odpina pas i zapada się w swoim fotelu. Kilka lat temu rzucił palenie, ale żałuje, że nie ma pod ręką papierosa. Facet siedzący w poobijanym samochodzie na parkingu szkoły średniej: papieros uzupełniłby jego image, zrobiłby z niego idealny przykład wątpliwej reputacji. Obserwuje, jak uczniowie Horace Mann zmiernają do szkoły. Przeglądają karteczki ze słówkami podczas marszu; jakaś para porównuje definicję „senności”. Mają na sobie swobodne stroje: sportowe spodnie i koszulki, ale wszystko jest zbyt obciste, włosy zbyt wystudiowane niechlujne. Wszyscy bardzo się starają, ale nikt nie chce wyglądać, jakby się bardzo starał. Każdemu z nich zabiera sporo czasu, by wyglądać jak najbardziej niedbale.

Kiedy już wszyscy uczniowie przeszli, Noah otwiera drzwi samochodu i idzie w kierunku kampusu prywatnej szkoły. Nie mierzy czasu, wsłuchuje się w chrzęst żwiru pod stopami, odległy dźwięk

- 325

kosiarki do trawy. Ma trzy i pół godziny na spacerowanie po kampusie i rozmyślanie.

Nie spał zbyt dobrze poprzedniej nocy i zbyt dużo wypił. Ciężko się było dogadać z Robertem, by został współnikiem, i trzeba było aż sześciu piw, żeby się zgodził. Jednak Noah wiedział, że pomoc Roberta będzie nieodzowna, portier znał go jako przyjaciela Dylana i wpuścił do środka o dziesiątej wieczorem, bez uprzedniego dzwonienia do Thayerów. Ponadto Dylan wzięłby wszystkie prochy podane mu przez Roberta, nawet gdyby okazały się środkami nasennymi i betablokerami, dzięki którym będzie się mógł skupić na teście. Noah zapewnił Dylanowi spokojny nocleg w Harlemie i zawiózł go na test. Nie było innej opcji. Dr Thayer nie wierzyła w syna. Nie pozwoliłaby mu przystąpić do testu; po prostu znalazłaby inną osobę, której by zapłaciła. Tak więc pozorna zgoda na jej plan, a następnie zrobienie po swojemu, wydało się Noahowi najlepszym rozwiązaniem. Jednakże był to podstęp i Noah aż się cały trzęsie, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, co zrobił.

Siada pod drzewem. Jego myśli krążą wokół znajomych tematów: strachu o konsekwencje swoich czynów, dumy wywołanej obraniem właściwej drogi, dumy... Leży na miękkiej, wilgotnej trawie i zapada w sen.

Budzi go dźwięk kosiarki. Zrywa się na równe nogi, zrzucając z siebie suche listki. Patrzy na zegarek: SAT skończył się godzinę temu. Dylan pojechał bez niego. Stoi niepewnie, wymijając latynoskiego ogrodnika i wraca do datsuna.

Niełatwo się dowiedzieć, jak Dylanowi poszedł test. Przecież nie odbierze telefonu ani od Noaha, ani od Roberta. Nie ma mowy, żeby zadzwonił do dr Thayer. Nie może też zapytać innych uczniów, bo już ich nie ma. Rankiem w poniedziałek zadzwonił do niego Nicholas: jakiś anonimowy rodzic twierdził, że Noah zażądał od niego rozliczenia się pod stołem, a poza tym chciał założyć własną

— 326 —

agencję. Noah nie dostanie już żadnych nowych uczniów. Jeden ze strzałów na odchodne od dr Thayer, jej specjalność.

Z tą wiadomością przyszła następna:

Hej, Noah? Tu Cameron. Hej! Pamiętasz mnie? Uczyłeś' mnie do SAT-u przez chwilę. Nieważne, dostaliśmy ten idiotyczny list z twojej firmy, i wygląda na to, że jesteś bardzo chory czy coś, i chciałam się dowiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku. Przydzielili mi innego nauczyciela, tę starą babę, i brzydko jej pachnie z ust. Ona jest tak nudna, do kitu, nieważne. Podchodzę do IIC z matmy w czerwcu i zastanawiałam się, czy nie mógłbyś przyjść na kilka zajęć ze mną, nawet jeśli twoja firma twierdzi, że urrriłeś czy coś. Zadzwoń, okej? Pa.

Noah spotyka się z Cameron jeszcze tego samego dnia. 80 tysięcy dr Thayer wciąż leży na jego rachunku bankowym, ale jak dotąd nie śmiał tego ruszyć. Ma niezapłacone rachunki i naprawdę przydałyby mu się pieniądze z zajęć. Ponadto miło znów spotkać się z Cameron. Dziewczyna bardzo się cieszy na wiadomość, że Noah w ogóle nie jest chory.

- Ale spójrz na to - mówi, wskazując na list, który dostała z agencji: „Niestety, z niezależnych od nas przyczyn Noah nie będzie mógł kontynuować swoich obowiązków nauczycielskich. Będzie nam szalenie miło zapewnić Pani zastępstwo na czas jego nieobecności”. „Czas nieobecności?”. O co, do diabła, chodzi? Tak to zabrzmiało, jakbyś miał białaczkę albo coś w tym stylu.

- Myślę, że nie wpływa to najlepiej na wizerunek firmy, kiedy zwalnia się nauczyciela.

- Ale dlaczego mieliby to zrobić? Naprawdę jesteś dobry. - Cameron zawsze miała zmienne nastroje, tak różne i oczywiste w jej mniemaniu, jak powinna mieć gwiazda teatru w szkole średniej. Dzisiaj jest cicha i poważna.

- 327

- Wielu z was nakręciło się nawzajem - mówi Noah. - To się zdarza. Myślę, że ja też zachowywałem się niejednoznacznie, jeśli chodzi o to wszystko.

- Niejednoznacznie. „Mając ambiwalentne odczucia”, tak? Przepraszam, że też się nakręciłam. Jesteśmy na maksa zestresowani tym gównem. I jeszcze ten telefon od matki Dylana, czy jesteśmy z ciebie zadowoleni. Trochę nas to wkurzyło. Jakoś „poddaliśmy cię tej ciężkiej próbie”.

- Dr Thayer dzwoniła do was?

Cameron potakuje.

- Uhm, rozmawiała z mamą. Nieważne, jak chcesz, mogę napisać list, że ja i wszyscy moi koledzy myślą, że jesteś bardzo dobry, i nie obchodzi nas, czy po cichu myślisz, że nauczanie to ścierna, bo my też tak uważamy. To by pomogło?

- Z pewnością nie. Nie myślę jednak, że chciałbym utrzymać tę pracę. To nie jest takie ważne. Teraz czuję się szczęśliwszy.

- To jestem twoim ostatnim indywidualnym uczniem?

- Tak.

Cameron siada.

- O rany. Nieźle. Będziesz ze mnie dumny.

Noah wzrusza ramionami.

- Zrób tak, żebyś sama była z siebie dumna. Ja już jestem dumny. Na pewno świetnie sobie poradzisz.

Cameron uśmiecha się, zawstydzona, do okruchów widocznych na wypolerowanym blacie stołu.

- Hej - pyta ostrożnie Noah. - Słyszałaś coś o dzieciach Thayerów?

- O Dylanie Thayerze? Nie, nie mam bladego pojęcia. Zniknął z radarów, już się nie szwenda z chłopakami ze szkoły.

- A co z Tuscany?

- A, ta jego mała siostrzyczka, tak? Nie, nic nie słyszałam. Ona też jakby zniknęła z powierzchni ziemi.

Omówili zgodność podmiotu z orzeczeniem i zdania złożone. Cameron musi być na swoich zajęciach ze śpiewu a cappella, więc

— 328 —

wcześniej się pakują. Kiedy Cameron otwiera swoją torbę, Noah dostrzega skrawek jaskrawego papieru.

- Poczekaj - mówi nagle - co to jest?

- To? - Cameron wyjmuje pismo. - Jakieś czasopismo, które rozdawali w szkole. Nie jest najgorsze. Wszyscy je czytają. Ktoś stąd to zrobił, tak mi się wydaje.

- Mogę zobaczyć?

Noah otwiera „To wszystko ty” (na okładce widnieje amatorskie zdjęcie drzewa z Central Parku na tle Piątej Alei) na spisie treści. Tym razem tylko dwa artykuły są autorstwa Tuscany Thayer:

1. Szybkie rzeki, szybkie myśli: przyjemność czerpana ze sportów uprawianych na powietrzu, str. 5
2. Jak się dostać: przyjęcia do szkół z internatem, str. 24

Noah przechodzi do drugiego artykułu. Jest w nim zdjęcie Tuscany, która stoi w bibliotece w bezrękawniku i okularach ozdobionych strasami i patrzy na książkę, możliwe nawet, że trzyma ją do góry nogami. Na dole widnieje napis z notką o autorze: jesienią autorka zacznie uczęszczać do Hampshire Academy.

Udało jej się. Dostała się!

Dyrektor do spraw rozwoju w Dance Theater of Harlem umawia się na spotkanie z Noahem w biurze fundacji, znajdującym się w centrum. Noah skręca za róg, zatrzymuje się na szerokiej alei i spostrzega, że już tutaj był. Kiedy spogląda na ulicę, zauważa znajomy aksamitny pleciony sznur. Biuro mieści się o krok od Pangaei czy tego, co kiedyś było klubem Pangaea. Lokal zamknięto i zastąpiono czymś innym.

Noah przystaje przed drzwiami klubu. Pamięta wciąż urodę spędzonego tam wieczoru. Ma w ręku notatnik, a na głowie kapelusz z opadającym rondem i czuje się głupio, jak zlekceważony uczeń. Uśmiecha się, patrząc na dwoje drzwi do klubu. Czuje to samo co

- 329

kiedyś w szkole przekonanie, w którym utwierdzała go matka i nauczyciele, że pasjonaci zawsze odczuwają satysfakcję i że tylko oni żyją prawdziwym życiem, które jest czymś więcej niż samą wegetacją.

Nie każdy może osiągnąć sukces. A te obyte w świecie dzieciaki z Manhattanu, takie jak młodzi Thayerowie, wiedzą to od samego początku. Zdobycie popularności i utrzymanie jej jest o wiele prostsze. W wyższych sferach sprawienie, by ludzie cię lubili, jest dużo ważniejsze niż umiejętność analizowania sonetów czy pracy przy projektach na rzecz społeczności lokalnej. Ale może, myśli Noah, triumfujący pasjonat, taki jak on, i wiecznie wyluzowani kolesie w stylu Dylana są w stanie ze sobą współistnieć?

Zdaje sobie sprawę, że dzisiaj jest Nieśrednia Środa z Nieśrednimi Laskami, a on stoi przed budynkiem, w którym kiedyś mieścił się klub Pangaea. Noah mocniej naciąga kapelusz i wchodzi do biurowca.

Nadchodzi termin czerwcowego SAT-u. Noah i Olena uczyli się rankami. Olena robiła testy popołudniami, podczas gdy Noah miał zajęcia z SAT-u, więc czują się nieźle przygotowani. Samochodem należącym do Dance Theater Noah zawozi Olenę i sześć swoich uczennic na miejsce. Patrzy, jak Olena niknie w tłumie przed Horace Manners, okolonym wianuszkami czarnych i latynoskich dzieci. Są tu ciałem obcym, dziwną przesyłką wysłaną elitarniej społeczności, żywymi przykładami mniejszości narodowych z tekstów na czytanie ze zrozumieniem, stanowiących część testu SAT. Kolejne trzy i pół godziny Noah spędza na szwendaniu się wokół Horace Mann High School, podczas gdy dziewczyny piszą test. Kiedy Olena wskakuje do vana, przez chwilę siedzi cicho, z wahaniem pyta Noaha o kilka problematycznych zagadnień, a następnie na ustach wykwita jej triumfalny uśmiech: wydaje jej się, że dobrze napisała. Uczennice Noaha trąkają z nią o niejasnych pytaniach, kiedy razem wracają

- 330

na Manhattan. Dziesięć dni później Noah i Olena sprawdzają wyniki testu w Internecie: 2120 punktów.

- Może - mówi Olena, podniecona - może mogłabym pójść do Dartmouth!
- Byłabyś blisko Tuscany - zauważył Noah. - Mogłabyś ją uczyć.

Jeszcze przez rok nie dowiedzą się, gdzie Olena się dostanie. Przez

ten czas Olena z przyjemnością zajmie się pisaniem podań. Co prawda nie może sobie jeszcze pozwolić na rzucenie pracy w pralni, ale Noah zarabia wystarczająco dużo, by spłacić czynsz i swoje pożyczki studenckie. Podanie o przyjęcie na studia doktoranckie dotąd nie zostało napisane. Noah nie jest tym już tak bardzo zainteresowany, a poza tym ma dużo pracy.

Mija lato, a nadal ani Noah, ani Roberto nie mają kontaktu z Dylanem. 3

Gdy zbliża się moment kulminacyjny SAT-u, Noah rusza z przygotowaniami uczniów do testu i dodaje jeszcze grupę dzieciaków z Upper East Side: uczył kilkoro przyjaciół Cameron, którzy nie osiągnęli najlepszych wyników wiosennego testu. Spotyka się z uczniami z Fieldston w przestronnym salonie, oddalonym od mieszkania Thayerów o kilka budynków. Siedzą na orientalnym okrągłym dywanie. Po zajęciach Noah idzie Piątą Aleją do przystanku autobusowego, więc raz w tygodniu musi też przejść pod znajomym zielonym daszkiem. Patrzy do góry. Okna nadal są na tyle szczelnie zasłonięte, że nie zdradzają, co znajduje się w środku. Z czasem ból, wywołany wspomnieniem pracy u Thayerów, traci na ostrości. Mijanie ich domu przestaje wywoływać traumę. W październiku Noah jest już w stanie tamtędy przechodzić, nawet o nich nie myśląc. Jego myśli podążają w kierunku otrzymania pomocy na rozszerzenie działalności non profit albo skupiają się na perspektywie zatrudnienia kolejnego nauczyciela, albo na rzeźkości powietrza, albo na Olenie, albo na jakiegokolwiek przypadkowej sprawie.

Ale nagle, późnym jesiennym wieczorem, zauważa dr Thayer. Właśnie doszedł do jej budynku, jest już o dwie klatki od niej.

- 331

Dr Thayer stoi na rogu, kurczowo ściskając w rękach aktówkę. Jest spięta i wyprostowana, jak stojący obok niej słup. Czeka, aż portier wezwie taksówkę; jej palce niecierpliwie dżgają powietrze. Raptem dostrzega Noaha i zwraca się w jego stronę. Wygląda to tak, jakby przywoływała jego zamiast taksówki. Opuszcza rękę.

Noah, idąc wzdłuż budynku, pokonuje dzielący go od niej dystans. Dr Thayer czeka na niego cierpliwie, z rezygnacją.

Stoją naprzeciw siebie. Noah wie, że ona chce mu coś powiedzieć, a jednocześnie czuje, że chciałaby być w każdym innym miejscu.

Portier, widząc Noaha i dr Thayer obok siebie, obchodzi ich i rusza Piątą Aleją, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy pod swoją kapitańską czapką.

- Wszystko u państwa w porządku? - pyta Noah.

Dr Thayer w odpowiedzi kiwa głową. Ruch jest uprzejmy i przeznaczony do wystąpień publicznych, ale Noah wie, że jeśli miałyby użyć jakichś słów, na pewno byłyby one ostre.

- Słyszałem, że Tuscany idzie do Hampshire Academy - mówi Noah. - Proszę jej ode mnie pogratulować. - Ta uprzejma formuła, którą przyjął w stosunku do dr Thayer, frustruje go. Spotkanie z nią przypomina spotkanie z byłą kochanką po kilku miesiącach: nie można rozmawiać o tym, co najgorsze.

- Cieszy się - mówi dr Thayer schrypniętym głosem. Kaszle i dodaje: - Dziękuję.
- Sama tego dokonała, to jej należy się uznanie. - Noah czuje gryzący żal. Te frazesy go zabijają.
- Często spotyka się z uznaniem, nie ma się o co martwić - mówi dr Thayer. Na jej szarej twarzy pojawia się lekki uśmiech.

Przez chwilę patrzą na siebie, uprzejme i sztuczne uśmiechy wykrzywają ich twarze.

- A Dylan? - pyta Noah.
- Dylan... - Przesuwająca się po niebie chmura zdaje się przyciemniać rysy dr Thayer, ale Noah uświadamia sobie, że stoją pod

- 332

daszkim, tak więc to musiało zgasnąć jej wewnętrzne światło. - Dylan nie pójdzie do college'u tej jesieni.

Noah zaciska spocone dłonie na pasku od torby.

- Nie?
- Nie! - wykrzykuje dr Thayer z nagłą, przerażającą beztroską. - Twój mały plan się nie powiódł. Jak bardzo, to tylko ja wiem najlepiej. Tak, tak, osobiście przystąpił do testu. Ale też osobiście go nie zdał, Noah. I tylko tobie możemy za to podziękować. A mimo to nie możemy cię pozwać za nasze osiemdziesiąt tysięcy dolarów, ty mały, pieprzony kryminalisto.

Dr Thayer wygląda, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale milknie na dobre. Designerskim rękawem ociera kąciki ust, w których podczas jej przemowy zebrała się ślina.

- Przyk\$ mi - mówi Noah - ale on musiał sam do tego przystąpić.
- Wyobrażasz sobie, że kim jesteś? - W słowach dr Thayer czuć żar; uśmiech zniknął z jej twarzy. - Jesteś tylko pracownikiem, Noah, nie członkiem rodziny, nie przyjacielem. Wynajętym pracownikiem. Nie do ciebie należy bawienie się w Boga. Jestem tak wściekła, że mogłabym... - Znów milknie.
- Gdzie on teraz jest? - Noah widzi za plecami dr Thayer, że portierowi udało się złapać taksówkę. Kierowca wrzucił kierunkowskaz i teraz czeka, aż rozładuje się korek, zanim znowu włączy się do ruchu.
- Och, podziękowałby ci, jestem tego pewna! Kupiliśmy mu mieszkanie w centrum. Ma rok przerwy, żeby się „zrelaksować”. Umywam od tego ręce.

Dr Thayer patrzy na niego. Noah odpowiada jej zimnym spojrzeniem. W głowie wiruje mu poczucie winy i złość, chłód i żar nawzajem znoszących się uczuć.

- Pani taksówka przyjechała - mówi.

Dr Thayer rusza w kierunku krawężnika.

- Dziękuję - mówi, tak krótko, jak miała w zwyczaju mówić do portiera.
- Do widzenia - żegna się Noah.

- 333

Dr Thayer wsiada do taksówki i zatrząskuje drzwiami. Światło zmieniło się na czerwone, więc taksówka wciąż stoi przy budynku. Noah rusza w stronę swojego przystanku autobusowego. Kiedy dociera do następnego budynku, taksówka przemyka obok niego. Noah czuje gorący powiew spalin i zastanawia się, dokąd zmierza dr Thayer. Wypadł z jej życia, więc nigdy się tego nie dowie.

Teraz Dylan mieszka sam, w końcu zaprzepścił ambicje swoich rodziców i oficjalnie stał się tym, kim był zawsze: młodym rozpustnikiem, który wie, jak żyć przyjemnie bez upadków, ale i bez uniesień, bez celu i bez sensu. Noaha ogarnia poczucie winy, ale zdaje sobie sprawę, że byłoby ono bez porównania większe, gdyby napisał test za Dylana. Dokonał właściwego wyboru. Trudnego, przykrego, ale właściwego wyboru.

Noah zatrzymuje się na następnym rogu i ogląda za siebie. Nie jest za daleko, by zawrócić. Wchodzi do lobby, pokazuje kartę dla obsługi, którą dr Thayer dała mu wiele miesięcy temu, chwilę potem jest już w reprezentacyjnej windzie. Zatrzymuje się na wprost mieszkania Thayerów. Drzwi wejściowe są otwarte, jest tego pewien, ale stoi przed nimi niczym przed bramą do twierdzy. Nie może się zmusić, by przekręcić ciężką gałkę, zobaczyć znajome, lśniące czystością foyer i spojrzeć na schody prowadzące do pokoi Dylana i Tuscany. Przesuwa dłonią po białej powierzchni, dotyka antycznej srebrnej kołatki.

Otwiera torbę i wyjmuje sztywną kopertę. Nie chce długo trzymać jej w dłoniach, więc od razu wsuwa ją pod drzwi. W środku jest czek na 80 tysięcy dolarów, wystawiony z rachunku bankowego Noaha na konto dr Susan Thayer. Fortuna, która przez kilka miesięcy tak mu ciążyła, została zwrócona właścicielowi.

Noah stoi w wąskim przedsionku i oddycha głęboko, napełniając płuca klimatyzowanym powietrzem, od lat krążącym po apartamentach przy Piątej Alei 949. Wreszcie z trudem odwraca się i ściąga windę.

Zjeżdża do błyszczącego lobby, mija znudzonych portierów i wychodzi na ponurą Piątą Aleję, by złapać autobus do domu, do Harlemu. To tam będzie uczył. To do tego właśnie zawsze nakłaniała go matka.

Podziękowania

Dużo zawdzięczam moim najlepszym nauczycielom: panu Anselo, że wspiera! mnie, kiedy nie byłem jeszcze przygotowany, by pójść do pierwszej klasy, panu Polackowi za dodawanie mi otuchy w momencie, gdy byłem zbyt przygotowany do pójścia do piątej klasy. Wreszcie Margery Shoaff i Camille Lizarribar za dowiedzenie, że przenikliwość jest cechą, którą warto nabyć.

Moim łaskawym przyjaciółom, którzy czytali pierwsze szkice książki; nadal będę Was wykorzystywał. Caroline Hagood, byłaś moim wielkim wytchnieniem, skarbie. Dziękuję moim redaktorom: Robowi Weisbachowi za przyjęcie Efektownej katastrofy i Amandzie Murray za nadanie książce ostatniego szlif. Najwięcej zawdzięczam mojemu agentowi Richardowi Pine'owi za to, że po prostu zawsze wie, co robić.